

# PRZEDMOWA

Czy można jeszcze coś nowego powiedzieć o wyprawach krzyżowych? Mimo że biblioteki pełne są prac poświęconych krucjatom, każde kolejne pokolenie badaczy próbuje na nowo zmierzyć się z tą problematyką. Przed pięćdziesięciu laty historycy pisali o wojnach toczonych w imieniu chrześcijaństwa o panowanie nad Ziemią Świętą, zakończonych klęską i wyparciem krzyżowców w pierwszej ćwierci XIV wieku. Obecnie badacze ruchu krucjatowego, odwołując się do niewykorzystywanych w przeszłości źródeł i wyników prac archeologicznych, poszerzają naszą wiedzę o świecie wypraw krzyżowych. Nawet motywy, jakimi kierowali się krzyżowcy, umykające najczęściej naszej ocenie, stają się coraz jaśniejsze w miarę, jak naukowcy sięgają coraz głębiej do średniowiecznych archiwów.

Niniejsza książka ma swoje początki w cyklu programów radiowych przygotowanych dla BBC Radio 4, zatytułowanych *Krzyż i Półksiężyc*, które znalazły dopełnienie w książce pod tym samym tytułem. Wraz z profesorem Jonathanem Riley-Smithem z Uniwersytetu w Cambridge odwiedziliśmy wiele miejsc, związanych z krucjatami, szukając inspiracji w zachowanych budowlach, miastach i krajobrazach, wśród których rozgrywały się dramatyczne wydarzenia trwającej siedem stuleci epoki krucjat. Wiele z tego, co wówczas zobaczyliśmy i napisaliśmy, znalazło się także w tej nowej edycji historii wypraw krzyżowych. W książce uwzględniono również rezultaty najnowszych ustaleń

naukowych: prac wykopaliskowych w Akce, w wyniku których odkryto pod ulicami dzisiejszego miasta pozostałości średniowiecznej stolicy królestwa jerozolimskiego; odkrycia w zbiorach bawarskiej biblioteki współczesnego średniowiecznego opisu Wielkiego Szpitala w Jerozolimie, zawierającego szczegóły dotyczące jego organizacji i sposobów leczenia chrześcijańskich pielgrzymów, a także tego, że w szpitalu opiekowano się również innowiercami. Po raz pierwszy historycy dotarli do źródeł, z których wynika, iż w XII wieku szpital dysponował swoistym pogotowiem ratunkowym oraz szpitalem polowym; towarzyszył on wyruszającym na wojnę krzyżowcom. Grób Pański, najświętsze miejsce chrześcijaństwa, do którego zmierzali wszyscy krzyżowcy, również odsłonił w ostatnich latach - dzięki badaniom profesora Martina Biddle'a - wiele skrywanych tajemnic.

Wiele interesujących informacji, dotyczących wzajemnych kontaktów między chrześcijanami a muzułmanami, przyniosło przyswojenie europejskim czytelnikom tekstów autorów muzułmańskich. Przywoływane w książce fragmenty zebrała Carole Hillenbrand z Uniwersytetu w Edynburgu. Rzucają one nowe światło na stosunek muzułmanów do krzyżowców i ich dwustuletnich rządów nad Palestyną i Syrią.

W pracy nad książką inspirowały mnie badania wielu uczonych. Jestem im winien wdzięczność za słowa zachęty i przejrzanie pierwszej redakcji. Szczególnie chciałbym podziękować Jonathanowi Riley-Smithowi z Uniwersytetu w Cambridge, Adrianowi

Boasowi, Ronniemu Ellenblumowi oraz profesorowi B. Z. Kedarowi z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie; Jerome'owi Murphy–O'Connorowi z École Biblique et Archæologique Française w Jerozolimie, Gideonowi Avniemu z Israel Antiquities Authority w Jerozolimie, Johnowi Crane'owi z British School of Archaeology w Jerozolimie oraz Pamelii Willis, kurator Museum of the Order of St. John w Londynie.

*Malcolm Billings*

Wrzesień 2000

# ROZDZIAŁ 1

## „Bóg tak chce”

Kamienie nagrobne na starym cmentarzu żydowskim w Wormacji - mieście w Nadrenii, położonym między Mannheimem a Moguncją - zachowały się do dzisiaj w dobrym stanie. Można jeszcze odczytać wyryte na nich hebrajskie imiona, a warstwy wosku pokrywające nagrobki przekonują, że pamięć o tych żyjących w średniowieczu Żydach trwa po dzień dzisiejszy. Niektóre z tych grobów, położonych w cieniu brzoź i dębów, tuż przy głównej bramie, pochodzą z XI wieku i stanowią pozostałość trzech tragicznych majowych dni 1096 roku, podczas których 800 Żydów zginęło z rąk krzyżowców zmierzających do Ziemi Świętej.

Sponad grobów widać w oddali wieże i kopuły katedry św. św. Piotra i Pawła - jednego z najwspanialszych zachowanych przykładów architektury romańskiej - i łatwo przywołać obraz przerażonych Żydów, uciekających w panice i próbujących znaleźć schronienie w jej murach. Wielu chrześcijańskich mieszkańców Wormacji starało się przyjść z pomocą swoim żydowskim sąsiadom; biskup, którego pałac przylegał do katedry, na wiadomość o zbliżaniu się krzyżowców otworzył bramy przed Żydami, inni członkowie wspólnoty żydowskiej szukali schronienia u chrześcijańskich przyjaciół lub też oddawali im na przechowanie - na czas zamieszek - kosztowności i pieniądze. Krzyżowcy, dowodzeni przez hrabiego Emicha z Flonheim, feudała

z okolic Moguncji, wyciągali Żydów z domów, pędzili po ulicach i stawiali przed wyborem - przyjęcie chrztu lub śmierć. Zapał religijny hrabiego Emicha nie ulega wątpliwości. Jego religijność miała jednak specyficzny, histeryczny charakter. Emich twierdził, że ma na ciele wypalony w cudowny sposób znak krzyża. Niektórzy z jego zwolenników maszerowali później prowadzeni przez gęs, w którą wcielić się miał Duch Święty. Cmentarz w Wormacji, najstarszy cmentarz żydowski w Europie Zachodniej, przetrwał jako świadectwo straszliwego preludium długiego marszu krzyżowców na Wschód.

Już dwa lub trzy tygodnie przed wypadkami w Wormacji Emich podjął działania przeciw Żydom w Spirze, położonej niedaleko jego rodowych posiadłości. Biskupowi Spiry udało się jednak powstrzymać krzyżowców, którzy zabili wówczas tylko dwanaście osób. Niemniej pod koniec maja oddział Emicha wymordował w Moguncji około tysiąca Żydów. Pogromu w Moguncji nie dokonały jak można by przypuszczać, żadne łupów, pozbawione przywództwa masy chłopstwa. Historycy coraz bardziej przychylają się do zdania, że w rzezi w Moguncji brało udział wielu feudałów i doświadczonych dowódców wojskowych ze Szwabii, dzisiejszych Niderlandów, Francji i Anglii - *Kronika anglosaska* wspomina o licznych oddziale angielskim, który przekroczył kanał La Manche i przyłączył się do krucjaty Emicha.

Krzyżowcy, widząc w Żydach sprawców ukrzyżowania Chrystusa, uważali, że zasługują oni na surową

karę. W przekonaniu ludzi, żyjących w epoce feudalnych waśni, kościelne wezwanie do wyzwolenia „dziełstwa Chrystusowego” nabierało zupełnie innego znaczenia. Pewien hrabia Ditmar utrzymywał, że nie może opuścić Niemiec, zanim nie zabije jakiegoś Żyda. Drogę do Ziemi Świętej znaczyły liczne akty gwałtów, określane później w tradycji żydowskiej mianem pierwszego holocaustu.

W średniowieczu, rzecz jasna, również wcześniej dochodziło sporadycznie do prześladowań ludności żydowskiej, nigdy jednak na taką skalę, jak podczas pogromów dokonanych w Nadrenii przez Emicha. Do gwałtownego wzrostu nastrojów antyżydowskich przyczyniły się bezpośrednio wydarzenia, jakie rozegrały się kilka miesięcy wcześniej we francuskim Clermont - dzisiejszym przemysłowym mieście Clermont-Ferrand, położonym między wulkanicznymi szczytami Masywu Centralnego. Nie sprawia ono wrażenia miejsca, gdzie mógł narodzić się ruch, który wstrząsnął podstawami średniowiecznego świata. Na błoniach za murami - 27 listopada 1095 roku - papież Urban II zwrócił się do zebranych z apelem o podjęcie wyprawy krzyżowej. Do wystąpienia papieża doszło podczas synodu, który od kilku dni obradował w Clermont. Uczestniczyło w nim wielu biskupów i opatów z Francji, Włoch, Hiszpanii i Niemiec. Synod w Clermont był jednym z całej serii wielkich zgromadzeń, zwoływanych przez papieża w różnych krajach, na których rozważano sprawy reformy Kościoła. Wybór właśnie Clermont jako miejsca ogłoszenia wielkiej wyprawy na Wschód wynikał

z bardzo prozaicznych powodów. Jedną ze spraw poruszanych na synodzie miała być bowiem ocena postępowania króla Francji Filipa I, który oddalił swoją żonę i poślubił żonę hrabiego Andegawenii. Króla oskarżono o bigamię i cudzołóstwo i obłożono ekskomuniką. W tej sytuacji uznano, że synod powinien odbyć się poza granicami królewskiej domeny.

Jednak podczas obrad synodu sprawę małżeńskich problemów Filipa przyćmił apel cesarza bizantyńskiego o udzielenie mu militarnej pomocy w walce z Turkami. Ostatecznie po wielodniowych obradach, ostatniego dnia synodu Urban II ogłosił, że zamierza wystąpić publicznie z bardzo ważnym oświadczeniem. Na błoniach za murami miasta ustawiono papieski tron, wokół którego zebrało się kilkaset osób. Obecnie znajduje się tu Plac Delille, przy którym zbiega się osiem ruchliwych ulic. W miejscu, gdzie stał papieski tron, istnieje teraz fontanna i kiosk z kwiatami. Ulica du Port, przy której wznoszą się zbudowane w XVI i XVII wieku domy, prowadzi w górę w kierunku romańskiego kościoła Notre-Dame-du-Port. W 1095 roku prace przy budowie kościoła jeszcze zapewne trwały. Niemniej stanowi on jedyny element krajobrazu, który można, chociażby w przybliżeniu, odnieść do czasu wielkiego synodu.

- Groźne wieści nadeszły z krajów położonych w sąsiedztwie Jerozolimy i z Konstantynopola - miał powiedzieć papież zebranym, nawiązując do skierowanej do niego przez cesarza Aleksego I prośby o pomoc. I kontynuował: - Ludy z królestwa Persji, obcej rasy, rasy całkowicie obcej Bogu... dokonały najazdu

na ziemię chrześcijan, siejąc zniszczenie mieczem i ogniem, dokonując grabieży, uprowadzając ludzi w niewolę, innych mordując, niszcząc kościoły Boże lub odprawiając w nich swoje własne obrzędy.

Nie wiemy dokładnie, co powiedział papież Urban II zgromadzonym w Clermont. Nie zachował się bowiem tekst jego wystąpienia. Relacje naocznych świadków różnią się znacznie od siebie. Spisywano je zresztą przeważnie wiele lat później, koloryzując pod wrażeniem wielkiego zwycięstwa krzyżowców i zdobycia Jerozolimy. Nie ulega jednak wątpliwości, że zebrani w Clermont byli świadkami, a jednocześnie uczestnikami niezwykłego spektaklu. Według jednego z przekazów papież miał przypomnieć swoim słuchaczom o wielkich dokonaniach Karola Wielkiego, który zniszczył liczne pogańskie królestwa. Zgodnie z inną relacją wypominał obecnym tam rycerzom ich postępowanie:

- Jesteście gnębicielem sierot, grabieżcami wdów, mężobójcami, bluźniercami, łupieżcami... jeśli chcecie uratować swoje dusze - musicie jak najszybciej odrzucić ten pas rycerski i ruszyć dumnie jako rycerze Chrystusa i spiesząc bronić Kościoła na Wschodzie.

Słowa papieża wzbudziły wielki zapal i przerywane były entuzjastycznymi okrzykami zgromadzonych: „Bóg tak chce” (*Deus le volt*).

Prowadzone ostatnio przez profesora Jonathana Riley-Smitha badania w klasztornych archiwach pozwoliły w istotny sposób wzbogacić naszą wiedzę o papieskim kazaniu wygłoszonym w Clermont. Echo tych

słów wydaje się bowiem pobrzmiwać w licznych dokumentach, w których spisano teksty umów, zawieranych między instytucjami kościelnymi a krzyżowcami, zastawiającymi Kościołowi swoje posiadłości w celu zdobycia funduszy na wyprawę na Wschód.

Wiele tych dokumentów, przechowywanych w kościelnych archiwach, bibliotekach publicznych i prywatnych zbiorach, pozostawało do niedawna nieznane badaczom. Stanowią one tymczasem trwałe świadectwo papieskiego wezwania do podjęcia walki, jakie rozeszło się po całej Francji. W dokumentach tych praktycznie nie znajdujemy wzmianek o cesarzu bizantyńskim, któremu tak wiele słów miał w Clermont poświęcić papież Urban II. Hrabia Flandrii Robert - na przykład - oświadcza jedynie, że „wyrusza do Jerozolimy, aby wyzwolić Kościół Boży, który od długiego już czasu depczą stopy barbarzyńskich ludów”.

Podobne określenia występują w dokumencie Niveló z Freteval w Touraine: „Jerozolima, która wraz ze swymi dziećmi jest dotąd zniewolona”. Burgundzki kasztelan Achard z Montmerle również był przekonany, że będzie walczył dla Boga. Takie sformułowania występują w listach wielu krzyżowców, określających siebie jako „walczących za Chrystusa”. Przebadanie kilkuset dokumentów pozwoliło Jonathanowi Riley-Smithowi na stwierdzenie, że: „ich język niekiedy odbiega od tego, co można znaleźć w listach papieża czy relacjach naocznych świadków jego wystąpienia. Dla przykładu, Urban II zapewniał swoich słuchaczy, że przedsięwzięcie stanie się demonstracją chrześcijań-

skiej miłości, ponieważ krzyżowcy będą ryzykować własnym życiem z miłości do Boga i swoich sąsiadów... jednak w dokumentach nie odszukałem żadnych bezpośrednich odwołań do krucjaty jako przejawu braterskiej miłości. Idea ta, tak ważna dla teoretyków, nie mogła znaleźć żadnego odzewu wśród wojowników, którzy zainteresowani byli zdobyciem konkretnego miejsca, Grobu Chrystusa”.

W epoce, w której instytucje państwowe były słabe i rzeczywista władza znajdowała się w rękach zwalczających się wzajemnie baronów, wezwanie do podjęcia wyprawy na Wschód musiało spotkać się z szerokim odzewem. Drobną feudałowie prowadzili ze sobą stale walki, napadali na swoje zamki i uciskali poddanych, bezwzględnie ich grabiąc. Lata 1020–1030 to jeden z najbardziej ponurych okresów w dziejach Francji. Kościół próbował przeciwdziałać nasilającej się anarchii i przemocy. Rozwijał się ruch Pokoju Bożego, mający na celu zmuszanie rycerzy do zaprzysięgania pokoju i wyrzeczenia się - przynajmniej na pewien określony czas - przemocy. Biskupi i klasztory dysponowały własną siłą zbrojną, mającą za zadanie wyegzekwować te postanowienia. Coraz częściej także duchowni zastanawiali się nad możliwością wykorzystania agresywności rycerzy w interesie Kościoła.

Wkrótce część z nich, obdarowana papieskimi odpustami, ruszyła w pole. Pierwszych odpustów udzielił papież Aleksander II rycerzom walczącym z muzułmanami w Hiszpanii. Historycy wskazują jednak, że dopiero za pontyfikatu Grzegorza VII święta wojna zy-

skała wymiar aktu miłości i pokuty. W 1074 roku Grzegorz planował wysłanie pięćdziesięciotysięcznej armii na pomoc cesarzowi bizantyńskiemu w jego walce z Turkami. W dalszych planach papieża armia ta, po zwycięstwie nad Turkami, miała ruszyć na Jerozolimę i położyć kres muzułmańskim rządóm nad świętym miastem.

Plany papieskie nie doczekały się realizacji. Choć Grzegorz pisał, że rycerze, którzy ruszą do walki o Jerozolimę, „zostali wezwani do obrony prawości dla imienia Chrystusa oraz w celu zdobycia wiecznego zbawienia w świętej wojnie tak miłej Bogu”, nie proponował jeszcze wojny jako pokuty. Dopiero blisko dziesięć lat później, w liście skierowanym do jednego ze swoich zwolenników, obiecywał mu - za udzielenie papieżowi zbrojnej pomocy we Włoszech - „odpuszczenie grzechów”.

Nie ulega wątpliwości, że Urban II musiał długo nosić się z myślą podjęcia wezwania do wyprawy krzyżowej. W czasie jego pontyfikatu z cesarstwa bizantyńskiego wielokrotnie dochodziły apele z prośbą o pomoc. Po straszliwej klęsce, jakiej w 1071 roku, w bitwie pod Mantikert we wschodniej Anatolii, doznały wojska bizantyńskie, cesarstwo utraciło większość posiadłości w Azji Mniejszej. W marcu 1095 roku, za ledwie dziesięć miesięcy przed synodem w Clermont, cesarz Aleksy I Komnen wysłał kolejne poselstwo, które przybyło na zwołany przez Urbana synod w Piacenzy. W swoim apelu krucjatowym papież jednakże świadomie zwrócił uwagę zachodnich chrześcijan nie

na sprawy Bizancjum w pierwszej kolejności, lecz na Jerozolimę.

Było to niezwykle rozsądne posunięcie. Dla ludzi średniowiecza Jerozolima stanowiła miejsce wyjątkowe. W epoce tej szczątkom świętych czy też należącym do nich przedmiotom przyznawano moc sakralną, Jerozolima więc, po jakiej chodził nie zwykły święty, lecz sam Chrystus, Bóg wcielony, który poniósł śmierć na krzyżu na Kalwarii i został tam pochowany, obdarzona była szczególnymi, niezwykłymi wartościami. Dla ludzi średniowiecza, z zapalem gromadzących święte relikwie, Jerozolima stanowiła samo ucieleśnienie świętości. Stamtąd pochodziły też najbardziej cenne relikwie - święta włócznia, Krzyż Święty, relikwie św. Jana Chrzciciela, św. Jerzego, kamienie z Grobu Pańskiego, woda z Jordanu.

Hrabia Andegawenii, Fulko III, z jednej ze swoich pielgrzymek do Ziemi Świętej przywiózł „duży fragment” Grobu Pańskiego i kawałek żłóbka z Betlejem. W czasie kolejnej pielgrzymki zdobył też fragment Krzyża Świętego. Pod koniec lat dwudziestych XI wieku biskup Orleanu, Ulryk, podarował swojemu kościołowi jedną z lamp z Grobu Pańskiego, w której palił się święty ogień. W licznych kościołach i opactwach zgromadzono wielkie kolekcje świętych relikwii. W 1100 roku opactwo w Moissac w Langwedocji przechowywało relikwie Krzyża Świętego i fragmenty żłóbka z Betlejem, Koronę Cierniową fragmenty szaty Chrystusa oraz kawałek Kolumny Biczowania. Do Palestyny w poszukiwaniu nowych relikwii udawali się

liczni pielgrzymi. Podróż trwała zazwyczaj około pięciu, sześciu miesięcy. Niektórzy odbywali taką pielgrzymkę dwa, a nawet trzy razy.

Muzułmanie nie stawiali zazwyczaj większych trudności chrześcijańskim pielgrzymom przybywającym do Jerozolimy. Jedynie w początkach XI wieku, w okresie rządów fatymidzkiego kalifa Egiptu al-Hakima, który w 1009 roku rozkazał zburzyć kościół Grobu Świętego w Jerozolimie, doszło do krótkotrwałych prześladowań chrześcijan. Jednak wkrótce sytuacja wróciła do normy i już w połowie lat dwudziestych XI wieku ruch pielgrzymkowy rozwijał się bez większych przeszkód. W 1026 roku książę Normandii sfinansował pielgrzymkę siedmiuset osób, które wyruszyły do Palestyny. W roku 1033, w tysięczną rocznicę ukrzyżowania Chrystusa, do Ziemi Świętej udało się tysiące pielgrzymów ze wszystkich zakątków Europy. W latach pięćdziesiątych XI wieku mamy kolejną wielką falę pielgrzymów. Zniszczone na rozkaz al-Hakima święte przybytki zostały odbudowane przez Bizantyńczyków i w 1064 roku do Ziemi Świętej ruszyła z Niemiec wielka grupa pielgrzymów, licząca nie mniej niż siedem tysięcy osób. Nawet w okresie, kiedy Europa szykowała się już do świętej wojny, pielgrzymi w dalszym ciągu bez większych przeszkód udawali się do Jerozolimy. W czasie pierwszej krucjaty spieszący na Wschód krzyżowcy spotykali po drodze licznych pielgrzymów, wracających właśnie z Ziemi Świętej.

W apelu wygłoszonym w Clermont papież odwoływał się do głęboko zakorzenionej w tradycji chrześci-

jańskiej czci dla świętych miejsc. Wezwanie do odzyskania utraconego przez chrześcijan dziedzictwa spotkało się z szerokim odzewem.

„Do jakiego stanu doprowadzono kościół Najświętszej Marii Panny, w którym złożono jej ciało w dolinie Jozafata? Co ze Świątynią Salomona, nie wspominając o tym, że jest ona Świątynią Pana, w której barbarzyńskie ludy oddają cześć bóstwom, jakie umieszczono tam wbrew prawu i religii... Przygotujcie się, powiadam, i postępujcie jak mężni synowie, ponieważ lepiej jest dla was zginąć w bitwie, aniżeli godzić się na pohańbienie waszego ludu i waszych świętych miejsc”.

Krucjata miała być nie tylko wojną prowadzoną w imieniu Boga. Krzyżowcy, ruszając na krucjatę, stawali się jednocześnie pielgrzymami w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Obejmowała ich opieka ze strony Kościoła, który stał na straży pozostawionego przez nich mienia. Krzyżowcy składali śluby krucjatowe, a cała wyprawa nabierała charakteru aktu pokutnego. Uczestnikom - w zamian za podjęcie wyprawy na Wschód - odpuszczano popełnione wcześniej grzechy, zgodnie z formułą odpustową, określoną przed dwudziestu jeden laty przez Grzegorza VII.

Papież starał się ograniczyć liczbę uczestników krucjaty. Nie widział potrzeby udziału w niej mnichów, osób starszych i słabych. W wyprawie mieli wziąć udział przede wszystkim zdolni do walki mężczyźni. W przypadku żonatych - wymagano zgody ich małżonek, które mogły się do nich przyłączyć. Na apel papie-

za odpowiedzieli licznie młodzi rycerze. Jednak słowa Urbana znalazły zaskakująco szeroki oddźwięk także wśród innych grup ludności. Znaczący udział w rozprzestrzenieniu papieskiego wezwania miał kaznodzieja zwany Piotrem Pustelnikiem, który w przeszłości - jak czytamy w jednym z przekazów - miał odbyć pielgrzymkę do Palestyny i wiele wycierpieć z rąk Turków. Podróżując po całej Francji, Piotr głosił kazania, pozyskując do idei krucjatowej tysiące zwolenników. „Otaaczały go wielkie tłumy, otrzymywał bogate dary i wychwalano jego świętość, tak że nie pamiętam, aby kogokolwiek spotykały takie zaszczyty”. Z opisu opata Guiberta z Nogent wynika, że Piotr był postacią obdarzoną niezwykłą charyzmą - „cokolwiek rzekł lub uczynił - zdawało się na wpół Boskie, tak że nawet wrywano włosy z grzywy jego muła jako relikwie”.

W kwietniu 1096 roku do „ludowej krucjaty” Piotra, jak ją później nazwali historycy, przyłączyły się tysiące ludzi. Piotr utrzymywał, że posłał go sam Chrystus. Jak relacjonuje Guibert z Nogent, odżywiał się tylko rybami i winem. Inny kronikarz zanotował, że Piotr ze swoją pociągłą twarzą, osłoniętą starym, brudnym kapturem, przypominał osła, którego dosiadał. Za Piotrem posuwali się konno rycerze, a za nimi pieszo cała „armia”, zamierzająca dotrzeć do Jerozolimy: „Wszyscy prości ludzie, zarówno cnotliwi, jak i grzeszni, cudzołożnicy, mężobójcy, złodzieje, krzywoprzysięzcy i rabusie... wszyscy radośnie przyłączyli się do wyprawy”. Do tej galerii obwiesiów, zebranej przez Alberta z Aix, powinniśmy dodać jeszcze du-

chownych, rycerzy, drobnych feudałów, zwykłych pobożnych ludzi, znaczącą liczbę kobiet i dzieci oraz niezliczoną ilość wozów i zwierząt jucznych, obładowanych wszelakim dobrem.

Bez wątpienia wielu uczestników ludowej krucjaty miało nadzieję, że Piotr zawiedzie ich do Ziemi Obiecanej, daleko od powtarzających się suszy i złych zbiorów. Krucjata niosła ze sobą szanse odmiany losu i uwolnienia się od groźby głodu. Klęskom głodu towarzyszyła często choroba nazywana „świętym ogniem”, spowodowana używaniem do wypieku chleba stęchłego ziarna, wywołująca w skrajnych przypadkach napady szaleństwa. W poprzednich latach nasilenie się przypadków choroby wywoływało masowe pielgrzymki. Piotrowi udało się pozyskać znaczne środki finansowe na potrzeby krucjaty, które w istotnej mierze pochodziły zapewne od wspólnot żydowskich, zaludniających miasta, przez jakie przechodziła krzyżowa armia. Nie ma pewnych świadectw, że Piotr podejmował działania przeciw Żydom, chociaż nie jest wykluczone, że jego ludzie odpowiadają za pogrom wspólnoty żydowskiej w Ratzbonie. Z innych przekazów wiemy, że nie miał on nic przeciwko „pozyskiwaniu” od Żydów pomocy finansowej.

W kwietniu 1096 roku Piotr Pustelnik przybył do Kolonii, gdzie oczekiwały go tłumy przybyłe z całych Niemiec, pragnące przyłączyć się do jego krucjaty. Piotr chciał zaczekać i przed wyruszeniem na Węgry i Bałkany dokonać przeglądu swojej armii, ale Francuzi byli niecierpliwi. Z Walterem Bez Mienia na czele ru-

szyli zaraz po Wielkiej Nocy w kierunku Węgier. Posuwając się początkowo wzdłuż Renu, potem Nekar, a na końcu Dunaju doszli do granicy węgierskiej. Przeszli przez Węgry bez większych incydentów i kilka tygodni później dotarli do terytorium Bizancjum, całkowicie zaskakując swoim przybyciem lokalne władze. Natychmiast wysłano posłów do Konstantynopola - dzisiejszego Stambułu - z prośbą o instrukcje. Oddziały Waltera przystąpiły wkrótce do rabowania okolicznych wiosek w poszukiwaniu żywności. W okolicach Belgradu doszło do starć z wojskami bizantyńskimi. Wielu krzyżowców zginęło. Pewna ich liczba - jeśli wierzyć relacji Alberta z Aix - spłonęła żywcem w kościele. Bizantyńczycy skierowali wówczas krzyżowców do Niszu, gdzie dostarczono im żywność.

Cesarz nie spodziewał się tak wczesnego przybycia wojsk krzyżowych. Poleciał jednak przeprowadzenie ich pod eskortą do Konstantynopola. Zapewniono im dostawy żywności, a silne oddziały bizantyńskie pilnowały, aby nie oddalali się zbyt daleko od wyznaczonej trasy. W tym czasie kolejne grupy krzyżowców, w tym główne siły pod wodzą Piotra Pustelnika, zmierzały już w kierunku Węgier. Jeden z oddziałów krzyżowców, liczący około dziesięciu tysięcy ludzi, pod wodzą niejakiego Folkmara - o którym nic więcej nie wiemy - dotarł pod koniec maja do Pragi. Folkmar, idąc prawdopodobnie za przykładem Emicha, dokonał w Pradze masakry ludności żydowskiej. Następnie skierował się na Węgry. W Nitrze jego pochód zatrzymany został jednak przez wojska węgierskie. Oddział Folkmara

uległ rozproszeniu. Wielu krzyżowców zginęło, inni dostali się do niewoli. O samym Folkmarze słuch zaginęło.

Oddział Emicha - po dokonaniu pogromów Żydów w Nadrenii latem 1096 roku - skierował się na Wschód. Po dotarciu do granicy węgierskiej Emich podjął próbę zdobycia grodu w Mosonie. Budowa mostu przez graniczną rzekę zajęła krzyżowcom sześć tygodni. Wkrótce jednak pogłoski o zbliżaniu się wielkiej armii węgierskiej pod wodzą króla Kolomana wywołały w ich szeregach panikę. Wykorzystując tę sytuację, garnizon grodu dokonał wypadu i uderzył na ludzi Emicha, który ratował się ucieczką. Również inna grupa niemieckich krzyżowców, prowadzona przez kaznodzieję Gotszalka, została całkowicie zniszczona przez wojska węgierskie.

Główne siły krzyżowców z Piotrem Pustelnikiem na czele, liczące około dwudziestu tysięcy ludzi, przeszły przez Węgry bez większych incydentów i dotarły do granicznej rzeki Sawy. Na granicy jednak Piotr stracił kontrolę nad swoimi ludźmi. Władze węgierskie w pogranicznym Zemuniu zaostrzyły środki bezpieczeństwa w stosunku do przybyłych krzyżowców, co spotkało się z gwałtowną reakcją z ich strony. Nie wiemy dokładnie, co właściwie zaszło. Do wybuchu zamieszek doszło w następstwie sprzeczki na targu. W rezultacie krzyżowcy uderzyli na Zemuń, zabijając wielu Węgrów. Następnie, obawiając się zemsty Kolomana, próbowali ze zdobytymi łupami przepłynąć się jak najszybciej na bizantyńską stronę rzeki. Bizantyński namiestnik Belgradu starał się powstrzymać niekontro-

lowany napływ krzyżowców i ograniczyć przeprawę do jednego brodu. Jednak ludzie Piotra zbudowali tratwy i przepłynęli na nich rzekę. Doszło do walki z Bizantyńczykami, następnie krzyżowcy uderzyli na Belgrad i złupili miasto.

Do kolejnego starcia doszło w Niszu, leżącym na drodze do Sofii, w którym wiosną zatrzymał się oddział Waltera Bez Mienia. Namiestnik miasta zapewnił armii Piotra niezbędne zaopatrzenie, a niektórzy mieszkańcy chcieli nawet przyłączyć się do niej. Jednak - kiedy krzyżowcy opuszczali już Nisz - grupa Niemców, która poprzedniej nocy pokłóciła się z miejscowymi, podpaliła kilka młynów. Do akcji natychmiast wkroczyły wojska bizantyńskie, zatrzymując część krzyżowców w charakterze zakładników. Piotr próbował dojść z władzami do porozumienia, ale część jego niezdyscyplinowanych żołnierzy podjęła próbę szturm na miasto. Bizantyński namiestnik ściągnął dodatkowe oddziały, które rozgromiły krzyżowców. Wielu zginęło, wielu też - mężczyzn, kobiet i dzieci - zostało pojmanych i spędziło resztę swoich dni w niewoli w okolicach miasta. Rozproszonym krzyżowcom udało się jednak wkrótce ponownie zebrać i armia Piotra, która - jak się okazało - straciła czwartą część swoich sił, ruszyła dalej na Wschód. Piotr utracił również wielką szkatułę z pieniędzmi.

Krzyżowcy dotarli do Konstantynopola 1 sierpnia 1096 roku. Zbliżający się do miasta już z daleka mogli podziwiać ogromne mury stolicy wschodniego cesarstwa. Konstantynopol, najwspanialsze miasto średnio-

wiecznego świata, założył w 324 roku pierwszy chrześcijański cesarz rzymski, Konstantyn Wielki. Potężne mury, wzniesione przez cesarza Teodozjusza, przetrwały do dzisiaj. Stanowią one wspaniałe świadectwo rzymskiej potęgi. W 1096 roku bez wątpienia musiały one wywrzeć na przybywających z Zachodu krzyżowcach ogromne wrażenie. Główny mur, wzmocniony co 45-90 metrów wieżami, chronił jeszcze dodatkowo mur zewnętrzny, który, niestety, nie dotrwał do naszych czasów. W obrębie murów na krzyżowców czekało ogromne miasto, zajmujące obszar wielu kilometrów kwadratowych, otoczone z dwóch stron wodami Złotego Rogu i Morza Marmara.

Podobnie jak starą stolicę nad Tybrem - „nowy Rzym” na przedpolu Azji zbudowano również na siedmiu wzgórzach. Wspaniałe świątynie, w których przechowywano relikwie z Ziemi Świętej, wielkie pałace i budynki użyteczności publicznej, ogromne place targowe - wszystko to wywierało na przybyszach z Zachodu ogromne wrażenie. Średniowieczni pielgrzymi, podobnie jak dzisiejsi turyści, odwiedzający Stambuł, mogli podziwiać egipski obelisk ustawiony na wzniesionym w IV wieku przez Konstantyna hipodromie. Zapewne ich podziw wzbudziła także Cysterna - wielki podziemny zbiornik wodny, zbudowany przez Rzymian, której sklepienie podtrzymywało 336 kolumn - a zwiedzający poruszali się po nim w łodziach.

Krzyżowcy zapewne - podobnie jak dzisiejsi turyści - odwiedzili także kościół Mądrości Bożej - wspaniałały zabytek architektury bizantyńskiej, wzniesiony

przez cesarza Justyniana w VI wieku na miejscu dwóch wcześniejszych antycznych kościołów. Współcześni turyści, przechodząc przez wysokie brązowe drzwi prowadzące do nawy, zatrzymują się porażeni niesamowitym widokiem rozciągającej się przed nimi wspaniałej marmurowej posadzki, biegnącej aż do apsydy, gdzie niegdyś znajdował się ołtarz, marmurowymi kolumnami, sprowadzonymi z różnych zakątków cesarstwa rzymskiego, i wspaniałą olbrzymią kopułą, sięgającą 56 metrów, mierzącą, co wydaje się wprost niewiarygodne, 37,5 metra średnicy. Dzisiejsi turyści nie mogą jednak podziwiać wspaniałych fresków i mozaik, pokrywających niegdyś ściany kościoła, boczne nawy i kaplice. Po zdobyciu Konstantynopola w 1453 roku i przekształceniu kościoła w meczet zostały one zniszczone lub zakryte tynkiem, jednak wyłaniające się spod „Tiku fragmenty dają pewne wyobrażenie o wspaniałości bizantyńskiej sztuki.

Z relacji córki cesarza Aleksego I, Anny Komnenny, wynika, że przybycie krzyżowców wywołało na dworze cesarskim duże zamieszanie. „Przejęci zapałem i żarliwością zapełniali wszystkie gościńce; razem z tymi wojownikami przybyło też mnóstwo niezbrojnych... noszących palmy i krzyże na plecach. Były z nimi także kobiety i dzieci, które opuściły swoje kraje. Jak dopływy rzeki zmierzali do nas ze wszystkich stron”. Niestety z pałacu Blacherny, w którym cesarz Aleksy przyjął krzyżowców - poza murem oporowym na stokach sześciu wzgórz nad północnym odcinkiem Złotego Rogu - niewiele się zachowało do dzisiaj. Odo

z Deuil, który odwiedził Konstantynopol około pięćdziesiąt lat po pierwszej krucjacie, zostawił nam opis Blacherny. „Z trzech stron pałac oferuje swoim mieszkańcom potrójną przyjemność spoglądania na morze, na wiejską okolicę i na miasto. Fasada pałacu ma niezwykły urok, a wewnątrz przekracza wszystko, co mógłbym powiedzieć. Całe ozdobione jest złotem i srebrem, a podłogi pokrywa zmyślnie położona marmurowa posadzka”.

Audiencja udzielona Piotrowi przez Aleksego w Pałacu Blacherny przebiegła dobrze. Cesarz przekazał swojemu gościowi prezenty i pieniądze. Doradzał mu jednak powstrzymanie się od dalszych działań i oczekiwanie na przybycie nowej armii krzyżowców, która właśnie zbierała się w zachodniej Europie. Armia Piotra obozowała poza murami miasta. Do Konstantynopola wpuszczano jedynie niewielkie grupy pielgrzymów. Jednak utrzymanie w ryzach tysięcy zmęczonych i głodnych ludzi okazało się niezwykle trudnym zadaniem. „Owi chrześcijanie prowadzili się źle, gdyż zburzyli i podpalili pałace w mieście, rabowali ołów, którym kościoły były pokryte, i sprzedawali go Grekom. Aż wreszcie cesarz, rozgniewany, nakazał im przeprawić się przez cieśninę”. Anonimowy autor *Gesta Francorum*, zazwyczaj bardzo niechętnie nastawiony do Bizantyńczyków, wskazuje, że cesarz miał uzasadnione powody do wysłania krzyżowców do Azji Mniejszej - po zaledwie sześciu dniach ich pobytu w Konstantynopolu. Anna Komnena przekonuje z kolei, że sam Piotr nalegał na jak najszybszy wymarsz do Azji.

Krzyżowcy pozostawili za sobą mknące w oddali, błyszczące w słońcu kopuły Konstantynopola. Przed nimi rozpościerały się ogromne przestrzenie Azji Mniejszej. Prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy z tego, co może ich tam czekać. Po przeprawieniu się przez Bosfor krzyżowcy nie zmienili swojego zachowania. Do armii Piotra dołączyła liczna grupa pielgrzymów włoskich. Historycy oceniają liczebność krzyżowców na około dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Znaczną ich część stanowili niemający broni pielgrzymi, niemniej znajdował się wśród nich również silny hufiec niemieckich rycerzy. Krzyżowcy posuwali się początkowo wzdłuż wschodnich wybrzeży Morza Marmara w kierunku bizantyńskiej twierdzy Civetot, którą cesarz przekazał na ich potrzeby. Po drodze oddziały krzyżowców dokonywały - w poszukiwaniu żywności - licznych aktów grabieży, rabując, zgodnie z współczesnymi przekazami, chrześcijańskie kościoły i domostwa miejscowej ludności greckiej, która przetrwała tureckie najazdy.

W Azji doszło między krzyżowcami do sporów. Niemcy i Włosi wypowiedzieli Piotrowi posłuszeństwo i zaczęli dokonywać napadów na okoliczne tereny wiejskie. Do podobnych działań przystąpili również Francuzi. Pierwsze sukcesy rozbudziły apetyty krzyżowców. W połowie września 1096 roku grupa Francuzów postanowiła nie czekać już dłużej na nadejście nowej armii krzyżowej z Europy i ruszyła na Turków. Francuzi dotarli pod mury stolicy seldżuckiego sułtana, Nikei, dzisiejszego Izniku, i splądrowali przedmieścia.

Krzyżowcy dopuścili się straszliwych okrucieństw na miejscowej ludności chrześcijańskiej. Krążyły nawet opowieści, że piekli na rożnach niemowlęta. Oddział turecki, wysłany z miasta przeciw krzyżowcom, został przez nich pokonany i zwycięscy Francuzi powrócili do Civetot, obładowani licznymi łupami.

Zazdroszcząc Francuzom ich sukcesu, sześćtysięczny hufiec Niemców i Włochów ruszył jeszcze dalej w głąb Azji Mniejszej i zdobył twierdzę Kserigordon. Wkrótce jednak wojska tureckie przystąpiły do oblężenia Kserigordonu, odcinając zamkniętym w twierdzy krzyżowcom jedyne źródło zaopatrzenia w wodę. Po kilku dniach oblężenia krzyżowcom zabrakło wody i warunki w twierdzy stały się nie do wytrzymania: „otwierali żyły swoich koni i osłów, pijąc ich krew. Inni wrzucali pasy i płachty do latryn i w ten sposób wprowadzali wilgoć do ust”. Po ośmiu dniach męczarni twierdza skapitulowała. Tym krzyżowcom, którzy zdecydowali się porzucić chrześcijaństwo, darowano życie i sprzedano w niewolę. Pozostałych wymordowano.

Kiedy wieści o klęsce w Kserigordonie dotarły do Civetot, Piotr przebywał w Konstantynopolu, prowadząc z cesarzem rozmowy na temat dalszych dostaw żywności dla jego armii. Wśród krzyżowców doszło do sporów. Część zalecała ostrożność i powstrzymanie się od pochopnych działań do czasu powrotu Piotra, zdając sobie prawdopodobnie sprawę z trudności położenia, w jakim się znaleźli. Jednakże na wieść o zbliżaniu się do Civetot armii tureckiej krzyżowcy postanowili ruszyć w pole i stawić czoła Turkom. Nie zachowujące

koniecznych środków bezpieczeństwa hałaśliwe wojska wpadły w zasadzkę w odległości zaledwie kilku kilometrów od twierdzy. Zaskoczonych krzyżowców zasypał grad tureckich strzał. Przerażeni rzucili się do ucieczki. Do obozu, w którym właśnie zaczynał się normalny dzień, wpadli razem ze ścigającymi ich Turkami. W obozie doszło do straszliwej rzezi. Niektórzy z chrześcijan zginęli w łóżkach. Pewien ksiądz poniósł śmierć przy ołtarzu, odprawiając mszę. Turcy zabijali wszystkich - uciekających żołnierzy, starców, kobiety i dzieci.

Kilku tysiącom krzyżowców udało się schronić w starej twierdzy, stojącej nad brzegiem morza, skąd zostali ewakuowani przez flotę bizantyńską. Jednak większa część armii Piotra została zniszczona. Anna Komnena pisze, że po pomordowanych w Civetot pozostała góra kości. „Niektórzy ludzie, z tego samego ludu co zabici barbarzyńcy, później, kiedy wznosili mury, wypełniali tymi kośćmi szczeliny. W ten sposób miasto stało się ich grobem. Stoi do dzisiaj z otaczającymi go murami, zbudowanymi z kamienia i kości”.

## ROZDZIAŁ 2

### Antiochia

Na szczycie wulkanicznej skały, wznoszącej się prawie 100 metrów nad położoną pod nią doliną Le Puy w Owernii we Francji, zbudowano niewielką kaplicę Św. Michała. Do tej cudownej małej romańskiej budowli, znanej dobrze wielu uczestnikom pierwszej krucjaty, prowadzą strome schody, zaczynające się w pobliżu pokrytych czerwoną dachówką średnio-wiecznych domów, zbudowanych u stóp skały. W jednym z tych domów miał mieszkać w okresie największego nasilenia gorączki krucjatowej kronikarz Rajmund z Aguilers. Wyruszył on na Wschód razem z krzyżowcami z południowej Francji. Jego relacja, przedstawiająca najistotniejsze wydarzenia pierwszej krucjaty, stanowi jedno z najważniejszych zachowanych źródeł do dziejów ruchu krucjatowego.

Przez całą wiosnę i lato 1096 roku Le Puy promieniowało krucjatowym entuzjazmem. Miasto stanowiło jeden z większych ośrodków pielgrzymkowych Francji, a jego biskup, Ademar, jako pierwszy padł w Clermont na kolana przed papieżem i złożył ślub wzięcia udziału w krucjacie. Papież powierzył też Ademarowi duchowe przewodnictwo nad wyprawą i w okresie poprzedzającym wyznaczoną na 15 sierpnia, a zignorowaną przez Piotra Pustelnika datę rozpoczęcia krucjaty do Le Puy zaczęły ścigać rzesze krzyżowców, gotowych do wyruszenia na Wschód.

Do Le Puy nadal przybywają pielgrzymi, aby oddać cześć Czarnej Madonnie, której romańską rzeźbę przekazał katedrze największy francuski krzyżowiec, król Ludwik IX. Na miejsce zniszczonego podczas rewolucji francuskiej posągu w XIX wieku umieszczono w katedrze jego kopię. Najlepszy widok na okolice Le Puy, które w XI wieku przemierzali krzyżowcy, rozciąga się z drogi, prowadzącej za katedrą w stronę potężnej skały, zwieńczonej odlaną z żelaza w XIX wieku statua Matki Bożej z Dzieciątkiem. Widać stamtąd rozrzucone po okolicy ruiny zamków - siedziby panów feudalnych i rycerskich rodzin z Owernii. Le Puy, do którego przybywali krzyżowcy, aby złożyć śluby krucjatowe przed biskupem, było tylko jednym z wielu miejsc w Europie Zachodniej, w których gromadzili się wyruszający na wyprawę krzyżową. Przygotowania do krucjaty trwały zarówno na dalekiej północy, w Skandynawii i w Szkocji, jak i w środkowej Francji, w Nadrenii, w miastach północnych Włoch czy w opanowanych przez Normanów południowych Włoszech.

Gromadzące się armie składały się w znaczącej mierze z ludzi podobnych do tych, których w pierwszej fali krucjatowej Piotr Pustelnik poprowadził do tragicznej, krwawej klęski. W odróżnieniu jednak od wyprawy, której przewodził Piotr, na czele szykujących się do wyruszenia na Wschód armii stali teraz najwybitniejsi książęta i panowie zachodniego chrześcijaństwa. Jako pierwszy wyruszył do Włoch w sierpniu 1096 roku - na czele niewielkiego oddziału swoich rycerzy i wasali - hrabia Vermandois, Hugon, młodszy

syn króla Francji Henryka I, pozostawiając rządy w hrabstwie żonie. Książę Dolnej Lotaryngii, Gotfryd z Bouillon, zastawił swoje rodowe posiadłości i wraz z młodszym bratem Baldwinem zgromadził znaczącą armię; dołączył do niej później jego drugi brat, hrabia Boulogne, Eustachy III, który początkowo wyruszył na Wschód osobno, na czele niewielkiej grupy rycerzy. Stefan z Blois, żonaty z córką króla Anglii i księcia Normandii, Wilhelma Zdobywcy, Adela, wyruszył razem ze swoim szwagrem, synem Wilhelma Zdobywcy, księciem Normandii, Robertem, i z Robertem, hrabią Flandrii. Wraz z nimi w krucjacie wzięło udział wielu ich wasali i rycerzy. Do wyprawy przyłączył się także hrabia Tuluzy, Rajmund IV. Jeden z najbogatszych francuskich baronów był doświadczonym wojownikiem i brał już udział w walkach z muzułmanami w Hiszpanii. Rajmund jako pierwszy z wielkich feudałów odpowiedział na wezwanie papieża do wyprawy na Wschód. Miał wówczas ponad pięćdziesiąt lat i był najstarszym z wodzów krucjaty.

Normański książę Tarentu z południowych Włoch, Boemund, liczył około czterdziestu lat. Razem ze swoim siostrzeńcem, Tankredem, zebrał niewielką, ale dobrze wyposażoną armię. Boemund - zdając sobie sprawę z możliwości zdobycia nowych ziem na Wschodzie - zebrał swoich rycerzy i, stojąc przed nimi, zdjął z ramion purpurowy płaszcz i podarł go na kawałki na krzyże dla swoich dowódców. „I tak stopniowo, dzień po dniu, z nadchodzących z zachodu hufców powstały armie, składające się z niezliczonej ilości ludzi, którzy

przybyli ze wszystkich stron”. Tak opisywał wyruszających na Wschód krzyżowców Fulcher z Chartres, kapelan i historyk Baldwina z Boulogne, zdumiewając się niezliczoną liczbą języków”, jakimi się oni posługiwali. Oceniał, że w wyprawie wzięło udział 600.000 ludzi. Podobnie szacuje to w swojej relacji Albert z Aix. W innych źródłach spotykamy jednak skromniejsze liczby: Rajmund z Aguilers pisze o 100.000 krzyżowców, podczas gdy opat Ekkehard z Aury sądzi, że było ich 300.000. Liczby te są, rzecz jasna, przesadzone. Historycy skłaniają się obecnie do przypuszczenia, że w drugiej fali pierwszej krucjaty wyruszyło na Wschód pod dowództwem książąt około 40.000–50.000 ludzi. Mogły do nich dołączyć niedobitki krucjaty Piotra Pustelnika oraz rozbitej na Węgrzech wyprawy hrabiego Emicha; nie sposób jednak podać dokładnych danych liczbowych.

Fulcher z Chartres pisze, że wyjazdowi rycerzy na Wschód towarzyszyło wiele smutku, wiele westchnień i wiele płaczu”. Wspomina o kobietach, które padały bez zmysłów na ziemię, bojąc się, że nie zobaczą już więcej swoich wyjeżdżających mężów. Żony niektórych krzyżowców, wśród nich młodszego brata Gotfryda z Bouillon, Baldwina, oraz hrabiego Rajmunda z Tuluzy, wzięły również - wraz ze swoimi dziećmi - udział w wyprawie. Razem z książętami wyjechali także ich dworzanie. Często wyjeżdżali wspólnie sąsiedzi, członkowie jednej rodziny, feudał i jego wasale, a niekiedy także ojcowie ze wszystkimi swoimi synami. Istnieje wiele przekazów, mówiących o grupach krewnych bądź

przyjaciół, przyjmujących krzyż. Niezwykle trudno jest zrozumieć motywy i uczucia, jakimi kierowali się krzyżowcy - zachowało się tylko kilka listów pisanych przez uczestników wyprawy Pewne światło na społeczny i ludzki wymiar wezwania papieża Urbana II do przyjęcia krzyża rzucają jednak - nie doceniane dotąd - dokumenty źródłowe.

Nie wszystkie zachowały się w postaci oryginałów, spisanych na pergaminie, potwierdzonych odciesnięciem pieczęci. Dysponujemy najczęściej kopiami, sporządzanymi w okresie późniejszym przez mnichów i przechowywanymi w klasztorach archiwach. W dokumentach tych znajdujemy informacje o darowiznach, zastawach i transakcjach sprzedaży. Dowiadujemy się też o zasobach finansowych biskupów i opatów, wyprawiających krzyżowców w drogę. Mamy także wiadomości o motywach, skłaniających krzyżowców do udziału w krucjacie, o tym, jak długo zamierzali przebywać poza domem, czy też o tym, co ma stać się z ich posiadłościami, gdyby nie powrócili.

Interesujące, że dokumenty spisywane przed wyjazdem na pierwszą krucjatę nie różnią się prawie od dokumentów, jakie wystawiano w związku z wyjazdem na zwykłą pielgrzymkę do Jerozolimy - na długo jeszcze przed ogłoszeniem przez Urbana II w 1095 roku apelu, wzywającego do podjęcia świętej wojny.

Krzyżowcy wyjaśniali, że przyjmują krzyż, aby przypodobać się Bogu i odpokutować za popełnione grzechy. W celu zdobycia potrzebnych na wyprawę do Ziemi Świętej pieniędzy sprzedawali oni swoje lenna

i zastawiali ziemie Kościołowi. Innym sposobem pozyskania funduszy stało się również zrzeczenie się pretenzji wobec Kościoła w zamian za finansową rekompensatę. Gotfryd z Bouillon sprzedał lub zastawił wszystkie swoje posiadłości biskupom Liège i Verdun. Dodatkowe fundusze zdobył, rezygnując z pewnych ziem, o które od wielu lat spierał się z Kościołem. Podobnie postąpił w stosunku do opactwa św. Piotra w Chartres inny feudał, Niveló. Nie był on jedynym, który w celu zdobycia pieniędzy musiał upokorzyć się przed przedstawicielami Kościoła. „Strasznie zniszczyłem ziemię św. Piotra, to jest Emprainville, i miejsca wokół niego... Ilekroć dostawałem napadu rycerskiego szału, przybywałem do wspomnianej wyżej wsi wraz z oddziałem moich wojowników i licznym poczem sług i wbrew wszelkim prawom zabierałem ludziom św. Piotra dobra na pożywienie dla swoich”.

Aby naprawić te występki, Niveló otrzymał równowartość dziesięciu funtów w *denarii* na niezbędne wydatki i pewną sumę na potrzeby członków swojej rodziny „Jeśli w przyszłości jakiś mój potomek będzie próbował podważyć ważność tej darowizny i zostanie mu to udowodnione przez wymienionych niżej świadków, niech, uderzony piorunem anatemy, trafi do ognia piekielnego..., aby znosić wieczne cierpienia”. Należy dodać, że do przekazywania tych posiadłości dochodziło w okresie głębokiego kryzysu gospodarczego. Ceny ziemi były niezwykle niskie, a wystawienie na sprzedaż wielu kolejnych posiadłości spowodowało dalszy ich spadek. Niektórzy rycerze mogli w istocie przyjmować

krzyż zmuszeni trudną sytuacją gospodarczą. Bez wątplenia jednak większość krzyżowców ogarnięta była autentycznym zapalem religijnym. Po sprzedaniu ziemi i przyjęciu krzyża niektórzy mogli żałować pośpiechu, ponieważ obfite deszcze, jakie nadeszły wiosną 1096 roku, zapowiadały lepsze żniwa!

Śluby krucjatowe traktowano bardzo poważnie. Za rezygnację z nich bez ważnych powodów groziła ekskomunika. Pięćdziesiąt lat później Wilhelm Gruby z Albermarle, który nie mógł udać się do Jerozolimy, tak jak obiecał - „z powodu wieku i wagi ciała” - dopiero po długich rokowaniach uzyskał od papieża zgodę na ufundowanie opactwa w Meaux. Kościół wywiązywał się doskonale ze swojej roli „bankiera” krzyżowców, zapewniając udającym się do Ziemi Świętej zarówno duchową, jak i finansową pomoc. Niemniej dokumenty dowodzą prawdziwej, głębokiej pobożności krzyżowców. Znajdujemy w nich również informacje o ludziach dysponujących skromniejszymi majątkami - burmistrz pewnego francuskiego miasta zastawił - w okresie drugiej krucjaty - na pięć lat pełnione przez siebie urzędy mierniczego i burmistrza za równowartość dwudziestu siedmiu funtów, aby móc wyruszyć na wyprawę krzyżową. Mamy również dane o cieśli z katedry Chichester, który otrzymał od diakona i kapituły finansową pomoc, umożliwiającą mu wyjazd na Wschód, w zamian za znalezienie zastępcy na okres swojej nieobecności.

Z dokumentów wynika w sposób jednoznaczny, że dla rodzin krzyżowców wyprawienie krewniaka stano-

wiło poważne obciążenie finansowe. Rzecz nie sprowadzała się tylko do zgody na sprzedaż rodowych dóbr. Mamy dane o rodzicach, wujach czy krewnych wykładających na wyekwipowanie krzyżowca znaczne sumy, pozyskane dzięki sprzedaży czy zastawieniu rodzinnych posiadłości. Wiele niepokoju budził też w tych pełnych przemocy czasach los pozostawianych w kraju bliskich. Z pewnością niektórzy krzyżowcy wyruszali na Wschód kierowani chęcią zdobycia bogactw i nowych ziem. Pewni uczestnicy krucjaty, jak brat Gotfryda z Bouillon, Baldwin, nie zamierzali wracać do domu. Jednakże zdecydowana większość krzyżowców wróciła, nie przywożąc z sobą szczególnie bogatych łupów. Wydaje się, że większość kierowała się przede wszystkim motywami natury religijnej. Przekonanie, że na wyprawę krzyżową ruszali przede wszystkim żądni nowych ziem młodszy synowie rycerscy, którzy nie widzieli dla siebie przyszłości w swoim kraju, coraz rzadziej podzielane jest przez współczesnych historyków.

Armie zachodnich książąt podążyły do Konstantynopola różnymi drogami. Gotfryd z Bouillon nie zdecydował się na drogę przez Włochy, lecz wybrał szlak przez Węgry, którym podążał wcześniej Piotr Pustelnik. Na decyzję Gotfryda mogło mieć zapewne wpływ rozpowszechnione przekonanie, że właśnie tędy kierował swoją legendarną pielgrzymkę do Jerozolimy jego wspaniały przodek, Karol Wielki. Przewrotny król Koloman zatrzymał Baldwina i jego rodzinę w charakterze zakładników, gwarantujących właściwe zachowanie się armii Gotfryda podczas przemarszu przez Węgry. Dro-

ga, którą maszerowali krzyżowcy, prowadziła przez Zemuń, a następnie Belgrad, Nisz, Płowdiw i Adrianopol. Na terytorium bizantyńskie oddziały Gotfryda wkroczyły w karnym porządku. Po dojściu do Konstantynopola nastąpiło jednak pewne rozprężenie. Przez osiem dni wojownicy Gotfryda grabili gospodarstwa i wsie położone przy drodze.

Hrabia Tuluzy, Rajmund, razem z krzyżowcami zgromadzonymi przez biskupa Ademara z Le Puy, przekroczył Alpy i skierował się w kierunku Morza Adriatyckiego. Ani Rajmund, ani Ademar nie zdecydowali się na podróż przez morze, lecz wybrali trudną skalistą drogę wzdłuż wschodniego wybrzeża Adriatyku. Przemarsz przez Istrię, Dalmację i ziemie słowiańskie kosztował krzyżowców wiele wysiłku. Rajmund z Aguilers nazwał te ziemie „opuszczoną krainą”, górzystą i trudną do przebycia, w której, jak pisał, „przez trzy tygodnie nie widzieliśmy ani dzikich zwierząt, ani ptaków... Barbarzyńscy i ciemni tubylcy nie chcieli z nami handlować ani dostarczyć przewodników”. Atakowali też bez litości wszystkich, którzy oddalili się od kolumny marszowej. Krzyżowcy przekroczyli granicę Bizancjum w miejscu położonym niedaleko na północ od Dyrrachium, dzisiejszego Durres w Albanii, gdzie czekała już na nich cesarska eskorta. Następnie ruszyli na wschód Via Egnatia - starą rzymską drogą, prowadzącą z wybrzeża adriatyckiego do Konstantynopola. Kiedy hrabia Rajmund wyjechał do miasta na spotkanie z cesarzem Aleksym, dyscyplina w armii uległa rozluźnieniu. Krzyżowcy zaczęli łupić okoliczne wsie. Porządek

przywróciła dopiero interwencja wojsk cesarskich, które zadały krzyżowcom poważne straty.

Robert z Normandii, Robert z Flandrii i Stefan z Blois dotarli przez Francję do Włoch. W Lukce spotkali się z papieżem Urbanem II i otrzymali jego błogosławieństwo. Następnie ruszyli do Rzymu celem odwiedzenia grobu Św. Piotra. Papiestwo znajdowało się wówczas w ostrym konflikcie z cesarstwem, określanym przez historyków mianem sporu o inwestyturę. Do godności papieskiej pretensje zgłaszał także cesarski nominat, arcybiskup Rawenny, Wibert. Krzyżowcy znaleźli się - zgodnie z przekazem Fulchera z Chartres - w trudnym położeniu: „Przed ołtarzem spotkaliśmy ludzi antypapieża Wiberta, którzy z mieczami w rękach porwali ofiary złożone na ołtarzu”. Co gorsze, pielgrzymi zauważyli, że niektórzy ludzie Wiberta wbiegają na dach i „podczas gdy się modliliśmy, zaczęli stamtąd rzucać w nas kamieniami”. Wydarzenia te odebrały odwagę niektórym wybierającym się na Wschód i „wielu, którzy doszli z nami tak daleko, teraz ogarnięci zostali tchórzostwem i powrócili do domu”. Jeszcze większej liczbie krzyżowców zadrżały serca, kiedy jeden z pierwszych statków, jaki miał przewieźć krzyżowców z Brindisi na drugą stronę Adriatyku, zatonął; „nagle przełamał się na pół”. Zginęło czterystu pasażerów, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Kiedy morze wyrzuciło na brzeg ciała potopionych, zauważono - jak zanotował Fulcher - „krzyże odcisnięte na ciele na łopatkach niektórych z nich”.

Normanom z południowych Włoch, którym przewodzili Boemund z Tarentu oraz jego siostrzeniec Tankred, dotarcie do Konstantynopola zajęło pięć miesięcy. Wyruszyli oni z Bari. Po przepłynięciu się przez Adriatyk wylądowali na wybrzeżu dzisiejszej Albanii, na obszarze między Dyrrachium a Awloną. Następnie, przedzierając się przez góry, doszli do Kastorii. W Wodnie dotarli do Via Egnatia. Podobnie jak miało to miejsce w przypadku pozostałych zachodnich armii, cesarz zapewnił rycerzom Boemunda niezbędne dostawy żywności oraz eskortę wojskową, składającą się z najemnych oddziałów Pieczyngów, tureckich koczowników, zamieszkujących południowe obszary Rusi. Boemund wyjechał wcześniej i 10 kwietnia 1097 roku dotarł do Konstantynopola.

Wkrótce po Boemundzie zjawili się tam także Rajmund z Tuluzy i książę Normandii, Robert. Aby przepłynąć się przez Bosfor, krzyżowcy potrzebowali zgody cesarza i pomocy bizantyńskiej floty. Aleksy, który ulokował przybywających krzyżowców w obozach położonych na przedmieściach miasta, gotów był na udzielenie im pomocy dopiero po złożeniu przez nich przysięgi lennej. Pertraktacje w tej sprawie cesarz prowadził z każdym z wodzów krucjaty osobno. Ci z baronów, którzy szybko zgodzili się na złożenie cesarzowi hołdu i zobowiązali się do zwrócenia mu wszystkich dawnych ziem bizantyńskich, jakie zdobędą na muzułmanach, otrzymali od niego pieniądze na zakup żywności i zaopatrzenia oraz zostali przetransportowani na drugą stronę Bosforu.

Gotfryd i jego brat Baldwin spędzili kilka miesięcy pod murami Konstantynopola, zdecydowanie odmawiając złożenia cesarzowi hołdu bez uzgodnienia z innymi wodzami krucjaty. Kiedy cesarz w odpowiedzi wstrzymał dostawy żywności, zaatakowali jedną z bram miasta. Bizantyńczykom udało się odeprzeć atak krzyżowców i Gotfrydowi nie pozostało nic innego, jak przystać na warunki Aleksego. W początkach kwietnia 1097 roku jego oddziały przepравиły się przez Bosfor.

Rokowania z Boemundem z Tarentu i Rajmundem z Tuluzy były jeszcze trudniejsze. Obaj wodzowie aspirowali do przejęcia dowództwa nad całością wyprawy. Aleksy miał też uzasadnione podejrzenia co do terytorialnych ambicji Boemunda. Ostatecznie udało się jednak osiągnąć porozumienie i uzgodnić formułę hołdu, satysfakcjonującą wszystkich. Cesarz zobowiązał się do dostarczenia armii krzyżowców niezbędnego zaopatrzenia w żywność i uzbrojenie oraz wysłania oddziału posiłkowego, którego dowódca pełnił rolę zarówno doradcy wodzów krucjaty, jak i cesarskiego przedstawiciela. Pod koniec maja wszystkie armie przekroczyły Bosfor i rozpoczęły marsz w głąb terytorium nieprzyjaciela. Posuwały się wzdłuż wybrzeży Zatoki Nikomeedyjskiej, przechodząc obok pokrytego kośćmi pola walki, na którym rok temu rozbita została armia Piotra Pustelnika, w kierunku Nikei, leżącej po drugiej stronie starego bizantyjskiego traktu wojskowego, prowadzącego na Wschód.

Pierwszym zadaniem, przed jakim stanęli krzyżowcy, było właśnie zdobycie Nikei. Położone wśród zielonych wzgórz nad brzegiem jeziora miasto jeszcze dzisiaj budzi podziw. Nadal można oglądać pozostałości potężnych murów, rzezających miasto, i ponad 100 wielkich baszt. Bizantyńczycy utracili Nikeę, dzisiejszy Iznik, wraz z jej wspaniałymi kościołami i pałacami, na rzecz Turków Seldżuckich po klęsce poniesionej w bitwie pod Mantzikert w 1071 roku. W następstwie tej klęski cała praktycznie Azja Mniejsza znalazła się w rękach Turków, a Nikea stała się stolicą tureckiego sułtana Kilidż Arslana. W momencie, w którym pod mury miasta dotarli krzyżowcy, sułtana tam nie było. Przebywał na wschodzie, prowadząc walki z innymi muzułmańskimi władcami. Na wiadomość o oblężeniu Nikei przez krzyżowców ruszył natychmiast miastu z odsieczą. Dotarł tam po dwóch tygodniach. Po ciężkiej walce jego oddziały zostały jednak pokonane przez krzyżowców i zmuszone do odwrotu. Niemniej potężne fortyfikacje Nikei w dalszym ciągu opierały się bizantyńskim wieżom oblężniczym, taranom i próbom podkopów. Fulcher z Chartres ze zgrozą opisuje tureckich obrońców miasta, którzy „spuszczali na linach żelazne haki i podnosili na nich ciała naszych ludzi, których zabili... a po ograbieniu ich, wyrzucali z powrotem na zewnątrz”. W odwecie krzyżowcy obcięli głowy poległym tureckim wojownikom i przerzucili je za mury.

Przełom w oblężeniu przyniosło dopiero sprowadzenie na jezioro, nad którym leżała Nikea, bizantyńskiej floty, którą przetransportowano drogą lądową

z Morza Marmara. W ten sposób całkowicie pozbawiono oblężonych możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym. Znaczniejszy udział Bizantyńczyków w oblężeniu Nikei skłonił załogę turecką do podjęcia rozmów o kapitulacji. W zamian za umożliwienie im wycofania się z miasta Turcy zdecydowali się poddać je wojskom cesarskim. Wywołało to wściekłość krzyżowców, którzy zaczęli oskarżać cesarza o dwulicowość. Zajęcie Nikei przez Bizantyńczyków pozbawiło ich możliwości zdobycia bogatych łupów. Aleksemu udało się rozładować napięcie: przekazał krzyżowcom bogate dary. Namioty wodzów krucjaty wypełniły się podarowanym przez cesarza srebrem i złotem, a niezniszczona Nikea wróciła pod władzę Bizancjum. Podczas walk pod Nikeą krzyżowcom zdało się uwolnić mniszkę z opactwa Najświętszej Marii Panny z Trewiru, która została pojmana przez Turków po klęsce wyprawy Piotra Pustelnika. W obozie krzyżowców uwolniona zakonnica szybko straciła chęć dalszego pielgrzymowania do Jerozolimy i, wywołując powszechną konsternację, uciekła z kochankiem.

Po zwycięstwie pełni zapału krzyżowcy ruszyli starym bizantyńskim szlakiem przez Wyżynę Anatolijską w kierunku Syrii i Palestyny. Podzielili swoją armię na dwie części. Przodem ruszyli Boemund, Tankred i Robert z Normandii oraz oddziały hrabiów Flandrii i Blois. Krzyżowcom towarzyszył też niewielki oddział bizantyński. O dzień marszu za pierwszą grupą posuwał się hrabia Vermandois, rycerze lotaryńscy Gotfryda z Bouillon oraz rycerstwo z południowej Francji pod

dowództwem Rajmunda z Tuluzy i Ademara z Le Puy. Sułtan Kilidż Arslan, pozyskawszy pomoc innych władców tureckich, którzy zaczęli w końcu traktować krzyżowców poważnie, zgromadził swoje wojska na przełęczy w pobliżu Doryleum, oczekując nadejścia armii krucjatowej.

O świcie 1 lipca siły sułtana z zaciekłością zaatakowały nagle obóz krzyżowców. „Turcy otoczyli nas ze wszystkich stron, szarpiąc, strzelając strzałami i rzucając oszczepami z zadziwiającej odległości”. Autor *Gesta Francorum*, który był jednym z rycerzy Boemunda, opisując dalej walkę z Turkami, wskazuje na rolę, jaką odegrały w niej towarzyszące rycerzom w krucjacie kobiety, które „przynosiły wodę walczącym i wspianiale umacniały walczących w obronie”. Lekkozbrojni Turcy starali się prowadzić walkę z dystansu. Unikali bezpośredniego starcia z frankijskimi rycerzami, próbując skłonić krzyżowców do podjęcia za nimi pościgu, aby móc ich potem okrążyć i zasypać gradem strzał. Boemundowi udało się utrzymać swoich rycerzy w zwartym szeregu do czasu dotarcia na pole bitwy wezwanej na pomoc drugiej grupy armii krzyżowców. Przybycie odsieczy zaskoczyło Turków. Kiedy Ademar z Le Puy pojawił się ze swoimi rycerzami na tyłach armii tureckiej, wpadli oni w panikę i rzucili się do ucieczki. Wśród zwycięskich rycerzy znajdował się także anonimowy kronikarz Boemunda: „Ścigaliśmy ich, zabijaliśmy przez cały dzień i zdobyliśmy wielkie łupy, złoto, srebro, konie, osły, wielbłądy, woły, owce i wiele innych rzeczy, których nawet nie znamy”.

Klęska armii sułtana Kilidż Arslana pod Doryleum miała decydujące znaczenie dla powodzenia pierwszego etapu krucjaty. Dowiodła ona siły krzyżowców i podczas dalszego marszu przez Azję Mniejszą władcy tureccy nie przejawiali już ochoty do atakowania zachodnich rycerzy. Wewnętrzne konflikty, wstrząsające imperium tureckim pod koniec XI wieku, stwarzały krzyżowcom dodatkowe szanse na powodzenie ich planów. Władcy poszczególnych państw tureckich przejawiali większe zainteresowanie walką ze swoimi sąsiadami aniżeli wspólnym wystąpieniem przeciw nowemu zagrożeniu z Zachodu. Głęboki kryzys i wewnętrzne rozdarcie przeżywało zresztą nie tylko państwo Turków Seldżuckich, lecz również cały świat muzułmański. Egipski kalifat Fatymidów znajdował się w ostrym konflikcie z kalifatem bagdadzkim. Fatymidzi, podobnie jak Bizantyńcy, ponieśli znaczne straty terytorialne na rzecz Turków, którzy rozciągnęli swoją zwierzchność na znaczne obszary Azji Mniejszej, Syrii i Palestyny. Gdyby krzyżowcy przybyli na Wschód dziesięć lat wcześniej, losy krucjaty mogły się potoczyć zupełnie inaczej. Potrafili oni jednak wykorzystać okazję, jaką stworzyło im wewnętrzne rozbieżności świata muzułmańskiego.

Droga, jaką do Palestyny zmierzali krzyżowcy, prowadziła przez płaskowyż anatolijski, położony na wysokości ponad półtora tysiąca metrów nad poziomem morza. Na bezkresnych stepach Anatolii, pokrytych zimą śnieżnymi zaspami - latem, kiedy przedzierali się przez nie krzyżowcy panują straszliwe upały. Na

stokach wyrastających z płaskowyżu ogromnych wulkanicznych stożków, dorównujących wysokością francuskim Alpom, sosnowe lasy wdzierają się na obszary pokryte śniegiem przez cały rok. Droga, którą posuwali się krzyżowcy prowadziła przez Polybotos, Antiochię Pizydyjską, Laodiceę do Ikonium (dzisiejsza Konya). Anonimowy kronikarz Boemunda zanotował, że na szczególnie suchym odcinku drogi za pożywienie służyły krzyżowcom jedynie kolczaste rośliny, które uciekali w dłoniach. Konie zdychały, „tak, że wielu rycerzy szło pieszo... i używało jako rumaków wołów”.

Dysponujemy jedynie fragmentarycznymi danymi o systemie dróg w Anatolii w wiekach średnich. Pewne informacje przynoszą badania archeologiczne, prowadzone w ostatnich latach prace wykopaliskowe pozwoliły na odsłonięcie i osadniczego układu bizantyńskich dróg w południowej Azji Mniejszej. Dzięki temu możemy z większą dokładnością określić szlaki, którymi posuwali się uczestnicy pierwszej krucjaty.

Po dotarciu do Heraklei (Eregli) krzyżowcy zaatakowali i zmusili do ucieczki kolejną turecką armię. Wkrótce doszło jednak wśród krzyżowców do rozłamu; spór dotyczył zapewne wyboru najszybszej drogi, prowadzącej do Antiochii. Baldwin z Boulogne, który pragnął zdobyć dla siebie jakieś władztwo terytorialne zostawił żonę i dzieci z główną armią i ruszył na południe, wybierając krótszą drogę przez góry Taurus, prowadzącą przez niezwykle trudną do przebycia przełęcz zwaną Wrotami Cylicyjskimi. Na południe skierował się także Tankred wraz z częścią południowowłoskich

Normanów. Po zajęciu położonego na nadmorskiej równinie Tarsu doszło jednak między obu wodzami do sporu o to, czyja chorągiew ma powiewać nad cytadelą. Tankred musiał ustąpić I Edwinowi. Skierował się dalej na wschód i zajął chrześcijańskie miasta Adana i Mamistra (Misis).

Plany Baldwina wykrojenia dla siebie osobnego władztwa nie znalazły jednak urzeczywistnienia na obszarze górzystej Cylicji. Baldwin zdecydował się ostatecznie opuścić Cylicję i połączyć z głównymi siłami krzyżowców. W obozie zastał umierającą żonę. Po jej śmierci wraz z osiemdziesięcioma rycerzami wyruszył na wschód do położonej po drugiej stronie Eufratu Edessy. Ormiański władca Edessy, Toros, przyjął Baldwina jak sojusznika. Jednakże kilka tygodni po przyjeździe Franków Toros został zamordowany, a mieszkańcy Edessy obwołali Baldwina swoim władcą. Baldwin, teraz hrabia Edessy, stał się w ten sposób twórcą pierwszej, położonej między Tygrysem a Eufratem, zamorskiej kolonii zachodnioeuropejskiej - frankijskiego państwa, które odegrało ważną rolę w dziejach dwunastowiecznego ruchu krucjatowego.

Kiedy Baldwin i Tankred prowadzili działania w Cylicji i Mezopotamii, główne siły krzyżowców posuwały się bardziej okrężną drogą przez Azję Mniejszą, omijając wąskie przełęcze gór Taurus i Amanos, w których łatwo mogły wpaść w zasadzkę. Krzyżowcy skierowali się najpierw na północ do Cezarei starą główną drogą bizantyńską, prowadzącą do Antiochii. Cezarea (Kayseri), starożytna stolica Kapadocji, była ważnym

ośrodkiem pielgrzymkowym. Tu w IV wieku św. Bazyli utworzył jeden z pierwszych klasztorów na Wschodzie, przekształcając miasto w jeden z najważniejszych ośrodków ówczesnego chrześcijaństwa. W Cezarei miał również wygłosić kazanie św. Paweł podczas swej podróży do Efezu. W dzisiejszej Kayseri, poza niewielkimi fragmentami bizantyńskich murów, pozostało niewiele świadectw chrześcijańskiej przeszłości miasta. Niektórzy z krzyżowców mogli odwiedzić położone w pobliżu Goreme, sławne ze swoich wykutych w skale bizantyńskich klasztorów i kościołów z X wieku. Wydrążone w stożkowatych tufowych wzgórzach jaskinie kryją wspaniałe, wsparte na kolumnach, wnętrza z cylindrycznymi sklepieniami. Zdobiące je, a zachowane do dzisiaj freski, przedstawiające sceny biblijne, należą bez wątpienia do jednych z największych arcydzieł światowej sztuki. Jesienią 1097 roku krzyżowcy skierowali się na południe w kierunku Koksonu (dzisiejszy Gökson), docierając do potężnego masywu gór Anty-taurus. Droga stawała się coraz trudniejsza. Prowadziła przez skalne przełęcze, położone nad głębokimi przepaściami. Przejazd przez Anty-taurus zapiera dech jeszcze dzisiaj, krzyżowcy zaś musieli się posuwać starym, zaniedbanym bizantyńskim szlakiem, prowadzącym pod postrzępionymi, wapiennymi szczytami. Były to prawdziwie „przeklęte góry”. Kronikarz Boemunda pisze, że konie i muły gubiły drogę w październikowym błocie i spadały w przepaście z wąskich ścieżek. „Rycerze patrzyli na to z rozpaczą, załamując ręce... sprzedawali swoje tarcze, drogie napierśniki i hełmy za jedyne trzy

czy pięć denarów, czy cokolwiek bądź”. Nie mieli już zwierząt jucznych i musieli sami nieść na plecach swoje rycerskie wyposażenie i uzbrojenie.

Wielu uczestników krucjaty przypłaciło życiem przemarsz przez Azję Mniejszą. Po dotarciu do Syrii krzyżowcy odzyskali jednak szybko dawny zapał i umocnili się w przekonaniu, że ich wyprawa została podjęta z Bożej inspiracji. Na początku października 1097 roku na niebie pojawiła się kometa, która widoczna była także w Chinach i Korei; miała ogon w kształcie miecza. Kometa była tylko jednym z wielu nadzwyczajnych zjawisk astronomicznych, jakie można było zaobserwować na niebie w okresie poprzedzającym krucjatę i w trakcie jej trwania. Siedem miesięcy przed synodem w Clermont na Francję spadł deszcz meteorów. 11 lutego 1096 roku, kiedy baronowie omawiali sprawę przygotowań do krucjaty, doszło do zaćmienia księżyca, w marcu zaś niebo rozświetliła zorza polarna. Przerażeni ludzie odmawiali wówczas specjalne modlitwy w kościołach. W sierpniu 1096 roku miało miejsce kolejne zaćmienie księżyca. Te „niebiańskie” znaki uważano za dobrą zapowiedź dla wyprawy na Wschód. Kiedy jednak krzyżowcy dotarli do Antiochii, szanse powodzenia ich planów nie przedstawiały się najlepiej - drogę do Palestyny zagraadzało im potężne, dobrze obwarowane miasto, obsadzone silną turecką załogą.

Antiochia w momencie przybycia krzyżowców liczyła już sobie 1400 lat. Obok Aleksandrii, Konstantynopola i Rzymu była jednym z największych miast ówczesnego świata, pełnym wspaniałych budowli, luksu-

sowych pałaców i rezydencji. Prowadzone w Antiochii prace wykopaliskowe pozwoliły na odsłonięcie brukowanej ulicy z czasów rzymskich, wzdłuż której na całej długości wznosiła się kolumnada, a z obu końców łuki triumfalne. Mozaiki, które wypełniają obecnie ściany i podłogi miejskiego muzeum, składają się na jedną z najwspanialszych kolekcji rzymskich mozaik. W swojej długiej historii Antiochia ucierpiała wiele na skutek trzęsień ziemi i kolejnych najazdów: zdobyta przez Persów, w VII wieku padła łupem Arabów. Odzyskana przez Bizantyńczyków została ponownie zdobyta pod koniec XI wieku przez Turków Seldżuckich. W 1097 roku Antiochią władał turecki namiestnik, Jaghi Sijan.

Było to miasto szczególnie drogie chrześcijanom. Poza turecką załogą prawie cała ludność była chrześcijańska. Mieszkający w Antiochii Syryjczycy, Ormianie i Grecy pielęgnowali pamięć o tym, że św. Piotr spędził w mieście kilka lat, głosząc tu kazania i zakładając pierwsze biskupstwo. Krzyżowcy musieli zapewne słyszeć o grocie, w której św. Piotr miał odprawiać nabożeństwa. Do dzisiaj można oglądać jaskinię, pełną sekretnych przejść, w jakiej ukrywali się przed prześladowaniami pierwsi chrześcijanie. W Antiochii także wyznawców nowej religii nazwano po raz pierwszy chrześcijanami.

Pielgrzymi, przybywający dzisiaj do Antakyi, niewielkiego prowincjonalnego miasta tureckiego, odnajdują w nim niewiele śladów wspaniałej przeszłości Antiochii - pozostałości rzymskich murów, biegnących

zboczem góry Silpion, włączonej w system miejskich obwarowań, do ruin wspaniałej cytadeli, wznoszącej się na wzgórzu na wysokości ponad trzysta metrów nad miastem. Ich widok musiał z pewnością porazić zmęczoną trudami przebytej drogi armię krzyżowców, kiedy dotarła do Antiochii. „Poniżej (cytadeli) rozciąga się miasto, które jest dostojne i dobrze rozplanowane, ozdobione wszystkimi rodzajami wspaniałych budowli; jest tam wiele kościołów i trzysta sześćdziesiąt klasztorów”. Krzyżowcy stanęli naprzeciw podwójnego muru, liczącego trzydzieści kilometrów długości, który otaczał szczyty i północne zbocza gór, pastwiska i centrum miasta o powierzchni około sześciu kilometrów kwadratowych. Patrząc na mur Antiochii, autor *Gesta Francorum* zanotował: „wyrasta z niego czterysta pięćdziesiąt wież”.

Zdobycie Antiochii okazało się zadaniem niezwykle trudnym. Otoczenie miasta nie było możliwe, ponieważ mur na południu biegł wzdłuż górskich szczytów. W obrębie murów rozciągały się liczne pastwiska i ogrody. Oblegająca miasto armia musiałaby czekać miesiącami, a nawet latami na wyczerpanie się zapasów żywności.

Po przybyciu pod Antiochię krzyżowcy ustawili swoje wojska przy głównych bramach miasta: Boemund zajął pozycję przy Bramie św. Piotra, Rajmund zablokował Bramę Psią, a przy Bramie Książęcej stanęły oddziały Gotfryda. Pozostała część armii zajęła pozycję w odwodzie. Tureccy wojownicy na murach miasta oczekiwali ataku krzyżowców, do którego jednak

nie doszło. Natychmiastowego przystąpienia do szturmowi domagał się tylko Rajmund. Pozostali wodzowie wyprawy woleli poczekać z dalszymi działaniami - być może oczekiwali na bizantyńską pomoc, która mogła dotrzeć drogą morską do portu Św. Szymona, położonego u ujścia Orontesu, trzydzieści kilometrów od Antiochii. Rozpoczęte przez krzyżowców oblężenie miasta przeciągnęło się do zimy. Turcy spokojnie przyglądali się z murów otaczającej ich armii i starali się wykorzystywać każdą okazję do organizowania zbrojnych wypadów oraz atakowania niewielkich zaopatrzeniowych oddziałów krzyżowców, poszukujących pożywienia w dolinie Orontesu.

Paraliż, jaki pod Antiochią ogarnął armię krucjatową, wynikał z braku jednolitego dowództwa. Większość decyzji wodzowie krucjaty podejmowali wspólnie po naradach, podczas których decydowało zdanie papieskiego legata, Ademara z Le Puy. Swoje decyzje konsultowali oni także zapewne z przedstawicielem cesarza, Tatikiosem, któremu też mieli po zwycięstwie przekazać władzę nad Antiochią. W lutym 1098 roku Tatikios opuścił jednak obóz krzyżowców.

Musimy również pamiętać, że oblegające Antiochię siły krzyżowców, liczące około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, nie stanowiły jednolitej armii. Każdy z wielkich baronów i mniejszych feudałów dysponował własnym oddziałem, składającym się - w zależności od zasobności skarbcza - z większej lub mniejszej liczby rycerzy, pieszych żołnierzy i sług. Rycerze, połączeni więzami pokrewieństwa i lennymi zobowiązaniami,

służyli wraz ze swoimi pocztami przez cały czas trwania kampanii pod sztandarami wielkich panów. Niemniej pewna grupa wojowników, w zależności od rozwoju sytuacji, przechodziła z jednego obozu do drugiego. Każdy z wodzów krucjaty dążył do realizacji własnych celów i nawet podczas oblężenia Antiochii grupy rycerzy opuszczały obóz, zdobywając dla siebie w okolicy nowe posiadłości. Ponadto armii krzyżowców towarzyszyła ogromna liczba cywilów, którzy nie byli związani z żadnym oddziałem.

Okolo Bożego Narodzenia 1097 roku sytuacja zaopatrzeniowa armii krzyżowej stała się tak trudna, że Boemund i Robert z Flandrii zdecydowali się wyruszyć na czele silnego oddziału, „dwudziestu tysięcy rycerzy i piechurów”, jak oceniał autor *Gesta Francorum*, w głąb terytorium zajmowanego przez muzułmanów. Spotkali się jednak z silnym oporem i musieli zawrócić, nie osiągnąwszy większych sukcesów. Kłopoty krzyżowców pogłębiły padające przez kilka tygodni deszcze. Dokonywane przez turecką załogę wypadki dodatkowo komplikowały ich położenie. Krzyżowcy mogli jeszcze kupować żywność u syryjskich i ormiańskich kupców, ale - jak zanotował autor *Gesta Francorum* - „sprzedawali oni jeden ładunek osła za osiem hyperperi, co równa się 120 szylingom. Wielu z naszych zmarło wtedy, nie mając środków, by tak drogo żywność kupować”.

Narastający wśród stojących w obliczu śmierci głodowej krzyżowców nastrój przygnębienia pogłębiło dodatkowo trzęsienie ziemi, któremu towarzyszyło po-

jawienie się na niebie zorzy polarnej. Wygłodzeni krzyżowcy zostali wezwani do trzydniowego postu w celu oczyszczenia się z grzechów i odzyskania Boskiej łaski. Duchowni, szukając przyczyn Boskiego gniewu, zwrócili się przeciw obecnym w obozie kobietom. Opisujący krucjatę kronikarze stale narzekali na rozwiązłość krzyżowców, potępiając ich za popełnianie grzechu cudzołóstwa. W Nikei zamknięto wszystkie domy publiczne. Jednak podczas oblężenia Antiochii domy publiczne działały w obozach krzyżowców. Jak relacjonuje Fulcher z Chartres, rada baronów zdecydowała w końcu o usunięciu wszystkich kobiet: „Po odbyciu narady usunęli wszystkie kobiety, zamężne i niezamężne, z obozu, aby skalane rozpustą nie obrażały Boga”. Kilka tysięcy kobiet znalazło schronienie w okolicznych ufortyfikowanych obozach, gdzie pozostały do czasu zajęcia przez krzyżowców Antiochii.

Wygłodzona armia zaczęła zdradzać oznaki demoralizacji. Wodzowie krucjaty musieli stawić czoła coraz liczniejszym przypadkom dezercji. Z obozu pod Antiochią próbował zbiec nawet Piotr Pustelnik, którego do powrotu zmusił dopiero siłą Tankred. O tchórzostwo oskarżono również przedstawiciela cesarza, Tatikiosa, który opuścił obóz i udał się na Cypr, rzekomo w celu pozyskania dostaw żywności dla krzyżowców. Nie powrócił on już pod Antiochię. Wkrótce po wyjeździe Tatikiosa krzyżowcom udało się pokonać silną armię muzułmańską, którą z odsieczą Antiochii przysłali tureccy władcy Syrii. Siedmuset chrześcijańskich rycerzy - tylko tylu było zdolnych do walki - zmusiło Tur-

ków do odwrotu. Ze względu na utratę wielu koni szarża pod Antiochią była ostatnim na dłuższy czas kawalerskim uderzeniem krzyżowców.

Trudną sytuację poprawiło przybycie do portu św. Szymona floty, którą dowodził pretendent do tronu angielskiego, wywodzący się ze starej dynastii anglosaskiej Edgar Atheling. Angielska flotylla, która wiozła pielgrzymów z Włoch, w drodze do portu św. Szymona zatrzymała się w Konstantynopolu, gdzie zaokrętowano na nią także angielskich najemników, służących w cesarskiej gwardii wareskiej, oraz znaczne ilości sprzętu oblężniczego. Wzmocnieni w ten sposób krzyżowcy przystąpili do budowy dwóch wież, które wzniesli w strategicznych punktach w pobliżu Antiochii, uszczelniając blokadę miasta. Jednocześnie Boemund podjął próbę zdobycia Antiochii drogą zdrady. Ormianin, który przeszedł na islam, a sprawował pieczę nad odcinkiem muru, przylegającym do Baszty Dwóch Sióstr, poróżnił się ze swoim władcą i postanowił rozpocząć z Boemundem pertraktacje, dotyczące warunków wpuszczenia do miasta chrześcijańskiej armii.

Według relacji muzułmańskiego autora, Ibn al-Kalanisiego, grupa wojowników z otoczenia władcy Antiochii poróżniła się z nim. Przejęli oni następnie kontrolę nad jedną z obronnych wież i sprzedali ją Frankom. Zanim jednak Boemundowi udało się dojść ze zdrajcami do porozumienia, wyciekający z obozu krzyżowców strumyk dezertersów zmienił się w prawdziwy potop. Wiadomości o zbliżaniu się kolejnej silnej armii muzułmańskiej, idącej z odsieczą Antiochii, do-

datkowo pogłębiły wśród chrześcijańskich rycerzy nastroje zwątpienia w powodzenie wyprawy.

2 czerwca 1098 roku zdrajca, noszący zgodnie z przekazem muzułmańskich i chrześcijańskich źródeł imię Firuz, przekazał krzyżowcom wiadomość o ukończeniu przygotowań do przekazania im miasta. Boemund rozesłał po obozie heroldów, wzywając wszystkich wodzów do wyruszenia przeciw zbliżającej się do Antiochii muzułmańskiej armii Kurbughi. Krzyżowcy skierowali się z obozu na wschód wzdłuż doliny Orontesu. Pod osłoną nocy krzyżowcy jednak zawrócili i przed świtem znaleźli się niezauważeni pod murami Antiochii. Na umówiony znak z Baszty Dwóch Sióstr spuszczone drabinę, po której wspięło się na mury sześćdziesięciu rycerzy. Wezwali oni do walki chrześcijańskich mieszkańców miasta i przy ich pomocy otworzyli bramy czekającej armii. Krzyżowcy wdarli się do Antiochii, zabijając Turków próbujących stawiać im opór. W tumultcie, jaki wówczas powstał, zginęło również wielu chrześcijan. Turecki zarządca Antiochii, Jaghi Sijan, któremu udało się wydostać z miasta, zginął z rąk ormiańskich wieśniaków: ściągnęli go z konia i zabili. Ibn al-Kalanisi twierdzi jednak, że miał on zginąć w czasie ucieczki na skutek upadku z konia. Nie jest jasne, jak duża grupa tureckich wojowników znalazła schronienie w cytadeli na górze Silpion - muzułmańscy kronikarze zapewne zawyżają ich liczbę, pisząc o trzech tysiącach. Boemund próbował zająć cytadelę, został jednak odparty i musiał zadowolić się umieszczeniem swojej chorągwi na wzgórzu pod jej murami.

Nastrój poprawiło mu zapewne przyniesienie do namiotu odciętej głowy Jaghi Sijana. Niemniej przywrócona chrześcijaństwu Antiochia przedstawiała tragiczny widok. Jak zanotował autor *Gesta Francorum*: „Wszystkie ulice były wypełnione trupami, tak że nikt nie mógł wytrzymać tam z powodu fetoru. Nikt nie mógł iść wąskimi uliczkami miasta jak tylko po ciałach pomordowanych”.

Krzyżowcy zdobyli Antiochię w ostatniej chwili. Zaledwie kilka dni później, 7 czerwca, pod jej murami stanęła armia Kurbughi. Kurbugha mógł przybyć do Antiochii nawet trzy tygodnie wcześniej, gdyby nie podjął próby zdobycia Edessy. Baldwinowi udało się jednak odeprzeć turecki atak i po trzech tygodniach walk Kurbugha zdecydował się zwinąć oblężenie i ruszyć na Antiochię. Czasu straconego pod Edessą nie dało się już nadrobić. Tymczasem jednak krzyżowcy zamknięci w zniszczonej Antiochii znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji. Armii Kurbughi udało się zablokować wszystkie bramy prowadzące do miasta i krzyżowcy ponownie stanęli w obliczu groźby głodu. Ich położenie dodatkowo komplikował fakt, iż cytadela w dalszym ciągu znajdowała się w rękach tureckich i krzyżowcy zmuszeni zostali do wzniesienia muru, oddzielającego ją od reszty miasta. Uciekinierzy, którzy wcześniej opuścili szeregi - znajdował się wśród nich również Stefan z Blois - przekonali cesarza bizantyńskiego, że wyprawa na pomoc skazanej na zagładę Antiochii niesie ze sobą zbyt dużo ryzyko. Chrześcijańskie okręty opuściły port Św. Szymona. Krzyżowcy, osła-

bieni przez głód i choroby, zostali pozostawieni sami sobie.

Wydawało się, że klęska krucjaty jest już tylko kwestią czasu. Kilka niespodziewanych wydarzeń nagle zmieniło jednak w zasadniczy sposób sytuację obleżonych. Do biskupa Ademara z Le Puy przyszedł pewien wieśniak imieniem Piotr Bartłomiej i opowiedział mu o doświadczanych przez siebie wizjach, podczas których ukazywał mu się św. Andrzej. Święty miał w cudowny sposób przenieść Piotra Bartłomieja przed sześcioma miesiącami do muzułmańskiej jeszcze Antiochii i wskazać miejsce, w którym leżała ukryta święta włócznia, jaką przebito bok Chrystusa. Ademar nie był przekonany do prawdziwości tej wizji, ale wkrótce - jak relacjonują nam te wydarzenia autor *Gesta Francorum* i Rajmund z Aguilers - przed wodzami wyprawy zjawił się pewien ksiądz imieniem Stefan i opowiedział im o swoich przeżyciach. Miał mu ukazać się Jezus Chrystus, który powiedział: „odwróćcie się od grzechu i... w ciągu pięciu dni nadeślę krzyżowcom wielką pomoc”.

Wizje te rozbudziły na nowo nadzieje krzyżowców i dodały im sił. Postanowili więc przystąpić do poszukiwania włóczni. Do katedry Św. Piotra, gdzie miała znajdować się relikwia, udała się grupa krzyżowców pod przewodnictwem hrabiego Rajmunda z Tuluzy. Znajdował się w niej również Rajmund z Aguilers, który opisał, jak po godzinach przekopywania podłogi katedry Piotr Bartłomiej, „widząc wyczerpanie naszych robotników, zdjął z siebie wierzchnie szaty i, odziany jedy-

nie w koszulę, boszo wskoczył do dziury”. Z dna wykopu wydobył on w końcu kawałek żelaza i „ja Rajmund pocałowałem ostrze włóczni, jak tylko wydobyto je z ziemi”. Wkrótce Piotr Bartłomiej doświadczył kolejnych objawień. Św. Andrzej miał mu powiedzieć: „Prowadź ich do bitwy, ponieważ ta ziemia nie należy do pogan, lecz znajduje się pod władzą św. Piotra... wszyscy wasi polegli towarzysze będą walczyć z wami, z mocą i pod przewodem Boga”. Zapewnienia Św. Andrzeja o pojawieniu się niebiańskiej armii aniołów, świętych i dusz poległych krzyżowców przyczyniły się do poprawy nastrojów.

Oblegający Antiochię Kurbugha miał duże trudności z utrzymaniem dyscypliny w szeregach swojej armii. Niektórzy ze wspierających go emirów, obawiając się nadmiernego wzrostu potęgi Kurbughi, postanowili zrezygnować z dalszego oblegania Antiochii i wycofali się spod miasta. Dowodzący siłami krzyżowców Boemund zdawał sobie sprawę, że szanse powodzenia musi szukać w próbie przełamania oblężenia. Kiedy podjęte przez krzyżowców rozmowy pokojowe z Turkami nie przyniosły rezultatów, Boemund zdecydował się na przeprowadzenie frontalnego uderzenia na pozycje Kurbughi. Po trzech dniach postów, celebrowania religijnych uroczystości, procesji, modlitw, rozdawania ubogim jałmużny - 28 czerwca Boemund wydał polecenie otwarcia bram miasta: „Nasi biskupi i kapłani, diakoni, ubrani w odświętne szaty, towarzyszyli nam z krzyżami, modląc się i błagając Pana, aby nas ocalił”, zanotował autor *Gesta Francorum*. Rajmund z Tuluzy,

który był wówczas chory, pozostał w mieście z dwustu ludźmi, z zadaniem pilnowania cytadeli, podczas gdy reszta wojska wyszła za mury. Krzyżowcy, których jedynym pokarmem przez ostatnie dni była gotowana kora i skóra, dysponowali zaledwie stu końmi, karmionymi wyłącznie korą i liśćmi. Naprzeciw nich stała znacznie liczniejsza i lepiej wyposażona armia Kurbughi.

Kiedy krzyżowcy z rozwiniętymi sztandarami wyszli poza mury, Rajmund z Aguilers obejrzał się do tyłu i zobaczył: „bosych księży odzianych w kapłańskie szaty, błagających Boga, aby bronił swój lud”. Kronikarz zanotował, że on sam dzierżył w ręku świętą włócznię i kiedy krzyżowcy ruszyli do ataku, „Bóg dodał żołnierzy do naszej armii”. Widząc, że muzułmanie próbują oskrzydlić wychodzące z miasta wojska krzyżowców, Boemund dokonał błyskawicznego przegrupowania i skierował jeden z oddziałów przeciw atakującemu z flanki Turkom. O losach bitwy rozstrzygnęła w końcu postawa znacznej grupy tureckich emirów, którzy - obawiając się, że ewentualne zwycięstwo może przyczynić się jedynie do umocnienia pozycji Kurbughi - zdecydowali się opuścić pole walki. Nacierającym krzyżowcom miała na dodatek ukazać się niebiańska armia, prowadzona przez Św. Jerzego, św. Merkuriusza i Św. Demetriusza, która z okolicznych wzgórz również uderzyła na Turków. W rezultacie w szeregach armii Kurbughi wdarło się rozprężenie i Turcy rzucili się do panicznej ucieczki.

Ibn al-Kalanisi, relacjonując bitwę pod Antiochią, napisał: „...Frankowie, chociaż byli niezwykle słabi, ruszyli w bitewnym porządku przeciw armiom islamu, znajdującym się u szczytu potęgi, przełamali szeregi muzułmanów i ich pokonali”. Inny muzułmański autor, Ibn al-Athir, napisał, że krzyżowcy nie mieli nic do jedzenia przez dwanaście dni. Bogaci zjadali swoje konie, a ubodzy żywili się padliną i liśćmi z drzew. Zgodnie z jego relacją, grupa dowódców różnych oddziałów muzułmańskiej armii porozumiała się przeciw Kurbuzi: „spiskowali w tajemnicy, aby go zdradzić i porzucić w samym środku bitwy”. W czasie walki przewaga krzyżowców nie ulegała wątpliwości. „Kiedy duża liczba Franków wyszła i nikt z nich nie pozostał w Antiochii, uderzyli z siłą i muzułmanie rzucili się do ucieczki... Zostali całkowicie pobici, nie zdążywszy nawet zadać jednego ciosu mieczem, rzucić jednego oszczepu, wypuścić jednej strzały... nie było żadnej walki - aby można było uciekać”. Stojący na przegranych pozycjach krzyżowcy przezwyciężyli głód, przełamali trwające osiem i pół miesiąca dwustronne oblężenie, zmusili do ucieczki najsilniejszą armię, jaką tylko mogli zgromadzić muzułmańscy władcy, i zdobyli kontrolę nad Antiochią, przekształcając ją w główną bazę dla operacji w północnej Syrii. Zwycięstwo pod Antiochią, stanowiące bez wątpienia punkt zwrotny w dziejach krucjaty, wydawało się otwierać przed krzyżowcami drogę do Jerozolimy. Świętujący zwycięstwo chrześcijańscy rycerze nie mogli nawet przypuszczać, że droga do Jerozolimy zajmie im jeszcze ponad rok.

# ROZDZIAŁ 3

## Pępek świata

1 sierpnia 1098 roku zmarł biskup Ademar z Le Puy. Był on jedną z licznych ofiar epidemii, jaka wybuchła w obozie krzyżowców kilka tygodni po zwycięstwie nad armią Kurbughi. Śmierć papieskiego legata była prawdziwą tragedią. Ademar potrafił łagodzić spory między rywalizującymi ze sobą i zazdrosnymi świeckimi wodzami wyprawy. W momencie jego śmierci kwestia przyszłości Antiochii pozostawała nadal nierozstrzygnięta. Skłóceni między sobą wodzowie krucjaty długo nie mogli osiągnąć w tej sprawie żadnego kompromisu.

Boemund stawiał sprawę jasno. Twierdził, że cesarz bizantyński, nie przychodząc krzyżowcom z pomocą w najtrudniejszych chwilach, stracił prawa do zdobytej przez nich Antiochii. Wielu wodzów krucjaty skłonnych było poprzeć Boemunda. Zdecydowanie sprzeciwiał mu się jednak Rajmund z Tuluzy, który uważał, iż należy dotrzymać złożonego cesarzowi przyrzeczenia zwrotu wszystkich zdobytych przez krzyżowców byłych bizantyńskich posiadłości. Nie zważając na protesty Rajmunda, Boemund zachowywał się tak, jakby Antiochia należała już do niego. Jego normańscy rycerze obsadzili cytadelę i sprawowali kontrolę nad blisko trzema czwartymi położonego poniżej miasta. Niezależnie jednak od sporów, dotyczących przyszłości Antiochii, wodzowie krucjaty z dużą energią zabrali się do podporządkowywania sobie okolicz-

nych terytoriów. Dodatkowym bodźcem ich działań była chęć wydostania się z dotkniętej zarazą Antiochii. Miasta i zamki w północnej Syrii udało się krzyżowcom opanować stosunkowo łatwo. Rajmund z Tuluzy zdobył położoną osiemdziesiąt kilometrów na południe Albarę, gdzie mianował biskupem, pierwszym łacińskim biskupem na Wschodzie, jednego z towarzyszących mu księży, Piotra z Narbonne. Jednak atak połączonych sił Rajmunda i Boemunda na Ma'arrat an-Nu'man zakończył się niepowodzeniem i konieczne stało się rozpoczęcie oblężenia miasta. Krzyżowcy ponownie stanęli w obliczu groźby głodu. Jak zanotował Fulcher z Chartres, sytuacja stała się tak dramatyczna, że „wielu z naszych ludzi... odcinało pośladki nieżyjących już Saracenów, które gotowali, jednak, zanim zdążyły się upiec w ogniu, pożerali je dzikimi ustami”. 11 grudnia 1098 roku krzyżowcom udało się w końcu zdobyć miasto. Zwycięzcy wymordowali wszystkich mężczyzn, a kobiety i dzieci popędzili do Antiochii, gdzie wystawiono je na sprzedaż na targu niewolników. Zgodne współdziałanie Rajmunda z Boemundem nie trwało jednak długo. Wkrótce między wodzami doszło do sporów o podział łupów. Konflikt udało się w końcu zażegnać i osiągnąć w tej sprawie kompromis. Zdobyte miasto oddano byłemu kapelanowi Rajmunda i nowo mianowanemu biskupowi Albary.

Zwycięstwa krzyżowców wywołały w świecie muzułmańskim prawdziwy szok. W książce *The Crusades - Islamie Perspectives* Carole Hillenbrand zebrała, pomijane dotąd, teksty muzułmańskich autorów, relacjo-

nujących pierwszą krucjatę. Pochodzący z Aleppo Ibn al-'Adim w niezwykle plastyczny sposób opisał upadek Ma'arrat an-Nu'man: „Zabili w okrutny sposób wielką ilość ludzi. Zabrali ich dobytek. Uniemożliwili dostęp do wody, którą im sprzedawali. Wielu zmarło z pragnienia... żaden majątek nie ocalał. Zniszczyli mury miasta, spalili jego domy i meczety, połamali minbary”.

Po wygaśnięciu epidemii w Antiochii wodzowie krucjaty powrócili do miasta ze swoich - położonych w jego okolicach - nowych posiadłości, aby przedyskutować kwestię dalszych działań i określić datę wymarszu na Jerozolimę. 1 listopada wszyscy wodzowie krucjaty spotkali się w Antiochii. W mieście raz po raz dochodziło do sporów i starć między rycerzami, służącymi w różnych oddziałach. Narastało wśród nich zniecierpliwienie. Przebywali w Antiochii już ponad rok. Rozgoryczeni niezdecydowaniem wodzów wyprawy zażądali w końcu od nich podjęcia decyzji o kontynuowaniu krucjaty, grożąc, że w przeciwnym razie wyruszą sami.

Po upadku Ma'arrat Rajmund próbował skłonić pozostałych wodzów krucjaty do uznania go za przywódcę. Podlegli mu rycerze, pragnąc zmusić wodza do bardziej zdecydowanego działania, zaczęli burzyć mury miasta, pozbawiając go w ten sposób siedziby. Rajmund z Aguilers zanotował, że „nawet słabi i chorzy... wstawszy z łóżek..., wypychali z murów kamienie takiej wielkości, że trzy lub cztery zaprzęgi wołów mogły je ledwo ruszyć”. W tej sytuacji Rajmund zdecydował

się przystąpić do działania. Boso, odziany w pokutne szaty, ruszył na południe, zostawiając miasto w płomieniach. Pozostali wodzowie, zawstydzeni lub zmuszeni przez swoich rycerzy, opuścili nowo zdobyte władztwa i dołączyli wkrótce do Rajmunda. Tylko Boemund pozostał w Antiochii, poświęcając całą energię na umocnienie nowego księstwa.

Droga na południe przez Syrię i Palestynę była znacznie łatwiejsza niż marsz przez Azję Mniejszą. Przerażeni dotychczasowymi sukcesami krzyżowców arabscy i tureccy władcy drobnych państewek - w zamian za zachowanie w spokoju ich władztw - oferowali im żywność i zapewniali przewodników. Droga krzyżowców prowadziła przez północnosyryjskie miasto Kafartab, a dalej - po przekroczeniu Orontesu - przez Rafanię, Hisn al-Akrad (późniejsze Krak des Chevaliers) i Arkę. Rajmund zdecydował się na próbę zdobycia tego ważnego strategicznie miasta, położonego na skraju równiny, łączącej wewnątrz Syrii z wybrzeżem w pobliżu Trypolisu. Obleżenie Arki zakończyło się jednak niepowodzeniem, mimo że do armii Rajmunda dołączyły oddziały pozostałych wodzów krucjaty. Po trzech miesiącach krzyżowcy musieli zwinąć obleżenie i przyznać się do porażki.

W tym czasie zaczęła wśród krzyżowców słabnąć wiara w prawdziwość wizji Piotra Bartłomieja, który odnalazł w Antiochii świętą włócznię. Piotr nadal doświadczał licznych objawień, ale stawały się one coraz bardziej dziwaczne. Rajmund z Tuluzy nadal jednak pokładał wiarę w wizje Piotra i w swoich działaniach

niejednokrotnie odwoływał się do nich. Wielu rycerzy, zwłaszcza pochodzących z północnej Francji, otwarcie wyrażało sceptycyzm co do prawdziwości jego słów. Zaczęły się nawet podnosić głosy powątpiewające w autentyczność świętej włóczni. Piotr Bartłomiej miał podobno sam umieścić ją w dole, wykopanym pod podłogą katedry św. Piotra. Pragnąc dowieść swojej niewinności, Piotr zgodził poddać się Sądowi Bożemu i oczyścić z zarzutów w próbie ognia. Ustawiono dwie przyzmy suchych gałęzi drzew oliwnych, wysokości ponad 1, 2 metra i długości blisko 4 metrów, zostawiając między nimi wąskie przejście na niecałe pół metra, a następnie je podpalamo. Piotr, trzymając w ręku włócznię, która miała go chronić od ognia, odziany jedynie w tunikę, wszedł w płomienie. Kiedy wyszedł z drugiej strony płonącego tunelu, jak opisuje te wydarzenia Rajmund z Aguilers, „na jego tunice i włóczni, która owinięta była w materiał najwyższej jakości, nie było widać żadnych śladów”. Tłum rzucił się na niego, zabierając spalone bierwiona jako relikwie. Biedny Piotr, który twierdził, że spotkał w płomieniach Jezusa, zmarł wkrótce na skutek odniesionych ran. Rajmund z Tuluzy nie stracił jednak wiary w prawdziwość jego objawień. Utrzymywał, że Piotr przeżyłby Sąd Boży, gdyby tłum zgromadzony wokół płonącej drewnianej konstrukcji nie utrudnił mu szybkiego wydostania się z płomieni.

Podczas oblężenia Arki do krzyżowców dotarł list z Konstantynopola, w którym cesarz zapewniał ich, że w najbliższym czasie - w czerwcu - dołączy do nich

wraz ze swoją armią. Rajmund chciał zaczekać na cesarza, ale pozostali wodzowie krucjaty, nie mając ochoty na ponowne poddanie się bizantyńskiej zwierzchności i niewierzący w to, że Aleksy dotrzyma danego w liście słowa, zdecydowali o natychmiastowym wymarszu w kierunku Jerozolimy.

W istocie cesarz, który zapewniał krzyżowców o swoim zamiarze dołączenia do krucjaty, prowadził już w tym czasie rozmowy z fatymidzkim kalifem Egiptu. Wobec zasadniczej zmiany układu sił na Bliskim Wschodzie Aleksy prowadził misterną grę, starając się utrzymać dobre stosunki zarówno z krzyżowcami, jak i muzułmańskimi władcami Egiptu, którzy w przeszłości sprawowali władzę także nad Palestyną. W 1098 roku Fatymidom udało się odebrać Jerozolimę Turkom i przywrócić swoją zwierzchność nad nią. Egipscy posłowie zaproponowali krzyżowcom, w zamian za rezygnację z dalszego marszu na Jerozolimę, zgodę na dopuszczenie chrześcijańskich pielgrzymów do wszystkich świętych miejsc. Ale wodzowie krucjaty odrzucili tę propozycję, zdecydowani w pełni przywrócić Jerozolimę chrześcijaństwu. Zaćmienie księżyca, do którego doszło 5 czerwca 1099 roku, krzyżowcy uznali za zapowiedź swojego zwycięstwa nad muzułmanami. Dwa dni później ich oczom ukazały się kopuły i mury Jerozolimy, nazywanej w średniowieczu „pępkiem świata”.

Ze szczytu Góry Oliwnej jeszcze dziś można podziwiać perspektywę średniowiecznej Jerozolimy. Jeśli pominie się betonowy i szklany taras międzynarodowo-

wego hotelu, to - stojąc wśród drzew oliwnych, nad Ogrodem Getsemanii, Ogrójcem - można wyobrazić sobie miasto, jakie przed 900 laty zobaczyli krzyżowcy. Wzniesione w XVI wieku mury pokrywają się z zarysem starych średniowiecznych obwarowań wzdłuż doliny Cedronu i otaczają najważniejsze punkty miasta, które krzyżowcy mogli od razu rozpoznać: Kopuła na Skale, zbudowana pod koniec VII wieku po zajęciu Palestyny przez muzułmanów wciąż zadziwia turystów swoimi rozmiarami i symetrią oraz złotą kopułą, przykrywającą skałę, na której Abraham chciał złożyć w ofierze swojego syna. (Jak wierzą muzułmanie, ze skały tej prorok Mahomet miał wstąpić do nieba). Na miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się wielka świątynia, zbudowana przez Heroda, stoi obecnie - wzniesiony w VIII wieku - meczet al-Aksa, w którym krzyżowcy umieścili później główną siedzibę templariuszy. W ciągu kolejnych wielu stuleci stare miasto w Jerozolimie podlegało licznym zmianom. Jednak wiele budowli wzniesionych w średniowieczu, w tym liczne kościoły i sklepiony bazar, zbudowany z miejscowego kamienia w kolorze miodu, przetrwały do dzisiaj. Pod koniec XI wieku dostępu do głównych murów Jerozolimy bronił jeszcze niższy, zewnętrzny mur. Tam, gdzie doliny i wąwozy nie dawały naturalnej ochrony - dostępu do miasta broniła wykuta w skale fosa, głęboka na siedem i szeroka na osiemnaście metrów. Za nią rozciągały się jeszcze dodatkowe umocnienia, za którymi wznosił się potężny mur o wysokości piętnastu, osiemnastu metrów. Fosa otaczała również cytadelę -

Wieżę Dawida - znajdującą się w zachodniej części muru, w pobliżu Bramy Jafskiej. Pozostałości tej fortecy, w której obecnie mieści się muzeum, uzmysławiają potęgę średniowiecznych fortyfikacji miasta i skalę trudności, jakie musieli pokonać krzyżowcy, aby zdobyć Jerozolimę.

Garnizon wydawał się dobrze przygotowany do obrony Jerozolimy. Na polecenie egipskiego namiestnika usunięto z niej wszystkich chrześcijańskich mieszkańców, ogołococono ze zboża i żywego inwentarza okoliczne wsie, zablokowano też bądź zatruto wszystkie okoliczne studnie. W samym mieście zgromadzono duże zapasy żywności. Ponadto obrońcy wiedzieli, że krzyżowcy nie mogą pozwolić sobie na długie oblężenie, ponieważ w najbliższym czasie miała nadejść odsiecz z Egiptu.

Pierwszy szturm na mury Jerozolimy nastąpił sześć dni po rozpoczęciu oblężenia. Do podjęcia ataku skłonił krzyżowców pustelnik, którego spotkali na Górze Oliwnej. Przekonał ich, że przeprowadzenie uderzenia wszystkimi siłami przyniesie natychmiastowy sukces. Szturm zakończył się jednak niepowodzeniem i krzyżowców ogarnęło zwątpienie. Doskwierał im upał. Wodę musieli sprowadzać w workach i beczkach aż z Jordanu. Dodatkowo doszło do sporów między wodzami krucjaty. Tankred poróżnił się z Rajmundem z Tuluzy i przyłączył do oddziału Gotfryda z Bouillon. Nastroje wśród krzyżowców były tak złe, że niektórzy z nich chcieli nawet wracać do domu. Po raz kolejny jednak nadnaturalne wydarzenia przywróciły im wiarę

w powodzenie. Pewnemu księdzu, imieniem Piotr Dezyderiusz, miał się bowiem ukazać Ademar z Le Puy, który wezwał krzyżowców: „Niech każdy z was odwróci się od grzechu... i bosymi stopami obejdźcie dookoła Jerozolimę, i nie zapomnijcie o poście”. Jak relacjonuje Rajmund z Aguilers, Ademar miał obiecać krzyżowcom - jeśli posłuchają jego wezwania - zdobycie miasta w ciągu dziewięciu dni.

Wodzowie krucjaty uwierzyli w prawdziwość tej wizji. Wokół murów Jerozolimy rozegrał się niezwykle spektakl. Armia krzyżowców - licząca wówczas niespełna 15.000 ludzi, z tego zaledwie 1.300 rycerzy - wyruszyła na procesję. Wymęczeni długim marszem i głodem, krzyżowcy oddali się postom i boso okrażali miasto. Odgłosy trąb i śpiewów wypełniły dolinę. Jak zanotował Rajmund z Aguilers: „Turcy szli po murach śmiejąc się z nas i bluźniąc”. Nie zważając na drwiny muzułmanów, krzyżowcy obeszlili liczące cztery kilometry długości mury miasta. Na czele procesji kroczyli duchowni, niosąc ołtarze i relikwie, wśród nich świętą włócznię z Antiochii i ramię św. Jerzego, zabrane wcześniej z bizantyńskiego klasztoru. Po okrażeniu miasta procesja udała się na Górę Oliwną, gdzie przy bizantyńskim kościele Wniebowstąpienia Piotr Pustelnik i inni duchowni wygłosili wzmacniające ducha kazania.

Jednocześnie krzyżowcy, poza wsparciem duchownym, otrzymali także konkretną pomoc materialną. Do portu w Jaffie dotarła chrześcijańska flota, składająca się z okrętów genueńskich i angielskich. Przy-

wiozła ona drewno i materiały niezbędne do budowy tak potrzebnych maszyn oblężniczych. W krótkim czasie stanęły dwie potężne wieże na kołach, które można było podciągnąć pod mury miasta, aby umożliwić żołnierzom wdarcie się na nie. Z pomocą genueńskich specjalistów krzyżowcy zbudowali także potężny taran, który - zawieszony na łańcuchach - uderzał rytmicznie w mury. Do rozkołysania tarana, który wzmocniono dodatkowo żelazną głowicą, ważącą około dziesięciu kilogramów, potrzeba było sześćdziesięciu ludzi. Jego uderzeniom nie mogły oprzeć się nawet najpotężniejsze mury. Zbudowano także katapulty, które raziły obrońców na murach.

Krzyżowcy przystąpili do ostatecznego szturmu na Jerozolimę 14 lipca 1099 roku. Rajmund z Tuluzy uderzył na południowy odcinek murów w pobliżu Bramy Syjońskiej. Jego wojownicy próbowali zasypać fosę i podciągnąć wieżę oblężniczą. Muzułmanom udało się jednak odeprzeć ten atak. Na północny odcinek murów w pobliżu Bramy Heroda uderzyli z kolei Gotfryd z Bouillon, Tankred i Robert z Normandii. Za pomocą tarana udało im się zniszczyć zewnętrzne umocnienia, a następnie zasypać fosę. Albert z Aix zanotował, że: „chrześcijanie przywdziawszy zbroje i hełmy i zakrywszy się tarczami - uderzyli na mury i umocnienia; spotkali się z zaporą z kamieni, strzał i pocisków, przelatujących tam i z powrotem, ale nie ustawali w walce przez cały dzień”.

Chcąc osłabić siłę uderzeń tarana i kamieni, wystrzeliwanych z katapult, obrońcy miasta spuścili na li-

nach worki wypełnione słomą. Krzyżowcy jednak zaczęli kierować w ich stronę płonące strzały. W odpowiedzi muzułmanie przystąpili do miotania greckiego ognia - wynalezionej przez Bizantyńczyków broni, przypominającej dzisiejszy napalm - łatwopalnej, kleistej mieszanki siarki i żywicy. Wypełnione greckim ogniem gliniane „granaty” eksplodowały po trafieniu w cel, pokrywając go ogniem. Dwie muzułmańskie kobiety próbowały rzucić z murów zaklęcie na chrześcijańską katapultę, ale „jeden z kamieni z tej maszyny przeleciał ze świstem w powietrzu i pozbawił życia czarownice” i - jak to ujmuje Rajmund z Aguilers - „złamał zaklęcie”.

Raz po raz taran i wieża oblężnicza stawały w ogniu, ale krzyżowcom udawało się gasić pożar za pomocą octu i wody. W pewnym momencie taran zablokował wieży drogę do murów. W końcu jednak rano 15 lipca potężna wieża, na której znajdowały się trzy platformy z wojownikami, zwieńczona ogromną pozłacaną postacią Chrystusa, ruszyła w kierunku muru.

Profesor Joshua Prawer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie - na podstawie współczesnych map i najnowszych badań historycznych oraz topograficznych, prowadzonych wzdłuż linii dawnych średniowiecznych fortyfikacji - wskazał miejsce, w którym krzyżowcy przełamali muzułmańską obronę miasta. Jego zdaniem do bitwy doszło na „liczącym 65 metrów odcinku murów między drugą wieżą na wschód od Bramy Heroda a pierwszym wykuszem w murze za

nią”, po drugiej stronie dzisiejszej drogi między Muzeum Rockefellera a murem.

Rankiem 15 lipca 1099 roku obrońcy próbowali za pomocą lin przewrócić wieżę oblężniczą. Krzyżowcom, stojącym na umieszczonych na niej platformach, udało się jednak przeciąć liny i około dziewiątej rano rycerze Gotfryda - pod osłoną gęstego dymu, który zasłaniał wieżę - przedostali się na mury. Podczas tego ataku miał ich wspierać duch Ademara z Le Puy. Następnie ruszyli do miasta i otworzyli bramy, przez które wdarli się pozostali rycerze. Egipscy wojownicy, walczący z Rajmundem z Tuluzy, na wiadomość o przełamaniu obrony na północnym odcinku opuścili swoje pozycje. Rycerze Rajmunda wdarli się na mury i ruszyli w kierunku cytadeli. Egipski namiestnik Jerozolimy, widząc, że sytuacja jest już beznadziejna, zrezygnował z dalszej walki i poddał cytadelę krzyżowcom. Wielu muzułmanów próbowało szukać schronienia na Wzgórzu Świątynnym. Jednak niewielu udało się ocalić życie. Relacja opisującego rzeź muzułmańskiej ludności Jerozolimy Ibn al-Kalanisiego znajduje potwierdzenie w przekazach chrześcijańskich kronikarzy: „Frankowie uderzyli na miasto i zdobyli je. Wielu mieszkańców uciekło do świątyni i wielu z nich zabito. Żydzi schronili się w synagodze i Frankowie podpalili ją wraz z nimi... i zniszczyli świątynie i grób Abrahama”. Z innego źródła dowiadujemy się, że krzyżowcy, plądrując domy w poszukiwaniu łupów, zabijali wszystkich napotkanych mieszkańców. Kiedy Rajmund z Aguilers szedł przez miasto, widział: „góry głów, rąk i stóp... w domach i na

ulicach, a ludzie i rycerze biegali tam i z powrotem po ciałach”.

Nie wiadomo, ile osób zginęło podczas tej masakry. W muzułmańskich źródłach spotykamy nieprawdopodobnie wysoką liczbę 70.000 osób. Jednak współczesny autor muzułmański Ibn al-'Arabi wspomina jedynie o trzech tysiącach. Przypuszcza się, że po wypędzeniu z Jerozolimy chrześcijan przez egipskiego namiestnika jeszcze przed przybyciem krzyżowców - w mieście nie było zbyt wielu cywilnych mieszkańców. Inni badacze wskazują jednak, że w momencie ich nadejścia liczba ludności Jerozolimy powinna nawet wzrosnąć, gdyż schronienia w niej mogli szukać przeżeni nadejściem krucjaty mieszkańcy okolicznych wsi. Po wymordowaniu mieszkańców Jerozolimy krzyżowcy udali się z dziękczynną procesją do najświętszego miejsca chrześcijaństwa - do Grobu Pańskiego, który w pielgrzymach średniowiecznych zawsze wzbudzał mieszane uczucia strachu i uwielbienia. Wierzyli oni, że miejsce, po którym Jezus stąpił, w którym cierpiał, na którym umarł i skąd zmartwychwstał - obdarzone jest cudowną mocą.

Kościół Grobu Pańskiego, do którego udali się krzyżowcy, różnił się znacznie od kościoła, do którego przybywają dzisiejsi pielgrzymi. Pierwotnie na miejscu Grobu wznosiła się późnorzymska budowla. Jednakże w IV wieku cesarz Konstantyn Wielki popierający chrześcijaństwo postanowił odszukać grób Chrystusa. Tradycja mówi, że zadania tego miała podjąć się matka Konstantyna, cesarzowa Helena. Niektórzy badacze

powątpiewają w jej bezpośredni udział. Niemniej wiemy, że miejsce, w którym rozpoczęto właściwe poszukiwania, wskazali towarzyszący jej biskupi Euzebiusz z Cezarei i Makarios z Jerozolimy. Prace rozpoczęto pod fundamentami rzymskiej budowli, prawdopodobnie świątyni wzniesionej przez cesarza Hadriana. Odkryto stary kamieniołom, a w nim wykuty w skale prosty grobowiec z ławą, na której mogło leżeć ciało. Współczesne opisy pozwalają domyślać się, że znaleziono wówczas typowy żydowski grobowiec z początku naszej ery. W miejscu tym odsłonięto przynajmniej jeszcze jeden podobny grobowiec. Odkrywczy grobu albo odcięli frontową ścianę, aby wydobyć grób, zachowany w kamiennym słupie, albo też odcięli cały blok kamienny z grobowcem i przenieśli go na skałę. Nad grobem wzniesiono później świątynię w formie wysokiej rotundy.

Na znajdującym się w pobliżu miejsca Ukrzyżowania - Wzgórzu Golgoty - wzniesiono drugą świątynię. Kolejny kościół zbudowano nad grotą, w której cesarzowa Helena miała znaleźć fragmenty Krzyża Świętego. Cesarz wzniósł następnie dużą bazylikę w pobliżu tych sanktuariów, zostawiając dziedziniec między rotundą i bazyliką. Znaczna część tych budowli została zniszczona w 1009 roku przez kalifa al-Hakima i później częściowo odbudowana przez Bizantyńczyków.

Podczas przeszukiwań świątyń w 1099 roku krzyżowcy mieli znaleźć ukryte w nich fragmenty Krzyża Świętego, który stał się najważniejszą relikwią nowego chrześcijańskiego królestwa. Towarzyszył on później

krzyżowcom, niesiony przez biskupa podczas najważniejszych militarnych przedsięwzięć.

Kopuła na Skale - zbudowany w 691 roku meczet, sklepiiony ogromną kopułą - został zamieniony przez krzyżowców na kościół. Wieńczący kopułę srebrny półksiężyc zastąpił ogromny złoty krzyż. Imad al-Din al-Isfahani, podobnie jak inni muzułmanie, nie ukrywał oburzenia z powodu postępowania krzyżowców: „co się tyczy Kopuły na Skale, Frankowie wznieśli na niej kościół i ołtarz..., ozdobili ją obrazami i posągami i wyznaczyli miejsca dla mnichów i dla Ewangelii... Nad odciskiem stopy Proroka wznieśli małą złoconą kopułę, wspartą na marmurowych kolumnach, i mówili, że to ślad stopy Mesjasza”.

W innym ważnym muzułmańskim miejscu kultu, meczecie al-Aksa, krzyżowcy umieścili najpierw królewski pałac, a następnie główną siedzibę rycerskiego zakonu templariuszy. Piwnice meczetu przekształcono w stajnię. Jeśli w przypadku Kopuły na Skale nowi władcy Jerozolimy tylko w nieznacznym stopniu wprowadzili zmiany w zewnętrznym wyglądzie budynku, to w meczecie al-Aksa jeszcze dzisiaj dostrzec można wyraźne ślady przebudowy jego frontu, zwłaszcza w arkadzie i jej rzeźbionych dekoracjach, dokonane przez dwunastowiecznych chrześcijańskich rzemieślników i murarzy.

Krzyżowcy z zapałem zabrali się do licznych prac budowlanych. Umocnili mury, przebudowali niektóre z miejskich bram i wznieśli sklepione targi, jak Cardo - zadaszona ulica z okresu rzymskiego, wzdłuż której

krzyżowcy ulokowali ciąg sklepów i straganów. Prace wykopaliskowe pozwoliły na odsłonięcie rzymskiej nawierzchni ulicy. Średniowieczne sklepy, zbudowane przez krzyżowców, są nadal wykorzystywane.

W Jerozolimie wszędzie można natknąć się na budowle czy fragmenty budowli, wznoszonych przez krzyżowców. Nadawali oni również bizantyńskim kościołom skupionym wokół Grobu Pańskiego nowy romański i gotycki charakter. Wiele z tych zbudowanych w XII i XIII wieku świątyń zachowało się do dzisiaj. Jeden z najlepszych przykładów budowanych przez krzyżowców świątyń stanowi kościół św. Anny w dzielnicy muzułmańskiej, wzniesiony w 1140 roku na miejscu, gdzie - zgodnie z tradycją - miał się znajdować dom rodziców Marii - Joachima i Anny.

Ukoronowaniem budowlanego wysiłku Franków w Jerozolimie było jednak, bez wątpienia, wzniesienie wspaniałej gotyckiej katedry, której budowa trwała pięćdziesiąt lat. W ciemnym wnętrzu tego kościoła, który można do dziś podziwiać w całej jego okazałości, mieszają się ze sobą głosy pielgrzymów, przybyłych ze wszystkich zakątków świata; wspinają się po marmurowych schodach, aby dotknąć Skały Golgoty - miejsca, na którym, jak głosi tradycja, miał zostać ukrzyżowany Chrystus. Niespełna pięćdziesiąt metrów dalej, pod wysoką kopułą rotundy zmierzają oni do edykułu, który przykrywa pozostałości wykutego w skale grobu.

Dachy i kopuły średniowiecznego kościoła Grobu Świętego przykrywają wszystkie święte miejsca, nad którymi wzniesiono wcześniej osobne sanktuaria: Gro-

bu Pańskiego, Skały Golgoty i groty, w której znaleziono Krzyż Święty. Niektóre wspólnoty protestanckie przekonane są, że miejsce wskazane w roku 325/6 przez biskupa Euzebiusza nie jest właściwym miejscem pochówku Jezusa.

Umieszczają one Grób Pański w jaskini położonej na północ od Bramy Damasceńskiej, której usytuowanie w ogrodzie przypomina ewangeliczny opis grobu, znajdującego się „w ogrodzie poza murami miasta”. Niemniej - niezależnie od siły starej chrześcijańskiej tradycji - lokalizacja Grobu Pańskiego w obrębie kościoła Świętego Grobu zdaje się znajdować dodatkowe potwierdzenie w wynikach prac prowadzonych przy okazji renowacji kościoła. Odkryto wówczas pod jego fundamentami podłoże przypominające pozostałości kamieniołomu, a więc miejsca, gdzie poza murami miasta w starożytności nierzadko przeprowadzano egzekucje przestępców. Badania archeologiczne prowadzone w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku pozwoliły na stwierdzenie, że wiele murów wewnątrz wzniesionego przez krzyżowców kościoła łączyć można z rzymskimi budowlami, pochodzącymi z IV wieku. Panuje też powszechna zgoda co do tego, że linia umocnień jerozolimskich uległa poważnym zmianom i miejsce Grobu Pańskiego znajdowało się w I wieku jeszcze poza murami.

W 1986 roku badania archeologiczne Grobu Pańskiego prowadził profesor Martin Biddle z Uniwersytetu w Oxfordzie oraz jego żona Birthe Kolbye-Biddle. Wznoszący się obecnie nad Grobem edykuł, zbudowa-

ny z ozdobnego różowego marmuru, powstał w 1809 roku, zastępując poprzednią budowlę, zniszczoną przez ogień. Wykorzystując nowoczesne techniki elektro-  
niczne, udało się stwierdzić, że istniejący obecnie edy-  
kuł jest jedną z całej serii budowli przykrywających  
Grób. Jak ujął to Martin Biddle: „różne fazy powsta-  
wania edykułu są jak warstwy cebuli, każda warstwa  
przedstawia wcześniejszą konstrukcję”. Dokładna ana-  
liza materiału budowlanego, prowadzona za pomocą  
fotogrametrii i endoskopu, pozwoliła na wychwycenie  
kolejnych faz budowy. Dowiodła ona również, że  
w 1009 roku kalif al-Hakim nie zniszczył całkowicie  
sanktuarium. Ocalały wówczas dolne warstwy rotundy,  
otaczającej Grób. Zdaniem Martina Biddle’a, edykuł  
znajduje się obecnie w bardzo złym stanie, „drobny  
wstrząs może doprowadzić do całkowitego zawalenia  
się całej budowli”. W marmurze widać szpary wielko-  
ści pięści, a ściany się wybrzuszą. Podtrzymuje je je-  
dynie, mocno już skorodowana, stalowa rama wznie-  
siona przez Brytyjczyków w 1947 roku.

Restauracja wymaga rozebrania budowli, kamień  
po kamieniu, do samych fundamentów. Martin Biddle  
jest przekonany, że dzięki temu będzie można zapewne  
określić również motywy, jakimi kierował się Euze-  
biusz z Cezarei, wybierając ten właśnie grób spośród  
wszystkich innych znajdujących się na cmentarzu: „Je-  
śli znajdują się tam jakieś ślady, umożliwiające identy-  
fikację, to najbardziej prawdopodobne jest, że mają one  
postać graffiti lub napisu wydrapanego czy też wyryte-  
go w skale, na przykład przez członków wspólnoty

chrześcijańskiej w I i II wieku naszej ery, zanim Hadrian nie wzniósł na tym miejscu świątyni. Nie jest to wykluczone. Takie napisy można znaleźć na grobie, który łączy się tradycyjnie ze Św. Piotrem, a który znajduje się pod Watykanem. Podobna inskrypcja mogła, jak się domyślam, przekonać także w Jerozolimie Euzebiusza do wyboru właściwego grobu”.

Po zdobyciu Jerozolimy krzyżowcy zaczęli wracać do domów. Wypełnili śluby, wyzwolili Grób Święty i teraz pragnęli jak najszybciej znaleźć się przy boku swoich żon. Niemniej starczyło im jeszcze sił na pokonanie - kilka tygodni po zdobyciu Jerozolimy - silnej armii egipskiej w bitwie pod Askalonem, leżącym na równinie nadmorskiej. Jednak Gotfryd z Bouillon, nowo wybrany władca królestwa jerozolimskiego (jest mało prawdopodobne, aby istotnie posługiwał się tytułem „Obrońca Grobu Świętego”, jaki mu się zwykle przypisuje) stanął wkrótce przed poważnym problemem: braku wystarczającej liczby żołnierzy. Po zdobyciu Jerozolimy Gotfrydowi zostało do obrony nowego władztwa zaledwie trzystu rycerzy i mniej więcej tyle samo piechoty. Ogólna liczba Franków w Palestynie oraz na obszarach wokół Antiochii i Edessy nie przekraczała w sumie trzech tysięcy. Badając średnio-wieczne dokumenty, Jonathan Riley-Smith zidentyfikował 549 osób - mężczyzn i kobiet - które wzięły udział w pierwszej krucjacie. Udział dalszych 110 jest wysoce prawdopodobny, w przypadku kolejnych 132 jest on możliwy. Na Wschodzie zdecydowały się pozostać zaledwie 104 osoby.

Krzyżowcom niełatwo było zdecydować się na osiedlenie się w Palestynie. Spośród wodzów krucjaty Eustachy z Boulogne, Robert z Normandii i Robert z Flandrii postanowili wrócić do domu, a Rajmund z Tuluzy towarzyszył im w drodze powrotnej aż do Laodycei. Baldwin przebywał w Edessie, a ambitny Tankred zdobył dla siebie rozległe władztwo w Galilei. Na Boże Narodzenie 1099 roku do Jerozolimy przybył z pielgrzymką Boemund, wkrótce jednak powrócił do swego księstwa w Antiochii. Wkrótce potem jeden z największych wodzów pierwszej krucjaty wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez tureckiego emira, i został uwięziony w zamku w Anatolii. 18 lipca zmarł Gotfryd z Bouillon i krzyżowcy stracili kolejnego wodza. Po śmierci Gotfryda tron jerozolimski przejął jego brat, hrabia Edessy Baldwin, który w dzień Bożego Narodzenia 1100 roku został koronowany na króla.

Wieści o zwycięstwie chrześcijan w Ziemi Świętej szybko dotarły do Europy. Wywołały one wybuch nowego entuzjazmu krucjatowego i pod koniec września 1100 roku na Wschód wyruszyła pierwsza z licznych armii, składających się głównie z rycerzy Francji, północnych Włoch i Niemiec - dorównujących liczebnością - jak się przypuszcza - poprzedniej fali krzyżowców. Nowy papież, Paschalis II (Urban II zmarł, zanim dotarły do niego wiadomości o zdobyciu Jerozolimy), zwrócił się do krzyżowców z przesłaniem i, podobnie jak uczynił to jego poprzednik, zagroził ekskomuniką wszystkim, którzy złamią śluby krucjatowe. W wyprawie wzięło udział wielu uczestników pierwszej krucja-

ty, którzy - jak Stefan z Blois czy Hugon z Vermandois - opuścili obóz krzyżowców pod Antiochią, nie dopełniając przyrzeczenia dotarcia do Jerozolimy. Stefana do powrotu na Wschód zmusiła jego żona, Adela, córka Wilhelma Zdobywcy, niemogąca się pogodzić z tym, że jej mąż okrył się niesławą, porzucając towarzyszy broni. W Konstantynopolu pierwsza armia krzyżowców, w której skład wchodził przede wszystkim rycerze z Francji i północnych Włoch, spotkała się z Rajmundem z Tuluzy. Hrabia postanowił razem z nimi wrócić do Palestyny. Próbował ich przekonać do marszu drogą, którą przemierzył już podczas pierwszej krucjaty, ale krzyżowcy postanowili skierować się na północny wschód, aby uwolnić z niewoli tureckiej Boemunda, przetrzymywanego w zamku w Niksarze.

Wyprawa zakończyła się katastrofą. Krzyżowcy musieli przedzierać się przez pozbawiony wody, wysoki płaskowyż, narażeni na stałe ataki przeciwnika. Ponad trzy czwarte krzyżowców zginęło, a targi niewolników na Wschodzie wypełniły się pojmanymi w niewolę kobietami i dziećmi. Rajmundowi i innym wodzom wyprawy udało się jednak ujść cało. Następną armię krzyżowców z Francji, pod wodzą hrabiego Nevers, spotkał podobny los. Jednakże krzyżowcy nadal przybywali na Wschód. Książę Akwitanii, Wilhelm IX, pradziadek Ryszarda Lwie Serce, przybył na czele kolejnej armii. Wilhelm cieszył się sławą wielkiego trubadura, a jego odważne miłosne wiersze budziły w niektórych zgorszenie. Razem z Wilhelmem na krucjatę ruszyli także Hugon z Vermandois oraz hufiec rycerzy

z Bawarii. Podobnie jednak jak poprzednie armie krzyżowe, także wyprawa Wilhelma zakończyła się tragicznie. Krzyżowcy, pozbawieni wystarczających dostaw żywności na rozległych przestrzeniach Azji Mniejszej, padali ofiarą tureckich konnych łuczników. Hugon z Vermandois zmarł na skutek odniesionych ran. Niemniej części udało się wypełnić śluby i dotrzeć do Jerozolimy, a później wziąć udział w walce z Egipcjanami w obronie Ziemi Świętej. Bitwa - chociaż egipska inwazja została ostatecznie odparta - zakończyła się klęską chrześcijan. Wśród poległych znalazł się również nieszczęsny Stefan z Blois.

Załamaniem się trzeciej fali pierwszej krucjaty ostatecznie zamknęło przed krzyżowcami lądową drogę do Palestyny przez Azję Mniejszą. W następnych latach skupili oni swoje wysiłki na opanowaniu - z pomocą pizańskiej, genueńskiej i weneckiej floty - portów śródziemnomorskich. W ciągu dwóch pierwszych dziesięcioleci XII wieku państwa krzyżowe zyskały solidne podstawy terytorialne. Za Eufratem powstało hrabstwo Edessy. Edessa leżała w odległości 250 kilometrów na północny wschód od Antiochii. Osiedliło się tu niewielu Franków, ale chrześcijańska w większości, ormiańska ludność, jak się wydaje, była dobrze nastawiona do krzyżowców. Księstwo Antiochii graniczyło na północy z ziemiami ormiańskich książąt, władających górzystymi rejonami Cylicji. Na południu władza książąt Antiochii sięgała portu Banijas. Na wschodzie granica biegła na długim odcinku wzdłuż Orontesu. Większość osiadłych w księstwie krzyżowców stanowili Norma-

nowie z południowych Włoch; pod ich władaniem znajdowała się ludność zarówno chrześcijańska, jak i muzułmańska, Ormianie i Syryjczycy.

Na południe od Antiochii, na wąskim pasie lądu między brzegiem morza a Górami Libanu, Rajmund z Tuluzy utworzył hrabstwo Trypolisu. Większość krzyżowców, którzy tam zamieszkali, pochodziła z południowej Francji. Poza tym ludność hrabstwa stanowili w przeważającej liczbie muzułmanie. W górach Libanu mieszkali chrześcijańscy Maronici, którzy do dzisiaj zachowali swoją religijną i kulturową odrębność. Posiadłości Franków w Syrii stykały się z ziemią kontrolowanymi przez asasynów, wyznawców szyickiej sekty powstałej w Persji. W latach dwudziestych XI wieku asasyni opanowali liczne zamki w bliskim sąsiedztwie Antiochii i Trypolisu. Zdobyli oni ponurą sławę skrytobójczych morderców. W XIII wieku plotka o przybyciu pary asasynów wywołała panikę w całej Francji. Na północ od Bejrutu zaczynały się już ziemie Królestwa Jerozolimskiego. Obejmowało ono swoim zasięgiem prawie całe wybrzeże aż po Gazę na południu. Jego północno-wschodnia granica biegła zбочami Wzgórz Golan. Pod władzą krzyżowców znajdowały się także obszary Palestyny rozciągające się między Morzem Śródziemnym a Jordanem, nad którymi sprawowali oni kontrolę dzięki zamkom, wzniesionym na skraju pustyni. Większość ludności Palestyny stanowili muzułmanie, którzy opanowali ją w VII wieku, usuwając Bizantyńczyków. W wielu miastach jednak - w Jerozolimie, Nazarecie czy Betlejem - żyła na-

dal ludność chrześcijańska, należąca do różnych grup wyznaniowych, a także Żydzi.

Przywódcy pierwszej krucjaty żyli w większości wystarczająco długo, aby być świadkami ukształtowania się państw krzyżowych na Bliskim Wschodzie. Rajmund z Tuluzy zmarł 28 lutego 1105 roku w swoim zamku na Górze Pielgrzyma niedaleko Trypolisu. Tankred umarł w 1112 roku w wieku trzydziestu sześciu lat, prawdopodobnie na tyfus. Boemund, który odzyskał wolność w 1103 roku po zapłaceniu okupu, powrócił w następnym roku do Europy i podjął wyprawę przeciw Bizantyńczykom. Ekspedycja zakończyła się jednak klęską. Jego oddziały zostały pokonane i Boemund, złamany dotychczasowymi niepowodzeniami, osiadł w swoim władztwie w południowych Włoszech. Zmarł w 1111 roku. Piotr Pustelnik powrócił do Niderlandów. Założył tam wspólnotę religijną, którą kierował do śmierci w 1115 roku. Najdłużej ze wszystkich wodzów krucjaty żył Baldwin, który zmarł dopiero w 1118 roku.

Nowo powstałe państwa krzyżowe stanowiły prawdziwą mieszankę kultur i religii. Władający nimi krzyżowcy próbowali przeszczepić na Bliski Wschód znane im z Europy wzory politycznych i społecznych rozwiązań. Istotę ustroju politycznego Królestwa Jerozolimskiego określały zasady feudalne. Królowi podlegały na poły niezależne władztwa jego wasali. Księstwo Antiochii nawet z formalnego punktu widzenia nie wchodziło w skład Królestwa Jerozolimskiego, stanowiąc lenno cesarstwa bizantyńskiego. Hrabio

Edessa i Trypolis byli formalnie wasalami króla Jerozolimy, ale prowadzili prawie niezależną politykę. Lennicy króla zobowiązani byli do świadczenia mu pomocy wojskowej i poddawania się wyrokom Najwyższego Sądu, w skład którego wchodził największy królewski wasal. W praktyce władcy państw krzyżowych kierowali się w swoich działaniach przede wszystkim własnym interesem. Król i jego największy wasal nadawali w lenno posiadłości, zamki i miasta kolejnym możliwym, którym pozostawiono wolną rękę w kierowaniu sprawami ich władztw.

Położona na wybrzeżu śródziemnomorskim Cezarea stanowiła typowe władztwo lenne. Wykopiska archeologiczne odsłoniły pozostałości średniowiecznego miasta, zbudowanego wokół portu i zamku, z którego pan feudalny kontrolował swoje państewko rozciągające się na nadmorskiej równinie i pogórzu Samarii. Podobnie jak za czasów rządów muzułmanów, okoliczne wioski zamieszkiwała ludność zarówno chrześcijańska, jak i muzułmańska, uprawiająca proso, pszenicę i trzcinę cukrową. W odróżnieniu od panów feudalnych w Europie, krzyżowcy nie prowadzili własnych gospodarstw folwarcznych. Chłopi nie byli więc zobowiązani do pańszczyzny. Krzyżowcy pobierali od poddanych część ich zbiorów - zazwyczaj jedną trzecią lub jedną czwartą - które składano w ufortyfikowanych magazynach, rozrzuconych po całym kraju.

Jeden z takich magazynów zachował się w wiosce Qalansuwa, położonej na równinie nadmorskiej w sąsiedztwie ruin Cezarei. Qalansuwa to typowa muzuł-

mańska wioska z wąskimi, krętymi uliczkami i zbudowanymi z gliny domami. W potężnej, wzniesionej przez krzyżowców ufortyfikowanej budowli znajduje się obecnie meczet. Badania, prowadzone ostatnio w Qalansuwie przez doktora Denysa Pringle'a z British School of Archeology w Jerozolimie, doprowadziły do odkrycia zbudowanych przez krzyżowców piwnic, pozostałości magazynu, które wkomponowano w późniejsze budowle.

Na muzułmańskim autorze, Ibn Dżubajrze, który w XII wieku odwiedził rządzoną przez chrześcijan Palestynę, państwo krzyżowe wywarło duże wrażenie. „Przejeżdżaliśmy przez liczne wsie, zamieszkałe przez muzułmanów, którzy byli bardzo dobrze traktowani przez Franków”. Zauważył, że musieli oni płacić chrześcijanom mniejsze podatki, aniżeli płacili wcześniej muzułmańskim panom. „Jedną z największych tragedii muzułmanów jest to, że muszą uskarżać się na niesprawiedliwości, popełniane przez ich własnych władców, a Franków, swoich naturalnych wrogów, mogą tylko wychwalać. Niech Allah wkrótce zmieni ten stan rzeczy!”.

Rolnictwo nie stanowiło jednak podstawy gospodarki państw krzyżowych. Główne dochody czerpali krzyżowcy z pośrednictwa w handlu. Do królewskich portów w Tyrze i Akce regularnie przybywały z Damaszku i innych miast karawany z przyprawami.

W swojej pracy *The Crusades - Islamie Perspectives* Carole Hillenbrand wskazała na znaczenie handlu w życiu państw krzyżowych w XII i XIII wieku. Wy-

miana handlowa odbywała się niezależnie od konfliktów zbrojnych. Nawet w okresie intensywnych walk między chrześcijanami a muzułmanami karawany ze Wschodu bez przeszkód docierały do śródziemnomorskich portów. „Muzułmański autor Ibn Challikan zauważył, że Frankowie po zdobyciu Tyru w 1124 roku wybijali monety, na których widniało imię fatymidzkiego kalifa al-Amira. To postępowanie wynikało z pewnością z potrzeb handlu. Tak zwane «dinary z Tyru», naśladujące muzułmańskie monety z połowy XII w., były bite przez krzyżowców przez ponad sto lat”. Istotne korzyści z rozwijającej się bujnie wymiany handlowej czerpali także Pizańczycy, Genueńczycy i Wenecjanie, którzy przewozili swoimi statkami pochodzące ze Wschodu towary dalej do Europy. W głównych portach powstały - zamieszkałe przez włoskich kupców - faktorie handlowe, cieszące się dużą autonomią wewnętrzną.

Zdecydowana większość przybyszy z Europy osiedlała się w miastach. Jednak osadnictwo europejskie w znaczącym stopniu objęło swoim zasięgiem także obszary wiejskie. Prowadzone z rozmachem badania archeologiczne dostarczyły nowych świadectw rozwoju frankijskiego osadnictwa w Palestynie. Na ich podstawie oraz przy wykorzystaniu starych przekazów z czasów brytyjskich rządów w Palestynie ustalono listę ośmiuset trzydziestu osiedli wiejskich. Według Prawera i Benvenistiego w wielu przypadkach same nazwy miejscowości wskazują na obecność frankijskiego osadnictwa. Mapa chrześcijańskiej Palestyny obejmuje

178 frankijskich stanowisk archeologicznych, spośród których 17 znajduje się w miastach - 11 z nich było ufortyfikowanych, a 6 pozbawionych fortyfikacji. Dalej 72 stanowiska znajdują się w zamkach lub fortyfikacjach, a 70 innych jest obecnie w stanie ruiny. Pozostałe to klasztory, święte miejsca i kościoły. Benvenisti jest przekonany, że: „trudno znaleźć dużą wieś w rejonie Jerozolimy, Ramallah czy środkowej Samarii, pozbawioną pozostałości po krzyżowcach”. W XII i XIII wieku krzyżowcy próbowali osadzać na swoich ziemiach nowych osadników. W ostatnim czasie na światło dzienne udało się wydobyć świadectwa, ukazujące rozmiary tego fascynującego eksperymentu. Osadników, którzy chcieliby zamieszkać w Outremer, jak nazywano ziemie opanowane przez Franków na Bliskim Wschodzie, krzyżowcy próbowali sprowadzić z Hiszpanii, Francji, Niemiec i Włoch. Każdej rodzinie zapewniało dom w nowo powstałym mieście i około 60 hektarów ziemi. Archeolodzy zidentyfikowali, jak dotąd, około tuzina takich osad. Badania prowadzone w Qubeiba, na wzgórzach leżących około 15 kilometrów od Jerozolimy, wykazały, że wznoszone przez europejskich przybyszów osady powtarzały wzory osad powstających w XII wieku na zagospodarowywanych pustkach w Europie Zachodniej. W Qubeiba, podobnie jak w miejscowościach europejskich, a odmiennie od tradycji wschodniej, główna ulica, przy której stoją resztki dwupiętrowych domów, zamknięta jest rynkiem, z gmachem sądu, wieżą i kościołem. Na wzgórzach wokół Jerozolimy archeolodzy odkryli cztery

takie wsie. Wiele innych znajduje się w pozostałych częściach państwa krzyżowego. W 1992 roku Adrian Boas z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie prowadził prace wykopaliskowe w el-Kurum na skraju północnego przedmieścia Ramot Allon:

„Domy były małe i wąskie, z cylindrycznymi sklepieniami, o rozmiarach średnio cztery na dziesięć metrów. Ściany boczne, podtrzymujące sklepienia, miały około dwóch metrów szerokości i były od wewnątrz otynkowane. Ponieważ domy łączyły wspólne ściany boczne, a ściany frontowe i tylne często biegły na długości kilku domów, jest oczywiste, że wieś powstała w rezultacie jednorazowego przedsięwzięcia, przeprowadzonego w krótkim czasie. W jednym z domów schody, prowadzące na górną kondygnację, zachowały się częściowo w murze ulicznym.

Czasami spotyka się piwnice... do których prowadziły schody z wnętrza budynku lub bezpośrednio z ulicy. Zarówno w el-Qubeiba, jak i w el-Kurum mieszkańcy zajmowali się wyrobem wina... w pobliżu wejść do domów znajdowały się duże tłocznie. Zbudowane były z kamienia i pokryte dwiema warstwami różowego gipsu hydraulicznego. W innych domach znaleziono prasy do wyciskania oliwy z oliwek”.

Adrian Boas jest przekonany, że el-Kurum i el-Qubeiba to zapewne dwie z dwudziestu jeden wsi, o których wiadomo, że stanowiły własność kościoła Grobu Świętego.

Dla osadników z Europy zamieszkanie na Wschodzie wiązało się z poprawą ich statusu społecznego

i majątkowego. Zyskiwali osobistą wolność i liczne przywileje, które zapewniały im stosunkowo wysoką pozycję w strukturze społecznej państw krzyżowych. Praca dr Ronnie Ellenblum *Frankish Rural Settlement in the Latin Kingdom of Jerusalem* pozwoliła na określenie zasięgu europejskiego osadnictwa: „Z moich badań wynika, że rozmieszczenie frankijskiego osadnictwa, poziom jego intensywności i stopnia rozwoju pozostaje w ścisłej zależności z rozmieszczeniem i stopniem rozwoju miejscowego osadnictwa chrześcijańskiego. Frankowie osiedlali się w tych rejonach, w których istniały już wspólnoty chrześcijańskie; tam, gdzie przeważała ludność muzułmańska, nie było frankijskiego osadnictwa”.

W miastach osiedlali się rzemieślnicy, sklepikarze, bankierzy, kupcy, notariusze, drobni urzędnicy. Wielu z nich przyjmowało orientalny styl życia i poślubiło syryjskie, chrześcijańskie kobiety. W relacjach autorów muzułmańskich znajdujemy także informacje o muzułmanach, którzy poślubili „błękitnookie” frankijskie kobiety. Musiały one wywrzeć na dwunastowiecznym poecie Ibn al-Kajsarinim niemałe wrażenie:

*Frankijska kobieta urzekła mnie,  
Jej delikatny zapach unosi się w powietrzu,  
Jej szaty kryją piękne kształty,  
A w jej włosach błyszczy księżyc.*

Zazwyczaj jednak autorzy muzułmańscy zarzucali frankijskim kobietom nieobyczajność. Dysponujemy

opisem przybycia z Europy setki kobiet, które okazały się prostytutkami.

Większość osadników pozostawała wierna europejskiemu sposobowi życia. Wznoszone przez Franków kościoły powtarzały wzory znane z Europy - nawet jeśli zawierały elementy orientalne. Powstałe w XII wieku katedry w Tartusie, Bejrucie, Dżubail, Cezarei i innych ośrodkach państwa krzyżowego są świadectwem wspaniałego programu architektonicznego, nawiązującego do najlepszych wzorów europejskiego budownictwa. Wraz ze znakomitymi rzemieślnikami do królestwa jerozolimskiego napływały z Europy także środki finansowe, umożliwiające podjęcie wielkich przedsięwzięć budowlanych i wznoszenie licznych kościołów, klasztorów, zamków, a w końcu wspaniałego kościoła Grobu Świętego w Jerozolimie.

Młodych duchownych wysyłano na naukę do Europy - w Królestwie Jerozolimskim w ciągu dwóch wieków jego istnienia nie doszło do powołania uniwersytetu. Frankijscy rycerze na Bliskim Wschodzie mieli takie same upodobania artystyczne i literackie jak rycerze europejscy. Opowieści o Królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu cieszyły się w Cezarei równą popularnością jak w Norwich, Tuluzie czy Tarencie. Niektórzy Frankowie nosili turbany i orientalne szaty. W większości jednak przypadków, nawet jeśli Frankowie wykorzystywali wykwintne tkaniny wschodnie, krój ich ubiorów miał przeważnie wyraźnie „frankijski” charakter. Wielu z nich odkryło uroki orientalnej kuchni i miejscowego zwyczaju spędzania czasu w publicz-

nych miejskich łaźniach. W dziele muzułmańskiego kronikarza, Usamy Ibn–Munkidha, znajdujemy ciekawe opowiadanie, świadczące o tym, że Frankowie, chociaż przyjęli wiele orientalnych zwyczajów, nadal uważani byli przez muzułmanów za nieokrzesanych. Usama przytacza opowieść, jaką usłyszał od pewnego łaźnienika: „Do łaźni przyszedł frankijski rycerz. Frankowie nie pochwalali noszenia w łaźni okryć wokół tali. Zatem ten Frank ściągnął moje okrycie i odrzucił je. Popatrzył na mnie i zobaczył, że mam wygolone włosy łonowe. Powiedział wówczas: ‘Salim dobrze! Zrób tak samo mnie’... następnie zwrócił się do swojego sługi: ‘Powiedz pani, żeby tu przyszła’. Sługa poszedł i przyprowadził ją do łaźni. Ona również położyła się na plecach. Rycerz powtórzył: ‘Zrób to samo, co zrobiłaś mnie’. No i ogoliłem ją, podczas gdy jej mąż siedział obok, patrząc na mnie”.

Niektórzy przybysze z Zachodu, jak Jakub z Vitry, biskup Akki, uważali styl życia czwartego pokolenia Franków za nieco dekadentcki. „Wychowywali się w luksusie, byli słabi i zniewieściali, bardziej zdadni do łaźni niż do bitwy, prowadzili nieczyste i rozpustne życie, odziani jak kobiety w delikatne szaty”. Jednak ogólnie rzecz biorąc, Frankowie nie byli bardziej podatni na wpływy kultury orientalnej niż Brytyjczycy w dziewiętnastowiecznych Indiach.

Dzieje państw krzyżowych to nie tylko historia wojen z niewiernymi. W różnych okresach krzyżowcy zawierali z muzułmańskimi władcami polityczne porozumienia, które przynosiły wygaszenie konfliktów

i przyczyniały się do rozwoju handlu. Frankijską i muzułmańską arystokrację łączyło upodobanie do polowań z sokołami i gry w kości w cieniu gajów i ogrodów, które rozwijały się bujnie wokół wielu miast na żyznej nadmorskiej równinie. Można mówić nawet o pewnym wzajemnym zrozumieniu łączącym Franków i muzułmanów. Syryjski arystokrata, Usama Ibn–Munkidh, opisuje pewnego przybysza z Europy, nie potrafiącego zrozumieć tej sytuacji. „Kiedy przychodziłem do meczetu al–Aksa, który zajmowali templariusze, a byli oni moimi przyjaciółmi, opróżniali niewielki, znajdujący się obok meczet, abym mógł się w nim modlić. Pewnego dnia... jeden z Franków rzucił się na mnie, złapał i obrócił moją twarz na wschód, mówiąc: ‘W ten sposób powinienes się modlić!’”. Usama wyjaśnia dalej, że kilku templariuszy podbiegło i zganiło rycerza. Kiedy jednak powtórzyło się to po raz drugi, zakonnicy przepędzili rycerza i przeprosili Usamę, mówiąc: „To jest obcy; niedawno przybył z ziemi Franków i nigdy nie widział człowieka, który modliłby się inaczej, niż z twarzą skierowaną na wschód. Wówczas powiedziałem do siebie: Mam już dość modlitwy i wyszedłem, zdumiony postępowaniem tego diabelskiego człowieka, zmianą koloru jego twarzy, jego roztrzęsieniem i reakcją na widok człowieka, modlącego się w kierunku Qblah (Mekki)”.

Z relacji Usamy Ibn–Munkidha wyłania się zaskakujący obraz bliskich stosunków łączących templariuszy - członków religijnego chrześcijańskiego zakonu - z muzułmaninem, pragnącym pomodlić się w wykorzy-

stywanym przez nich do innych celów starym meczecie. Bliskie stosunki łączące Franków, żyjących na Bliskim Wschodzie, z ich muzułmańskimi sąsiadami, okazywana przez nich stosunkowo szeroka tolerancja religijna - były trudne do zaakceptowania przez nowych przybyszy z Europy. Postulowana przez nich polityka konfrontacji z muzułmanami w nieunikniony sposób musiała prowadzić do krwawego konfliktu.

Źródła muzułmańskie nie dają nam zbyt wielu informacji o charakterze stosunków, łączących chrześcijańskich osadników z miejscową ludnością muzułmańską. Carole Hillenbrand twierdzi, że proces kulturowej adaptacji przebiegał jednokierunkowo. „Wiele czynników złożyło się na to, że muzułmanie byli przekonani o tym, iż niewiele mogą nauczyć się od Europy w sferze religijnej, społecznej i kulturowej. Z drugiej strony, w sferze codziennego życia Frankowie mogli wiele nauczyć się od muzułmanów, którzy od stuleci mieszkali na Bliskim Wschodzie i w pełni zaadaptowali się do miejscowych warunków klimatycznych. Jak należało się spodziewać, właśnie w sferze życia codziennego zwyczaje islamskie, jak łaźnia czy dieta, wywarły największy wpływ na Franków, którzy w kolejnych pokoleniach identyfikowali się jako Lewantyńcy. Jednak niezależnie od świadectw dowodzących bliskości związków łączących krzyżowców i muzułmanów, nie należy nadmiernie wyolbrzymiać procesu zbliżania się obu tych kultur. Powiązania handlowe i polityczne porozumienia nie zacierały głębokich ideologicznych różnic dzielących krzyżowców i muzułmanów.

## ROZDZIAŁ 4

### Krzyż i Półksiężyc

W ścisłym tego słowa znaczeniu templariusze nie byli w ogóle krzyżowcami. Rzecz jasna, trudno mówić o krucjatach, nie wspominając o tych rycerzach, okrytych białymi płaszczami z czerwonym krzyżem, wyruszających ze swoich potężnych zamków do walki z muzułmanami. Jednakże w odróżnieniu od krzyżowców, którzy byli ludźmi świeckimi, składającymi śluby jednorazowego udziału w wyprawie do Ziemi Świętej, templariusze, podobnie jak członkowie innego słynnego zakonu rycerskiego, Rycerzy Szpitala Jerozolimskiego św. Jana Chrzciciela (joannici), byli zakonnikami przestrzegającymi ścisłej reguły, łączącej w przedziwny sposób ideały życia mniszego i rycerskiego.

Zakon templariuszy powstał z potrzeby zapewnienia ochrony pielgrzymom przybywającym do Palestyny. W latach 1119–1120 pochodzący z Szampanii rycerz Hugon z Payens wraz z ośmioma swoimi towarzyszami stworzył organizację strzegącą pielgrzymów. Król Baldwin II ofiarował im na rezydencję wzniesiony na terenie dawnej Świątyni (*templum*) meczet al-Aksa, stąd zaczęto ich nazywać Rycerzami Świątyni, templariuszami. Pierwszymi templariuszami byli rycerze, którzy przybyli do Palestyny z pielgrzymką i zostali tam na dłużej, służąc kościołowi Grobu Świętego. Ich rycerska służba w obronie pielgrzymów wywarła wielkie wrażenie na jednym z największych i najbardziej

wpływowym duchowym owym czasom, Bernardzie z Clairvaux, który opracował dla templariuszy regułę i uzyskał papieskie poparcie dla tych, którzy „czują wstręt do gry w szachy i kości; nienawidzą polowań; ... gardzą mimami, kuglarzami, opowiadaczami, sprośnymi piosenkami, występami pajaców - wszystko to uważają za czcze i próżne głupstwa”.

Poparcie wielkiego kaznodziei otworzyło przed templariuszami nowe możliwości. Zaczęli otrzymywać wielkie nadania i materialne wsparcie z całej Zachodniej Europy. Przyjmowali śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i obrony Ziemi Świętej. Jak wskazywał św. Bernard, powstrzymywali się od demonstrowania swojego bogactwa: „Rumaki nie noszą ozdób, nie są też przykryte kropierzem, ponieważ myślą o bitwie i zwycięstwie, a nie o pompie i paradach”. Jak mnisi spali w dormitoriach. Mogli popijać winem wszystkie posiłki i trzy razy w tygodniu jeść mięso. Posiłki spożywali w milczeniu, aby nie uronić ani słowa z czytanych wtedy świętych ksiąg. W krótkim czasie ci zbrojni mnisi objęli swoją opieką wszystkie zakątki Ziemi Świętej, stając się jedną z głównych sił na scenie politycznej Bliskiego Wschodu.

Wkrótce, na wzór templariuszy, powstał kolejny zakon rycerski, joannici, nazywani też szpitalnikami. Zakon joannitów rozwinął się z powstałego w XI wieku bractwa, działającego przy założonym przez benedyktynów szpitalu dla pielgrzymów przybywających do Jerozolimy. Jeszcze przed pierwszą krucjatą bracia z opactwa Najświętszej Marii Panny Łacinników opie-

kowali się chorymi i pozbawionymi środków do życia pielgrzymami. Odbudowany krużganek opactwa, wchodzący obecnie w skład kompleksu luterańskiego kościoła Zbawiciela, znajduje się tuż za rogiem kościoła Grobu Świętego. W 1113 roku szpital uniezależnił się od opactwa. Z pierwszego okresu działalności joannitów nie zachowały się żadne dokumenty. O pierwszym mistrzu zakonu wiemy tylko, że miał na imię Gerard. Równie niewiele wiemy o okolicznościach przejęcia przez bractwo szpitalne funkcji zakonu rycerskiego. Z 1148 roku pochodzą pierwsze wzmianki o joannitach, rycerzach–mnichach. Niemniej już w 1136 roku król Fulko nadał joannitom zamek Bait Dżibrin (Behtgibelin).

Szpital joannitów w Jerozolimie sprawiał ogromne wrażenie. Położony tuż przy kościele Grobu Świętego zajmował ogromny obszar i był w stanie przyjąć dwa tysiące pielgrzymów. Znaczna część potężnej gotyckiej budowli dotrwała do XIX wieku, kiedy została zburzona, a na jej miejscu utworzono funkcjonujący do dzisiaj targ, nazywany Muristan. Dysponujemy opisem szpitala z 1172 roku autorstwa niemieckiego pielgrzyma Teodoryka: „Nikt nie może innemu prawdziwie powiedzieć, jak piękne są jego budynki, jak bogato zaopatrzone w pokoje i łóżka i inne rzeczy dla ubogich i z jakim oddaniem służy on potrzebującym, dopóki nie będzie miał okazji zobaczyć go na własne oczy”. Ze średniowiecznego szpitala zachował się jedynie portal. Nadal można też oglądać związany ze szpitalem, przykryty srebrną kopułą, jeden z najstarszych kościołów

jerozolimskich, bizantyński kościół św. Jana Chrzciciela. Stanowi on obecnie część niewielkiego klasztoru prawosławnego.

Jan z Würzburga, którego pielgrzymkę do Ziemi Świętej można datować na lata sześćdziesiąte XII wieku, napisał, że w szpitalu joannitów przebywało dwa tysiące pacjentów i „co najmniej pięćdziesięciu zmarło w nocy”. Być może miało to miejsce podczas zarazy. Rachunki szpitalne, a także dwunasto– i trzynastowieczne relacje pielgrzymów przekonują o niezwykle rozwiniętym systemie opieki nad pielgrzymami, jaki stworzono w szpitalu joannitów. Z rachunków dowiadujemy się, że było w nim czterech chirurgów i czterech lekarzy oraz dziewięciu „serwientów”, czuwających nad salami, w których każdy pacjent miał osobne łóżko, otrzymywał mięso trzy razy w tygodniu i chleb. Istniał nawet oddział położniczy z łóžeczkami dla dzieci.

Wiele wiadomości o szpitalu zawdzięczamy dokumentowi, który w latach osiemdziesiątych XX wieku odkrył w Bawarskiej Bibliotece Państwowej w Monachium Berthold Waldstein–Wartenberg. Jest to list napisany przez pielgrzyma, prawdopodobnie niemieckiego zakonnika, który odwiedził szpital na krótko przed upadkiem Jerozolimy w 1187 roku. Badania Jonathana Riley–Smitha wniosły istotne poprawki do naszego wyobrażenia o funkcjonowaniu tej instytucji w XII wieku: „Nowo przyjęci chrześcijańscy pacjenci spowiadali się i przyjmowali komunię. Rozmieszczano ich następnie w jedenastu salach, które były codziennie

kropione wodą święconą. Osobne sale były przeznaczone dla chorych kobiet, którymi opiekowały się służące. Jedna sala pełniła funkcję oddziału położniczego. Noworodki zaraz po urodzeniu kąpano. Dzieciom kobiet, które z powodu choroby czy ubóstwa nie mogły karmić, zapewniano mamki. Każdą z sal opiekował się jeden z braci, który przydzielał pacjentom łóżka. Pomagało mu dwunastu opłacanych służących, którzy ścielili posłania, czuwali nad pacjentami, podawali im wodę i ręczniki oraz karmili ich. Mieli również obowiązek palić od zmierzchu do świtu w każdej sali trzy albo cztery lampy, czuwać nad wygodą pacjentów, wzywać w razie potrzeby księdza i przenosić ciała zmarłych do kościoła konwentu”.

Z relacji pozostawionej przez dwunastowiecznego podróżnika dowiadujemy się, że codziennie rano i wieczorem pacjentów odwiedzali lekarze, badając im puls i mocz. Towarzyszący lekarzom służący przygotowywali lekarstwa i myli pacjentów. Łóżka wyposażone były w materace z pierza. Udającym się do toalety pacjentom dostarczano płaszczy i sandałów. W każdy poniedziałek i czwartek balwierze myli w ciepłej wodzie stopy pacjentom i usuwali z nich pumeksem zgrubienia. Szpital świadczył też liczne usługi na zewnątrz. „Kiedy kobiety z miasta były zbyt biedne, aby odziać dzieci, posyłano im kosze pełne ubrań. Jeśli matka nie mogła wychowywać dziecka, przekazywano informację mistrzowi szpitala. Gdy przyczyną była choroba, powierzał opiekę nad dzieckiem komuś innemu. Jeśli powodem było ubóstwo, dawano jałmużnę. Jeśli matka

z powodu choroby lub ubóstwa porzuciła dziecko, zabierano je do szpitala, wychowywano tam i kształcono. Dziećmi tymi, które nazywano dziećmi św. Jana, opiekowały się siostry szpitalniczki”. W relacji podróżnika znajdujemy także informacje dotyczące pożywienia, jakie otrzymywali pacjenci w szpitalu: „Biały chleb, chleb żytni i groch włoski; wino; wieprzowina, baranina, jagnięcina, drób, gołębie i przepiórki; jajka, ryby, migdały, kasztany, cykoria, ogórek, suszone figi, winogrona, cytryny, sałata, melony, granaty, portulaki, rzodkiewki i skalna pietruszka”.

Przekaz ten przynosi również zupełnie nowe dane, dotyczące prowadzonej przez szpital polityki przyjmowania chorych. Z wyjątkiem trędowatych do szpitala przyjmowano chorych obu płci, niezależnie od tego, kim byli: „ten święty dom właściwie zrozumiał, że Pan oferuje wszystkim zbawienie, nie chcąc, aby ktokolwiek został potępiony, zatem poganom i Żydom, jeśli zwrócą się do Niego”. Fakt objęcia przez szpital opieką także ludności muzułmańskiej i żydowskiej sugeruje istnienie w szpitalu dwóch dodatkowych kuchni, prawdopodobnie przygotowujących pożywienie osobno dla muzułmanów i Żydów.

Zdumiewające jest również odkrycie, iż szpital dysponował swego rodzaju „pogotowiem ratunkowym” i prowadził szpital polowy, w którym opatrywano rannych podczas walki chrześcijańskich rycerzy. Dwunastowieczny pielgrzym informuje nas, że rannych transportowano na wielbłądach, koniach, mułach i osłach. Jeśli było ich zbyt wielu, do transportu używano także

rumaków braci, którzy wracali do Jerozolimy pieszo. Prowadząc studia nad tą relacją, Benjamin Kedar z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie zauważył, „że opis ten pozwala lepiej zrozumieć przekaz, iż po bitwie pod Montisgard w 1177 roku, w której zginęło 1110 Franków, joannici zebrali z pola walki 750 ciężko rannych”.

Joannici - oprócz opieki nad chorymi i biednymi - pełnili, podobnie jak templariusze, rycerską służbę w obronie królestwa. Oba zakony dysponowały rozbudowaną siecią domów zakonnych, rozmieszczonych w całej Europie, skąd do Palestyny płynęły pieniądze i nowi ochotnicy. Rycerze zakonni, którzy składali duchowe śluby, stanowili elitarną grupę; oba zakony utrzymywały na Wschodzie około sześciuset rycerzy; wspierali ich bracia służebni, rekrutowani spośród niższych warstw społeczeństwa. Ponadto dysponowały one silnymi oddziałami zaciężnymi. Wilhelm z Tyru, jeden z najwybitniejszych dwunastowiecznych historyków Królestwa Jerozolimskiego, pisał o „niezliczonej” ilości służby templariuszy. „Mówią o nich, że mają ogromne posiadłości, tak że w całym chrześcijańskim świecie nie ma prowincji, która nie przekazałaby im części swoich dóbr. Powiada się dzisiaj, że ich bogactwo dorównuje bogactwu królów”. Rozrzucone po całej Europie posiadłości templariuszy i joannitów miały za zadanie zapewniać odpowiednie fundusze dla braci walczących na wschodzie.

W XIII wieku bracia zakonni zainwestowali część swoich środków w rozbudowę floty. Statki przewoziły

na Wschód zarówno ludzi, jak i surowce, a utrzymujący się stale na wysokim poziomie ruch pielgrzymkowy zapewniał im wysokie dochody. Statki zakonne cieszyły się dużym zaufaniem pielgrzymów; nie zbaczały z kursu, nie wywoziły płynących na nich pątników na bliskowschodnie targi niewolników. Dysponujący znacznymi ilościami gotówki templariusze rozwinęli również na szeroką skalę działalność bankową, przejmując wkrótce funkcję skarbników królów francuskich.

Wielcy mistrzowie zakonów rycerskich odgrywali istotną rolę polityczną i w szczytowym okresie swojej potęgi - w XIII wieku - kontrolowali czterdzieści procent granic posiadłości krzyżowych. Byli doradcami królów i aktywnie uczestniczyli w większości ważnych politycznych wydarzeń na frankijskim Wschodzie. Oba zakony zawzięcie ze sobą rywalizowały i nierzadko, dążąc do zaspokojenia własnych politycznych ambicji, popadały w konflikt z królem i możnymi. Wilhelm z Tyru, kanclerz królestwa jerozolimskiego, który z dużym krytycyzmem odnosił się do zakonów rycerskich, oskarżał templariuszy o „porzucenie pokory” i pisał: „Zabierali również dziesięcinę należną kościołowi, niepokoiли jego posiadłości i sprawiali liczne kłopoty”.

Zakony rycerskie określa się często mianem niezależnego państwa w państwie i obwinia się o przyczynienie się w ostatecznym rachunku do osłabienia państwa krzyżowców. Jednakże profesor Jonathan Riley-Smith, rewidując ten pogląd, wskazywał, że „zakony rycerskie w swej istocie nie różniły się od innych wielkich instytucji kościelnych łacińskiego chrześcijaństwa

- wiedziały dobrze, że utrzymanie łacińskiego Wschodu leży w ich interesie”.

Templariusze, joannici, a później również Krzyżacy wznosili zapierające dech swoją konstrukcją i położeniem wspaniałe zamki. Przytulone do zboczy pokrytych śniegiem gór Amanus w Turcji - strzegły dróg, prowadzących do nadbrzeżnej równiny Palestyny i kontrolowały granice rozległej Pustyni Syryjskiej. Niektóre z nich wzniesiono na surowym korzeniu. Większość jednak powstała na miejscu starszych fortyfikacji. Ich forma zależała od ukształtowania terenu. W Bagras - zamku górującym nad przełęczą Beylan po antiocheńskiej strome gór Amanus - templariusze przejęli i przebudowali starą bizantyńską twierdzę. Była owinięta wokół skalnego wzgórza kilkaset metrów ponad niewielką górską wioską. Prowadziła do niej kamienna ścieżka, wijąca się wzdłuż wąskiej doliny przez ogrody i pastwiska.

Do dziś można wśród ruin odnaleźć drogę prowadzącą przez kolejne poziomy dziedzińców. W rogu jednego z nich widać ciemny otwór, przez który dostawano się do położonej niżej komnaty, wypełnionej w połowie gruzem. Zamek przypomina labirynt; rozciąga się stąd widok na oddalone doliny i Wyżynę Syryjską. W najwyższym miejscu zamku znajduje się zespół budynków, wśród nich obszerna sklepiona komnata z trzema zdobionymi oknami, która mogła pełnić funkcje kaplicy. Bagras należy do słabiej poznanych zamków.

Niewiele wiemy o jego układzie i roli. Wiadomo jednak, że Bagras był najważniejszym z zespołu twierdz templariuszy, strzegących północnej granicy państw krzyżowców.

W porównaniu z zamkiem w Markab, na południe od Latakii, strzegącym nadmorskiego szlaku przed atakami asasynów, Bagras wydaje się niewielką twierdzą. Trójkątny zamek w Markab otoczony był podwójnym murem. Na południowym skalnym cyplu wznosiła się potężna cytadela. W obrębie murów schronienie mogły znaleźć tysiące ludzi, nie tylko rycerze, lecz również okoliczni mieszkańcy, uciekający wraz ze swoim dobytkiem przed muzułmańskimi najezdami. Zamek stanowił również ważny ośrodek administracyjny dla regionu poddanego władzy joannitów. Budowa tych twierdz musiała pochłonąć ogromne środki finansowe. Dysponujemy rachunkami, związanymi z budową zamku templariuszy w Safed - jednej z grupy wielkich twierdz wzniesionych wzdłuż doliny Jordanu. W ciągu pierwszych dwóch i pół roku budowy templariusze ponieśli nakłady, które w przeliczeniu na współczesne wartości sięgnęłyby sumy około czterdziestu milionów funtów. Roczne utrzymanie zamku wiązało się z kosztami w wysokości jednego–dwóch milionów funtów. Takie sumy stanowiły poważne obciążenie dla zakonów i w pewnym momencie joannici stanęli nawet na skraju bankructwa.

Jednym z nielicznych dwunastowiecznych zamków, który dotrwał do dzisiaj w niezmiennym stanie, chociaż częściowo zniszczony, jest Belvoir, wzniesiony

na skraju doliny Jordanu, niedaleko południowego brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. Z wysokości ponad pięciuset metrów samochody po izraelskiej stronie Jordanu przypominają dziecięce zabawki. Jednak z zamku można było z łatwością kontrolować wszelki ruch na przestrzeni wielu kilometrów, zwłaszcza ważną przeprawę przez Jordan. Droga do Belvoir prowadzi wzdłuż głębokiego rowu, wydrążonego w litej skale, wprost do głównej wschodniej bramy. Kręte podejście poprowadzono w ten sposób, aby umożliwić obrońcom łatwe powstrzymanie ewentualnego napastnika gradem strzał lub wrzątkiem.

Za zewnętrznymi murami zwiedzający może natknąć się na łaźnię parową i przykrytą cysterne, w której gromadzono wodę, spływającą z dachu zamku. W pobliżu znajdowały się kwatery pełniących tu służbę najemników. Wewnętrzna linia umocnień powtarzała zarys zewnętrznych murów. Koncentryczny układ zamku, pozbawionego umieszczonej w jego środku cytadeli, zastanawia historyków. W latach siedemdziesiątych XII wieku, kiedy wznoszono Belvoir, we wszystkich podobnych budowlach, jakie powstawały w Anglii czy Francji, zawsze umieszczano w ich środku cytadelę. Skąd zatem tak niezwykle rozwiązanie w twierdzy joannitów? Jonathan Riley-Smith sądzi, że koncentryczny układ wynika ze szczególnego charakteru funkcji, jakie pełnił zamek joannitów, łącząc zadania wojskowej twierdzy i domu zakonnego. Wewnętrzny zamek posiadał wszelkie cechy właściwe klasztorowi -

plac, pełniący rolę krużganka, refektarz, dormitorium dla braci zakonnych, salę zgromadzeń i kaplicę.

Byłoby jednak błędem sądzić, że wszystkie chrześcijańskie twierdze w Ziemi Świętej zamieszkiwali wyłącznie odziani we włosienice srodzy rycerze zakonni. Wiele z nich należało również do frankijskich baronów i, jak dowodzi opis zamku w Bejrucie Wilhelma z Oldenburga, wzbudzały one w przybyszach z Zachodu podziw swoim bogactwem. W bejruckim pałacu przynajmniej jedną komnatę zdobiła mozaika podłogowa. „Ściany komnaty wyłożone były marmurem niezwyklej urody. Pomalowane sklepienie przypominało niebo... pośrodku komnaty znajdowała się fontanna z różnobarwnego, cudownie wypolerowanego marmuru”.

Bez wątpienia jednakże najwspanialszym dziełem frankijskiej architektury obronnej na Bliskim Wschodzie był Krak des Chevaliers. Potężna twierdza, położona niedaleko Trypolisu, kontrolowała dostęp do Orontesu i wnętrza Syrii. Joannici otrzymali fortecę w 1144 roku od hrabiego Trypolisu. Szybko przystąpili do prac budowlanych, w wyniku których niewielka muzułmańska twierdza przekształcona została w jeden z najwspanialszych zamków na świecie. Dwie koncentryczne linie murów obronnych połączone były długim sklepionym przejściem, którym błyskawicznie mogli przemieszczać się konni rycerze.

Dostępu do zamku dodatkowo broniła fosa. Z bramy prowadził nad nią most zwodzony. Wewnętrzny mur, wzmocniony wysokimi wieżami, górował nad dziedzińcem i zewnętrzną linią umocnień. W umiesz-

czonych pod ziemią magazynach przechowywano zapasy, pozwalające kilkuset rycerzom przetrwać pięcioletnie oblężenie. W południowo–zachodniej wieży mieściła się wspaniała gotycka komnata kasztelana zamku. Na dziedzińcu poniżej do dziś można podziwiać romańską kaplicę i refektarz, w którym przyjmowano przybywających do Ziemi Świętej europejskich władców.

Wewnętrzne konflikty wstrząsające państwami muzułmańskimi w Syrii i Palestynie ułatwiły Frankom zdobycie Ziemi Świętej i stworzenie tam własnych organizmów państwowych. Jednak dalszy los państw krzyżowych pozostawał nadal niepewny. Każde militarne niepowodzenie niesło za sobą nie tylko niebezpieczeństwo utraty jednego czy kilku zamków, ale groźbę upadku całego królestwa. W 1119 roku muzułmanie podjęli działania przeciw Antiochii. Książę antiocheński, Roger, nie czekając na nadejście posiłków z Jerozolimy i Trypolisu, ruszył na czele całej swojej armii przeciw tureckiemu władcy Ilghaziemu Artukidzie. Wojska chrześcijańskie poniosły straszliwą klęskę, a miejsce, na którym została stoczona bitwa, zyskało nazwę Krwawego Pola. Zgodnie z przekazem Fulchera z Chartres, zginęło kilka tysięcy chrześcijan, a Turcy mieli stracić niespełna dwudziestu ludzi. Jedyne wewnętrzne kłopoty Ilghaziego uratowały bezbroną Antiochię przed ostatecznym upadkiem.

Król jerozolimski, Baldwin II, wstrząśnięty tymi wydarzeniami, które mogły doprowadzić do utraty przez chrześcijan znacznej części ich władztwa na

Wschodzie, zwrócił się do papieża i doży weneckiego z apelem o pomoc. Papież Kalikst II podjął przygotowania do krucjaty, która miała zostać skierowana zarówno przeciw muzułmanom w Hiszpanii, jak i na Bliskim Wschodzie. Wydał bullę, w której zagroził surowymi sankcjami wszystkim tym, którzy nie wypełnią ślubów krucjatowych i na Wielkanoc 1124 roku nie wyruszą do Hiszpanii bądź Ziemi Świętej. Do krucjaty przyłączyli się Wenecjanie; skierowali oni do Palestyny silną flotę. Odniosła ona zwycięstwo nad siłami egipskimi pod Askalonem. Po świątach Bożego Narodzenia, spędzonych w Jerozolimie i Betlejem, Wenecjanie wzięli następnie udział w zdobyciu Tyru. W nagrodę król jerozolimski przyznał im, poza zdobytymi łupami, liczne przywileje handlowe i jedną trzecią Tyru. Krucjacie tej, podobnie jak wielu innym, mniejszym i większym wyprawom krzyżowym - w epickich przedstawieniach wielkich krucjat prowadzonych przez koronowanych władców - poświęca się zazwyczaj jedynie niewielką wzmiankę. Warto jednak pamiętać, że w XII wieku, poza wielkimi wyprawami, mamy do czynienia z wieloma innymi, mniejszymi krucjatami, a w latach 1190–1250 praktycznie co roku rycerze chrześcijańscy ruszali do walki z muzułmanami w różnych zakątkach ówczesnego świata.

W Królestwie Jerozolimskim wojna praktycznie toczyła się nieustannie - oblegano zamki, napadano na karawany, odpierano muzułmańskie ataki. Szczupłe siły palestyńskich Franków wspierali przybysze z Europy. Wielu rycerzy–pielgrzymów po odwiedzeniu Jero-

zolimy zostawało jeszcze przez jakiś czas w Ziemi Świętej, uczestnicząc w działaniach zbrojnych przeciw muzułmanom. Jednak w przypadku prawdziwego zagrożenia ich pomoc mogła okazać się niewystarczająca.

W latach dwudziestych XII wieku władca Mosulu, Imad ad-Din Zanki, podporządkował sobie wiele sąsiednich muzułmańskich państw, rozciągając zwierzchność na znaczne obszary Syrii. Był on jednym z pierwszych muzułmańskich władców, który w walce z palestyńskimi chrześcijanami z powodzeniem odwołał się do idei dżihadu, świętej wojny. Po zdobyciu kilku chrześcijańskich zamków, w 1144 roku Zanki skierował się przeciw Edessie. W momencie ataku hrabia Edessy znajdował się w ostrym konflikcie z księciem Antiochii, co znacznie utrudniło podjęcie przez zagrożonych krzyżowców skoordynowanych działań.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1144 roku Zanki, korzystając z nieobecności hrabiego Joscelina, który z większością swoich sił przebywał poza miastem, zdobył Edesę. Próby odzyskania miasta przez hrabiego zakończyły się niepowodzeniem. W 1151 roku hrabstwo Edessy przestało ostatecznie istnieć - część jego ziem i zamków wykupili pod przymusem Bizantyńczycy, resztę zdobył syn Zankiego, Nur ad-Din.

Upadek Edessy odbił się szerokim echem w całej Europie. Rozpoczęto przygotowania do nowej wyprawy krzyżowej. Płomienne kazania Bernarda z Clairvaux skłoniły do wzięcia udziału w krucjacie królów Niemiec i Francji. Nowa wyprawa krzyżowa miała za cel nie tylko odzyskanie Edessy, ale również walkę

z muzułmanami w Hiszpanii oraz pogańskimi Słowianami połabskimi. W swoich kazaniach Bernard wzywał krzyżowców, aby nie ustawali w walce z pogańskimi Słowianami „aż do czasu, kiedy - z pomocą Bożą - albo ich lud, albo religia zostaną wyteńpione”.

Angielscy krzyżowcy byli jednymi z pierwszych. Wyruszyli z Dartmouth w Devon razem z krzyżowcami z Fryzji, Flandrii i Niemiec. W drodze na Wschód zatrzymali się w Oporto, gdzie włączyli się do walki przeciw muzułmanom na Półwyspie Iberyjskim. Biskup Oporto przekonał ich, że śluby krucjatowe mogą wypełnić bez konieczności odbywania dalekiej podróży do Ziemi Świętej, nie mówiąc o bogatych łupach, jakie przypadną im w udziale w przypadku zwycięstwa nad Maurami. Flota krzyżowa skierowała się wzdłuż wybrzeża do ujścia Tagu, gdzie dołączyła do wojsk portugalskich, oblegających Lizbonę.

Po siedemnastu tygodniach oblężenia miasto zmuszone zostało - 24 października 1147 roku - do kapitulacji. Zdobycie Lizbony było jednym z wielu sukcesów osiągniętych podczas tej krucjaty na Półwyspie Iberyjskim. Oprócz niej w ręce chrześcijan dostały się także Tortosa, Fraga i Merida, ostatni bastion muzułmański w Katalonii. Lizbona była szczególnie cenną zdobyczą. Mimo że dowódcy armii krzyżowej obiecali zachować mieszkańców zdobytego miasta przy życiu, natychmiast po jego zajęciu oddziały niemieckie i flandryjskie zaczęły dopuszczać się gwałtów i grabieży. Jak relacjonuje te wydarzenia Osbern: „Biegali tu i tam. Wyłamywali drzwi. Przeszukiwali każdy dom. Niszczyli

ubrania i sprzęty... postępowali haniebnie z dziewczycami". Normanowie i Anglicy, „dla których wiara i religia miały największe znaczenie..., pozostali spokojnie na wyznaczonych im pozycjach”. Po zakończeniu oblężenia wielu angielskich i normańskich krzyżowców ruszyło w dalszą drogę do Ziemi Świętej.

Latem 1147 roku inne armie krzyżowe przygotowywały się do podróży na Wschód drogą lądową. Największe siły zgromadzili królowie Niemiec i Francji - Konrad III i Ludwik VII. Ze znacznymi hufcami przybyli także hrabia Sabaudii, Amadeusz, oraz hrabia Tuluzy, Alfons, urodzony w Palestynie syn jednego z wodzów pierwszej krucjaty, hrabiego Rajmunda. Do krucjaty przyłączył się także hrabia Nevers, którego ojciec brał udział w zakończonej klęską wyprawie w trzeciej fali pierwszej krucjaty. Podobnie jak podczas pierwszej wyprawy krzyżowej - do armii rycerskiej przyłączyło się wielu chłopów. W Nadrenii ponownie doszło do zająć antysemickich. Wodzowie krucjaty - podobnie jak ich poprzednicy - zdecydowali się również na ryzykowną podróż drogą lądową przez Azję Mniejszą.

Wojska krzyżowców przeszły przez Węgry bez większych zakłóceń. Jednak wkrótce po przekroczeniu granicy węgiersko-bizantyńskiej pojawiły się pierwsze problemy Cesarz Manuel, podobnie jak jego dziad Aleksy ograniczając dostawy żywności, chciał wymusić na wodzach wyprawy zgodę na zwrot wszystkich dawnych posiadłości Bizancjum zdobytych na muzułmanach. Ostatecznie udało się doprowadzić do kom-

promisowego rozwiązania, które zakończyło spory między Bizantyńczykami i krzyżowcami.

Wojska niemieckie, eskortowane przez siły bizantyńskie, dotarły do Konstantynopola pierwsze i pod koniec września 1147 roku przeprowiły się przez Bosfor. Przydzielony przez cesarza niemieckim krzyżowcom - w charakterze przewodnika - dowódca cesarskiej gwardii wareskiej, Stefan, doradzał wybranie drogi wzdłuż wybrzeży Morza Egejskiego, prowadzącej przez obszary należące do Bizancjum. Konrad zdecydował się jednak, śladem uczestników pierwszej krucjaty, na marsz krótszą drogą w poprzek Azji Mniejszej. Niedaleko Doryleum, gdzie uczestnicy pierwszej krucjaty odnieśli wspaniałe zwycięstwo, armia Konrada wpadła w zastawioną przez Turków pułapkę i poniosła druzgocącą klęskę. Wojsko francuskie, które dotarło do Konstantynopola później, na wieść o katastrofie, jaka spotkała Konrada, wybrała drogę wzdłuż wybrzeża. Wraz z Ludwikiem w wyprawie brała udział jego żona Eleonora Akwitańska z całym swoim dworem. Resztki armii Konrada dołączyły wkrótce do sił francuskich, ale w Efezie Konrad rozchorował się i postanowił wracać do Konstantynopola, gdzie cesarz Manuel osobiście pielęgnował swego niemieckiego gościa.

Armia francuska posuwała się tymczasem dalej na południe w kierunku Attalii. Droga przez góry Taurus kosztowała krzyżowców wiele sił i pociągnęła za sobą ogromne straty. Podobnie jak wcześniejsi krzyżowcy również uczestnicy drugiej krucjaty winą za swoje niepowodzenia obarczali Bizantyńczyków. Wiele podej-

rzeń budził rozejm zawarty przez Manuela z sułtanem Ikonium, Masudem. Po dotarciu do Attalii krzyżowcy którym zaczęły kończyć się zapasy żywności, postanowili dalszą podróż odbyć drogą morską. Bizantyńczycy nie byli jednak w stanie dostarczyć potrzebnej liczby statków. Do Antiochii drogą morską udała się więc jedynie część armii krzyżowej. Reszta wojska kontynuowała marsz wzdłuż wybrzeża. Do Syrii udało się dotrzeć jedynie niewielkiej grupie wyczerpanych krzyżowców. Oskarżali oni cesarza o niedotrzymanie złożonych obietnic, dawanie złych rad, a nawet o zdradę - bizantyńscy dowódcy w Azji Mniejszej przyglądali się beczynnemu, jak Turcy atakowali krzyżowców. Najnowsze badania przekonują, że krzyżowcy mieli rację, zarzucając Bizantyńczykom nieszczerłość - Manuel obawiał się Francuzów, jego podejrzenia budziły bliskie ich związki z syryjskimi Frankami i prawdopodobnie w pewnej mierze współuczestniczył w ich zniszczeniu.

19 marca 1148 roku Ludwik i Eleonora dotarli do Antiochii, gdzie zostali serdecznie przyjęci przez stryja królowej, księcia Rajmunda. Na cześć królewskich gości w Antiochii urządzono wspaniałe uroczystości. Księstwo antiocheńskie znajdowało się wówczas w trudnym położeniu. Syn Zankiego, Nur ad-Din, zdolny wódz i wytrawny dyplomata, znacznie umocnił odziedziczone po ojcu państwo, podporządkowując sobie liczne małe muzułmańskie władztwa. Rajmund zamierzał wykorzystać przybycie armii francuskiej do przeprowadzenia prewencyjnego uderzenia na stolicę Nur ad-Dina, Aleppo. Ludwik wahał się jednak. Król

Francji znany był ze swej pobożności - Eleonora miała nawet o nim powiedzieć, że bardziej przypomina mnicha aniżeli mężczyznę - i pragnął w pierwszej kolejności udać się do Jerozolimy. Pomocy w odzyskaniu swojego hrabstwa oczekiwał od króla również Joscelin z Edessy. Także hrabia Trypolisu, Rajmund II, prawnuk wielkiego krzyżowca, hrabiego Rajmunda z Tuluzy, zabiegał o pomoc francuską przy oblężeniu zamku w Barin.

Sprawę rozstrzygnęły ostatecznie małżeńskie nieporozumienia między królewską parą. Eleonora zdecydowanie popierała plany swojego stryja. Spędzała z Rajmundem wiele czasu i na dworze zaczęły krążyć plotki na temat charakteru łączących ich stosunków. W końcu Eleonora publicznie oświadczyła, że nie zamierza wyjeżdżać z Antiochii bez względu na to, co zrobi król. W odpowiedzi Ludwik siłą wywłókł ją z pałacu Rajmunda i ruszył do Jerozolimy.

Król niemiecki Konrad III po powrocie do zdrowia opuścił Konstantynopol i drogą morską dotarł do Akki. Wkrótce przybył tam również Ludwik. Król jerozolimski Baldwin III i jego matka, Melisanda, zwołali do Akki wielki zjazd, w którym obok baronów i biskupów palestyńskich oraz wielkich mistrzów zakonów rycerskich wzięli udział przybyli z Europy krzyżowcy. Podczas przeprowadzonej wówczas narady zdecydowano się na podjęcie wyprawy przeciw Damaszkowi.

Historycy różnią się znacznie w ocenie sensowności podjętej przez krzyżowców decyzji o skierowaniu uderzenia w stronę Damaszku. Zdaniem niektórych ba-

daczy, atakując to miasto, krzyżowcy popełnili straszliwe głupstwo. Władca Damaszku, który bardziej obawiał się agresywnej polityki Nur ad-Dina aniżeli Franków, gotów był bowiem na utrzymywanie przyjaznych stosunków z chrześcijanami. Inni historycy wskazują jednak, że w 1148 roku losy Damaszku były praktycznie przesądzone i pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy podda się on Nur ad-Dinowi. Uderzając na miasto, krzyżowcy uprzedzali więc działania swego największego nieprzyjaciela. Na wyprawę zgromadzono potężną armię, największą, jaką kiedykolwiek chrześcijanie wystawili do boju z muzułmanami. Liczące blisko pięćdziesiąt tysięcy ludzi siły chrześcijańskie pod dowództwem Ludwika, Konrada i Baldwina zebrały się w Tyberiadzie, skąd ruszyły w kierunku Damaszku. Na przedmieściach miasta krzyżowcy pokonali próbujące zagrozić im drogę wojska muzułmańskie i przedarli się przez okoliczne ogrody i gaje do rzeki Barada przy zachodniej stronie murów. Nacierające wojska chrześcijańskie musiały zmagać się z atakującymi ich nieustannie muzułmanami. Po dotarciu do rzeki, jak opisuje te wydarzenia Wilhelm z Tyru, król Konrad zeskoczył z konia i natarł na przeciwnika, wzbudzając panikę w szeregach muzułmańskich: „Jeden z nieprzyjaciół stawiał mężnie i zawzięcie opór i cesarz jednym ciosem odciął temu nieprzyjacielskiemu żołnierzowi głowę i szyję razem z lewą łopatką, ręką i częścią ciała - mimo że wróg miał na sobie kirys”.

Po dotarciu pod mury Damaszku wodzowie Wyprawy zdecydowali się na zaskakujące posunięcie. Za-

miast przystąpić do uderzenia na miasto - a wszystko wskazuje, że przerażeni obrońcy wkrótce by skapitulowali - przenieśli oni swój obóz na nieuprawne ziemie pod wschodnimi murami. Nowy obóz był, co prawda, lepiej zabezpieczony przed atakami muzułmanów operujących w gęstych gajach, jednak znajdował się na słabo nawodnionych terenach, a umocnienia miejskie okazały się wystarczająco solidne, aby oprzeć się atakom. Do Damaszku dotarły wkrótce posiłki, a wśród wodzów wyprawy doszło do sporów o to, komu przypaść ma miasto po zwycięstwie. Część krzyżowców straciła zapał i zainteresowanie kontynuowaniem działań przeciw muzułmanom.

Krążyły plotki, że część baronów palestyńskich, sprzeciwiających się od samego początku wyprawie, została przekupiona przez władcę Damaszku, aby doraźnie wodzom krucjaty przemieszczenie obozu w nowe miejsce. Ci sami baronowie mieli później przekonać dowodzących wyprawą królów do decyzji o zarządzeniu odwrotu. Wyprawa na Damaszek, która miała przynieść chrześcijanom wielkie zwycięstwo, zakończyła się bolesną i upokarzającą klęską.

Ludwik VII spędził w Ziemi Świętej prawie rok. W końcu latem 1149 roku wsiadł na sycylijski okręt i odpłynął do Kalabrii. Król Sycylii Roger II oficjalnie nie brał udziału w krucjacie. Od dłuższego jednak już czasu Normanowie sycylijscy prowadzili działania przeciw muzułmanom, atakując wybrzeża Afryki Północnej. W walce z nimi Roger odniósł znaczące sukcesy, zdobywając przyczółki w Afryce Północnej od Try-

polisu w Libii po Tunis. Roger znajdował się jednak również w stanie wojny z Bizancjum i w okolicach Peloponezu flota sycylijska, a wśród nich statek, na którego pokładzie znajdował się Ludwik, została zaatakowana przez eskadrę bizantyńską. Ludwikowi udało się wyjść cało z tej opresji. Bizantyńczycy zatrzymali jednak na pewien czas Eleonorę i uprowadzili do Konstantynopola statek, wiozący osobiste rzeczy króla.

Druga krucjata zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Królewskim krzyżowcom nie udało się praktycznie niczego w Ziemi Świętej osiągnąć. Sukcesy odnieśli jedynie krzyżowcy, walczący z muzułmanami na Półwyspie Iberyjskim. Niepowodzeniem zakończyła się również wyprawa krzyżowa przeciw pogańskim Słowianom. Wojska niemieckie, dowodzone przez Albrechta Niedźwiedzia i Henryka Lwa, nie osiągnęły w walce z nimi zbyt wielu sukcesów. Niepowodzenia drugiej wyprawy krzyżowej spowodowały, że zapał krucjatowy w Europie przygasł. Podejmowane przez Ludwika próby podjęcia nowej wyprawy zakończyły się niepowodzeniem. Nasilające się wówczas nastroje zniechęcenia i rozczarowania znalazły odzwierciedlenie w tekście anonimowego kronikarza z Würzburga: „Bóg pozwolił, aby zachodni Kościół z powodu jego grzechów został pogwałcony. Powstało wielu pseudo-proroków, synów Beliala i świadków Antychrysta, którzy zwiedli chrześcijan pustymi słowami”.

Jednakże Bernard z Clairvaux, którego niezłomna energia i płomienna kazania skłoniły wiele osób do wzięcia krzyża, nie zamierzał rezygnować.

„Jak ludzie mogą być tacy nieroztropni, aby ośmielać się osądzać to, czego nie są w stanie zrozumieć?”. Otto z Fryzyngi, przyrodni brat króla niemieckiego Konrada, który dowodził jedną z niemieckich armii w jej pełnej niepowodzeń drodze przez Azję Mniejszą, przyznał, że krzyżowcom nie udało się odzyskać dla chrześcijaństwa żadnego utraconego terytorium i że wyprawa stanowiła dla nich bolesne doświadczenie. Niemniej, jak zauważył dalej, przyczyniła się ona „do zbawienia wielu dusz”.

Papieskie wezwania o podjęcie nowej wyprawy krzyżowej, ponawiane w latach 1157, 1165, 1169, 1173, 1181 i 1184, nie spotkały się ze szczególnie żywym przyjęciem, chociaż w dalszym ciągu, od czasu do czasu, ruszały na Wschód nowe, niewielkie wyprawy. Coraz mocniej zaczęto sobie jednak w Europie uświadamiać konieczność udzielania stałego wsparcia państwu krzyżowemu w Palestynie. Król Anglii, Henryk II, w ramach nałożonej pokuty za zabójstwo arcybiskupa Canterbury Tomasza Becketa, zobowiązał się do utrzymywania przez rok w Ziemi Świętej dwustu rycerzy. Sytuacja państw krzyżowych, zmuszonych stawiać czoła rosnącej potędze Nur ad-Dina, stawała się coraz trudniejsza. Pozycje Franków osłabiały dodatkowo konflikty wewnętrzne, wstrząsające państwami krzyżowymi. W 1152 roku działania królowej Melisandy niemal nie doprowadziły do wybuchu wojny domowej w Królestwie Jerozolimskim. Po przedwczesnej śmierci króla Fulka Melisanda przejęła rządy w państwie w imieniu swojego nieletniego syna, Baldwina III. Kró-

lowa zachowała decydujący wpływ na sprawy państwa również po osiągnięciu przez młodego króla pełnoletności. Wkrótce jednak dwudziestodwuletni Baldwin zażądał od matki oddania władzy. Doszło do podziału kraju na dwa władztwa, poddane zwierzchności Melisandy i Baldwina. Król postanowił jednak przejąć pełnię władzy i zaatakował Jerozolimę, zmuszając Melisandę do ustąpienia. Baldwin okazał się prężnym, energicznym władcą. W 1163 roku zmarł jednak przedwcześnie. Tron objął jego młodszy brat, Amalryk I.

Amalryk skierował swoją uwagę w stronę Egiptu. W 1163 roku dokonał pierwszej nieudanej próby podboju słabego kalifatu Fatymidów. Zanim Amalrykowi udało się przygotować kolejną wyprawę, w sprawy egipskie wmieszał się Nur ad-Din. Z Syrii ruszyła do Egiptu silna armia pod dowództwem zaufanego wodza Szirkuha, któremu towarzyszył dwudziestosiedmioletni bratanek, Saladyn. Egipcjanie, obawiając się Nur ad-Dina bardziej niż Franków, postanowili zwrócić się do Amalryka z prośbą o pomoc. Po nieudanym oblężeniu obozu Szirkuha pod Kairem doszło w końcu do zawarcia porozumienia. Obie armie - chrześcijańska i syryjska - zgodziły się wycofać z Egiptu. W zamian za pomoc w walce z Szirkuhem Amalryk otrzymał od fatymidzkiego kalifa bogaty okup. W 1167 roku Amalryk ponownie ruszył do Egiptu wezwany na pomoc przez zagrożonego przez Szirkuha kalifa. Jednakże dwa lata później wódz Nur ad-Dina objął w wyniku przewrotu pałacowego godność wezyra Egiptu. Dwa miesiące później zmarł, a władzę nad Egiptem przejął jego bra-

tanek, Saladyn. Państwo Nur ad–Dina rozciągało się teraz od północnego Iraku po Nil.

W 1174 roku dokonana się zasadnicza zmiana w układzie sił na Bliskim Wschodzie. W odstępie miesiąca zmarli Amalryk i Nur ad–Din. Saladyn stopniowo przejął kontrolę nad Syrią i zaczął podporządkowywać sobie obszary położone na zachód od Tygrysu. Wzrostowi potęgi Saladyna towarzyszył pogłębiający się kryzys Królestwa Jerozolimskiego. Po śmierci Amalryka tron objął jego trzynastoletni syn, Baldwin IV. Wilhelm z Tyru, wychowawca młodego króla, jako jeden z pierwszych dostrzegł objawy straszliwej choroby, niszczącej jego organizm i zapowiadającej tragedię królestwa. Pewnego razu, kiedy dziewięcioletni Baldwin bawił się ze swoimi przyjaciółmi, Wilhelm zauważył, że „zaczęli się oni szczypać... podczas gdy inni chłopcy krzyczeli głośno z bólu, Baldwin, chociaż towarzysze zabawy nie oszczędzali go, znosił ból zbyt cierpliwie, jakby w ogóle go nie odczuwał”.

Wilhelm zrozumiał, że u Baldwina pojawiły się pierwsze oznaki trądu, choroby, która miała przynieść mu przedwczesną śmierć i przyczynić się w niedalekiej przyszłości do całkowitej klęski królestwa. Władzę regenta - w imieniu młodego króla do czasu uzyskania przez niego pełnoletności - sprawował przez trzy lata jego kuzyn, hrabia Trypolisu, Rajmund. Oznaki choroby zaczęły się jednak nasilać. Stan zdrowia Baldwina ulegał stałemu pogarszaniu. Na dworze rozpoczęły się walki wrogich stronnictw o przejęcie władzy nad królestwem. Królowa matka doprowadziła wkrótce do mał-

żeństwa owdowiałej siostry Baldwina, Sybilli, z przybyłym z Poitou we Francji młodym, przystojnym Gwidonem z Lusignan. Baronowie, popierający Rajmunda, poczuli się urażeni wydaniem królewskiej siostry za przybysza z Europy, pochodzącego na dodatek z dość skromnego rodu.

Do czołowych zwolenników królowej należał Renald z Chatillon, były książę Antiochii. Po spędzeniu w niewoli u Nur ad-Dina szesnastu lat powrócił do królestwa, gdzie dzięki małżeństwu przejął władzę nad wielkim zamkiem w Keraku w Transjordanii, położonym około piętnastu kilometrów na południowy-wschód od Morza Martwego. W 1181 roku Renald złamał zawieszenie broni, wynegocjowane przez króla z Saladynem. Rok później podjął zuchwałą wyprawę, którą można porównywać jedynie z jego wcześniejszą łupieżczą wyprawą na Cypr w 1151 roku. Tym razem Renald postanowił uderzyć w samo serce islamu, w Mekkę. Z drewna sprowadzonego z Moabu zbudował galery, które - po wypróbowaniu ich na wodach Morza Martwego - przetransportował drogą lądową do Zatoki Akabańskiej. Flota Renalda wypłynęła na Morze Czerwone, gdzie zaczęła łupić muzułmańskie statki handlowe. Płynąc wzdłuż wybrzeża afrykańskiego, dotarła do Nubii, gdzie ograbiono wielki port Ajzab, położony na wprost Mekki. Następnie Renald zaatakował muzułmańskie statki w portach Arabii i zatopił statek z pielgrzymami, który płynął do Dżiddy. Wysłał nawet oddział rycerzy z zadaniem złupienia Mekki. Kres działaniom Renalda, które wywołały powszechne oburzenie

w świecie muzułmańskim, położyła dopiero flota egipska. Zgodnie z relacją muzułmańskiego autora Abu Szama, Saladyn przysiągł, że nigdy nie wybaczy Renaldowi jego postępowania.

Nie przypadkiem zatem w następnym roku Saladyn przystąpił do oblężenia Keraku. Twierdza Renalda panowała nad szlakiem karawan, łączącym Aleppo i Damaszek z wybrzeżami Morza Czerwonego. Kiedy armia Saladyna dotarła pod Kerak, na zamku odbywało się przyjęcie weselne pasierba Renalda, Onufrego z Toronu, z księżniczką Izabelą. Goście weselni, nie zważając na przystąpienie przez Saladyna do bombardowania miasta z machin oblężniczych, postanowili nie przerywać przyjęcia. Matka pana młodego, Stefania, posłała nawet Saladynowi półmiski z weselnymi posiłkami. W odpowiedzi Saladyn poprosił o wskazanie miejsca, w którym przebywa młoda para, i zakazał swoim wojownikom prowadzenia ostrzału tych fragmentów twierdzy. Kerak wytrzymał oblężenie do czasu przybycia odsieczy, którą przyprowadził ciężko już chory, niesiony w lektyce, Baldwin.

Stosunki między królem a Gwidonem z Lusignan uległy wkrótce pogorszeniu i Baldwin postanowił ponownie powierzyć rządy Rajmundowi z Trypolisu. W marcu 1185 roku król jednak zmarł i zgodnie z jego wolą tron objął siedmioletni siostrzeniec Baldwin V. Rajmund, który sprawował regencję w imieniu nowego króla, doprowadził szybko do zawarcia porozumienia z Saladynem. Jednak półtora roku później królestwo spotkała nowa tragedia - zmarł mały król, Baldwin.

Państwo stanęło w obliczu głębokiego kryzysu wewnętrznego. Matka zmarłego i siostra trędowatego Baldwina IV, Sybilla, uprzedzając działania swoich przeciwników, koronowała się w Kościele Grobu Świętego na królową, a następnie nałożyła koronę na głowę swojego męża, Gwidona z Lusignan.

Koronacja Sybilli postawiła jej przeciwników w trudnej sytuacji. Większość baronów pogodziła się z nową królową, a Rajmund z Trypolisu wycofał się do swojego hrabstwa. Renald z Chatillon nie zamierzał przestrzegać rozejmu z Saladynem i zaatakował bogatą muzułmańską karawanę, przechodzącą przez jego posiadłości. Saladyn wystąpił do Gwidona z żądaniem naprawienia wyrządzonych szkód. Renald jednak nie miał zamiaru zwracać zdobytych bogatych łupów. Saladyn rozpoczął zatem przygotowania do wojny.

Rajmund z Trypolisu, który zawarł osobny rozejm z Saladynem, obejmujący hrabstwo Trypolisu i jego posiadłości w Galilei, zdecydował się ostatecznie stanąć przy boku króla i przystąpić do wojny. Wcześniej jednak zgodził się na przemarsz wojsk muzułmańskich przez Galileę. Muzułmanie zaatakowali oddział rycerzy zakonnych. W krwawej bitwie ponieśli śmierć wielki mistrz joannitów i marszałek templariuszy. Armia królewska zgromadziła się w Seforis. Liczyła prawdopodobnie około dwudziestu tysięcy ludzi, w tym półtora tysiąca rycerzy. Z Jerozolimy sprowadzono relikwie Krzyża Świętego, które powierzono biskupowi Akki. Za pieniądze ze skarbca Henryka II, który znajdował

się pod opieką templariuszy, zaciągnięto oddział najemników.

Armia muzułmańska, prawdopodobnie znacznie przewyższająca liczbą wojska chrześcijańskie, przekroczyła Jordan, niedaleko południowego skraju Jeziora Tyberiadzkiego, 30 czerwca 1187 roku. Połowa armii Saladyna rozłożyła się obozem około dziesięciu kilometrów na zachód od Jeziora Tyberiadzkiego, podczas gdy druga połowa ruszyła na Tyberiadę.

Na wieść o oblężeniu Tyberiady część baronów optowała za natychmiastowym ruszeniem jej z odsieczą. Mimo że stanowiła ona lenno Rajmunda z Trypolisu, a obroną dowodziła jego żona, Eschiva, hrabia sugerował Gwidonowi powstrzymanie się od działań ofensywnych. Jednak Renald z Chatillon oraz wielki mistrz templariuszy, Gerard z Ridfort, oskarżyli Rajmunda o tchórzostwo oraz sprzyjanie muzułmanom i przekonali króla o konieczności natychmiastowego wymarszu.

Na podjęcie przez Gwidona decyzji o ruszeniu z odsieczą Tyberiadzie w znaczący sposób zaważyła chęć zrehabilitowania się za beczynność, jaką okazał podczas najazdu Saladyna przed czterema laty. Rajmund w dalszym ciągu starał się powstrzymać króla przed podjęciem zbyt pochopnych działań. Mimo że dotarła do niego wiadomość, iż w Tyberiadzie broni się już jedynie cytadela, nadal wskazywał, że „nie mogą dotrzeć do nieprzyjaciela bez straty znacznych zapasów wody, ludzi i zwierząt”. Z relacji - angielskiego prawdopodobnie - autora *Expugnacione* dowiadujemy się, że

Rajmund dowodził, iż Saladyn po zdobyciu Tyberiady może podjąć próbę przejścia przez Palestynę i wtedy zaatakują go wojska chrześcijańskie. Gwidon dał się przekonać. Jednak po nocnej rozmowie z wielkim mistrzem templariuszy zmienił zdanie. Gerard z Ridfort prawdopodobnie przekonał króla, że Rajmund chce go pohańbić i przedstawić jako tchórza.

Następnego ranka, w piątek 3 lipca 1187 roku, heroldowie wezwali wojsko do wymarszu. Krzyżowcy mieli do pokonania około dwudziestu kilometrów drogi, prowadzącej przez wzgórza do zachodniego brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. Był gorący letni dzień. Odziani w kolczugi rycerze prażyli się w słońcu. Kolumna posuwała się w kłębach pyłu wznieszanego przez tysiące końskich kopyt. Posuwającą się powoli armię chrześcijańską atakowały co chwila oddziały muzułmańskie, zasypujące ją gradem strzał. Upał, pragnienie i muzułmańskie ataki poważnie zwolniły tempo marszu. Krzyżowcom nie udało się nawet pokonać połowy drogi do Tyberiady, kiedy wyczerpani templariusze, odpierający w tylnej straży muzułmańskie uderzenia, przekonali króla do zatrzymania wojska i rozbicia obozu na noc. Na wprost obozu - na skraju suchego, nieurodzajnego płaskowyzu - wznosiły się Rogi Hittinu, wzgórze o dwóch wierzchołkach, opadające do odległego o kilka kilometrów Jeziora Tyberiadzkiego. W miejscu, gdzie rozbito obóz, nie było wody. Na wieść o podjęciu przez Gwidona decyzji zatrzymania pochodu Rajmund miał zawołać: „Ach! Wielki Boże, wojna jest skończona.

Zostaliśmy zdradzeni i zginiemy. Królestwo przepa-  
dło”.

Decyzja Gwidona o rozbiciu obozu w miejscu pozbawionym wody budziła zdumienie historyków wojskowości. Wskazywali oni, że w odległości kilku kilometrów od drogi, którą posuwała się na wschód armia chrześcijańska, znajdowało się źródło Tur'an. Są oni przekonani, że gdyby Gwidon zapewnił swojemu wojsku odpowiednie zapasy wody, to wówczas losy bitwy mogłyby potoczyć się inaczej.

Przyczyny takiego postępowania Gwidona zdają się wyjaśniać wyniki badań hydrograficznych, przeprowadzonych w 1989 roku przez Izraelską Służbę Hydrologiczną. Wynika z nich, że ze źródła Tur'an wypływa w ciągu doby jedynie 180 litrów wody, ilość niewystarczająca do zaopatrzenia w wodę całej armii. Hydrografowie są przekonani, że osiemset lat temu stosunki wodne kształtowały się na tym terenie podobnie. Wydaje się zatem, że decyzja Gwidona o rozłożeniu obozu w oddaleniu od źródła Tur'an nie miała - jak dotąd sądzono - decydującego znaczenia dla losów bitwy. Wojska Saladyna stanęły obozem w Kafr Sabt, w którym woda wypływała ze źródła w ilości 17.000 litrów na godzinę. Następnie wojska muzułmańskie zajęły pozycje w dobrze nawodnionej dolinie poniżej północnego zbocza płaskowyżu. Rankiem 4 lipca wojska krzyżowców zostały całkowicie otoczone przez armię Saladyna. Trudną sytuację spragnionych wojsk chrześcijańskich pogarszał jeszcze dym, unoszący się z rozpalonych przez muzułmanów ognisk. Krzyżowcy nie

mogli już się wycofać do odległego o kilka kilometrów najbliższego ujęcia wody, źródła Tur'an, i zostali zepchnięci przez muzułmanów na skaliste obszary u podnóża Rogów Hittinu. Prowadzone w latach 1976–1981 badania archeologiczne przyniosły dodatkowe informacje, dotyczące przebiegu bitwy. Odkryto pozostałości starego muru obronnego - w czasie bitwy mógł on mierzyć około dwóch metrów wysokości - otaczającego oba wzgórza. Odnaleziono również pozostałości budowli, które mogły - podobnie jak mur - być wykorzystywane podczas walki przez krzyżowców.

Wycofujące się w stronę wzgórza wojska chrześcijańskie zaatakowały oddziały lekkiej jazdy muzułmańskiej, zasypując gradem strzał. Angielski kronikarz, który bez wątpienia brał udział w bitwie, opisał, jak frankijska piechota złamała szyk i „rzuciła się pędem w kierunku szczytu wysokiej góry, pozostawiając armię swojemu losowi”. Biskup Akki, który niósł relikwię Krzyża Świętego, zginął i drogocenna relikwia wpadła w ręce muzułmanów. Wykorzystując moment zamieszania, Rajmund z grupą rycerzy przebił się przez szeregi nieprzyjacielskich wojsk. „Ich pędzące konie strątały chrześcijan i wydostali się jak po moście po swoich ludziach, Turkach i Krzyżu”. Balianowi z Ibelinu i Renaldowi z Sydonu również udało wyrwać się z okrążenia. Większość jednak rycerzy wraz z królem, wyczerpanych i spragnionych, została zepchnięta na zbocze Rogów Hittinu, gdzie skupili się wokół czerwonego królewskiego namiotu.

Syn Saladyna, który towarzyszył ojcu podczas bitwy, pozostawił relację z tych dramatycznych wydarzeń: „Kiedy król i jego towarzysze dotarli do wzgórza, dokonali szaleńczej szarży, zmuszając muzułmanów do wycofania się na miejsce, gdzie stał mój ojciec. Popatrzyłem na niego i zobaczyłem, że pobladł i zaczął targać brodę... muzułmanie powrócili i uderzyli na Franków, którzy wycofali się na wzgórze. Widząc, że uciekają przed ścigającymi ich muzułmanami, wykrzyknąłem z radością: ‘Pobiliśmy ich’. Ale Frankowie uderzyli jeszcze raz i odrzucili muzułmanów do miejsca, gdzie stał mój ojciec. Zrobił to samo, co wcześniej, i muzułmanie zawrócili i zmusili ich do cofnięcia się na wzgórze. Znowu wykrzyknąłem: ‘Pobiliśmy ich’. Jednak ojciec odwrócił się do mnie i powiedział: Bądź cicho. Dopóki stoi ten namiot, jeszcze ich nie pobiliśmy. W tym momencie namiot runął”.

Król z grupą baronów dostał się do niewoli. Znajdował się wśród nich również osobisty wróg Saladyna, Renald z Chatillon, pan Keraku, który odważył się niegdyś zaatakować Mekkę i wielokrotnie, nie zważając na obowiązujące zawieszenia broni, łupił muzułmańskie karawany przechodzące przez jego ziemie. Wielu muzułmańskich kronikarzy przekazało informacje o tym, jaki spotkał go los. Z relacji Ibn al-Athira dowiadujemy się, że Saladyn wręczył spragnionemu Gwidonowi kubek lodowatej wody, który król podał następnie Renaldowi. „Renald napił się również lodowatej wody Saladyna i wówczas Saladyn powiedział: ‘ten przeklęty napił się wody bez mojego pozwolenia

i nie obejmuje go moja wspaniałomyślność'. Następnie zwrócił się do Renalda i zaczął mu wyrzucać jego grzechy i wymieniać jego niegodziwe uczynki. Potem chwycił miecz i zabił go". Ibn Abi Tayyi opisuje z kolei inny istotny moment bitwy - zdobycie przez muzułmanów relikwii Krzyża Świętego. „Saladyn zabrał jako łup krzyż krzyży, kawałek drewna pokryty złotem i inkrustowany kamieniami szlachetnymi, na którym, jak twierdzą, ukrzyżowano ich boga". Na rozkaz Saladyna stracono wszystkich wziętych do niewoli na polu bitwy rycerzy zakonnych. Wspinając się po kamieniach na wyniosłe wzgórze Rogów Hittinu, łatwo przywołać przed oczy obraz stoczony tam przed ponad ośmiuset laty bitwy, która zakończyła się całkowitym zniszczeniem armii Królestwa Jerozolimskiego i przyniosła utratę relikwii Krzyża Świętego. Wziętych do niewoli chrześcijańskich rycerzy muzułmańscy wojownicy popędzili powiązanych sznurami na targ niewolników. Zdobyto tak wielu jeńców, że w Damaszku cena chrześcijańskiego niewolnika spadła do trzech dinarów. Arabski autor, Abu Szama, zanotował, że pewnego jeńca wymieniono nawet za parę sandałów.

# ROZDZIAŁ 5

## Krucjata królów

Więści o klęsce w bitwie pod Hittinem pierwsi zawieźli do Europy kupcy genueńscy. Jesienią 1187 roku dotarł do Rzymu naoczny świadek tych tragicznych wydarzeń, arcybiskup Tyru Jozjasz. Wkrótce zaczęły docierać wiadomości o kolejnych zamkach i miastach pozbawionych obrony, które jedno po drugim wpadały w ręce Saladyna. Jako pierwsza skapitulowała 5 lipca Tyberiada. Zwycięski sułtan pozwolił hrabinie Eschivie na swobodne opuszczenie miasta wraz z całym dworem i wyjazd do Trypolisu. Wojska muzułmańskie zajęły następnie Akkę. Brat Saladyna, al-Adil, przybył na czele oddziałów egipskich i rozpoczął oblężenie Jaffy. W całej Palestynie Frankowie składali broń przed muzułmanami.

W sierpniu 1187 roku w rękach chrześcijan w Palestynie, oprócz kilku zamków, pozostały jedynie Tyr (gdzie schroniła się większość uchodźców), Askalon, Gaza i Jerozolima. Saladyn, pragnąc skłonić załogę Askalonu do kapitulacji, nakazał sprowadzić pod mury miasta króla Gwidona i wielkiego mistrza templariuszy. Jednakże obrońcy Askalonu, nie zważając na prośby króla, postanowili walczyć dalej. Przeważającym siłom muzułmańskim udało się jednak ostatecznie sforsować mury obronne i zdobyć Askalon 4 września. Gwidona odstawiono z powrotem do więzienia. Saladyn zgodził

się jednak, aby w niewoli mogła towarzyszyć mu królowa Sybilla.

Wspaniałomyślności Saladyna doświadczył również Balian z Ibelinu. Balian wy dostał się z bitwy pod Hittinem razem z Rajmundem z Trypolisu. Następnie zwrócił się do Saladyna z prośbą o zgodę na swobodne przejście przez obszary zajęte przez muzułmanów, aby mógł zabrać z Jerozolimy swoją rodzinę. Sułtan zgodził się pod warunkiem, że Balian spędzi w Jerozolimie tylko jedną noc i przybędzie tam bez broni. Po przyjeździe Baliana do miasta miejscowe duchowieństwo i rycerze zakonni, świadomi tego, że atak Saladyna jest tylko kwestią czasu, zaczęli domagać się od niego pozostania w Jerozolimie i przejęcia dowództwa. Zakłopotany Balian zwrócił się do Saladyna z prośbą o zwolnienie go ze złożonej mu przysięgi. Rycerski sułtan nie tylko przystał na to, ale również zapewnił rodzinie Baliana zbrojną eskortę, aby mogła bezpiecznie wy dostać się z miasta.

Jerozolima była pełna uchodźców, w tym wielu kobiet i dzieci. Jeden z kronikarzy napisał, że w mieście można było znaleźć zaledwie dwóch rycerzy. W tej sytuacji Balian miał pasować na rycerzy wszystkich chłopców szlacheckiego urodzenia oraz trzydziestu mieszczan. Przejął też pieniądze z pokutnego skarbca Henryka II, aby wypłacić żołd najemnikom. Skarb królewski był pusty, a obszary położone wokół Jerozolimy ogołoco no ze wszystkiego jeszcze przed przybyciem oddziałów Saladyna.

Oblężenie rozpoczęło się 20 września 1187 roku. Jeden z obrońców napisał później, że muzułmanie przybyli pod mury miasta, wznosząc okrzyki wojenne i grając głośno na trąbach. „Strzały padały tak gęsto jak krople deszczu, tak że nie można było wystawić palca poza mury, aby nie został trafiony. Było tak wielu rannych, że wszyscy szpitalnicy i lekarze w mieście nie mogli nadażyć z wyjmowaniem strzał z ich ciał”. Sam autor tej relacji żali się, że ostrze strzały utkwilo mu w policzku.

Obrońcy stawiali zacięty opór muzułmanom, ale szybko stało się jasne, że nie są w stanie wytrzymać dłuższego oblężenia. Po dwóch tygodniach walk rozpoczęto więc negocjacje, dotyczące warunków kapitulacji. Balian, który zagroził Saladynowi zniszczeniem świętych miejsc islamu i wymordowaniem muzułmańskich jeńców, uzyskał od sułtana zgodę na pokojowe zakończenie oblężenia: mieszkańcy Jerozolimy będą mogli opuścić miasto pod warunkiem zapłacenia okupu - mężczyźni dziesięć dinarów, kobiety pięć, a dzieci jednego. Jednak dla wielu ubogich mieszkańców miasta były to sumy zbyt wysokie. Balianowi udało się uzyskać od Saladyna złagodzenie warunków kapitulacji - sułtan zgodził się na przyjęcie sumy 100.000 dinarów za uwolnienie dwudziestu tysięcy mieszkańców miasta. Balian nie mógł jednak zebrać tak wielkiej sumy. Ostatecznie sułtan przyjął trzydzieści tysięcy dinarów za uwolnienie siedmiu tysięcy osób.

2 października 1187 roku Saladyn wkroczył do Jerozolimy. Data wjazdu sułtana do Świętego Miasta zo-

stała wybrana nieprzypadkowo. Tego dnia muzułmanie obchodzili rocznicę wstąpienia proroka Mahometa do nieba ze wzgórza, na którym wzniesiono Kopułę na Skale. Jeden z muzułmańskich autorów, Ibn Szaddad, pisał z radością: „Co za cudowny zbieg okoliczności! Bóg pozwolił muzułmanom zająć miasto dla uczczenia rocznicy świętej podróży Proroka”. Zajęcie Jerozolimy przez Saladyna przebiegło w sposób całkowicie odmienny od tego, w jaki miasto to weszło w posiadanie chrześcijan za czasów pierwszej krucjaty. „Podczas gdy przed osiemdziesięciu ośmiu laty Frankowie - jak ujął to Steven Runciman - brodzili we krwi swoich ofiar, muzułmanie nie splądrowali ani jednego budynku, nikomu nie uczyniono krzywdy”. Należy jednak pamiętać, że Saladyn zdobył Jerozolimę na drodze porozumienia, a nie w wyniku szturmów. Patriarcha Herakliusz zapłacił za swoje uwolnienie dziesięć dinarów i opuścił miasto z kieszeniami wypełnionymi złotem i wozami wyładowanymi skarbami.

Saladyn zgodził się wówczas zwolnić z konieczności zapłacenia okupu wielu ubogich mieszkańców miasta. Kiedy dwie zapłakane kobiety stawiły się przed nim, prosząc o wypuszczenie na wolność ich mężów, polecił zwolnić wszystkich żonatych mężczyzn. Szczęśliwcy udali się do Tyru. Resztę popędzono w niewolę i wystawiono na sprzedaż na targach niewolników. Syryjskim chrześcijanom pozwolono zachować ich kościoły i pozostać w Jerozolimie. Sułtan zaczął zachęcać również Żydów do powrotu do miasta. Łaciński patriarcha Jerozolimy Herakliusz znalazł schronienie -

podobnie jak inni frankijscy uchodźcy - w Tyrze. Cesarzowi bizantyńskiemu, Izaakowi Angelosowi, udało się uzyskać od Saladyna zgodę na przekazanie Kościołowi greckiemu chrześcijańskich miejsc świętych. Muzułmańskie miejsce święte, Kopuła na Skale, uległo w okresie rządów krzyżowców wielu zmianom. Jak zanotował Imad al-Din al-Isfahani, „...Frankowie zbudowali na nim kościół i ołtarz... ozdobili go obrazami i posągami i urządzili w nim miejsca dla mnichów i Ewangelii... na miejscu stopy (Proroka) wzniesli małą pozłacaną kopułę, wspartą na marmurowych filarach, i mówili, że jest to ślad stopy Mesjasza...”. Z meczetu szybko usunięto ślady chrześcijańskiego panowania, a niemal natychmiast po zajęciu Jerozolimy wojownicy Saladyna wdrapali się na kopułę, strącili umieszczony na niej złoty krzyż i zastąpili go srebrnym półksiężycem. Ibn Szaddad pisze, że ten symbol chrześcijaństwa przewieziono następnie do Bagdadu i „krzyż, który był z miedzi, pokrytej złotem, zakopano poniżej Bramy Nubijskiej”. Po zajęciu Jerozolimy Saladyn przystąpił do odbudowy umocnień miasta. Jak pisze Abd al-Latif, „zajął się budową murów i kopaniem fosy wokół Jerozolimy. Osobiście nadzorował prace, a nawet sam nosił na plecach kamienie, tak że i bogaci, i biedni poszli za jego przykładem”.

Belvoir, wzniesiony nad doliną Jordanu, jako jeden z nielicznych zamków dłużej opierał się muzułmanom. Niewielka załoga joannitów stawiała opór wojskom Saladyna przez ponad rok. Po zdobyciu chrześcijańskich zamków, położonych w głębi lądu, sułtan postanowił

ruszyć przeciw nadmorskiemu Tyrowi. W Tyrze zgromadziła się większość palestyńskich baronów zmuszonych do opuszczenia swoich posiadłości. Sytuacja w mieście była bardzo trudna. Jego załoga szykowała się już do poddania miasta Saladynowi. Sytuację zmieniło jednak w radykalny sposób przybycie do Tyru Konrada z Montferratu, brata pierwszego męża królowej Sybilli. Konrad, który na stałe mieszkał w Konstantynopolu, postanowił ruszyć na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, nie wiedząc nic o klęsce, jaka spotkała krzyżowców. Po przybyciu do Akki dowiedział się o zdobyciu miasta przez muzułmanów. Postanowił wówczas podnieść żagle i ruszyć do Tyru. Przybycie Konrada dodało sił obrońcom, którzy zerwali rozmowy pokojowe z Saladynem i zaczęli szykować się do walki z muzułmanami. Wojskom Saladyna nie udało się przełamać umocnionych przez Konrada murów Tyru. Zdając sobie sprawę, że nie uda mu się zdobyć miasta przed nadejściem zimy, Saladyn zdecydował się na odwrót. Tyr ocalał.

Misja arcybiskupa Tyru, Jozjasza, zabiegającego w Europie o pomoc dla Ziemi Świętej, przyniosła spodziewane wyniki. Król Sycylii wysłał szybko do Palestyny flotę, która przełamała muzułmańską blokadę Tyru i Antiochii, dostarczając krzyżowcom niezbędnego zaopatrzenia. W Rzymie - po śmierci papieża Urbana III, który miał umrzeć ze zgrzyoty na wieść o utracie Jerozolimy - nowy papież, Grzegorz VIII, wystąpił z wezwaniem do nowej krucjaty. Tłumacząc klęski, jakie spotkały chrześcijan w Palestynie, karą Bożą za

grzechy, papież nakazał wszystkim chrześcijanom posty w piątki i powstrzymywanie się od jedzenia mięsa w środy i soboty przez pięć lat w celu odkupienia win.

Jozjasz, mając pełne poparcie papieża, ruszył zimą 1187–1188 roku do Francji. W Gisors - na granicy między Normandią a domeną królów francuskich - spotkał się z królami Francji i Anglii - Filipem II Augustem i Henrykiem II - negocjującymi warunki zawieszenia broni, kończącego toczoną przez nich wojnę. Poruszeni słowami arcybiskupa obaj królowie i wielu ich najwybitniejszych wasali zdecydowało się przyjąć krzyż i ruszyć do Ziemi Świętej. Rycerze francuscy mieli nosić czerwone krzyże, angielscy białe, a flandryjscy zielone.

Zarówno Filip, jak i Henryk postanowili zdobyć fundusze na wyprawę, nakładając specjalny podatek, zwany dziesięciną saladyńską. Podatkiem objęto wszystkie dochody, a także dobra ruchome, z wyłączeniem kamieni szlachetnych. Podatkiem nie objęto również koni i broni, rycerzy, a także koni należących do duchownych, ksiąg kościelnych, odzieży oraz kościelnego wyposażenia. Parafianie mieli przekazywać należny podatek komisji, w skład której wchodził miejscowy pleban i przedstawiciele zakonów joannitów i templariuszy. Królewscy urzędnicy sprawdzali prawdziwość deklaracji majątkowych i w przypadku ich zanizenia nie tylko egzekwowali pełną dziesięcinę, ale także nakładali dodatkowe kary.

Pobór dziesięciny przebiegał sprawnie. Jednak przygotowania do krucjaty zakłócił wybuch nowego

konfliktu zbrojnego we Francji. Syn Henryka II, Ryszard Lwie Serce, zawarł porozumienie z Filipem Augustem i razem z nim wystąpił przeciw ojcu. Henryk zmuszony został w końcu do zawarcia upokarzającego pokoju. Kilka dni później, 6 lipca 1189 roku, król Anglii zmarł, zostawiając tron swojemu synowi, Ryszardowi.

Podczas gdy królowie Francji i Anglii prowadzili ze sobą zacięte spory inna armia krzyżowców, prowadzona przez cesarza Fryderyka I Barbarossę, ruszała przez Bałkany na Wschód. Fryderyk, który brał udział już w drugiej krucjacie, liczył sobie wówczas siedemdziesiąt lat. W dalszym ciągu pałał jednak pragnieniem podjęcia na nowo walki z muzułmanami i wyparcia ich z Ziemi Świętej. Przygotowując się do wyprawy na Wschód, cesarz wysłał do Saladyna list z żądaniem zwrotu wszystkich zdobytych chrześcijańskich ziem. Sułtan zgodził się zwrócić jedynie niektóre posiadłości kościelne i uwolnić chrześcijańskich jeńców.

Fryderyk opuścił Ratyzbone w maju 1189 roku. Niemieccy kronikarze zapewne zawyżają liczbę krzyżowców, którzy ruszyli z cesarzem, pisząc o stutysięcznej armii. Z pewnością jednak armia cesarska była jedną z najliczniejszych zachodnich armii, jaka wyruszyła na Wschód. Zdyscyplinowane oddziały szybko przeszły bez żadnych incydentów przez Węgry i dotarły do granicy bizantyńskiej. Wkrótce po wkroczeniu na terytorium bizantyńskie pojawiły się pierwsze kłopoty. W momencie przybycia armii Fryderyka cesarstwo bizantyńskie znajdowało się w trudnej sytuacji. Cesarz

Izaak Angelos musiał zмагаć się z buntem w prowincjach bałkańskich, w Azji Turcy wdzierali się coraz bardziej w głąb Anatolii, a południowowłoscy Normanie atakowali bizantyńskie posiadłości w Macedonii.

Izaak Angelos z dużą podejrzliwością odnosił się do krzyżowców, którzy podczas przemarszu przez Bałkany nawiązali bliskie kontakty z przywódcami buntu. Jednocześnie Fryderyk, nie bez racji, nie dowierzał również Izaakowi. Cesarz bizantyński zawarł bowiem porozumienie z Saladynem i zobowiązał się do utrudniania Fryderykowi marszu na Wschód. Bizantyńczycy opóźniali się z dostawami żywności dla armii Fryderyka i mnożyli przeszkody na jej drodze. Po zajęciu przez Fryderyka Filipopolis i zagarnięciu przez niego zapasów żywności w Tracji Izaak postanowił zatrzymać w charakterze zakładników posłów wysłanych przez Fryderyka do Konstantynopola. W odpowiedzi Fryderyk zajął znaczne obszary Tracji. Pod koniec października 1189 roku Izaak musiał ustąpić i uwolnić posłów, a w lutym 1190 roku zgodzić się na dostarczenie statków, mających przewieźć armię krzyżową przez Dardanele.

Podobnie jak wszystkie wcześniejsze krucjaty przedzierające się przez Anatolię, wojska Fryderyka cierpiały głód w czasie przemarszu. Jednak zdyscyplinowana i dobrze dowodzona armia niemiecka dowiodła, że droga lądowa do Ziemi Świętej nadal może być z powodzeniem wykorzystywana przez krzyżowców. 18 maja 1190 roku zdobyto Ikonium (Konya). Po krótkim odpoczynku w podmiejskich ogrodach i gajach

wojska Fryderyka ruszyły przez przełęcz Taurusu na południe do chrześcijańskiej Cylicji.

Po wyczerpującej podróży „w oślepiającym słońcu i palącym gorącu lata po krętej drodze, która prowadziła ich przez skaliste urwiska, dostępne jedynie dla ptaków i kozic”, armia Fryderyka dotarła do rzeki Kalykadnos (Goksu) w pobliżu Seleukii (Silifke). Naoczny świadek pisze, że cesarz pełen *joie de vivre* „próbował przepłynąć rwącą rzekę Kalykadnos i... chociaż wszyscy starali się go powstrzymać, wszedł do wody i został wciągnięty przez wir”. Kiedy go wydobyto, już nie żył. Miejsce, w którym doszło do tragedii, musiało znajdować się niedaleko zamku, do dziś wznoszącego się na skale ponad miastem. Idąc w górę od strony kamiennego mostu, można łatwo przekonać się, jak niebezpieczna staje się wezbrana rzeka, nawet latem, kiedy spływa do niej śnieg z wysokich szczytów Taurusu.

Nagła śmierć cesarza wstrząsnęła armią. Synowi Fryderyka, księciu Szwabii, udało się powstrzymać rozprężenie i przywrócić dyscyplinę. Część krzyżowców jednak zdecydowała się powrócić do domu. Irni skierowali się do Antiochii i Trypolisu drogą morską. Główne siły kontynuowały marsz lądem, ponosząc ciężkie straty. Ciało Fryderyka, zakonserwowane w occie, nie wytrzymało długiej podróży w pełni gorącego śródziemnomorskiego lata i zaczęło się rozkładać. Syn zrezygnował zatem z zamysłu pochowania ojca w Jerozolimie i zdecydował się złożyć jego szczątki w katedrze św. Piotra w Antiochii. Zabrano jedynie kilka kości starego rycerza w nadziei dowiezienia ich do Świę-

tego Miasta. Trudną sytuację niemieckich krzyżowców pogłębiła dodatkowo zaraza, która zdziesiątkowała wojska odpoczywające w Antiochii po ciężkim marszu.

Kilka miesięcy po tragicznej śmierci Fryderyka Barbarossy - w katedrze w Westminster Ryszard Lwie Serce został koronowany na króla Anglii. Nowy król ogłosił amnestię dla przeciwników ojca, pozwolił bratu Janowi powrócić do Anglii i podjął na nowo przygotowania do krucjaty. Przeciągały się jednak, budząc coraz większe niezadowolenie w królestwie. System administracyjny funkcjonował sprawnie. Pobór dziesięciny sadyńskiej przebiegał bez większych zakłóceń. Ponadto Ryszard - jak zanotował kronikarz Roger z Howden - „wystawił na sprzedaż wszystko, co posiadał”. Sprzedawano więc zamki, tytuły, urzędy, a nawet całe miasta. Zebrano w ten sposób ogromne fundusze. Królewscy urzędnicy zaczęli gromadzić wielką flotę. Cinque Ports dostarczyło trzydzieści okrętów. Również inne części państwa Ryszarda - Normandia, Bretania i Akwitania - przygotowały znaczną liczbę okrętów.

Przekazowi Rogera z Howden zawdzięczamy wiadomości o zasadach obowiązujących we flocie królewskiej: „Ktokolwiek zabije człowieka na pokładzie statku, zostanie zabity i wrzucony do morza”. Przekleństwa karano grzywną, złodziei miano tarzać w smole i pierzu i wysadzać na ląd. Winni bójek mieli zostać „trzy razy zanurzeni w morzu”.

Flota angielska, licząca ponad sto statków, skierowała się do Marsylii, podczas gdy Ryszard udał się do Vezelay, gdzie spotkał się z Filipem Augustem. Obaj

władcy porozumieli się co do podziału przyszłych łupów. 4 lipca 1190 roku, w trzecią rocznicę bitwy pod Hittinem, obie armie wyruszyły w drogę. Wkrótce jednak rozdzieliły się. Filip skierował się do Genui, gdzie czekały jego statki, Ryszard zaś ruszył na południe, do Marsylii. Flota angielska dotarła do Marsylii z trzytygodniowym opóźnieniem. Po drodze bowiem jej część zatrzymała się w Portugalii, gdzie wzięła udział w złupieniu Lizbony. Ryszard jednak, z charakterystyczną dla niego niecierpliwością, zdecydował się nie czekać dłużej. Wynajął dodatkowe statki i ruszył do Messyny na Sycylii.

Król Sycylii, Wilhelm II, który ożeniony był z siostrą Ryszarda, Joanną, przekonał wodzów krucjaty do zgromadzenia sił na Sycylii przed podjęciem ostatecznej podróży do Palestyny. Jednak w listopadzie 1189 roku Wilhelm zmarł, a tron sycylijski przypadł w następstwie dworskich intryg, w które zamieszane było również papieństwo, jego nieślubnemu kuzynowi, Tankredowi z Lecce. Pozycja nowego króla nie była jednak mocna. Przybycie potężnej armii krzyżowców dodatkowo komplikowało jego sytuację. Po przejęciu władzy Tankred osadził wdowę po Wilhelmie, Joannę, w areszcie domowym, z czym Ryszard nie mógł się pogodzić. Ponadto Tankred zagarnął legat, jaki zmarły Wilhelm ustanowił na rzecz króla Anglii, Henryka II. Co prawda Henryk zmarł kilka miesięcy przed śmiercią Wilhelma, jednak Ryszard nie zamierzał rezygnować z tego zapisu i zażądał od Tankreda wypłacenia należnych ojcu pieniędzy.

Do uwolnienia Joanny z aresztu domowego doszło stosunkowo szybko. Większe trudności spowodowała kwestia wypłacenia legatu Wilhelma II. Przeciągające się negocjacje doprowadziły Ryszarda do furii. Jego wojska zajęły najpierw Bagnarę, a następnie Messynę, zmuszając Tankreda do ustępstw. Król Sycylii musiał się zgodzić na zapłacenie Ryszardowi dwudziestu tysięcy uncji złota w zamian za legat ustanowiony przez Wilhelma. Następne dwadzieścia tysięcy miała otrzymać Joanna za rezygnację z wdowiego wiana. Filip August, który dotarł na Sycylię przed Ryszardem, zachowywał w tym sporze oficjalnie neutralne stanowisko. Jednak po zajęciu przez Ryszarda Messyny, zaprotestował przeciw wywieszeniu nad miastem przez króla Anglii jego chorągwi. Przypomniawszy Ryszardowi o umowie zawartej przed wyruszeniem na krucjatę, która przewidywała równy podział łupów i wojennej chwały. W końcu angielski król przystał na zastąpienie własnego sztandaru chorągwiami templariuszy i joannitów, gotów był jednak podzielić się z Filipem Augustem tylko jedną trzecią swojej zdobyczy.

Stosunki między królami Anglii i Francji dodatkowo komplikowały matrymonialne plany Ryszarda. Ryszard od dwudziestu lat zaręczony był z siostrą Filipa Augusta, Alicją, którą jeszcze jako dziecko wysłano na dwór ojca Ryszarda, Henryka II, gdzie miała oczekiwać zaślubin. Po śmierci ojca Ryszard postanowił jednakże związać się z córką króla Nawarry Sancho, Berengarią, która wraz z jego matką, Eleonorą Akwitańską, wyruszyła na Sycylię. Filip August nie mógł się pogodzić

z odrzuceniem przez Ryszarda swojej siostry i zażądał od króla Anglii wywiązania się z małżeńskich obietnic.

Ryszard nie zamierzał jednak żenić się z Alicją, którą oskarżał o utrzymywanie intymnych stosunków ze swoim zmarłym ojcem. Spór udało się w końcu załagodzić. Za wypłacenie odszkodowania w wysokości dziesięciu tysięcy grzywien srebra Filip August zgodził się zwolnić Ryszarda z małżeńskich zobowiązań wobec siostry. Ze względu na rozpoczynający się właśnie wielki post postanowiono, że ślub Ryszarda z Berengarią odbędzie się już w Palestynie. 10 kwietnia 1191 flota Ryszarda, licząca ponad dwieście statków, wyruszyła w kierunku Akki.

Król zamierzał dotrzeć do Palestyny, zatrzymując się po drodze na Krecie i Rodos. Ryszardowi udało się dotrzeć na Rodos bez większych przeszkód, ale część jego floty została zepchnięta z kursu przez silną burzę i rozbiła się u wybrzeży Cypru. Ryszard, który wkrótce wyruszył na poszukiwanie swojej floty, znalazł okręt siostry, Joanny, stojący na redzie portu Limassol na południu Cypru. Cypr, stanowiący formalnie część cesarstwa bizantyńskiego, w przeszłości nieraz dawał schronienie znajdującym się w potrzebie krzyżowcom. Od pięciu lat wyspą władał jednak samozwańczy cesarz Izaak Dukas Komnen, który utrzymywał niezależność Cypru dzięki sojuszowi z Saladynem.

Izaak kazał zatrzymać rozbitków z angielskich statków i zagarnął ich dobytek. Po przybyciu na Cypr Ryszard zażądał od cesarza uwolnienia jeńców i zwrotu zagrabionego mienia. Izaak odrzucił te żądania i przy-

stąpił do budowy nadmorskich umocnień, aby unie-  
możliwić siłom angielskim lądowanie na wyspie. Skry-  
ci za wzniesionymi naprędce na brzegu umocnieniami,  
„ludzie cesarza byli tak pięknie wystrojeni - szydził  
anonimowy autor współczesnej tym wydarzeniom rela-  
cji - byli dobrze uzbrojeni i odziani w drogie wielo-  
barwne stroje, mieli wojenne rumaki... powiewały nad  
nimi złote, drogie chorągwie”.

Rycerze Ryszarda „ujadając jak psy”, skierowali  
łódzie w stronę sypiących się na nich strzał. Kiedy wy-  
dawało się już, że uderzenie krzyżowców załamuje się,  
Ryszard „pierwszy zeskoczył ze swej łodzi w morze  
i z odwagą natarł na Cypryjczyków”. Następnie, jeśli  
można wierzyć relacjonującemu te wydarzenia kronika-  
rzowi, dosiadł konia i „ruszył w pościg za uciekającym  
cesarzem”. W ciągu niespełna dwudziestu czterech go-  
dzin wojska Ryszarda dwukrotnie zadały klęskę siłom  
Izaaka i 12 maja 1191 roku w kaplicy św. Jerzego  
w Limassol odbyła się uroczystość zaślubin zwycię-  
skiego króla Anglii z Berengarią.

Wkrótce po zaślubinach Ryszard, jak informuje  
nas Roger z Howden, przyjął kapitulację „wspaniałego  
miasta” Nikozji i pojmał w zamku Kyrenia córkę cesa-  
rza. Pokonanego Izaaka sprowadzono przed oblicze  
Ryszarda; „... Jego jedynym pragnieniem było, aby nie  
zakuwano go w żelazne kajdany. Król spełnił to życze-  
nie i przekazał go Ralfowi Fitz Godfreyowi, swojemu  
szambela- nowi, polecając sporządzić dla niego spe-  
cjalnie kajdany ze srebra i złota”. W ciągu niespełna  
trzech tygodni Ryszard zdążył się ożenić, zdobyć boga-

te wyspiarskie królestwo i, co najważniejsze, zapewnić krzyżowcom ważną bazę operacyjną, bez której Królestwo Jerozolimskie nie mogłoby przetrwać.

Po zdobyciu Cypru Ryszard ruszył do Akki, gdzie dołączył do sił chrześcijańskich, które od dwóch już lat - prawie tak długo, jak trwały przygotowania królów Anglii i Francji do krucjaty - oblegały to miasto. Król Gwidon, który odzyskał wolność po tym, jak zobowiązał się pod przysięgą, że nigdy już nie będzie walczyć z muzułmanami, próbował najpierw odzyskać władzę nad Tyrem, ale Konrad z Montferratu odmówił otwarcia przed nim bram miasta. Nie bacząc na swoją przysięgę, Gwidon wraz z garścią wiernych mu rycerzy postanowił wówczas skierować się drogą, prowadzącą wzdłuż wybrzeża na południe, i zaatakować Akkę. Garnizon muzułmański w Akce przewyższał liczebnie siły Gwidona, niemniej królowi udało się rozbić obóz pod murami miasta i przystąpić do oblężenia. Wkrótce jego oddziały wzmocnili pozostali baronowie palestyńscy. Pod Akką zjawily się także resztki wyprawy Fryderyka Barbarossy, drogą morską zaczęli też docierać nowi krzyżowcy z Europy.

W momencie przybycia Ryszarda liczne już siły Gwidona rozłożone były obozem wokół potężnych murów Akki. Miasto, usadowione na półwyspie wdzierającym się w głąb zatoki na północ od Hajfy stanowiło jeden z ważniejszych ośrodków portowych we wschodniej części Morza Śródziemnego. Zdobycie Akki, chronionej silnymi obwałowaniami zarówno od strony lądu, jak i od strony morza, nie było zadaniem łatwym. Ob-

legające miasto wojska chrześcijańskie same wkrótce znalazły się w oblężeniu. Pod murami stanęły bowiem przybyłe z odsieczą oddziały Saladyna. Odpierając ataki muzułmanów, krzyżowcy schronili się za ziemnymi obwałowaniami, wzniesionymi wokół ich obozu. Żadna ze stron nie dysponowała wystarczającymi siłami, aby przechylić losy bitwy na swoją stronę. Dopiero przybycie wojsk królów Francji i Anglii w zasadniczy sposób zmieniło układ sił na korzyść chrześcijan.

Filip August dotarł pod Akkę przed Ryszardem. Natychmiast po przyjeździe wojska francuskie przystąpiły do budowy machin oblężniczych. Przez cały czerwiec 1191 roku wystrzeliwano z katapult - największą z nich nazwano „Złym sąsiadem” - w stronę murów potężne kamienie. Jednak za każdym razem, kiedy chrześcijanie podejmowali atak, jak donosi autor współczesnej relacji, Turcy podnosili alarm. „Niektórzy z nich mieli za zadanie uderzać w tamburyny i garnki, bić w bębny i robić hałas w inny sposób, a także dawać dymem znak Saladynowi i zewnętrznej armii, aby przyszli, jak było umówione, miastu z pomocą”.

Działania krzyżowców przeciw muzułmanom komplikowały dodatkowo spory między nimi. Skłócenie baronowie palestyńscy starali się pozyskać dla swoich stronnictw pomoc królów Francji i Anglii. Obaj władcy chętnie spełnili prośby i zaangażowali się po przeciwnych stronach w palestyńskie spory polityczne, co jeszcze bardziej popsuło i tak już napięte stosunki między nimi. Chrześcijańska armia musiała zмагаć się również z tajemniczą chorobą, która poważnie przerzedziła sze-

regi. Ofiarami jej - prawdopodobnie była to jakaś forma skorbutu - którą Roger z Howden nazywał *arnaldię*, padli też obaj królowie, którzy - bliscy śmierci - stracili w jej wyniku wszystkie włosy.

Podczas jednego z ataków muzułmańskich na pozycje krzyżowców Filipa Augusta - jak relacjonował naoczny świadek - „ogarnął taki gniew i wściekłość... [że] popadł w melancholię i z powodu strapienia nie mógł nawet dosiąść konia”. Chory Ryszard natomiast kierował działaniami, leżąc na wyściełanych jedwabiem noszach, „tak, aby jego obecność przeraziła Saracenów i dodała jego ludziom sił do walki”. Nadzorował następnie ustawienie balisty (katapulty), która rozpoczęła ostrzał miasta, zabijając wielu jego obrońców.

Saperzy Ryszarda zrobili podkop pod murami. Kiedy podtrzymujące podkop drewniane podparcia podpalono, mur zaczął z hukiem pękać. Wokół wyrwy wywiązała się zązarta walka, w końcu jednak obrońcom udało się załatać dziurę. W pewnym momencie Ryszard obiecał po kilka sztuk złota każdemu wojownikowi, który - nie bacząc na nieprzyjacielski ostrzał - podejdzie pod mury i wypchnie obluzowane kamienie.

Pierścień oblężenia wokół Akki zaciskał się coraz mocniej. Flota Ryszarda zablokowała miasto od strony morza, odcinając dostawy żywności. W tej sytuacji obrońcy zdecydowali się na rozpoczęcie rokowań z krzyżowcami. W lipcu 1191 roku uzgodniono w końcu warunki kapitulacji: muzułmanie zobowiązali się do przekazania miasta krzyżowcom w nienaruszonym stanie, łącznie z magazynami wojskowymi. Musieli rów-

nież zapłacić zwycięzcom dwieście tysięcy sztuk złota, a później także dodatkowo czterysta dla Konrada, i zwolnić półtora tysiąca chrześcijańskich jeńców. Zgodzili się również na oddanie zdobytych pod Hittinem relikwii Krzyża Świętego. Ryszard postanowił zatrzymać w niewoli około trzech tysięcy zakładników, co miało zagwarantować wywiązanie się muzułmanów z warunków porozumienia. Zdobytą Akkę królowie Francji i Anglii podzielili między siebie. Filip August zajął ufortyfikowaną siedzibę templariuszy w nadmorskiej części miasta, Ryszard zamieszkał w byłym pałacu królewskim. Zajęciu Akki towarzyszył incydent, który w przyszłości miał tragicznie zaważyć na losach Ryszarda. Księżę Austrii, Leopold, który sprawował dowództwo nad niemieckimi krzyżowcami, uważał, że jemu również przysługują prawa do Akki i kazał zaatakować swój sztandar, obok chorągwi Ryszarda, na murach miasta. Anglicy zdarli go jednak natychmiast i rzucili do fosy. Księżę Austrii nie darował nigdy Ryszardowi tej zniewagi.

Podczas oblężenia Akki obaj królowie włączyli się również w spór, jaki toczyli ze sobą baronowie palestyńscy. Konflikt dotyczył fundamentalnej dla funkcjonowania Królestwa Jerozolimskiego kwestii obsady tronu. Po śmierci królowej Sybilli i jej dwóch córek, które zmarły w wyniku zarazy, królewskie uprawnienia Gwidona budziły poważne wątpliwości. Prawo do tronu dziedziczyła bowiem po Sybilli jej przyrodnia siostra Izabela, której zaślubiny z Onufrym z Toronu w Keraku zakłócił - jak pamiętamy - najazd Saladyna.

Grupa baronów z Balianem z Ibelinu na czele, niechętnie nastawiona do Gwidona, postanowiła wykorzystać tę sytuację do odsunięcia go od władzy. Zamierzali oni powierzyć Izabelę i królewski tron obrońcy Tyru i zbawcy królestwa, Konradowi z Montferratu.

W tym celu należało jednak najpierw doprowadzić do unieważnienia małżeństwa Izabeli z Onufrym. Księżniczkę zabrano z jej namiotu pod Akką. Sąd duchowny rozwiązał jej dotychczasowe małżeństwo i 24 listopada 1190 roku Izabela poślubiła Konrada. Wkrótce potem Sąd Najwyższy potwierdził jej prawa do tronu, a baronowie złożyli jej hołd.

W tym sporze królowie Francji i Anglii stanęli po przeciwnych stronach. Filip August był krewnym Konrada, a rodzina Gwidona, Lusignanowie, byli lennikami Ryszarda jako hrabiego Poitou. Ostatecznie jednak udało się znaleźć kompromisowe rozwiązanie konfliktu. Gwidon zachował dożywotnio tytuł królewski. Po jego śmierci korona przyspaść miała Izabeli i Konradowi. Konrad otrzymał ponadto liczne nadania, w tym Tyr, oraz prawo do połowy królewskich dochodów. Konradowi przypadła także, wbrew Ryszardowi, połowa Akki, którą otrzymał od Filipa Augusta. Król Francji miał już dość krucjaty. Nigdy nie był zbyt gorliwym krzyżowcem, a kłopoty zdrowotne dodatkowo zniechęciły go do przedłużania pobytu w Palestynie. 31 lipca 1191 roku postanowił wracać więc do domu. W Palestynie pozostała jednak nadal znaczna część francuskiej armii pod dowództwem księcia Burgundii.

Ryszard z niecierpliwością czekał na moment, kiedy będzie mógł wyruszyć w kierunku Jerozolimy. W przekonaniu króla Saladyn nie zamierzał wywiązać się z zobowiązania zwrotu relikwii Krzyża Świętego i pozostałych warunków porozumienia zawartego w Akce. Po wypłacie pierwszej raty okupu negocjacje zostały zerwane i Ryszard, ogarnięty złością, polecił wymordować muzułmańskich zakładników. Do rzezi - około dwóch, trzech tysięcy osób - doszło na oczach muzułmańskiej armii. Roger z Howden zanotował, że „u wszystkich, którym chrześcijanie rozpruli brzuchy, znaleziono we wnętrzościach złoto i srebro, zachowali również ich woreczki żółciowe dla celów leczniczych”. Zapewne w celu usprawiedliwienia dokonanej przez Ryszarda rzezi Roger z Howden pisze, że do masakry doszło dopiero po tym, jak Saladyn kazał zgładzić wielu chrześcijańskich jeńców.

Pod koniec sierpnia 1189 roku Ryszard opuścił w końcu Akkę i ruszył na Jerozolimę. Armia krzyżowa posuwała się wzdłuż wybrzeża. Towarzysząca jej flota angielska zapewniała dostawy żywności. Od strony lądu za armią Ryszarda podążały jednak jak cień wojska muzułmańskie, wykorzystujące każdą okazję do atakowania maruderów i pojedynczych oddziałów. Na lewym skrzydle maszerowały oddziały piechoty, których zadaniem było powstrzymywanie ataków muzułmańskich. W centrum szły hufce jazdy, a na prawym skrzydle, przy samym brzegu morza, posuwała się kolumna transportowa.

Na północ od Arsuf Saladyn zaatakował w końcu wojska krzyżowców. Uderzenie muzułmanów obserwował normandzki minstrel Ambroży, którego poemat stanowi jedno z ważniejszych źródeł do dziejów trzeciej krucjaty:

*Z niezliczoną ilością proporców na wietrze powiewających*

*Sztandarów i chorągwi pięknie wyglądających*

*Trzydzieści tysięcy tureckich żołnierzy*

*Stanęło w równym szeregu jak należy*

*Wspaniale odziani i uzbrojeni*

*Ruszyli do ataku jak szaleni*

*Ich konie jak błyskawice pędziły*

*I tumany kurzu nieciły*

*Przed emirami kroczył*

*Oddział trębaczy*

*I tych, co na bębnach grają*

*I nic innego robić nie mają*

*Jak tylko w bębny głośno walić*

*I krzyczeć, wrzeszczeć oraz trąbić*

*Ich bębny narobiły takiego zamieszania*

*Ze ściągnęły na nich piorun Pana.*

W czasie bitwy Ryszard dowiódł wielkich zdolności dowódczych - bez wątpienia był najwybitniejszym wodzem chrześcijańskim w Palestynie od czasów Boemunda. Nakazał swoim rycerzom zajęcie pozycji obronnych i powstrzymywanie ataków muzułmanów. Niewiele jednak brakowało, aby przygotowany przez Ryszarda plan załamał się. W pewnym momencie,

wbrew jego rozkazom, rycerze krzyżowi ruszyli do szarży na pozycje muzułmańskie. Królowi udało się jednak szybko przywrócić porządek w swoich szeregach i zmusić Saladyna do odwrotu. Bitwa pod Arsuf nie przyniosła rozstrzygnięcia. Jednak dla chrześcijan była ona wielkim zwycięstwem moralnym. Po raz pierwszy od czasów klęski pod Hittinem wojska krzyżowe odniosły sukces w starciu z niezwyciężonym dotąd Saladynem.

Ryszard skierował się najpierw do Jaffy, położonej ponad sto kilometrów na południe od Akki. Miała ona przejąć funkcję głównej bazy wojsk krzyżowych do uderzenia na Jerozolimę. Umocnienia Jaffy zostały wcześniej w poważnej mierze zniszczone przez Saladyna. Ich odbudowa zajęła Ryszardowi kilka miesięcy. Decyzja o pozostaniu na tak długo w Jaffie budzi zdziwienie części historyków. Otto Smail wskazuje, że wynikała ona z „ostrożności Ryszarda i dokładnego przygotowywania przez niego ważnych militarnych kampanii. Chociaż Ryszarda w działaniu cechowała porywczność, jako dowódca postępował z niezwykłą rozwagą i zawsze dokładnie planował swoje kampanie”.

Podczas pobytu w Jaffie Ryszard przedłożył Saladynowi propozycję zawarcia układu pokojowego. Rokowania z krzyżowcami prowadził brat Saladyna, al-Adil. Ryszard, podobnie jak wielu innych chrześcijańskich rycerzy, odnosił się do niego z szacunkiem i podziwem. Zaproponował więc, aby al-Adil objął władzę nad ziemiami Palestyny, znajdującymi się we władaniu muzułmanów, i poślubił siostrę Ryszarda, Jo-

annę. Miałyby ona wnieść w wianie wszystkie zdobyte przez Ryszarda miasta, a małżonkowie zamieszkaliby w Jerozolimie. Joanna nie posiadała się z oburzenia na wiadomość o planach Ryszarda wydania jej za muzułmanina i król musiał wycofać się ze swoich pomysłów. Rokowania, które nie przyniosły żadnych rozstrzygnięć, zakończyło wspaniałe przyjęcie wydane przez al-Adila na cześć Ryszarda w Lyddzie.

Po załamaniu się rozmów pokojowych Ryszard zdecydował się w końcu w listopadzie 1191 roku na wymarsz w kierunku Jerozolimy. Jego wojska przeszły nadmorską nizinę i rozpoczęły mozolną, trudną wspinaczkę w głąb Wyżyny Judejskiej w stronę Jerozolimy, rozłożonej wokół najwyższych szczytów na wysokości 800 metrów nad poziomem morza. Po drodze wojska chrześcijańskie obsadziły zniszczone przez muzułmanów niewielkie zamki, ale do 23 grudnia Ryszardowi udało się pokonać zaledwie połowę drogi do Jerozolimy i dojść do Latrum. Po świętach Bożego Narodzenia ruszył dalej i w początkach stycznia dotarł do Beit Nuba, położonej w odległości niespełna dwudziestu kilometrów od Świętego Miasta.

W pierwszym tygodniu stycznia 1192 roku w okolicach Jerozolimy panowały niezwykle trudne warunki atmosferyczne - wiał silny wiatr, padał ulewny deszcz, było - jak na tę szerokość geograficzną - bardzo zimno. Nie zważając na trudności, ogarnięci religijnym zapałem krzyżowcy gotowi byli do dalszego marszu. Ryszarda ogarnęły jednak wątpliwości. Wiedział, że Saladyń dysponuje nadal znaczącymi siłami. Jak wskazuje

Otto Smail, „Ryszarda przekonali templariusze i joanicy, którzy dobrze znali kraj i warunki prowadzenia działań wojennych; wiedzieli, że próba zajęcia miasta musi skończyć się całkowitą klęską”. Ryszard również zdawał sobie sprawę, że utrzymanie Jerozolimy, nawet jeśli miasto udałoby się zdobyć - wobec szczupłości sił, jakimi dysponował - było zadaniem niezwykle trudnym. Po pięciu dniach rozmyślań zdecydował się ostatecznie wydać rozkaz odwrotu.

Następne cztery miesiące król Anglii spędził w Askalonie, odbudowując jego umocnienia. Możliwości działań Ryszarda poważnie jednak ograniczały wewnętrzne spory w obozie krzyżowców. Konrad odmawiał z nim współpracy. Część oddziałów francuskich opuściła króla i udała się do Akki, w której wybuchła otwarta wojna między Pizańczykami i Genueńczykami. Pizańczycy, twierdząc, że występują w imieniu Gwidona, opanowali miasto, wytrzymując uderzenie połączonych sił francuskich i genueńskich.

Saladyn próbował wyciągnąć z tej sytuacji jak najwięcej korzyści dla siebie. Z jednej strony prowadził rozmowy z Ryszardem, z drugiej negocjował również z grupą niechętnych mu baronów, której przewodzili Konrad i Renald z Sydonu. W tej sytuacji Ryszard postanowił odwołać się do zdania swoich rycerzy. Rada baronów zdecydowała się odrzucić pretensje Gwidona i poprzeć Konrada. Ryszard ustąpił i zdecydował się na przekazanie Gwidonowi nowego królestwa na Cyprze. Gwidon przystał na te warunki i opuścił Palestynę, udając się na Cypr. Założona przez niego dynastia królów

cypryjskich w przyszłości odzyska koronę jerozolimską i blisko o dwa stulecia przetrwa upadek państw krzyżowych w Palestynie.

Konradowi nie było jednak dane zasiąść na jerozolimskim tronie. Kilka dni przed koronacją zginął w zamachu, dokonanym przez dwóch asasynów, wysłanych przez „Starca z Gór”, szajcha Raszida al-Dina Sinana. Motywy tej zbrodni nie są jasne. Snuto przypuszczenia o osobistych porachunkach między Sinanem a Konradem, kierowano podejrzenia w stronę Saladyna, który miał opłacić asasynów, a nawet formułowano oskarżenia wobec Ryszarda; na króla Anglii wskazywali przede wszystkim krewni zabitego. Po śmierci Konrada baronowie palestyńscy związywali swoje nadzieje z siostrzeńcem Ryszarda, Henrykiem z Szampanii. Zaledwie dwa dni po zabójstwie Konrada ogłoszono zaręczyny Henryka z dwudziestojednoletnią, dwukrotnie już zamężną, Izabelą. Ślub odbył się kilka dni później, 5 maja 1192 roku.

W maju Ryszard odniósł kolejny sukces, zdobywając silną muzułmańską twierdzę nadmorską Daron. Jerozolima, odległa od wybrzeża zaledwie o 50 kilometrów, ciągle budziła w królu żywe emocje. Ryszard zdawał sobie sprawę z tego, że czas działa na jego niekorzyść. Musiał zdecydować się na podjęcie szybkich działań lub porzucić myśl o odzyskaniu Świętego Miasta dla chrześcijaństwa. Przebywał poza domem już ponad dwa lata. Z Anglii zaczęły dochodzić wiadomości o buntowniczym postępowaniu jego brata i przygotowaniach Filipa Augusta do ataku na Nor-

mandię. Dla Ryszarda stawało się jasne, że musi szybko wracać do swojego królestwa. Pragnienie zdobycia Jerozolimy było jednak nadal silne. Ostatecznie 7 czerwca król zdecydował się podjąć kolejną próbę uderzenia na Jerozolimę. Wojska Ryszarda wyruszyły z Askalonu i skierowały się do Beit Nuba, gdzie rozłożyły się obozem. Odnalezienie fragmentów Krzyża Świętego, ukrytych przed muzułmanami przez pewnego opata, wzmocniło krzyżowców, szykujących się do walki z Saladynem. Dodatkowo udało się krzyżowcom zaatakować i obrabować bogatą muzułmańską karawanę, przechodzącą przez Palestynę.

Saladyn, przebywający wówczas w Jerozolimie, miał podobno - zgodnie z tym, co podają źródła arabskie - poważnie liczyć się z możliwością jej utraty w przypadku ataku wojsk Ryszarda. Sułtan nie dowierzał również swoim emirom, obawiając się, że mogą oni porzucić miasto na pastwę krzyżowców. Poważne wątpliwości targały także Ryszardem. Król zastanawiał się nad zmianą kierunku uderzenia i skierowania armii w stronę Egiptu. Znaczna część rycerzy, w tym także książę Burgundii, nalegała jednak na kontynuowanie natarcia na Jerozolimę. Zawiedziony w swoich nadziejach książę Burgundii skomponował, jak ujął to Ambroży, „pieśń o królu, i naprawdę była to bardzo niegodziwa pieśń”. Ryszard odpowiedział mu równie obelżywa piosenką. Ostatecznie jednak większość baronów palestyńskich, a także templariusze i joannici, opowiedzieli się za wyprawą do Egiptu. Po raz drugi Ryszard

musiał zrezygnować z marszu na Jerozolimę i zarządzić odwrót.

Pewnego dnia podczas pobytu w Beit Nuba król wyruszył naprzód i dotarł do Nebi Samwil, położonej w odległości zaledwie ośmiu kilometrów od Jerozolimy. Miał wówczas zakryć sobie oczy tarczą, aby nie oglądać miasta, którego nie dane mu było wyzwolić. W Nebi Samwil znajdował się wzniesiony w XII wieku klasztor, z którego - poprzez wzgórza - można było dostrzec dachy domów Świętego Miasta. Zatrzymywali się tu często pielgrzymi, zmierzający do Jerozolimy. Oni też nadali mu nazwę Góry Radości. Zgodnie z tradycją na miejscu tym znajdować się miał również grób proroka Samuela. Dzisiejsi podróżnicy mogą stąd podziwiać panoramę Jerozolimy, która niewiele zmieniła się od czasów trzeciej krucjaty - Górę Oliwną, mury, zarys błyszczącej w słońcu Kopuły na Skale.

Po nieudanej wyprawie na Jerozolimę Ryszard na nowo podjął rokowania z Saladynem. Jednocześnie żadna ze stron nie rezygnowała z próby przechylenia losów wojny na swoją korzyść drogą militarnego starcia. Ryszard planował zdobyć Bejrut. Zanim jednak zdołał zebrać wojsko, Saladyn uderzył nagle na Jaffę i po krótkim oblężeniu opanował miasto. Chrześcijański garnizon zamknął się w cytadeli, wkrótce jednak podjął z sułtanem rokowania, dotyczące warunków kapitulacji. Na wieść o ataku Saladyna Ryszard natychmiast opuścił Akkę i wypłynął na czele swojej floty na pomoc Jaffie. Główne siły krzyżowców wyruszyły na południe lądem, posuwając się wzdłuż wybrzeża. Po

przybyciu do Jaffy Ryszard dostrzegł powiewające na murach miasta chorągwie muzułmańskie. Zrozumiał, że przybył za późno.

Nagle z murów cytadeli skoczył do wody pewien ksiądz i w pław dopłynął do okrętu Ryszarda. Od niego król dowiedział się, że cytadela nadal jeszcze znajduje się w rękach chrześcijan. Galera Ryszarda podpłynęła bliżej brzegu i król, odpiąwszy nagolenice, wyskoczył z niej na brzeg na czele swoich rycerzy i marynarzy. Natarcie Ryszarda całkowicie zaskoczyło muzułmanów, którzy - przekonani, że garnizon cytadeli już skapitulował - zajęci byli grabieniem miasta. Ryszard, walcząc na czele niespełna pięćdziesięciu rycerzy, kilkuset łuczników oraz pizańskich i genueńskich marynarzy szybko wyparł muzułmanów z Jaffy.

Przystąpiono na nowo do negocjacji. Po raz kolejny też Saladyn podjął próbę zaskoczenia chrześcijan i rankiem 5 sierpnia 1192 roku jego wojska przypuściły niespodziewany atak na pozycje Ryszarda. Jednakże również i tym razem król Anglii - który miał do dyspozycji zaledwie dziesięciu konnych rycerzy - dał dowód swoich nieprzeciętnych talentów wojskowych i odparł muzułmańskie uderzenie. Była to jednak ostatnia już jego bitwa na ziemi palestyńskiej. Wojna wyczerpała obie strony. Ryszard był chory i chciał wracać do domu. Podjęto więc raz jeszcze rozmowy pokojowe, w których najwięcej sporów budziła kwestia przyszłości Askalonu. Saladyn, okazując swoje uznanie dla odwagi Ryszarda, polecił posłać choremu królowi brzoskwinie i gruszki oraz śnieg do chłodzenia napojów, ale

twardo obstawał przy swoich żądaniach. Ryszard musiał w końcu ustąpić. 2 września 1192 roku zawarto porozumienie - chrześcijanie zatrzymali wszystkie zdobyte nadmorskie miasta aż po Jaffę na południu, pielgrzymom zagwarantowano bezpieczny dostęp do miejsc świętych, ale Askalon, położony w strategicznym punkcie na drodze do Egiptu, miał zostać zniszczony.

Ryszard z niechęcią przystał na te warunki. Zgodnie z relacją autora *Itinerarium*, król miał wysłać do Saladyna list, w którym pisał, że „chciał zawrzeć trzyletni rozejm, aby móc wrócić do swojego kraju i po zebraniu pieniędzy i ludzi wrócić i wyrwać całą ziemię jerozolimską z dłoni Saladyna, jeśli w ogóle Saladyn będzie w stanie stawić mu opór”. W odpowiedzi sułtan miał powiedzieć, że „uważa króla Ryszarda za tak miłego, prawego, wspaniałomyślnego i wspaniałego, że jeśli ziemi te miałyby zostać stracone, wolałby, aby przypadły one Ryszardowi, aniżeli wpadły w ręce jakiegokolwiek innego znanego mu księcia”.

9 października 1192 roku Ryszard wypłynął z Akki na pokładzie swojego okrętu „Franche–Nef”. Jego podróż powrotna okazała się nie mniej dramatyczna, aniżeli sama krucjata. Okręt rozbił się, a król został pochwycony przez księcia Austrii, Leopolda, którego sztandar kazał swego czasu strącić z murów Akki. Przekazany następnie w ręce cesarza Henryka VI, oskarżony został o zamordowanie Konrada z Montferatu. Wolność odzyskał dopiero po zapłaceniu ogromnego okupu, na potrzeby którego w Anglii nałożono

specjalny podatek i wystawiono na sprzedaż złote i srebrne naczynia kościelne.

Trzecia krucjata jednak nie dobiegła końca wraz z wyjazdem Ryszarda Lwie Serce z Palestyny. W 1195 roku krzyż przyjął cesarz Henryk VI, syn Fryderyka Barbarossy. Cesarz prawdopodobnie pragnął pomścić klęskę, jaką poniosła wyprawa niemiecka w 1190 roku. We wrześniu 1197 roku do Akki przybyła potężna armia cesarska, nieustępująca zapewne liczebnie wojskom, które wcześniej ruszyły na krucjatę z Fryderykiem. Niemieccy krzyżowcy zajęli Sydon i Bejrut, wkroczyli do Galilei i przystąpili do oblężenia Toronu. Jednakże na wieść o śmierci cesarza, który zmarł w Messynie, i wybuchu w Niemczech wojny domowej krzyżowcy porzucili plany marszu na Jerozolimę i zwinęli oblężenie. Pod koniec lata 1198 roku wielka niemiecka armia opuściła Palestynę.

Saladyn zmarł w 1193 roku w wieku pięćdziesięciu czterech lat, wyczerpany chorobami i długoletnimi wojnami. Carole Hillenbrand uważa, że trudno jednoznacznie określić motywy, jakie kierowały sułtanem w jego walce z chrześcijanami. „Kierowała nim prawie z pewnością chęć wywyższenia siebie i własnej rodziny, ale współcześni, tacy jak Abd al-Latif, nie mieli wątpliwości w tym zakresie: ‘Ludzie płakali po nim, jak po prorokach. Nie widziałem żadnego innego władcy, po śmierci którego ludzie przywdziewali żałobę, którego kochali dobrzy i źli, muzułmanie i niewierni’”.

Jak można było się spodziewać, Ryszard poniósł śmierć na polu bitwy. Jednak nie była to śmierć opro-

mieniona rycerską chwałą. Król Anglii zginął w drobnej potyczce podczas oblężenia zamku zbuntowanego wasala w Akwitanii. Pewien łucznik, któremu za tarczę służyła patelnia, w jakimś momencie dostrzegł z murów jadącego na koniu Ryszarda i wystrzelił w jego kierunku. W ranę wdało się zakażenie i ostatni z wielkich dwunastowiecznych krzyżowców zmarł 7 kwietnia 1199 roku.

# ROZDZIAŁ 6

## Cesarstwo i królestwo

Wenecka bazylika św. Marka sprawia wrażenie składnicy łupów wojennych - wypełnionej skarbami przywiezionymi triumfalnie na pokładach szybkich wojennych galer w celu przyozdobienia głównej świątyni weneckiego imperium. W skarbcu bazyliki można podziwiać umieszczone w szklanych gablotach niezliczone ilości wspaniałych kielichów z alabastru, onyksu, złota i srebra, ozdobionych szlachetnymi kamieniami. Wszystkie te przedmioty pochodzą z Bizancjum i padły łupem Wenecjan w 1204 roku po zdobyciu Konstantynopola. Dosłownie tony łupów trafiły wówczas do Wenecji. Pozostałości bizantyńskich zdobyczy można podziwiać w całym mieście, jednak najcenniejsze przedmioty znalazły schronienie pod pięknie zdobionymi kopułami bazyliki św. Marka. Z Bizancjum pochodzi także wspaniały główny ołtarz - zawierający sceny z życia Chrystusa. W bazylice można również obejrzeć pochodzące ze wschodu ikony i krucyfiksy. Wszystkie te przedmioty zdobiły niegdyś świątynię stolicy cesarstwa bizantyńskiego, Konstantynopola, i obdarzane były czcią przez wyznawców greckiego kościoła prawosławnego.

Na zewnętrznym murze, przylegającym do placu św. Marka, stoją marmurowe posągi czterech rzymskich cesarzy, władających imperium w IV wieku. Wspaniałą fasadę bazyliki wieńczy rzeźba przedstawia-

jąca cztery konie, wykonana z pozłacanej miedzi (jest to kopia, oryginał znajduje się wewnątrz bazyliki), która zdobiła niegdyś cesarską lożę na hipodromie w Konstantynopolu. Wszystkie te przedmioty zrabowano podczas krucjaty, która wyruszyła z Wenecji i którą historycy uważają za najbardziej niezwykłą ze wszystkich wypraw krzyżowych.

Czwarta krucjata została ogłoszona przez papieża Innocentego III w 1198 roku. Papież przystąpił do jej organizacji z niezwykłym zapalem i energią. Wydana przez niego encyklika wzywała królów Anglii i Francji - Ryszarda Lwie Serce i Filipa II Augusta - do zawarcia pięcioletniego zawieszenia broni, aby ich rycerze mogli wziąć udział w krucjacie. Papież zezwolił także rycerzom na wyjazd do Ziemi Świętej bez konieczności uzyskania zgody ze strony ich małżonek. Innocenty objął tron papieski w stosunkowo młodym wieku, nie mając jeszcze czterdziestu lat. Głęboko zaangażowany w ideę krucjatową, domagał się od duchownych udzielenia dużego wsparcia przygotowaniom do wyprawy. Z listów Innocentego przebija przekonanie, że tych, którzy odmówią wzięcia udziału w wyprawie, czeka wieczne potępienie: „Stwierdzamy stanowczo w imieniu Piotra Apostoła, że... będą oni musieli odpowiedzieć w tej sprawie w obecności strasznego sędziego w ostatnim dniu surowego Sądu Ostatecznego”.

Papież polecił wszystkim biskupom wysłać na wyprawę krzyżową rycerzy lub udzielić wyprawie znaczącego wsparcia finansowego. Krucjatę zapowiedziano na wiosnę 1199 roku. Innocenty myślał o dwuletniej kam-

panii. Jednakże mimo powszechnego zainteresowania trudną sytuacją państw krzyżowych w Ziemi Świętej, nie należało oczekiwać, że uda się łatwo zgromadzić niezbędne środki na wyprawę. Zdając sobie z tego sprawę, papież nałożył na kler specjalny podatek w wysokości jednej czterdziestej ich rocznych dochodów. Papieskiego rozporządzenia nie udało się w pełni zrealizować - szczególnie duchowieństwo w Anglii i Włoszech z oporami płaciło należny podatek. Działania papieża pozwoliły jednak na stworzenie podstaw dla gromadzonego w Rzymie funduszu na potrzeby krucjaty. Na apel papieża pierwsi odpowiedzieli możni francuscy. Podczas turnieju, jaki odbył się na zamku hrabiego Szampanii, Tybalda, w Ecry (Asfeld-la-Ville) nad Aisne - do przyjęcia krzyża przekonany został sam hrabia. Za jego przykładem śluby krzyżowe złożyli hrabia Ludwik z Blois, Szymon z Montfort i Renald z Montmirail. 23 lutego 1200 roku do wzięcia udziału w krucjacie zobowiązał się hrabia Flandrii, Baldwin, jego brat Henryk oraz wielu ich wasali.

Krzyżowcy wysłali do Wenecji sześćoosobową delegację w celu omówienia kwestii przetransportowania armii krzyżowej na Wschód. W jej składzie znalazł się także Gotfryd z Villehardouin. Jego relacja naoczego świadka stanowi najważniejsze, chociaż nieco jednostronne, źródło do dramatycznych dziejów czwartej krucjaty.

Zgodnie z relacją Gotfryda, doża wenecki, Enrico Dandolo, „przyjął ich z wielkimi honorami”. Po wielu dniach rokowań przedstawił krzyżowcom następującą

propozycję: „Zbudujemy transportowce dla przewiezienia 4.500 koni i 9.000 giermków oraz statki dla 4.500 rycerzy i 20.000 pieszych żołnierzy”. W zamian doża żądał od krzyżowców, jak nas informuje Gotfryd z Villehardouin, osiemdziesięciu pięciu tysięcy grzywien. Obiecał również dostarczyć prowiant na dziewięć miesięcy oraz oddać do dyspozycji krzyżowców „pięćdziesiąt uzbrojonych galer”, jeśli zgodzą się oni dopuścić Wenecjan do udziału w zdobytych łupach „czy to na morzu, czy na suchym lądzie”.

Posłowie krzyżowców przystali na te warunki i podczas zgromadzenia w bazylice św. Marka doszło do zaprzysiężenia traktatu. Poparcia temu porozumieniu udzielił również papież. Kiedy w maju 1201 roku poselstwo powróciło z Wenecji do Francji, okazało się, że zmarł wyznaczony na wodza krucjaty hrabia Szampanii, Tybald. Dowództwo nad armią krzyżową, którą wzmocniły dodatkowo kontyngenty z Nadrenii i północnych Włoch, powierzono margrabiemu Bonifacemu z Montferratu.

O wyborze margrabiego zdecydowały bliskie rodzinne związki, łączące go z Palestyną. Ojciec Bonifacego, Wilhelm, spędził w Ziemi Świętej ostatnie lata swego życia. Jego brat, także Wilhelm, poślubił dziedziczkę tronu jerozolimskiego Sybillę i był ojcem króla Baldwina V. Drugi brat, Konrad, uratował przed muzułmanami Tyr i został drugim mężem kolejnej dziedziczki królewskiego tronu Izabeli, a trzeci brat, Rajnier, wzenił się w bizantyńską rodzinę cesarską.

Do zgromadzonych w Wenecji krzyżowców dołączył również pewien rycerz z Pikardii, Robert z Clery. Podobnie jak Gotfryd z Villehardouin, sporządził on relację z przebiegu czwartej krucjaty. Był, między innymi, świadkiem tego, w jaki sposób Wenecjanie decydowali o tym, kto z obywateli miasta ma wyruszyć razem z krzyżowcami. O wzięciu udziału w krucjacie miał zadecydować ślepy los. „Zrobiono kule z wosku i ułożono je parami. W każdej z par do jednej z kul przyczepiano skrawek papieru”. Następnie zawołano księdza, który wręczał kule podchodzącym do niego parami Wenecjanom „i ten, kto otrzymał kulę z przyczepionym do niej pismem, musiał wyruszyć w morze”.

Tymczasem w weneckich dokach trwały prace przy budowie okrętów, przeznaczonych do transportu krzyżowców. Robert z Clery wspomina o potężnych szybkich galerach, których załogi liczyły około stu osób, a ponadto zabierały na pokład znaczną liczbę kuszników i łuczników. Píše także o dwupokładowych i dwumasztowych statkach handlowych. Niektóre z nich mogły zabierać na pokład nawet ponad tysiąc osób. Inne galery były przystosowane do przewozu czterdziestu koni; wprowadzano je przez specjalnie zrobione w tym celu wejście w kadłubie. Doki, w których budowano statki dla przewozu armii krzyżowej, pełnią nadal funkcje bazy morskiej, chociaż zachowane do dzisiaj fortyfikacje i potężna „wielka brama” wejściowa pochodzą z XV wieku. Pozostałości starych do-

ków można zobaczyć z pokładu promów, które przepływają przez trzynastohektarowy kompleks portowy.

Budowa floty zajęła Wenecjanom osiemnaście miesięcy. Okazało się jednak, że krzyżowcom nie udało się zgromadzić ustalonej w porozumieniu z Wenecją kwoty. Część krzyżowców zdecydowała się wyruszyć do Palestyny z innych śródziemnomorskich portów i w rezultacie do Wenecji przybyło znacznie mniej rycerzy, niż się spodziewano. Mimo rozpaczliwych wysiłków i poszukiwań, przywódcom krucjaty ciągle brakowało około trzydziestu czterech tysięcy grzywien. Sytuacja, w jakiej znaleźli się krzyżowcy, była poważna. Stłoczeni na Lido - długiej, wąskiej wyspie na skraju laguny weneckiej - stanęli w obliczu długów, których nie byli w stanie spłacić. Rozczarowani rycerze zaczęli wracać do domów. Robert z Clery pisze, że znaleźli się w sytuacji więźniów, a Wenecjanie zaczęli im grozić odcięciem dostaw żywności.

W końcu jednak udało się znaleźć rozwiązanie satysfakcjonujące obie strony. Wenecjanie, jak przystało na kupców, zaproponowali krzyżowcom transakcję wiązaną. Zgodzili się na odroczenie spłaty długów w zamian za pomoc w odzyskaniu - zajętego przez Węgrów, a położonego nad Morzem Adriatyckim - Zadaru (Zary). Zadar był miastem chrześcijańskim, na dodatek król Węgier złożył śluby krzyżowe, co oznaczało, że jego państwo znajdowało się pod opieką papieża. Krzyżowcy zdecydowali się jednak - mimo papieskich protestów - na przyjęcie weneckiej propozycji. W początkach października 1202 roku potężna flotylla

wyruszyła z Wenecji. Jak relacjonuje te wydarzenia Robert z Clery, w morze wypłynęło wówczas dwieście okrętów, w tym sześćdziesiąt galer. Na jednej z nich płynął wenecki doża. „Galera, na której płynął, była cała pomalowana cynobrem i przykryta baldachimem z brokatu. Znajdowały się tam też cztery trąby, na których trąbiono przed nim, i bębny robiące wielki hałas... nikt wcześniej nie widział ani nie słyszał o takiej flocie”.

Po przybyciu flotylli pod mury Zadaru 10 listopada 1202 roku do krzyżowców dotarł list papieża, zakazujący im ataku na miasto. Doszło wówczas do sporów między dożą a częścią krzyżowców. Szymon z Montfort postanowił opuścić armię i zaczął zachęcać obrońców miasta do oporu. Bonifacy z Montferratu podjął dyplomatycznie decyzję niebrania udziału w walkach i wyjechał do Rzymu. 24 listopada Zadar został zdobyty. Między zwycięzcami doszło do sporów o podział łupów. Po kilku dniach udało się jednak konflikt załagodzić i krzyżowcy postanowili spędzić zimę w zdobytym mieście. Papież obłożył ich klątwą, później zdecydował się jednak ją cofnąć, uznając, że padli oni ofiarą szantażu. Zażądał jednak zwrotu zdobytych łupów i złożenia przysięgi, że w przyszłości nie zaatakują już nigdy żadnego chrześcijańskiego kraju. Papieskie żądania zostały przez krzyżowców zignorowane.

W tym czasie bowiem przebywającym w Zadarze uczestnikom czwartej krucjaty złożono nieoczekiwaną propozycję przywrócenia tronu cesarskiego w Konstantynopolu byłemu cesarzowi Izaakowi Angelosowi i je-

go synowi. Izaak stracił tron na rzecz swojego brata, Aleksego III, w 1195 roku w wyniku pałacowego przewrotu. Obalonego cesarza oślepieno i uwięziono. Jego synowi, Aleksemu, udało się jednak w 1201 roku zbiec z Konstantynopola. Udał się do Europy Zachodniej, gdzie zaczął zabiegać o pomoc dla swojego ojca. Siostra Aleksego była żoną Filipa Szwabskiego, brata zmarłego niedawno cesarza Henryka VI. Filipa łączyły z kolei bliskie polityczne związki z Bonifacym z Montferratu. Nic dziwnego więc, że zabiegi Aleksego spotkały się u krzyżowców z dobrym przyjęciem. Przywódcy krucjaty postanowili zatem zboczyć z drogi i skierować się do Konstantynopola.

Umowa została zawarta. Doża wenecki, pragnąc uzyskać od Bizantyńczyków nowe przywileje handlowe, postanowił także poprzeć aspiracje Izaaka i jego syna. Aleksey obiecał zapłacić krzyżowcom za pomoc dwa tysiące grzywien srebra. Ponadto zobowiązał się do skierowania na rok do walki na Wschodzie dziesięcioletniej armii i utrzymywania stale w Ziemi Świętej pięciuset rycerzy. Na wieść o tej umowie papież wysłał do krzyżowców list, zabraniający im udziału w wyprawie. List wywołał nowe spory. Część zdecydowała się jechać wprost do Palestyny, ale większość armii postanowiła ruszyć na Konstantynopol. 24 czerwca 1203 roku flota krzyżowców wpłynęła na wody Bosforu. Armia, jaką dysponował nieudolny cesarz Aleksey III, składała się prawie wyłącznie z najemników, na których nie można było w pełni polegać. Po krótkich walkach i podjętej przez krzyżowców próbie

szturmu na mury miasta cesarz postanowił uciec z Konstantynopola, otwierając młodemu Aleksemu i jego ojcu drogę do tronu. 1 sierpnia obaj zostali uroczyście koronowani.

Powodzenie wyprawy na Konstantynopol otwierało nadzieje na pomyślną kontynuację krucjaty. Nowy cesarz wysłał do papieża list zapowiadający podporządkowanie Kościoła greckiego papieskiej zwierzchności. Jednak zimą 1203–1204 roku sytuacja w Konstantynopolu uległa kolejnej dramatycznej zmianie. Aleksemu udało się zapłacić krzyżowcom tylko pierwszą ratę z obiecanych dwustu tysięcy grzywien w srebrze. Decyzja o podporządkowaniu Kościoła papieżowi spotkała się ze zdecydowanymi protestami jego własnych poddanych. Sprzeciw budziło także wypłacanie przez cesarza ogromnych sum krzyżowcom. Między uczestnikami krucjaty a Bizantyńczykami zaczęło coraz częściej dochodzić do sporów. W rezultacie jednej z takich sprzeczek doszło do pożaru, który strawił znaczną część miasta.

Pewnego dnia, zgodnie z przekazem Gotfryda z Villehardouin, omal nie doszło do zniszczenia całej weneckiej floty, kiedy Bizantyńczycy „wzięli siedem wielkich okrętów i załadowali je całe kłodami, wiórami, smołą, pakułami, żywicą, drewnianymi beczkami”. Jak relacjonuje dalej Gotfryd, czekali, aż wiatr zacznie wiać od ich strony, a następnie wrzucili pochodnie do statków i puścili je z podniesionymi żaglami dryfujące w kierunku niespodziewającej się niczego weneckiej floty. Kiedy płonące okręty zbliżyły się, „podniesiono

alarm i w całym obozie ludzie chwycili za broń... Skoczyli do galer i barkasów i w obliczu wrogów zatrzymali bosakami płonące okręty i wypchnęli je z zatoki do cieśniny, zostawiając je dryfujące w kierunku pełnego morza”.

Przewrót pałacowy wyniósł do tronu w styczniu 1204 roku zięcia byłego cesarza Aleksego III, Aleksego Murzuflosa. W marcu krzyżowcy, nie mając już nadziei na wywiązanie się przez Bizantyńczyków z ich obietnic i nie mogąc jechać dalej ani się wycofać, postanowili zdobyć miasto i cesarstwo. Wenecjanie zażądali trzech czwartych łupów dla pokrycia zobowiązań krzyżowców wobec nich. Pozostała część miała podlegać podziałowi między zwycięzców. Nowy łaciński cesarz - którego winno wybrać dwunastu elektorów, po sześciu z każdej ze stron - miał otrzymać jedną czwartą cesarstwa, w tym najważniejsze cesarskie pałace w Konstantynopolu. Reszta zaś - podzielona równo między Wenecjan i krzyżowców. Godność patriarchy Konstantynopola powinna przypaść tej stronie, której nie uda się przeforsować swojego kandydata do cesarskiego tronu. Po zawarciu tej umowy Wenecjanie i krzyżowcy przystąpili do szturm na miasto.

Przebieg średniowiecznego oblężenia Konstantynopola najłatwiej odtworzyć ze szczytu czternastowiecznej Wieży Galaty, stojącej na przeciwległym brzegu, kontrolującej Złoty Róg i jego połączenie z Bosforem. Wieża Galaty sięga swymi początkami VI wieku. Z jej kolistych murów widać rozciągające się za miastem Morze Marmara. Z drugiej strony srebrna nić

Bosforu kieruje się w kierunku Morza Czarnego, a azjatycki brzeg Bosforu wydaje się w zasięgu ręki. Z Wieży Galaty widać także dokładnie Złoty Róg, niewielką zatokę, w której znajdowała schronienie cesarska flota. U jej wylotu mury skręcają i owijają się wokół cesarskiego Pałacu Blacherny.

Konstantynopol, strzeżony systemem murów, uważany był w średniowieczu za miasto, którego nie można zdobyć. Część fortyfikacji lądowych, liczących ogółem 6,5 kilometra, biegnących od Morza Marmara do górnego biegu Złotego Rogu, została wzniesiona w V wieku przez cesarza Teodozjusza II. Zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny mur wzmocniało dziewięćdziesiąt sześć wysokich baszt. Dostępu do nich broniła dodatkowo fosa szerokości 18 metrów i głębokości 6–10 metrów, obmurowana, co uniemożliwiało podkopy. W 1204 roku jednakże krzyżowcom udało się, atakując z weneckich statków mur od strony Złotego Rogu, przełamać bizantyńską obronę i dostać się do miasta. Zdobywcy złupili Konstantynopol, nie oszczędzając wspaniałych pałaców i bogato wyposażonych kościołów. Wygnany cesarz bizantyński powrócił do Konstantynopola dopiero w 1261 roku. Cesarstwo bizantyńskie upadło ostatecznie w 1453 roku po zdobyciu miasta przez Turków. Sułtan Mehmed II przełamał - za pomocą specjalnie zbudowanych w tym celu dział - nadwreżoną część murów lądowych w miejscu, w którym wpływa do miasta rzeczka Lykos.

Pierwszy atak podjęty przez krzyżowców 9 kwietnia zakończył się niepowodzeniem. Trzy dni później

uderzyli oni na nowo, próbując tym razem zrobić wylom w murze biegnącym wzdłuż Złotego Rogu. Stojąc na szczycie Wieży Galaty można sobie wyobrazić, w jaki sposób flota wenecka dotarła pod mury miasta. „Kiedy zarzucili kotwice, zaczęli z zapalem atakować, rzucać kamienie i miotać grecki ogień na baszty...”. Robert z Clery wyjaśnia, że Bizantyńczycy zbudowali na basztach wysokie drewniane platformy, z których prowadzili ostrzał okrętów i ludzi stojących na takielunku. Ale Wenecjanie zbudowali jeszcze wyższe pływające wieże oblężnicze, łącząc niektóre z nich w pary. Za pomocą długich masztów, które przerzucono na mury, kiedy okręty pod nie podpłynęły, krzyżowcy próbowali dostać się do miasta. Robert z Clery widział, jak okręt biskupa Soissons, rzucony przez fale, uderzył w wieżę. „Na mostku ich okrętu znajdował się Wenecjanin i dwóch uzbrojonych rycerzy i kiedy okręt ponownie uderzył w basztę, Wenecjanin chwycił się jej rękami i stopami, jak tylko mógł najlepiej, i dostał się do środka”. Zginął zabity przez bizantyńskich żołnierzy oraz duńskich i angielskich najemników. Okręt uderzył jeszcze raz w wieżę i drugi rycerz przeskoczył i wyparł obrońców.

Relacja Roberta z Clery znajduje potwierdzenie w przekazie Gotfryda z Villehardouin. „Kiedy rycerze, którzy byli na transportowcach, zobaczyli to, wylądowali, przystawili drabiny do murów i wdarli się na nie, zdobywając w ten sposób cztery wieże. I wszyscy zaczęli wyskakiwać ze statków; rycerze ruszyli do siedziby Murzuflosa”. Cesarz rzucił się do ucieczki, w ślad

za nim swoje posterunki porzucili żołnierze, walczący na murach, i ku zdumieniu krzyżowców największe miasto świata, które dotąd przez tyle stuleci odpierało wszystkie ataki, padło ich łupem w ciągu jednej nocy.

Margrabia Bonifacy z Montferratu ruszył do Pałacu Blacherny, leżącym między hipodromem a morzem, „gdzie znalazło schronienie wiele szlachejnych dam”. Bonifacy poślubił wkrótce jedną z nich - owdowiałą cesarzową Małgorzatę, siostrę króla Węgier. Razem z nią schronienia w pałacu szukała cesarzowa Agnieszka, siostra króla Francji, Filipa Augusta, która - zgodnie z pewnym przekazem - bez entuzjazmu przyjęła pojawienie się w mieście swoich rodaków. Wodzowie wyprawy pozwolili żołnierzom przez trzy dni łupić miasto. W szaleńczym poszukiwaniu łupów zniszczyli oni Konstantynopol, mordując bez litości jego mieszkańców. W kościele Mądrości Bożej zrabowali naczynia liturgiczne i pili z nich wino, a jedna z ładacznic zasiadła na tronie patriarchy, śpiewając sprośną, żołnierską piosenkę.

Podobne sceny nierzadko towarzyszyły w średniowieczu zdobywaniu różnych miast. W Konstantynopolu jednak Gotfryd z Villehardouin widział żołnierzy zdobywających łupy na niewyobrażalną skalę. „Nie można ocenić ich ilości i wartości. Znajdowało się wśród nich złoto, srebro, naczynia stołowe i kamienie szlachetne, brokat i jedwab, futra z wiewiórek, grono-stajów... takich łupów nie zdobyto w żadnym mieście od początków świata”. Wodzowie wyprawy zapłacili z przypadłej im części pięćdziesiąt tysięcy grzywien

Wenecjanom, a między swoich żołnierzy, z których wielu już wcześniej zatroszczyło się o swoje bogactwa, rozdzielili sto tysięcy grzywien.

Z Pałacu Boukoleon do dzisiaj zachowały się jedynie mury - fasada z wysokimi oknami w marmurowych ramach skierowana w stronę Morza Marmara. Pokoje z tyłu zniszczono, niestety, podczas budowy linii kolejowej dla Orient Expressu. Niemniej zniszczona fasada daje wyobrażenie o wspaniałości pałacu, który w 1204 roku wprowadził Roberta z Clery w osłupienie. „Było tam pięćset sal połączonych ze sobą i ozdobionych złotymi mozaikami. Było tam też trzydzieści kaplic, dużych i małych”. Robert opisuje jedną z nich, nazywaną Świętą Kaplicą, wspominając o srebrnych zawiasach we wszystkich drzwiach i marmurowej podłodze, która błyszczała jak kryształ. „W kaplicy tej znaleziono dwa kawałki Krzyża Świętego wielkości ludzkiego ramienia... grot włóczni, którą przebito bok naszego Pana, i dwa z gwoździ, którymi przebito jego dłonie i stopy, a w kryształowej fiołce trochę jego krwi”.

Robert z Clery twierdzi również, że widział tunikę Chrystusa oraz Koronę Cierniową. Tę ostatnią oddano najpierw w zastaw Wenecjanom, od których wykupił ją wielki francuski krzyżowiec, Ludwik DC, i umieścił w specjalnie wzniesionej w tym celu Sainte Chapelle w Paryżu. Krzyżowcy przeczesywali całe miasto w poszukiwaniu relikwii. Szczególnie wiele świętych partykuł znajdowało się w kościele Pantokratora, wzniesionym na jednym z siedmiu konstantynopolitańskich wzgórz. Jego obecny stan w niewielkim jedynie stopniu

oddaje wspaniałość tej świątyni, w której w czasie oblężenia złożono liczne skarby.

Kościół słynął z przechowywanych w nim relikwii, wśród których znajdowała się stopa św. Kuźmy, kolejny fragment Krzyża Świętego, krew Chrystusa i, jak relacjonuje Gunther z Pairis, „wcale pokaźny kawałek św. Jana”. Gunther opowiada nam, jak do kościoła, pełnego już wynoszących łupy krzyżowców, przybył w poszukiwaniu relikwii opat Marcin, jeden z czołowych duchownych krucjaty. Relikwie były dobrze ukryte, ale opat zmusił starego kapłana do wydania mu żelaznej skrzyni, w której je przechowywano. „Kiedy opat zobaczył ją, szybko i chciwie zanurzył w niej obie ręce i razem ze swoim kapłanem żwawo podwinęli swoje habity, wypełniając je świętymi relikwiami”. Kiedy schodzili ze wzgórza w kierunku Złotego Rogu, zostali powitani przez innych krzyżowców zajętych grabieżą, którzy spytali opata, czy wziął również coś dla siebie. „Opat odpowiedział wesołymi słowami z uśmiechniętą jak zawsze twarzą, ‘udało nam się’, na co oni odpowiedzieli ‘Niech będą Bogu dzięki’”.

W ten sposób Łacinnicy rozpoczęli rządy w Konstantynopolu. Zwycięzcy przystąpili do wyboru cesarza. Bonifacego czekał srogi zawód. Jego kandydatura przepadła. Wenecjanie przeforsowali wybór hrabiego Flandrii i Hainaut, Baldwina IX. 12 maja 1204 roku nowy cesarz został koronowany w kościele Mądrości Bożej. W czasie uroczystości Baldwin wystąpił w noszonych tradycyjnie przez bizantyńskich cesarzy purpurowych sandałach i płaszczu ozdobionym orłami ze

szlachetnych kamieni. Zarówno on, jak i jego następcy podpisywali cesarskie dokumenty świecącym cynobrowym atramentem. Krzyżowcy próbowali przeszczepić do zdobytego cesarstwa znany im feudalny model rządów i nowy cesarz rozdzielił zdobyte ziemie między nowych wasali.

Krzyżowcy nazwali swoje cesarstwo Romanią. Obejmowało ono część Anatolii, większość dzisiejszej kontynentalnej Grecji, wyspy na Morzu Egejskim oraz Krete. Spośród tych ziem Wenecjanie przejęli kontrolę nad zachodnimi wybrzeżami Grecji, częścią Tracji, wieloma wyspami na Morzu Egejskim, Eubeą i Adrianopolem. Bonifacy z Montferratu został królem Tessaloniki, musiał jednak złożyć hołd cesarzowi. Na Peloponezie powstało księstwo Achai. Wyparci Bizantyńczycy utworzyli nowe cesarstwo ze stolicą w Nikei w Azji Mniejszej. Do Konstantynopola udało im się wrócić dopiero po ponad pięćdziesięciu latach, w 1261 roku.

Złupienie miasta nie przyniosło żadnego pożytku Królestwu Jerozolimskiemu. Wywołało ono tylko powszechny szok i oburzenie. Papież pisał ze złością: „jak zaprawdę kościół grecki może zostać przyprowadzony z powrotem do kościelnej jedności i poddania się Stolicy Apostolskiej, jeśli widzi w Łacinnikach jedynie przykład wiecznego potępienia i dzieło ciemności, tak że nienawidzi on Łacinników, i nie bez powodu, bardziej niż psów?”. Kościół wschodni, jak obawiał się tego papież, nigdy nie wybaczył łacińskiemu Zachodowi złupienia Konstantynopola. Rozłam w chrześcijaństwie

zaczął się coraz bardziej poszerzać. Czwarta krucjata wywarła ogromny wpływ na charakter stosunków, łączących zachodnią i wschodnią Europę, i kładzie się głębokim cieniem na historii ostatnich ośmiu stuleci.

Niektórzy rycerze w odpowiedzi na apel papieża ruszyli do Ziemi Świętej własną drogą. Inni odłączyli się od krucjaty w Wenecji lub Zadarze i także skierowali się do Palestyny. Jednakże król jerozolimski Amalryk II, zdając sobie sprawę z tego, że większość krzyżowców nie dotrze na Bliski Wschód, zawarł we wrześniu 1204 roku sześciolatek rozejm z bratem Salady, al-Adilem. Wkrótce potem król zmarł nagle i niespodziewanie na skutek, jak to określono, „zjedzenia zbyt wielu ryb”. Królestwo Cypru, które odziedziczył on po swoim bracie, Gwidonie z Lusignan, objął jego sześciolatek syn Hugon, a Królestwo Jerozolimskie przypadło żonie, królowej Izabeli. Po jej rychłej śmierci tron odziedziczyła córka, Maria z Montferratu, która w 1210 roku poślubiła Jana z Brienne, francuskiego rycerza wybranego przez króla Francji, Filipa Augusta.

Pierwsze dziesięć, piętnaście lat XIII wieku upłynęło w Palestynie względnie spokojnie. W Rzymie jednakże pełen energii papież kierował jednocześnie trzema krucjatami, do których doszło w trzech różnych zakątkach Europy. Już w latach dziewięćdziesiątych XII wieku arcybiskup Bremy - korzystając z poparcia Innocentego III - wysłał misję z zadaniem nawrócenia pogańskich Liwów, mieszkających przy ujściu Dźwiny do Bałtyku. Misja spotkała się z niechętnym przyjęciem i konieczne stało się podjęcie przeciw Liwom działań

militarnych. Początkowo walczący z poganami otrzymywali ograniczony odpust. Jednakże w 1204 roku sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Papież zgodził się wówczas na to, aby ci, którzy złożyli śluby krzyżowe, mogli - nie tracąc przynależnych krzyżowcom łask - zamiast do Jerozolimy udać się nad Bałtyk.

Udzielając poparcia krucjacie nad Bałtykiem, papież wsparł także działania chrześcijan przeciw muzułmanom w Hiszpanii. Na Półwyspie Pirenejskim z nową energią przystąpiono do rekonkwisty, którą w 1195 roku powstrzymało na krótko zwycięstwo Maurów nad wojskami chrześcijańskimi pod Alarcos. Papież udzielił pełnego poparcia rekonkwicie i nadał rycerzom walczącym w Hiszpanii przywileje przysługujące krzyżowcom udającym się do Ziemi Świętej. Na Półwysep Iberyjski zaczęli napływać liczni ochotnicy z Francji. 17 lipca 1212 roku król Kastylii, Alfons VIII, zadał muzułmanom druzgocącą klęskę w bitwie na wyżynie Las Navas de Tolosa na południe od Toledo, mszcząc poniesioną przez chrześcijan przed dwudziestu pięciu laty klęskę pod Hittinem.

Innocenty III udzielił też pełnego poparcia krucjacie, której celem była leżąca w południowej Francji Langwedocja. Wyprawa, nazywana krucjatą przeciw albigensom (od mieszkańców miasta Albi), skierowana była przeciw wyznawcom kataryzmu, herezji, która w XII wieku zdobyła w Langwedocji wielu wyznawców. Katarowie wierzyli w istnienie dwóch sił, dobra i zła, ducha i materii, toczących ze sobą nieustanną walkę. Wyznawcy kataryzmu, dążąc do osiągnięcia

czystości, wyrzekali się spożywania mięsa, mleka i jaj oraz utrzymywania stosunków seksualnych. Szybko rozwijający się ruch katarski, cieszący się poparciem wielu możnych rodów południowofrancuskich, zaczął poważnie zagrażać pozycji Kościoła. Energicznie prowadzona akcja kaznodziejska nie była w stanie powstrzymać rozprzestrzeniania się herezji, zyskującej coraz więcej nowych zwolenników. Ekspansji kataryzmu nie mógł, a raczej nie chciał powstrzymać nawet najpotężniejszy pan feudalny na południu Francji, hrabia Tuluzy. Zabójstwo papieskiego wysłannika, Piotra z Castelnau, do którego doszło 14 stycznia 1208 roku, skłoniło w końcu papieża do podjęcia zdecydowanych działań wobec katarów i ogłoszenia przeciw nim wyprawy krzyżowej.

Śluby krzyżowe nakładały na rycerzy, wyruszających przeciw katarom, obowiązek odbycia czterdziestodniowej kampanii. Wiosną 1209 roku silna armia wyruszyła do walki z hrabią Tuluzy i jego sojusznikami. Swoje pierwsze uderzenie krzyżowcy skierowali przeciw miastu Beziers, które zdobyli 22 lipca 1208 roku. Miasta bronili wspólnie zarówno jego katarscy, jak i katoliccy mieszkańcy. Podjęta przez obrońców próba wypadu poza mury zakończyła się jednak tragicznie. Krzyżowcy uderzyli na otwartą przez nich bramę i wdarli się do środka.

Na ulicach Beziers rozgrywały się przerażające sceny. Krzyżowcy bezlitośnie mordowali mieszkańców i plądrowali domy. Część mieszkańców schroniła się w istniejącym do dzisiaj kościele Madeleine. Według

współczesnych źródeł miało tam się schronić około siedmiu tysięcy osób. Podpalony przez krzyżowców kościół stanął wkrótce w płomieniach. Ci, którzy nie zginęli w ogniu, zostali zabici przez otaczających świątynię krzyżowców. Przerażony tą masakrą jeden z rycerzy zwrócił się z prośbą o interwencję do opata Citeaux pełniącego funkcję papieskiego legata, przypominając mu, że w płonącym kościele obok heretyków znajdują się także katolicy. W odpowiedzi opat wypowiedział słowa, które do dzisiaj mrozą krew w żyłach: „Zabijcie ich wszystkich, Bóg rozpozna swoich”.

Każdego lata wyruszały z północy kolejne wyprawy przeciw albigensom. Trudne zadanie utrzymania zdobyczy w okresie zimowym - do czasu przybycia nowej fali krzyżowców - przypadło Szymonowi z Montfort. Krzyżowcy przeważnie ograniczali swój udział w krucjacie do wymaganego przez papieża minimum czterdziestu dni, co sprawiało Szymonowi wiele kłopotów. Przez długich dwadzieścia lat wojska krzyżowe systematycznie najeżdżały ziemie południowej Francji. Ostateczne wyplenienie kataryzmu na podbitych przez krzyżowców ziemiach przyniosła jednak dopiero - w początkach XIV wieku - działalność inkwizycji.

Wyprawom krzyżowym zawsze towarzyszyły wielkie emocje. W początkach XIII wieku nastroje krucjatowe we Francji i Niemczech podsycali krążący po miastach i wioskach wędrowni kaznodzieje, wzywający ludzi do wzięcia krzyża i wyzwolenia Ziemi Świętej. Jakub z Vitry, zanim został biskupem Akki, zdobył

sławę wybitnego kaznodziei, wspierającego swoimi płomiennymi kazaniami krzyżową armię Szymona z Montfort w Langwedocji. Masowy udział rycerstwa w wyprawach nad Bałtyk, do Hiszpanii i południowej Francji wpłynął jednak na zmniejszenie się liczby krzyżowców, udających się do Palestyny. W 1213 roku Innocenty III podjął więc próbę zmiany tego stanu rzeczy i skierowania ruchu krucjatowego przede wszystkim na Wschód. Działania podjęte przez papieża szły w parze z ponownym wzrostem nastrojów krucjatowych w wielu zakątkach Europy.

W 1212 roku pewien pastuszek o imieniu Stefan zaczął wzywać dzieci do wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej. Pochodzący z Cloyes w pobliżu Vendôme chłopiec, zapewne pod wpływem nauk wędrownych kaznodziejów, przekonywał, że objawił mu się Chrystus odziany w ubogie szaty. Podzielił się ze Stefanem chlebem i wręczył mu list, który polecił przekazać królowi Francji. Stefan ruszył do Paryża. Po drodze przyłączyło się do niego wiele dzieci, które - poruszone jego kazaniami - porzuciły rodzinne domy. Niełatwo jest odtworzyć przebieg tej dziecięcej krucjaty. Podobnie jak w przypadku chłopskiej wyprawy krzyżowej 1096 roku, nie dysponujemy relacjami, pochodzącymi od jej uczestników. Wydarzenia, towarzyszące krucjacie dziecięcej, znalazły wprawdzie odzwierciedlenie w wielu innych przekazach, ale różnią się one od siebie w szczegółach, a część z nich to oczywiste zmyślenie późniejszych autorów.

Jedno z tych źródeł opisuje procesję dzieci, której towarzyszyła grupa dorosłych, niosących świece, cho-  
rągwie, krzyże i kadzielnice. Przemierzający Francję  
mali pątnicy mieli śpiewać pieśń „Panie Boże, wzmoc-  
nij chrześcijaństwo. Panie Boże przywróć nam Krzyż  
Święty”. Inny kronikarz ocenia liczbę pielgrzymów na  
trzydzieści tysięcy. Jednak, jak już mogliśmy się prze-  
konać na przykładzie relacji dotyczących wcześniej-  
szych krucjat, średniowieczni autorzy mieli zazwyczaj  
tendencje do zawyżania liczby uczestników opisywa-  
nych przez nich wydarzeń. Niektórzy z pielgrzymów  
odłączyli się po drodze od wyprawy i wyruszyli prze-  
ciw heretykom, mieszkającym w pobliżu ich rodzin-  
nych domów. Jednak większość dzieci kontynuowała  
marsz. Były przekonane, że skoro dorosłym, z powodu  
ich grzechów, nie udało się dotąd uwolnić Ziemi Świę-  
tej spod władzy pogan, to teraz Bóg pozwoli niewin-  
nym dzieciom przywrócić władzę chrześcijan nad Pale-  
styną. Mamy współczesne relacje ze wschodniej Fran-  
cji i Nadrenii o dzieciach opuszczających swoje domy  
i ruszających w stronę Morza Śródziemnego. Miały one  
wierzyć, że morze rozstąpi się przed nimi i ukaze dro-  
gę, prowadzącą do Jerozolimy.

Wiemy także o tysiącach dzieci w wieku od sze-  
ściu do kilkunastu lat - w grupach liczących od dwu-  
dziestu do stu osób - które przedzierały się na południe  
przez Alpy. Prowadzić miał ich kaznodzieja o imieniu  
Mikołaj (sam był raczej dorosłym). Wiele dzieci zginę-  
ło po drodze, wiele zawróciło do domu. Zgodnie  
z pewnym źródłem, znaczna część młodych pielgrzy-

mów, którym udało się przedostać przez Alpy, została obrabowana w północnych Włoszech przez miejscową ludność. Do Genui dotarło w końcu 25 sierpnia siedem tysięcy dzieci, prowadzonych przez Mikołaja. W wielu źródłach znajdujemy informacje o dzieciach, podpierających się pielgrzymimi laskami, niosącymi krzyże i pielgrzymie torby. Niewiele jednak wiemy o dalszych losach tej dziecięcej krucjaty. Czytamy na przykład wzmiankę o dwóch statkach, które wypłynęły z dziećmi z Pizy, ale brak wiadomości, co się z nimi dalej stało. Inna grupa dotarła do Rzymu i została przyjęta przez papieża. Innocenty III miał wówczas powiedzieć: „Te dzieci nas zawstydzają; podczas gdy my śpimy, one ruszyły odzyskać Ziemię Świętą”. Badania demograficzne, prowadzone nad ludnością północnych Włoch, pozwalają na stwierdzenie, że w XIII wieku mamy tam do czynienia ze znacznym napływem ludności z Francji i Niemiec. Zdaniem niektórych uczonych, te ruchy migracyjne - spowodowane głównie przyczynami natury ekonomicznej - mogły nałożyć się na wędrówki, wywołane krucjatowym entuzjazmem. Najbardziej zdumiewająca relacja dotyczy grupy dzieci, liczącej podobno trzydzieści tysięcy osób, która dotarła do Marsylii. Aubrey z Trois Fontaines pisze, że kilku kapitanów dostarczyło siedem wielkich okrętów, które wyruszyły z dziećmi w morze. Dwa z nich zatoneły podczas burzy u wybrzeży wyspy San Pietro. Morze wyrzuciło na brzeg ciała dzieci. Według relacji Aubreya papież Grzegorz IX zbudował na wyspie kościół; złożono tam ciała dzieci, które w cudowny sposób pozostały niena-

ruszone. Pozostałe statki dotarły do Egiptu. Jednak nie doszło do walki z muzułmanami - dzieci sprzedano w niewolę muzułmańskim kupcom. Po osiemnastu latach jednemu z kapłanów, towarzyszących dzieciom, udało się zbiec z niewoli i powrócić do Europy. Jak donosi Aubrey z Trois Fontaines, kapitan ten utrzymywał, że w niewoli w Aleksandrii przebywało jeszcze wówczas siedmiuset nieszczęsnych uczestników dziecięcej krucjaty.

Gdzie indziej znajdujemy informację, że prowadzący krucjatę niemieckich dzieci Mikołaj wziął później udział w piątej wyprawie krzyżowej, co, przynajmniej ze względów chronologicznych, nie wydaje się niemożliwe. Krucjata wyruszyła latem 1217 roku, jednak przygotowania do niej, nad którymi bezpośrednio czuwał Innocenty III, trwały już od wielu lat. James M. Powell w pracy *Anatomy of a Crusade 1213–1221* wskazał na motywy, jakie kierowały papieżem, wzywającym do udziału w nowej krucjacie:

„Musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że papiejskie plany, dotyczące tej krucjaty, miały implikacje znacznie wykraczające poza jej militarne cele. Związek między pragnącym reformy Kościoła papieżem a krucjatą, który w ciągu XII wieku stawał się coraz bardziej widoczny, osiągnął obecnie taką intensywność, że załamanie się krucjaty mogło mieć wpływ na możliwości papieża przeprowadzenia efektywnej reformy Kościoła”. Plany Innocentego zmierzały nie tylko do odzyskania utraconych przez Królestwo Jerozolimskie świętych miejsc w Palestynie. W jego zamyśle powo-

dzenie krucjaty miało przyczynić się do urzeczywistnienia wielkiej idei zreformowania chrześcijańskiego społeczeństwa, „zastąpienia sporów i konfliktów między chrześcijanami traktatami pokoju i przyjaźni”. Papiescy legaci, wysyłani w różne zakątki Europy, dążyli do zakończenia wewnętrznych konfliktów, wstrząsających chrześcijańskimi państwami. W Niemczech trwała w tym czasie zacięta walka o władzę między Staufami i Welfami. W Anglii król Jan bez Ziemi popadł w konflikt z papieżem - chodziło o obsadę arcybiskupstwa w Canterbury. W listopadzie 1215 roku w Rzymie rozpoczął obrady czwarty sobór laterański, na który przybyło około czterystu arcybiskupów i biskupów oraz ośmiuset opatów i przedstawiciele Kościołów wschodnich. Datę rozpoczęcia nowej wyprawy krzyżowej wyznaczono na czerwiec 1217 roku. Papież wezwał do zakończenia wszystkich wewnętrznych sporów i zawarcia czteroletniego zawieszenia broni. Tym, którzy odmówią, zagroził ekskomuniką i obłożeniem ich ziem interdyktem. Zgodził się również, aby odpusty udzielone krzyżowcom, walczącym do tej pory w Europie, zachowały swoją ważność także podczas nowej kampanii w Palestynie. Działania te mieściły się w dotychczasowej praktyce papiestwa. Znaczącą zmianę w tym względzie przyniosła jednak wydana przez Innocentego w 1213 roku bulla, w której papież godził się, aby każdy, niezależnie od swoich rzeczywistych możliwości udziału w krucjacie, mógł przyjąć krzyż, a następnie - jeśli nie był w stanie podołać służbie wojskowej - wykupił się od ślubu krzyżowego, przekazując na potrzeby krucjaty

określoną sumę. Papież pragnął w ten sposób zapewnić wyprawie nowe źródła finansowania. Zamysł papieża z przesadną gorliwością próbował wcielić w życie jeden z jego legatów, Robert z Courcon. Jak rzecz przedstawił współczesny kronikarz, Wilhelm Breton: „Robert z Courcon, legat Stolicy Apostolskiej, i wielu mu towarzyszących, głosili kazania po całym królestwie Galijskim. I przyjmowali bez różnicy od wszystkich śluby przyjęcia krzyża, od dzieci, starców, kobiet, kalek, ślepych, trędowatych, przeszkadzając w ten sposób raczej dziełu krzyża, aniżeli pomagając Ziemi Świętej”.

Kierowany przez papieża czwarty sobór laterański nałożył również na cały Kościół podatek. Pierwszą próbę zdobycia w ten sposób środków finansowych na potrzeby krucjaty papież podjął już w 1195 roku. Tym razem na te cele przeznaczono jedną dwudziestą dochodów Kościoła przez najbliższe trzy lata. Poborem mieli się zająć papiescy kolektorzy. W ten sposób położono podwaliny pod rozbudowany system podatkowy, który rozwinął się w pełni pod koniec XIII wieku. Europę podzielono na dwadzieścia sześć dystryktów. W wielu kościołach umieszczono skrzynie, w których miano składać datki na krucjatę. Papież zaczął również wzywać europejskich władców, by zmusili Żydów do udzielania krzyżowcom nieoprocentowanych pożyczek. W razie odmowy miał ich objąć zakaz prowadzenia jakichkolwiek interesów.

Wędrujący po całej Europie kaznodzieje w znaczącym stopniu przyczynili się do rozbudzenia entuzjazmu krucjatowego. Podczas kazań głoszonych przez jednego

z tych kaznodziejów, Oliwera z Paderbornu, doszło do nadzwyczajnych wydarzeń. Relację o tym cudownym zdarzeniu zawdzięczamy samemu Oliwerowi. Przemawiał do wiernych na łące pod jednym z niderlandzkich miast: „Była bezwietrzna pogoda, kiedy na północy pojawił się wielki krzyż (z chmur) w formie ludzkiego ciała”. Oliwer dodaje, że na ten widok „wielu pospieszyło przyjąć krzyż”. Podczas kazania głoszonego w Dokkum w Holandii zgromadzeni, w liczbie dziesięciu tysięcy, zobaczyli na niebie biały krzyż. „Przesuwał się powoli po niebie, jakby był ciągnięty na sznurze, jakby pokazywał drogę pielgrzymom, którzy mieli właśnie złożyć śluby wyruszenia do Ziemi Świętej”.

Oliwer z Paderbornu miał więcej szczęścia aniżeli kaznodzieje, działający we Francji. Francuscy możni, zaangażowani w wojnę z albigensami, nie przejawiali specjalnego zainteresowania wyprawą do Palestyny. Nie znalazła również większego poparcia idea odkupywania ślubu krzyżowego ofiarą finansową. W połowie XIII wieku pewien satyryk oskarżał franciszkanów o zatrzymywanie pieniędzy, ofiarowywanych z myślą o krucjacie. Z oburzeniem pisał: „Krzyż głoszą w taki sposób, iż można by pomyśleć, że papież sprzedaje i rozdziela zbawienie”. Sytuację próbowali wykorzystać rozmaici oszuści, którzy przemierzali kraj, nakłaniając krzyżowców do wykupienia ślubów. Nadużyć dopuszczali się również nierzadko papiescy kolektorzy. Niepowodzenie akcji krucjatowej we Francji nie powstrzymało jednak krzyżowców z innych krajów przed ruszeniem na Wschód. W sierpniu 1217 roku w Splicie

zgromadziła się silna armia, składająca się głównie z rycerzy niemieckich i węgierskich, pod wodzą króla Węgier, Andrzeja II.

Po raz kolejny statków, niezbędnych do przewiezienia krzyżowców, dostarczyli Wenecjanie. Tym razem jednak, inaczej, niż miało to miejsce podczas czwartej krucjaty, okazało się, że statków jest zbyt mało. Część krzyżowców, rozczarowana przeciągającym się oczekiwaniem, zdecydowała się wrócić do domu. Wieści, jakie dotarły z Palestyny, musiały ich utwierdzić w przekonaniu, że podjęli właściwą decyzję. Po dotarciu floty krzyżowej do Akki okazało się bowiem, że miejscowi Frankowie mają duże kłopoty z zapewnieniem wystarczających dostaw żywności i część krzyżowców musiała wrócić do Europy. W oczekiwaniu na przybycie reszty armii krzyżowej baronowie frankijscy zaproponowali przybyłym podjęcie wyprawy na zajęte przez muzułmanów ziemie Palestyny. Krzyżowcy ruszyli na Bajsan, który szybko zdobyli i złupili. Następnie przeszli przez Galileę i skierowali się - biorąc sobie do serca słowa papieża o perfidnych Saracenach, „którzy wznieśli ostatnio, aby pognać chrześcijan, twierdzę na Górze Tabor, na której Chrystus objawił uczniom wizję swej przyszłej chwały” - przeciw muzułmańskiej twierdzy. Mgła, która zasnęła szczyt góry, pokrzyżowała ich plany. Zdecydowali się w końcu na powrót do Akki. Inny oddział krzyżowców, liczący pięciuset ludzi, wpadł w zasadzkę w górach w pobliżu Sydonu i został rozgromiony przez muzułmanów.

Andrzej II, który wziął udział tylko w pierwszej wyprawie, zdecydował się wracać do domu drogą lądową przez Azję Mniejszą - wypełnił ślub krzyżowy i zdobył relikwię głowy Św. Stefana. Nie osiągnąwszy praktycznie żadnego sukcesu, węgierski król opuścił Akkę w styczniu 1218 roku. Pozostali w Palestynie rycerze poświęcili się umacnianiu fortyfikacji i pomocy templariuszom przy budowie twierdzy Athlit na wybrzeżu, na południe od Góry Karmel.

Wiosną 1218 roku do Palestyny zaczęły przybywać oddziały krzyżowców z Niderlandów, Niemiec i Włoch, a u wybrzeży Akki zacumowała potężna włoska flotylla. Frankijscy baronowie z Outremer zaproponowali uderzenie na Damiettę - egipską twierdzę położoną w delcie Nilu. Zdobycie Damietty, którą otaczały potrójne mury, nie było łatwym zadaniem. Dostępu do twierdzy bronił łańcuch przeciągnięty przez rzekę. Na znajdującej się na środku rzeki wyspie stała jeszcze ufortyfikowana wieża, której mogło bronić trzystu żołnierzy.

Chrześcijańska flota dotarła do ujścia Nilu 27 maja 1218 roku. Krzyżowcy wylądowali na piaskach delty i rozbili obóz na wyspie, mając z jednej strony nieczynny kanał, a z drugiej Nil. Zdobycie wieży strzegącej łańcucha zajęło im prawie trzy miesiące. Udało się to dopiero po zbudowaniu przez Oliwera z Paderbornu - kaznodziei, który skłonił tak wiele osób do przyjęcia krzyża - pływającej wieży oblężniczej, którą ustawiono na dwóch złączonych statkach. Zdobycie wieży wywarło na muzułmanach wielkie wrażenie. Podobno sułtan

Egiptu zmarł rażony apopleksją na wiadomość o jej upadku. Niemniej muzułmanie podjęli od razu zdecydowane działania i zablokowali rzekę zatopionymi statkami. Krzyżowcom udało się jednak wykopać powyżej Damietty kanał i odzyskać połączenie z morzem. We wrześniu dotarły do nich posiłki z Włoch, prowadzone przez papieskiego legata, kardynała Pelagiusza, który przejął też dowództwo nad działaniami oblężniczymi.

Przeciągające się walki pociągnęły za sobą duże straty po obu stronach. Zimowy wylew Nilu omal nie zatopił obozu krzyżowców. Wielu z nich wówczas zginęło, potonęło też wiele koni. Największe jednak spustoszenie w szeregach armii krzyżowej przyniosła - zgodnie z przekazem Jakuba z Vitry - epidemia. „Była to zakaźna choroba bez naturalnych przyczyn, zesłana na wielką część naszej armii albo żeby oczyścić nas z grzechów lub żebyśmy mogli bardziej zasłużyć na koronę. Uda i nogi najpierw puchły, a następnie ropiały, w ustach zaś rosło niepotrzebne ciało”. Na skutek zarazy zmarło około jednej piątej lub jednej szóstej wojska krzyżowego. Mimo poważnych strat, jakie poniosła chrześcijańska armia, oblężenie Damietty trwało dalej, a opór muzułmańskiej załogi zaczął słabnąć.

W początkach 1219 roku krzyżowcy przeprawili się na drugi brzeg Nilu i zajęli pozycje bezpośrednio pod murami Damietty. Egipcjanie zaproponowali krzyżowcom zawarcie pokoju. W zamian za wycofanie się z Egiptu sułtan gotów był na zawarcie trzydziestoletniego rozejmu i zwrócenie chrześcijanom wszystkich posiadłości Królestwa Jerozolimskiego, jakie zostały

zdobyte przez Saladyna, z wyjątkiem dwóch twierdz w Transjordanii.

Król jerozolimski Jan skłaniał się do przyjęcia egipskiej propozycji. Przeważyło jednak zdanie kardynała Pelagiusza, który, zapewniony przez papieża o rychłym przybyciu króla niemieckiego, Fryderyka II, sprzeciwiał się zdecydowanie rokowaniom z muzułmanami. Poparcia Pelagiuszowi udzielili również wielcy mistrzowie zakonów rycerskich i armia krzyżowa przystąpiła znów do działań przeciw Damietcie. Sułtan ponownie wystąpił z propozycją zawarcia pokoju, rozszerzając swoją ofertę o obietnicę odbudowy murów Jerozolimy (które zburzono w obawie przed zwycięstwem chrześcijan) i oddania utraconej w bitwie pod Hittinem relikwii Krzyża Świętego. Po raz kolejny papieski legat doprowadził do odrzucenia propozycji sułtana i w listopadzie krzyżowcy rozpoczęli przygotowania do szturmów. Epidemia nie oszczędzała również załogi miasta. Obrońcom zaczął też doskwierać głód. Wkrótce zwiadowcy krzyżowców zauważyli, że muzułmanie opuścili swoje posterunki na murach. Przystawiono drabiny oblężnicze, po których krzyżowcy wspięli się na mury. Po dostaniu się do miasta przekonali się, że prawie cała załoga muzułmańska jest chora, a cywilna ludność Damietty, zdziesiątkowana przez choroby i głód, liczy zaledwie trzy tysiące osób.

Wielu historyków sądzi, że po zdobyciu Damietty krzyżowcy powinni od razu ruszyć na Kair. Tymczasem zdecydowali się oni czekać na przybycie Fryderyka II. W oczekiwaniu na jego przyjazd spędzili w Da-

miectcie osiemnaście miesięcy, odrzucając w tym czasie kolejną pokojową propozycję sułtana.

Niemiecka armia, ale bez Fryderyka, dotarła w końcu do Egiptu i 17 lipca 1221 roku, blisko dwadzieścia miesięcy po zdobyciu Damietty, kardynał Pelagiusz zdecydował się na marsz w głąb Egiptu, posuwając się wzdłuż lewego brzegu Nilu. Zgodnie ze współczesnymi źródłami, armia krzyżowców liczyła 1.200 rycerzy, 4.000 łuczników oraz pewną liczbę najemników, piechoty i niezliczoną ilość cywilnych pielgrzymów. Krzyżowcy dysponowali także ponad 600 statkami.

Pierwsze uderzenie skierowano w stronę ufortyfikowanego obozu sułtana w Mansurze, około 60 kilometrów w głąb delty Nilu. Krzyżowcy zajęli pozycje na wąskim przesmyku przy zbiegu dwóch odnóg rzeki naprzeciw obozu muzułmańskiego. Podniesienie się poziomu wody w Nilu pozwoliło muzułmanom na wykorzystanie okrętów i zaatakowanie tyłów wojsk chrześcijańskich. Nil przybierał coraz bardziej. Muzułmanie zerwali groble i woda zaczęła zalewać obóz krzyżowców. Armia znalazła się w potrzasku i musiała zwrócić się do muzułmanów z prośbą o rozpoczęcie rokowań pokojowych. Zawarte porozumienie przewidywało natychmiastowe wycofanie się krzyżowców z Egiptu i zawarcie ośmioletniego rozejmu. Muzułmanie zgodzili się też na zwrot relikwii Krzyża Świętego.

We wrześniu 1221 roku krzyżowcy opuścili Egipt i sułtan triumfalnie wkroczył do Damietty. Cesarz Fryderyk II, którego tak długo daremnie oczekiwali krzy-

żowcy w Damietcie, zdecydował się wkrótce na podjęcie własnej krucjaty - zobowiązał się do wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej już w 1215 roku. Zajęty sprawami w Europie zwlekał jednak z wypełnieniem ślubów krucjatowych. Dopiero groźba ekskomuniki skłoniła go do wywiązania się z przyrzeczenia i złożenia uroczystej obietnicy wyruszenia na Wschód 15 sierpnia 1227 roku. Już wcześniej poślubił dziedziczkę tronu jerozolimskiego, Jolantę, zyskując tym samym prawa do władzy nad królestwem.

Wkrótce po ślubie Fryderyk uwiódł kuzynkę młodej żony, a ją samą odesłał do swojego haremu w Palermo. W 1228 roku Jolanta zmarła, tydzień po urodzeniu cesarzowi syna. Flota Fryderyka wyruszyła na Wschód 8 września 1227 roku. Po drodze jednak cesarz zaniemógł i zdecydował się w Otranto wysiąść na ląd. Papież, zirytowany kolejną zwłoką w dopełnieniu przez Fryderyka ślubów krucjatowych, obłożył go ekskomuniką. Po powrocie do zdrowia Fryderyk, nie zważając na papieską klątwę, ruszył ponownie na Wschód. Jego krucjata nie została uznana przez Kościół. Cesarz nie otrzymał przynależnych krzyżowcom odpustów. Co więcej, wkrótce po jego wyjeździe do Palestyny wojska papieskie zaatakowały posiadłości Fryderyka w południowych Włoszech.

Fryderyk dysponował w Palestynie skromnymi siłami. Część krzyżowców, nie mogąc doczekać się jego przyjazdu, opuściła już wcześniej Ziemię Świętą, inni - w zmienionej przez papieską ekskomunikę sytuacji - nie mieli wielkiej ochoty uczestniczyć w kierowanej

przez niego, a nie uznawanej przez Kościół wyprawie. Zdając sobie sprawę z trudności położenia, cesarz postanowił odwołać się do środków dyplomatycznych. Negocjacje prowadzone z sułtanem Egiptu al-Kamilem, przerywane raz po raz pokazami siły, które miały ukryć rzeczywistą słabość cesarskich sił, doprowadziły w końcu do podpisaniu 18 lutego 1229 roku układu pokojowego. Al-Kamil zgodził się oddać chrześcijanom Jerozolimę, Betlejem i Nazaret. Mury Jerozolimy miały pozostać nieodbudowane. Muzułmanie zachowali też w swoich rękach meczety na terenie jerozolimskiej Świątyni. Królestwo Jerozolimskie otrzymało też wąski pas terytorium, łączący Jerozolimę z morzem. Sułtan przekazał także zamek Toron oraz obszary wokół Sydonu, które i tak znajdowały się już w rękach chrześcijańskich. W zamian Fryderyk zobowiązał się do niewspierania nieprzyjaciół al-Kamila, nie wyłączając chrześcijan, przez okres dziesięciu lat. Zobowiązania w szczególności te dotyczyły księstwa Antiochii, hrabstwa Trypolisu i zamków zakonów rycerskich w Krak des Chevaliers, Markab i Safitha.

Porozumienie zawarte przez Fryderyka z al-Kamilem wywołało oburzenie zarówno wśród chrześcijan, jak i muzułmanów. Jedni i drudzy czuli się oszukani i zdradzeni przez swoich władców. Niechęć do Fryderyka pogłębiła dodatkowo ceremonia jego koronacji w kościele Grobu Świętego, której dokonano mimo obłożenia miasta interdyktem przez patriarchę. Pozostaje jednak faktem, że cesarzowi udało się odzyskać Jerozolimę bez rozlewu krwi i przez następne

piętnaście lat pozostawała ona w rękach chrześcijańskich. Fryderyk opuścił Akkę 1 maja 1229 roku na wieść o tym, że jego były teść, Jan z Brienne, zaatakował cesarskie posiadłości we Włoszech na czele papieskiej armii. Kiedy orszak Fryderyka zmierzał do portu ulicą Rzeźniczą, „rzeźnicy i starcy, którzy tam mieszkali i którzy byli bardzo mu niechętni, zobaczyli jego orszak i zaczęli obelżywie obrzucać go kawałkami mięsa i flakami”.

# ROZDZIAŁ 7

## Mamelucy i Mongołowie

Królestwo, które pozostawił Fryderyk, znajdowało się pod wieloma względami w znacznie lepszym położeniu niż po klęsce zadanej chrześcijanom przez Saladyna pod Hittinem w 1187 roku. Umocniło swoją pozycję na wybrzeżu - królewskie porty w Akce i Tyrze stanowiły ważne ośrodki handlowe - i odzyskało dzięki traktatowi zawartemu z muzułmanami przez Fryderyka część swoich posiadłości w głębi lądu.

Graniczące na północy z Królestwem Jerozolimskim hrabstwo Trypolisu zachowało również w zasadniczej mierze swój stan posiadania, chociaż zostało podporządkowane księciu Antiochii. Samo księstwo antiocheńskie poniosło jednak poważne straty terytorialne. Poza enklawą w Dżabali i niewielkim obszarem wokół zamku joannitów w Markab, w rękach chrześcijan pozostały jedynie terytoria znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie Antiochii. Księstwo utrzymywało bliskie stosunki z ormiańskimi władcami Cylicji, którzy powiązani byli z panami frankijskimi także licznymi związkami rodzinnymi. Joannici i Krzyżacy nadal zachowywali kontrolę nad zamkami, położonymi u stóp gór Taurus oraz wzdłuż szerokiej równiny nadmorskiej. Paradoksalnie do osłabienia pozycji państw krzyżowych na Bliskim Wschodzie przyczyniło się dodatkowo powstanie łacińskiego cesarstwa w Konstantynopolu. Po 1204 roku nowi osadnicy, którzy mogli wzmoc-

nić - stale odczuwające brak wystarczającej ilości mieszkańców państwa krzyżowe - zaczęli osiedlać się zamiast w Syrii i Palestynie - na zdobytych przez Łacinników obszarach cesarstwa bizantyńskiego. Co więcej, nawet niektórzy rycerze z Syrii i Palestyny zaczęli opuszczać Ziemię Świętą w nadziei otrzymania większych i bogatszych lenn w cesarstwie łacińskim.

Utworzone przez uczestników czwartej krucjaty cesarstwo łacińskie znalazło się jednakże wkrótce w poważnych kłopotach. Pierwszy cesarz łaciński, Baldwin, panował niespełna rok, a jego następcy musieli prowadzić prawie nieustannie walkę na dwa fronty. Z jednej strony Łacinnikom zagrażali bizantyńscy cesarze z Nikei, dążący zawzięcie do odzyskania Konstantynopola. Z drugiej, władcy Bułgarii próbowali rozciągnąć swoją władzę na Trację, a w dalszej perspektywie nawet zdobyć dla siebie całe cesarstwo. W 1228 roku baronowie łacińscy zwrócili się o pomoc do Jana z Brienne, który przejął rządy regencyjne w imieniu jedenastoletniego cesarza Baldwina II. Nowy regent, były król Jerozolimy i teść cesarza Fryderyka II, należał do jednego z najślawniejszych krzyżowców swoich czasów. Brał udział w piątej krucjacie, a później, poróżniony z Fryderykiem, dowodził wojskami papieskimi, które zaatakowały włoskie posiadłości jego byłego zięcia, zmuszając go do szybkiego opuszczenia Akki w 1229 roku.

Rozejm zawarty przez Fryderyka z al-Kamilem oddalił od Królestwa Jerozolimskiego bezpośrednie zagrożenie ze strony muzułmanów. Królestwo pograżyło

się jednak wkrótce w wojnie domowej. Baronowie Outremer, uznając prawa do tronu nieletniego syna Fryderyka, nie chcieli podporządkować się przysłanemu przez cesarza namiestnikowi. Na szczęście dla chrześcijan głębokie właśnie wewnętrzne wstrząsały także światem muzułmańskim. Po śmierci al-Kamila, który zmarł w 1238 roku na krótko przed wygaśnięciem terminu rozejmu, zawartego z Fryderykiem, między władcami muzułmańskimi doszło do zacieklej sporów o przejęcie po nim sukcesji. Papież Grzegorz IX od dłuższego już czasu zabiegał o zorganizowanie nowej krucjaty. Pragnąc zdobyć w tym celu niezbędne fundusze, wydał bullę nakładającą na wszystkich chrześcijan, którzy nie przyjmą krzyża, podatek uwalniający ich od dwóch lat Czyśca. Podatek, który był nierealistycznie wysoki, nie został zebrany, ale niektórzy ubodzy krzyżowcy, jak Amalryk z Montfort (syn Szymona z Montfort, wodza krucjaty przeciw albigensom) spłacili dzięki niemu swoje długi przed wyruszeniem na krucjatę razem z królem Nawarry i hrabią Szampanii Tybaldem.

Tybald był krewnym królów Francji, Anglii i Cypru. Był również, podobnie jak jego przodek, książę Akwitanii, Wilhelm IX, który wyruszył na Wschód z trzecią falą pierwszej krucjaty, jednym z najwybitniejszych francuskich trubadurów swoich czasów. Jest autorem wielu wierszy miłosnych, utworów poświęconych krucjacie, jak również poematów i pieśni religijnych. Skomponowane przez niego utwory do dzisiaj wykonywane są przez zespoły specjalizujące się w muzyce średniowiecznej.

W latach trzydziestych XIII wieku położenie cesarstwa łacińskiego uległo dalszemu pogorszeniu i papież próbował skłonić Tybalda do skierowania wyprawy w stronę Konstantynopola. Tybald zdecydowany był jednak jechać do Ziemi Świętej. Niemniej część francuskich krzyżowców ruszyła na pomoc wschodniemu cesarstwu i na pewien czas powstrzymała groźbę jego upadku. Fryderyk, który nadal nominalnie sprawował w Królestwie Jerozolimskim władzę regencyjną w imieniu swojego syna, nalegał na odroczenie wyprawy do czasu wygaśnięcia rozejmu zawartego z al-Kamilem i papież musiał w końcu zgodzić się na przełożenie daty rozpoczęcia krucjaty. Armia krzyżowa dotarła do Palestyny, w której miejscowi baronowie toczyli nadal zacięty spór z przedstawicielami Fryderyka, we wrześniu 1239 roku.

Wewnętrzny konflikt wstrząsał jednak nie tylko Królestwem Jerozolimskim. Nadal zaciekle walki prowadzili ze sobą również muzułmańscy władcy Egiptu i Damaszku. Przed krzyżowcami otworzyła się szansa włączenia się w ten konflikt i wyciągnięcia dla siebie jak największych korzyści. Wśród frankijskich baronów nie było jednak zgody co do kierunku dalszych działań. Ostatecznie Tybald zdecydował się wystąpić zarówno przeciw władcy Egiptu, jak i Damaszku. Chrześcijańska armia wyruszyła z Akki i skierowała się do Askalonu. Siły krzyżowców liczyły około czterech tysięcy rycerzy. Podczas drogi na południe grupa dwustu francuskich krzyżowców, pod wodzą Piotra z Dreux, odłączyła się od głównych sił i zaatakowała

muzułmańską karawanę zmierzającą do Damaszku, zdobywając znaczną ilość bydła i owiec.

Sukces Piotra wzbudził zawiść wśród pozostałych krzyżowców. Po dotarciu armii do Askalonu Henryk z Bar postanowił wraz z grupą rycerzy opuścić nocą obóz i ruszyć przeciw siłom egipskim, które miały znajdować się w okolicach Gazy. Mimo sprzeciwów Tybalda i ostrzeżeń wielkich mistrzów zakonów rycerskich, hufiec pięciuset rycerzy wraz z silnym oddziałem piechoty wyruszył z obozu i przed świtem dotarł pod Gazę. Krzyżowcy zajęli pozycje na nadmorskich wydmach. Nie przeprowadzili żadnego zwiadu, a nawet nie wystawili posterunków wartowniczych. Egipcjanie nie byli tak nierozważni i szybko otoczyli krzyżowców. Na okolicznych wydmach rozlokowali się egipscy łucznicy. Krzyżowcy znaleźli się w potrzasku. Tylko niewielkiej grupie rycerzy udało wyrwać się z okrążenia. Pozostali zginęli bądź dostali się do niewoli. Wśród wziętych przez muzułmanów jeńców znajdował się również Amalryk z Montfort, który odmówił opuszczenia pola bitwy. Na wiadomość o klęsce, poniesionej przez oddział Henryka z Bar w bitwie pod Gazą, główne siły krzyżowców postanowiły wycofać się do Akki, nie podejmując walki z muzułmanami. Nie opuściły Akki nawet na wieść o ataku sił muzułmańskich na Jerozolimę i szturmie Wieży Dawida.

Wydawało się, że podjęta przez Tybalda krucjata zakończy się całkowitym niepowodzeniem. Krzyżowcy nawiązali jednak wkrótce kontakty z władcą Damaszku As-Salihem Ismailem. As-Salih znajdował się w kon-

flickie ze swoim bratankiem, nowym sułtanem Egiptu i gotów był do zawarcia z chrześcijanami sojuszu militarnego przeciw niemu. Władcy damasceńscy w przeszłości niejednokrotnie wiązali się podobnymi porozumieniami z państwami krzyżowymi. W zamian za pomoc w wojnie z Egiptem as-Salih Ismail zaproponował Tybaldowi zwrócenie chrześcijanom zamku Beafort, okolic Sydonu, a także Tyberiady, Safadu i całej Galilei oraz Jerozolimy, Betlejem i większości ziem południowej Palestyny.

Poddani as-Saliha niechętnie przyjęli porozumienie z chrześcijanami. Jego oddziały, które przybyły pod Jaffę, aby wspólnie z krzyżowcami ruszyć na Egipt, nie chciały walczyć razem z chrześcijanami i wycofały się. W tej sytuacji Tybald nawiązał kontakty z Egipcjanami i zawarł z nimi układ, gwarantujący Królestwu Jerozolimskiemu zwrot południowych obszarów Palestyny, które już wcześniej przyrzekł zwrócić chrześcijanom władca Damaszku. Mimo że królowi Nawarry nie udało się odnieść żadnego znaczącego sukcesu militarnego w walce z muzułmanami, jego starania dyplomatyczne pozwoliły Frankom na odzyskanie znacznej części terytoriów, utraconych przez chrześcijan po klęsce w 1187 roku. Wypełniwszy w ten sposób śluby krzyżowe, Tybald powrócił do Europy.

Kilka dni po wyjeździe Tybalda do Ziemi Świętej przybył kolejny znakomity pielgrzym, trzydziestoletni brat króla Anglii, Henryka III, Ryszard z Kornwalii. Podobnie jak miało to miejsce wcześniej w przypadku Tybalda, papież próbował skłonić Ryszarda, aby

skierował się najpierw do Konstantynopola. Ryszard jednak, ciesząc się pełnym poparciem cesarza, który był mężem jego siostry, zdecydował się wyruszyć wprost do Ziemi Świętej. Do Akki przybył w październiku 1240 roku. Dysponował liczącą ośmiuset rycerzy armią i pełnomocnictwami Fryderyka, przekazującego mu zarząd sprawami Królestwa Jerozolimskiego. Potwierdził układy pokojowe z Egiptem i uzyskał od muzułmanów zgodę na przekazanie chrześcijanom pozostałych obszarów Galilei wraz z Górą Tabor i Tyberiadą. Udało mu się także wynegocjować zwolnienie przez Egipcjan jeńców chrześcijańskich, którzy dostali się do niewoli w bitwie pod Gazą, wśród których znajdował się również Amalryk z Montfort. W maju 1241 roku Ryszard, odbudowawszy jeszcze umocnienia Askalonu, powrócił do Europy.

Niespełna trzy lata później wszystkie pokojowe zdobycze, osiągnięte przez Tybalda i Ryszarda na drodze negocjacji, zostały jednak utracone. Baronowie z Outremer związali się ponownie sojuszem z władcą Damaszku, wymierzonym przeciw Egiptowi. Z pomocą Egipcjanom przyszli jednak Turcy chorezmijscy, którzy uderzyli z północy i 23 sierpnia 1244 roku zaatakowali Jerozolimę. Miasto nie było przygotowane do obrony. Niewielki garnizon, pozostawiony jeszcze przez Fryderyka, musiał skapitulować. Chrześcijanie stracili w ten sposób Jerozolimę na dobre. Musiało upłynąć prawie siedemset lat, zanim wojska chrześcijańskie - brytyjskie oddziały generała Allenby'ego - ponownie wkroczyły do Świętego Miasta. Na wojnę z Egiptem krzyżowcy

wystawili najsilniejszą od czasów klęski pod Hittinem armię. W bitwie stoczonej pod wioską La Forbie, na północny wschód od Gazy, połączone siły frarikijsko-damasczeńskie poniosły jednak druzgocącą klęskę.

Tymczasem w Europie regent jerozolimski, obłożony powtórnie ekskomuniką, sam stanął w obliczu wymierzonej przeciwko niemu krucjaty. Wyprawa ruszyła w 1239 roku. W początkach następnego roku siły Fryderyka zagroziły Rzymowi. Papież zarządził wówczas odprawienie procesji, podczas której niesiono najcenniejsze rzymskie relikwie - głowy św. św. Piotra i Pawła. Rzymianie złożyli śluby krzyżowe, zobowiązując się do poparcia papieża w jego walce z cesarzem. Po śmierci Grzegorza IX w 1241 roku jego następcą kontynuował walkę i w 1245 roku zwołał powszechny sobór, który oskarżył Fryderyka o uszkodzenie Kościołowi, napaść na papieskie posiadłości, herezję i utrzymywanie bliskich stosunków z Saracenami. Uznano go winnym tych zarzutów i pozbawiono wszystkich monarszych tytułów - korony cesarskiej, jerozolimskiej i sycylijskiej.

Ogłoszenie krucjaty przeciw cesarzowi spotkało się w Europie z mieszanym przyjęciem. W licznych krajach podniosły się głosy, krytykujące wykorzystywanie przez papieżstwo idei krucjatowej do rozstrzygnięcia na swoją korzyść politycznych sporów. Fryderyk, broniąc się przed wysuwanymi przeciw niemu zarzutami, utrzymywał, że przyczyną konfliktu jest osobista niechęć, jaką żywić ma do niego papież. Faktem jest jednak, że prowadzona przez Fryderyka polityka teryto-

rialnych aneksji we Włoszech i dążenie do podporządkowania sobie Kościoła - musiała budzić niepokój papieża. Zresztą już wcześniej odwoływało się ono do idei krucjatowej w walkach ze swoimi przeciwnikami na terenie Włoch - w 1135 roku ogłoszono wyprawę krzyżową przeciw królowi Sycylii, Rogerowi II, a w 1199 roku przeciw margrabiemu Markwardowi z Anweiler, który próbował zdobyć kontrolę nad południowymi Włochami po śmierci cesarza Henryka VI.

W prowadzonej zaciekle wojnie papieża z Fryderykiem żadnej ze stron nie udało się odnieść decydującego zwycięstwa. Śmierć Fryderyka w 1250 roku nie zmieniła sytuacji. Jego następcy kontynuowali walkę z papieżem i jego włoskimi poplecznikami.

Starając się pozyskać nowych sojuszników do walki z cesarstwem, papież postanowił przekazać królestwo Sycylii, stanowiące papieskie lenno, synowi króla Anglii, Henryka III, Edmundowi z Lancaster. Król Anglii stanął jednak wkrótce w obliczu buntu baronów pod wodzą Szymona z Montfort, brata Amalryka z Montfort, i musiał zrezygnować z planów poparcia sycylijskich roszczeń swojego syna. Papież zwrócił się wówczas do brata króla Francji, Ludwika IX, Karola Andegaweńskiego. Karol natychmiast ruszył na południe, przekroczył Alpy i w styczniu 1266 roku dotarł do Rzymu. W krótkim czasie opanował królestwo sycylijskie. Śmierć ostatniego męskiego potomka Hohenstaufów, straconego w 1268 roku na rozkaz Karola, ostatecznie odsunęła zagrożenie papieża ze strony cesarstwa. Zwycięstwo Karola nie zakończyło jednak

wojen na Półwyspie Apenińskim, które jeszcze w XIV wieku w istotny sposób wpływały na ruch krucjatowy.

Niektórzy uczeni odmawiają tym politycznym konfliktom miana krucjat. Wskazują na instrumentalne traktowanie przez papieżstwo idei krucjatowej, podkreślają, że spotykały się one z powszechną krytyką. Większość chrześcijan gotowa była do walki z Saraceni w Hiszpanii i Ziemi Świętej, jednak nie pochwałała papieskiej polityki we Włoszech. W średniowiecznych źródłach w istocie można znaleźć wiele słów potępienia wobec krucjat podejmowanych przeciw politycznym przeciwnikom w Europie. Trubadurzy w swoich pieśniach wielokrotnie krytykowali krucjaty walczące z albigensami. Także w Anglii kaznodzieje, stawiający na równi krucjaty przeciw muzułmanom i chrześcijanom, spotykali się z powszechną krytyką. Również w Niemczech wskazywano, że wyprawy przeciw Fryderykowi służyły wyłącznie politycznym ambicjom papieżstwa i przynosiły szkodę interesom prawdziwych krzyżowców na Wschodzie.

Profesor Jonathan Riley-Smith, jeden z badaczy, którzy przekonani są o tym, że politycznych krucjat nie można oddzielać od całości ruchu krucjatowego, wskazuje, że krytyka tych przedsięwzięć w średniowieczu nie była wcale tak powszechna: „Jedną z najbardziej uderzających cech ruchu krucjatowego, gdziekolwiek się rozwijał, była jego niezmienna popularność. Do krucjaty wzywano podczas wszystkich konfliktów, lecz nie mogło być krucjat bez krzyżowców”. Z pewnością, jak to udowodnił Norman Housley, w XIII wieku Ko-

ściół oferował krzyżowcom, walczącym we Włoszech, takie same korzyści duchowe i opiekę jak uczestnikom wypraw do Ziemi Świętej. Elizabeth Siberry z kolei ukazała w pracy *Criticism of Crusading 1095–1274*, że sprzeciw wywoływała nie tyle papieska polityka krucjatowa, co raczej papieski fiskalizm. Ludzie średnio-wieczna w zdecydowanej większości przekonani byli o konieczności podjęcia w interesie całej wspólnoty chrześcijańskiej zbrojnej walki z poganami, heretykami i niegodziwymi władcami.

Nie ulega jednak wątpliwości, że znaczną część środków finansowych, które mogły wzmocnić Królestwo Jerozolimskie, pochłonęły wojny prowadzone w Europie. Mimo wysiłków papieżstwa, próbującego uzasadnić konieczność przesunięcia wysiłku krucjato-wego na walkę z politycznymi wrogami Kościoła w Europie, trudno nie zauważyć, że skupienie działań przede wszystkim na Wschodzie mogło w istotny sposób przyczynić się do przedłużenia obecności chrześcijan w Palestynie, a nawet, być może, trwałego zakorze-nienia się państw krzyżowych w Ziemi Świętej.

Rozległe słone bagna i stepy w Camargue przypo-minają krajobrazy znane z amerykańskiego Dzikiego Zachodu. W miastach tego położonego w południowej Francji regionu można spotkać przed barami poręcze dla koni tutejszych kowbojów, przybywających ze swo-ich rancz. W tym niezwykłym otoczeniu znajduje się jeden z najbardziej poruszających i najlepiej zachowa-nych zabytków, związanych z trzynastowiecznymi kru-cjatami - Aigues-Mortes, niewielkie, otoczone murami

miasto, położone w odległości sześciu kilometrów od wybrzeża, mniej więcej w połowie drogi między Arles a Montpellier. Prawie wszystkie budowle w mieście pochodzą z czasów średniowiecza. Zakończony blankami mury miejskie wzmocnia dwadzieścia rozmieszczonych równomiernie wież. Osiem prowadzących do miasta bram odsłania układ ulic, pamiętający czasy Ludwika IX, który założył je w 1244 roku. W pobliżu murów - w jednym z krańców miasta - wznosi się ufortyfikowany pałac króla - potężna, okrągła, otoczona fosą wieża, widoczna z odległości wielu kilometrów.

Grubość murów wieży sięga 3 metrów. Wąskie strzelnicze okna oświetlają wnętrza komnat, wzniesionych z kamienia w kolorze miodu. Zdobione i pełne wdzięku żebra sklepionych sufitów dowodzą znaczenia, jakie Ludwik przywiązywał do architektonicznych detali. Wspaniała cytadela i miasto Aigues-Mortes pozwalają nam bliżej przyjrzeć się ruchowi krucjatowemu w momencie jego największego natężenia w XIII wieku. W Aigues-Mortes umieścił bowiem Ludwik IX swoją kwaterę główną i europejską bazę wyprawy do Egiptu.

Budowa miasta i przekopanie kanału, łączącego je z morzem, musiały pochłonąć fortunę. Aigues-Mortes wzniesiono tylko w jednym celu: z myślą o przygotowaniach do krucjaty. Później popadło w zapomnienie. Zamulenie portu zahamowało jego rozwój; stracił znaczenie na rzecz innych ośrodków, cieszących się korzystniejszym położeniem.

Idea krucjatowa stanowiła część rodowego dziedzictwa Ludwika. Brat jego prapradziadka brał udział w pierwszej wyprawie krzyżowej. Jego pradziad i dziadek byli wodzami drugiej i trzeciej krucjaty. Ojciec z kolei zmarł, wracając z krucjaty przeciw albigensom. Matka zaś wywodziła się z rodu krzyżowych królów Kastylii. Ludwik przyjął krzyż w roku 1244 po upadku Jerozolimy i klęsce pod La Forbie, w której armia krzyżowców została całkowicie zniszczona. Wydaje się, że wieści o tych tragicznych wydarzeniach w znaczący sposób wpłynęły na podjęcie przez Ludwika decyzji o wyruszeniu na krucjatę. Istotny wpływ wywarła jednak również ciężka choroba, jaka dotknęła wówczas króla. Stojąc w obliczu nieuchronnej, jak się wydawało, śmierci, Ludwik obiecał przyjąć krzyż, jeśli odzyska zdrowie. Mimo sprzeciwów swojej matki, Blanki Kastylijskiej, dotrzymał złożonego wówczas przyrzeczenia.

W 1245 roku kaznodzieje zaczęli przemierzać Europę, nawołując wiernych do udziału w wyprawie krzyżowej. Jednakże poza Francją nie udało im się wzbudzić powszechnego entuzjazmu krucjatowego. Zdecydowali się, co prawda, wziąć w niej udział rycerze z wielu różnych krajów - Norwegii, Niemiec, Włoch, Szkocji czy Anglii (na czele dwustu angielskich krzyżowców stanął hrabia Salisbury Wilhelm) - jednak trzon armii krzyżowej stanowili Francuzi. Po raz pierwszy w historii ruchu krucjatowego rozmach przygotowań organizacyjnych dorównywał wadze przedsięwzięcia. Z logistycznego punktu widzenia operację

przygotowano w sposób wręcz modelowy - zgromadzono odpowiednie środki finansowe, zapewniono transport i przygotowano zapasy żywności i sprzętu. Blisko dwie trzecie kosztów przygotowań pokrył Kościół. Pozostałe środki pochodziły ze skonfiskowanych majątków, należących do heretyków, z dochodów królewskich, z podatków nałożonych na miasta królewskie i Żydów. Król wsparł również finansowo wielu możnych i rycerzy, nie dysponujących środkami, pozwalającymi na udział w wyprawie. Razem z Ludwikiem śluby krzyżowe złożyli również jego bracia: hrabia Poitiers, Alfons, hrabia Artois Robert i hrabia Andegawenii, Karol (przyszły król Sycylii i wódz papieskiej krucjaty przeciw sukcesorom cesarza Fryderyka II). W wyprawie wzięła udział - idąc śladem innej francuskiej królowej, Eleonory Akwitańskiej, która towarzyszyła swemu mężowi podczas drugiej krucjaty - również żona Ludwika, Małgorzata z Prowansji.

Wśród uczestników krucjaty zorganizowanej przez Ludwika znalazł się także seneszał hrabiego Szampanii, Jan z Joinville, któremu zawdzięczamy większość wiadomości o przebiegu tej wyprawy. Do niedawno uważano, że podstawowe dzieło Joinville'a, *Żywot Ludwika Świętego*, powstało wiele lat po opisywanych w nim wydarzeniach, pod koniec życia autora. Obecnie wydaje się, że więcej przemawia za tezą, iż Joinville napisał je znacznie wcześniej, niedługo po powrocie z krucjaty. Joinville opuścił Szampanię na czele poczty jedenastu rycerzy i posuwając się wzdłuż brzegu Saony, ruszył w kierunku Lyonu, skąd na łodziach dopłynął Rodanem

do Marsylii. Wspominając swój wyjazd na krucjatę, Joinville pisał: „Ani razu nie odwróciłem się, aby spojrzeć na Joinville, obawiając się, że serce wypełni tęsknota za moim cudownym zamkiem i dwojgiem dzieci, które pozostawiłem”.

Joinville opuścił Marsylię w sierpniu 1248 roku. Główne siły krzyżowców wyruszyły na Wschód z królewskiego portu w Aigues–Mortes. Ludwik przed udaniem się na krucjatę wziął jeszcze udział w ceremonii poświęcenia Sainte Chapelle, w której złożono relikwie Męki Pańskiej, jakie król Francji nabył od zubożałego łacińskiego cesarza Konstantynopola. W katedrze Notre Dame Ludwik przyjął pielgrzymią torbę i kij, a potem udał się pieszo i boso do Saint Denis, gdzie podjął królewski sztandar bojowy. Następnie ruszył na południe, gdzie dołączył do swojej floty, która skierowała się w stronę Cypru, pełniąc rolę głównej bazy operacyjnej wyprawy

Flota królewska dotarła na Cypr 17 września 1248 roku. Tam wszystko już przygotowano na przyjęcie krzyżowców. Joinville zanotował, że skarbiec królewski był pełen. Stosy beczek wina wyglądały z daleka jak stodoły. Wielkie hałdy ziaren pszenicy i prosa zaczęły kiełkować po deszczu tak, że „wydawały się pokryte trawą i na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, że to pagórki”.

Na Cypr miało dotrzeć, jak zanotował Joinville, tyśiąc osiemset okrętów i morze „dokąd można było tylko sięgnąć wzrokiem, pokryte było żaglami”. Z pewnością do danych liczbowych podawanych przez Joinville

- podobnie jak do relacji kronikarzy wcześniejszych krucjat - należy podchodzić z ostrożnością. Niemniej w istocie flota, która przewiozła około piętnastu tysięcy ludzi wraz z końmi i wyposażeniem, musiała być imponująca. Ludwik dotarł do Damietty na pokładzie swojego okrętu flagowego „Mont Joie” 4 czerwca 1249 roku. Armia muzułmańska, rozlokowana wzdłuż całego wybrzeża, oczekiwała już krzyżowców. „Armia sułtana była pokryta złotem, które błyszczało w promieniach słońca”. Nie czekając na resztę swoich wojsk (ich przybycie opóźniła zła pogoda), Ludwik zdecydował się na lądowanie.

Joinville opisuje wspaniałą galerę hrabiego Jaffy - kadłub pokryty był tarczami z jego herbem, do każdego z trzystu wiosł przymocowano niewielką tarczę z proporcem, ozdobione również herbem hrabiego, i „kiedy galera zbliżyła się, wydawało się, jakby frunęła, z taką szybkością poruszały się wiosła”. Krzyżowcy wyskoczyli na brzeg i wbili swoje włócznie w piasek, kierując ich groty w stronę atakującej muzułmańskiej jazdy. Ludwik z pokładu swojej galery zeskoczył do wody, sięgającej mu do pach, trzymając w jednej ręce tarczę, a w drugiej włócznie. Jak donosi Joinville, z trudem powstrzymano go przed uderzeniem od razu na muzułmanów.

Lądowanie zakończyło się sukcesem. Muzułmanie nie wytrzymali uderzenia wojsk chrześcijańskich, wpadli w panikę i rzucili się do ucieczki na drugi brzeg Nilu po moście zbudowanym ze statków. Krzyżowcy ruszyli za nimi w pościg i zajęli Damiettę. W porównaniu

z piątą krucjatą, kiedy Damiettę zdobyto dopiero po trwającym ponad rok oblężeniu, wyprawa Ludwika odniosła znaczący sukces. Krzyżowcy nie dysponowali jednak wystarczającymi siłami, aby w pełni wykorzystać to powodzenie. Ludwik spędził w Damietcie pięć i pół miesiąca, oczekując nadejścia wylewu Nilu i przybycia dodatkowych oddziałów pod wodzą swojego brata, Alfonsa z Poitiers.

Wśród krzyżowców nie było zgody co do kierunku dalszych działań. Część przywódców krucjaty postulowała - zamiast marszu w głąb Egiptu - uderzenie na Aleksandrię. Uważali, że dysponując silną flotą i wykorzystując zaskoczenie, można opanować najważniejszy egipski port, który następnie będzie można wymienić w drodze rokowań na ziemię w Palestynie, łącznie z Jerozolimą. Przeważało jednak zdanie królewskiego brata, Roberta z Artois, który uważał, że zwycięstwo krucjacie może przynieść dopiero opanowanie doliny Nilu. Egipt stanowił najważniejszą prowincję muzułmańskiego świata, a „jeśli chcesz zabić węża, musisz najpierw roztrzaskać jego głowę”. 20 listopada 1249 roku armia krzyżowa ruszyła więc na południe wzdłuż brzegu Nilu w kierunku muzułmańskiej twierdzy Mansury. Siły Ludwika posuwały się tym samym szlakiem, którym zmierzali do swojego tragicznego końca uczestnicy piątej krucjaty.

Niedaleko Mansury drogę krzyżowcom zagroził dopływ Nilu. Po drugiej stronie rzeki stały już wojska muzułmańskie. Krzyżowcom nie udało się zbudować

przeprawy, a, co gorsze, nie dotarły do nich okręty z zaopatrzeniem.

Krzyżowców, próbujących zbudować groblę przez rzekę, muzułmanie ostrzeliwali beczkami wypełnionymi greckim ogniem, które miotano z katapult. Nocą płonące pociski rozświetlały całe niebo. Wydawało się już, że krzyżowcom nie uda się przedostać na drugi brzeg rzeki. Wówczas zjawił się w ich obozie miejscowy wieśniak i wskazał im bród, umożliwiający przeprowienie się przez rzekę. 8 lutego 1245 roku straż przednia armii krzyżowej pod dowództwem królewskiego brata, Roberta z Artois, przeprowiła się na drugi brzeg i - wykorzystując moment zaskoczenia - uderzyła na wojska muzułmańskie, całkowicie je rozbijając. Upojony tym sukcesem Robert, wbrew rozkazom, jakie otrzymał od króla, postanowił ruszyć w pościg za uciekającymi. Templariusze, bojąc się, że zostaną posądzeni o tchórzostwo, ruszyli razem z nim. Wojska krzyżowców wdarły się do Mansury, wpadając w pułapkę, zastawioną przez muzułmanów. W wąskich uliczkach miasta chrześcijańscy rycerze zostali zaatakowani ze wszystkich stron i rozbici. Wśród poległych znalazł się także Robert z Artois.

Główne siły krzyżowców, nieświadome losu, jaki spotkał ich przednią straż, przeprowiły się przez rzekę i zostały zaatakowane przez muzułmanów. Ludwik postanowił posuwać się wzdłuż brzegu, mając nadzieję, że reszcie jego wojsk uda się przeprowić i przyłączyć do walki. Joinville opisuje rycerzy, rzucających się z mieczami na Turków uzbrojonych przeważnie w ma-

czugi. Po jednym ze starć „cios nieprzyjacielskiego miecza trafił Erarda z Siverey w środek twarzy, przecinając nos na pół, który zwisał mu nad ustami”. Inny rycerz otrzymał cios włócznią w plecy i „krew tryskała z jego ciała jakby z dziury w beczce”.

Joinville osłaniał się przed nieprzyjacielskimi strzałami porzuconą, watowaną saraceńską tuniką, tak że odniósł tylko pięć ran. W czasie takich bitew rycerze często odnosili po kilkanaście ran. Ludwik jednak nawet w gorączce bitewnej zachowywał królewską godność i majestat. „Nigdy nie widziałem piękniejszego rycerza! Górował nad wszystkimi swoimi ludźmi, których przerastał o głowę, w złotym hełmie, z mieczem z niemieckiej stali w ręce”.

Starcie zakończyło się ostatecznie zwycięstwem chrześcijan. Jednak ponieśli oni ciężkie straty. Wojsko krzyżowe stanęło wkrótce w obliczu katastrofy. Muzułmanie przetransportowali swoje okręty lądem - na grzbietach wielbłądów - i spuścili je na wodę w dole rzeki, odcinając w ten sposób krzyżowcom dostawy żywności. Joinville pisze, że muzułmanie przechwycili osiemdziesiąt królewskich statków. Docierające do obozu Ludwika dostawy żywności z Damietty stopniały prawie do zera.

Krzyżowcy wytrwali pod Mansurą do marca. Zdając sobie w końcu sprawę z klęski, Ludwik zarządził odwrót. Wycofujące się wzdłuż brzegu Nilu oddziały chrześcijańskie musiały odpierać stałe ataki sił muzułmańskich. Sytuację pogarszał głód i choroby, dziesiątkujące i tak już przerzedzone szeregi krzyżowców.

„Choroba w obozie zaczęła zaostrzać się tak, że naszym ludziom przybywało tyle martwego ciała na działkach, że balwierze musieli je im usuwać, aby mogli gryźć i połykać jedzenie. Żał było słuchać w obozie jęków ludzi, którym obcinano martwe ciało, bo jęczeli jak rodzące kobiety”. Podczas odwrotu Ludwik zachorował tak ciężko na dyzenterię, że musiano mu rozciąć dół spodni.

Krzyżowcy próbowali ewakuować słabych i chorych na statkach - ich załogi zapaliły ogień w nadziei, że cierpiący rycerze dotrą do brzegu. Jednak zanim zdążono im przyjść z pomocą, muzułmanie uderzyli na nich i zabili. Ludwik odmówił ewakuacji statkiem i, wycieńczony chorobą, dostał się do muzułmańskiej niewoli.

Do królowej Małgorzaty, przebywającej w Damietcie, wieści o klęsce dotarły na kilka dni przed urodzeniem syna. Królowa okazała niezwykłą siłę woli i prośbami oraz przekupstwem skłoniła wpływowych kupców włoskich do pozostania w mieście. Dzięki temu Damietta mogła stać się kartą przetargową w rokowaniach o uwolnienie króla. Sytuacja chrześcijańskich jeńców uległa tymczasem pogorszeniu w następstwie zamachu stanu, jaki miał miejsce w Egipcie. Nowy sułtan, który zasiadł na tronie na krótko przed bitwą pod Mansurą i który, jak utrzymywał Joinville, miał otrzymać od cesarza Fryderyka II rycerski pas, zginął w wyniku spisku, zorganizowanego przez grupę dowódców oddziałów mameluków; wśród nich znajdował się także Bajbars - jego imię już wkrótce stanie się dla chrześci-

jan synonimem klęski. Ciało zamordowanego sułtana przez wiele dni leżało niepogrzebane nad brzegiem Nilu.

Wydawało się, że w wyniku przewrotu, dokonanego przez mameluków, negocjacje pokojowe zostaną zerwane. Mamelucy stanowili wyborowe oddziały armii sułtańskiej. Rekrutowano ich z młodych niewolników, głównie tureckiego i czerkieskiego pochodzenia, których następnie uczono arabskiego i szkolono w sztuce wojennej. Mamelucy od dłuższego czasu odgrywali istotną rolę w systemie politycznym Egiptu, stanowiąc podporę sułtańskiej władzy. Po zamachu stanu sami ją przejęli, ustanawiając na długie lata swoje rządy.

Wkrótce jednak mamelucy podjęli rokowania. Uzgodniono, że król i wszyscy jeńcy odzyskają wolność w zamian za wypłacenie okupu w wysokości ośmiuset tysięcy złotych bizantów i zwrot Damietty. Król musiał zapłacić od razu połowę tej sumy. Skarbiec królewski był już jednak prawie pusty. Brakującą sumę zgodzili się w końcu pożyczyć Ludwikowi templariusze, którzy na swojej galerze na Nilu przechowywali ogromną kwotę pieniędzy. Zliczenie i zważenie złota, przeznaczonego na okup, zajęło dwa dni. Kiedy jeden z urzędników królewskich zaczął się chwalić, że udało mu się oszukać muzułmanów na dziesięć tysięcy francuskich liwrów, Ludwik nakazał mu zwrócenie tej sumy. Po wypłaceniu okupu 6 maja 1250 roku król wypłynął do Akki. W czasie podróży miał na sobie te same szaty i spał na tym samym materacu, które służyły mu podczas pobytu w niewoli.

W odróżnieniu od wodzów wcześniejszych wypraw, którzy po klęsce wracali od razu do Europy, Ludwik postanowił pozostać jeszcze przez pewien czas w Ziemi Świętej. Mimo że większość królewskiej armii wraz z jego dwoma braćmi odjechała, Ludwik był zdecydowany pełnić nadal misję krzyżowca. Wobec stałej nieobecności nominalnego króla jerozolimskiego Konrada IV, syna cesarza Fryderyka II, baronowie frankijscy w Palestynie zgodzili się całkowicie podporządkować Ludwikowi. Ludwik uznał, że klęska, poniesiona w Egipcie, stanowi karę Bożą za grzechy. Z energią więc przystąpił do działań, mających na celu wydobyć z niewoli pozostawionych w Damietcie rycerzy, łącznie z tymi, którzy zgodzili się wcześniej przyjąć islam. Jego zabiegi dyplomatyczne doprowadziły do pomyślnego rozwiązania kwestii chrześcijańskich jeńców. Egipcjanie zgodzili się nawet zrezygnować z drugiej raty okupu. Starając się umocnić pozycje Franków w Palestynie, Ludwik zręcznie wygrywał wewnętrzne konflikty w świecie muzułmańskim, zwłaszcza spór między władcami Egiptu i Damaszku. Niespełna dwa lata po poniesionej w Egipcie klęsce Ludwik zawarł sojusz ze swoimi dawnymi wrogami wymierzony przeciw Damaszkowi. Przymierze z Egiptem nie przyniosło w końcu, co prawda, spodziewanych korzyści i odzyskania utraconych wcześniej ziem. Pozwoliło jednak Frankom na chwilę oddechu i przystąpienie do prac nad odbudową zniszczonych fortyfikacji.

Najważniejszym efektem czteroletniego pobytu Ludwika w Ziemi Świętej było właśnie odbudowanie

wielu zamków i umocnień. Ślady prac budowlanych, podjętych przez króla Francji, zachowały się najlepiej w Cezarei. Pogłębiono tam fosę, odsłaniając fundamenty, skierowane na zewnątrz fosy w celu uniemożliwienia ewentualnych podkopów. Ludwik osobiście miał nadzorować trwające rok prace w Cezarei, a nawet samemu nosić kamienie na budowie. Jednakże niespełna czternaście lat później Cezarea została zdobyta i zniszczona przez Bajbarsa i dzisiaj z wielkiego budowlanego przedsięwzięcia Ludwika zostały jedynie - wydobyte przez archeologów - ogromne kamienie, stanowiące podstawę wielkich wież, broniących niegdyś dostępu do miasta. Ludwik opuścił Palestynę latem 1254 roku. Nie porzucił jednak myśli o krucjacie i w końcu zdecydował się przyjąć ponownie krzyż.

Wieści o klęsce, poniesionej przez Ludwika w Egipcie, wywołały we Francji ogromne wrażenie. Szczególne poruszenie, przypominające pod wieloma względami ruch krucjaty dziecięcej, ogarnęło zwłaszcza niższe warstwy społeczeństwa francuskiego. Wśród francuskich chłopów zdobyło popularność przekonanie, że prości ludzie, pastuszkowie - dzięki swej uczciwości i prostocie - mogą od Boga uzyskać to, czego nie udało się szlachetnie urodzonym. Na czele ruchu pastuszków, który szybko rozprzestrzenił się po całej Francji, stanął tajemniczy Mistrz z Węgier, liczący wówczas około sześćdziesięciu lat, który - zgodnie z jednym z przekazów - miał w 1212 roku brać udział w krucjacie dziecięcej. Mistrz z Węgier zaczął głosić kazania, nawołujące do wyprawy na Wschód, wkrótce po Wielkanocy

1251 roku. Twierdził, że otrzymał w tej sprawie dokument od Najświętszej Marii Panny.

Kazania Mistrza z Węgier wywołały wielkie poruszenie. Jak podają *Kroniki z St. Denis*, w ciągu ośmiu dni miało się zgromadzić wokół niego trzydzieści tysięcy pasterzy. Mistrz z Węgier ruszył na ich czele do Amiens, gdzie został uroczyście przyjęty przez mieszkańców miasta. Postać nowego proroka budziła uwielbienie. „Szedł przed nimi z wielką brodą niby pokutnik, miał bladą, pociągłą twarz... niektórzy padali przed nim na kolana, jakby był świętym, i dawali mu wszystko, cokolwiek zażądał”. Angielski kronikarz Mateusz Paris - swoją relację spisał podobno na podstawie informacji, przekazanych mu przez pewnego angielskiego mnicha, który spędził w niewoli u pastuszków osiem dni - twierdzi, że nieśli oni chorągwie, na jakich widniał: „Baranek będący znakiem pokory i niewinności i chorągiew z krzyżem, znakiem zwycięstwa”. Na innym sztandarze przedstawiono Matkę Boską, która miała - jak głoszono - ukazać się Mistrzowi z Węgier. Pastuszkowie byli uzbrojeni w topory, miecze i noże.

W Paryżu Mistrz z Węgier i jego zwolennicy zostali życzliwie przyjęci przez królową Blankę Kastylijską, matkę Ludwika, która pod nieobecność syna sprawowała rządy w królestwie. Jak sądził kronikarz z St. Denis, „miała nadzieję, że przyjdą oni z pomocą królowi Ludwikowi, jej synowi, który przebywał nadal w Outremer”. Władczyni szybko jednak pożałowała swojego poparcia. W Paryżu doszło do zamieszek, ofiarą napaści pastuszków padli duchowni, zbezczeszczono

kościół. Do gwałtownych zajęć dochodziło zresztą również w wielu innych miastach, przez które przechodzili. Do najgwałtowniejszych zamieszek doszło w Orleanie. Jak relacjonuje te wypadki Mateusz Paris, Mistrz z Węgier głosił tam kazanie do „niezliczonych tłumów”. Biskup miasta zakazał duchownym brać udział w zgromadzeniu. Kiedy jednak jeden ze studentów uniwersytetu zaczął zadawać Mistrzowi kłopotliwe pytania, doszło do rozruchów. Zginęło dwudziestu pięciu studentów, a znaczna liczba osób odniosła rany. Ofiarą przemocy padli również Żydzi. Królowa poczuła się zmuszona do podjęcia przeciw ruchowi pastuszków zdecydowanych działań i złamania go siłą.

Niektórym zwolennikom Mistrza z Węgier udało się dotrzeć do Aigues–Mortes, gdzie bezskutecznie oczekiwali na statek, który zabrałby ich do Ziemi Świętej. Większa część jednak rozproszyła się i wróciła do domów. Z przekazów źródłowych wyłania się jednoznacznie negatywny obraz ruchu pastuszków. Trudno jednak oczekiwać, jak wskazywał Malcolm Barber z University of Reading, aby duchowni autorzy pisali z sympatią o ruchu mającym tak silnie antyklerykalne zabarwienie. Trudno też dać wiarę wysuwanym przez niektórych z nich oskarżeniom pod adresem Mistrza z Węgier, zarzucającym mu spiskowanie razem z muzułmanami na zgubę Francji. Niemalże przemawia za tym, że ruch pastuszków cieszył się stosunkowo szerokim poparciem. Mieszkańcy wielu miast, przez które przechodzili zwolennicy Mistrza z Węgier, nie zważa-

jąc na związane z tym niewygody, otwierali przed nimi bramy.

Mateusz Paris, kontynuując opowieść, wspomina, że pewna grupa pastuszków przybyła do angielskiego portu w Shoreham w Sussex. Kazanie, jakie wygłosił ich przywódca, odniosło odwrotny od spodziewanego efekt. Jego słuchacze nie tylko nie przyłączyli się do krucjaty, lecz nawet zwrócili się przeciwko kaznodziei, który „podczas ucieczki został złapany w lesie i nie tylko pozbawiony członków, lecz nawet pocięty na drobne kawałki, które zostawiono krukowi na pożarcie”. Miejscowe władze otrzymały polecenie usuwania wszystkich pastuszków, próbujących głosić kazania. Jednakże, jak pisze Mateusz Paris, niektórzy z nich przyjęli krzyż „z ręki dobrych ludzi” i wyruszyli służyć królowi Ludwikowi w Ziemi Świętej.

Działania podjęte przez Ludwika, zmierzające do umocnienia pozycji chrześcijaństwa w Ziemi Świętej, nie ograniczyły się jedynie do odbudowy umocnień Cezarei czy Akki. Szukając sojuszników do walki z muzułmanami, król postanowił nawiązać kontakty z Mongołami, których imperium obejmowało wówczas ogromne obszary Azji od Morza Południowochińskiego po wybrzeża Morza Śródziemnego. Na czele poselstwa, wysłanego przez Ludwika do wielkiego chana, Möngkego, stanął Wilhelm Rubruk, który w 1254 roku, po trwającej blisko rok podróży, dotarł do jego stolicy w Karakorum w środkowej Azji.

Mongołowie rozpoczęli ekspansję w początkach XIII wieku, kiedy władzę nad rozproszonymi dotąd

plemionami przejął Czyngis-chan. W 1206 roku armia mongolska ruszyła na podbój świata, szybko podporządkowując sobie kolejne ludy i terytoria. W latach 1211–1212 Mongołowie podbili północne Chiny, łącznie z Pekinem, a w 1221 roku dotarli do brzegów Indusu. W latach czterdziestych XIII wieku następcy Czyngis-chana podporządkowali sobie Ruś, najechali Polskę i Węgry, podbili Iran i zajęli znaczne obszary Azji Mniejszej. Mongolscy wojownicy bezwzględnie rozprawiali się ze swoimi przeciwnikami, a ich najazdom towarzyszyły akty niesłychanego okrucieństwa. Jan Pian del Carpini, poseł papieża Innocentego IV, który w 1246 roku przybył na dwór wielkiego chana, pisał, że armia mongolska składała się z oddziałów liczących po dziesięciu wojowników, a każdy oddział ma swojego dowódcę. „Na czele dziesięciu dowódców setek stoi dowódca tysiąca, a nad dziesięcioma dowódcami tysięcznych oddziałów stoi jeden człowiek, a słowo, które używają na oznaczenie tej liczby, oznacza ciemność”.

Mongołowie wydawali się dysponować niezliczoną liczbą konnych wojowników, którzy nieustraszenie mogli przemierzać niezmiernie przestrzenie azjatyckich stepów. Każdy mongolski wojownik miał „dwa lub trzy łuki, trzy wielkie kołczany pełne strzał i topór oraz liny do ciągnięcia machin oblężniczych”. Jak donosił papieski poseł, mongolscy nomadzi przestrzegali surowych zasad, karząc śmiercią złodziei i cudzołożników. W czasie długich wypraw wojownicy zadowalali się jakąkolwiek strawą, a w wyjątkowych okolicznościach

gotowi byli nawet do kanibalizmu. „Kiedy zamierzają rozpocząć wojnę, wysyłają najpierw straż przednią, która wyrusza, zabierając tylko namioty, konie i broń. Nie biorą łupów, nie palą domostw, nie zabijają zwierząt, tylko ranią i mordują ludzi”. Łupy zagarnia dopiero kolejna fala wojowników. Azjatyckie stepy dostarczają dostatecznej ilości paszy dla ich małych, niezwykle wytrzymałych koni. Często towarzyszą im w wyprawach rodziny. „Ich kobiety robią wszystko, skórzaną ubrania, kurtki, buty, spodnie... powożą powozami i naprawiają je, prowadzą wielbłądy i we wszystkim, co robią, są szybkie i sprawne. Kobiety noszą spodnie, a niektóre strzelają jak mężczyźni”.

Mongołowie byli w większości poganami. Niemniej pewna, dość wpływowa grupa związana była z chrześcijańskim Kościołem nestoriańskim - heretycką sektą, która począwszy od V wieku rozwijała się bujnie w Azji. Chrześcijką była matka wielkiego chana. Również jego główna żona, a także kilka pozostałych należało do Kościoła nestoriańskiego. Sam wielki chan uczestniczył zarówno w buddyjskich, jak i muzułmańskich czy chrześcijańskich ceremoniach religijnych, twierdząc że jest tylko jeden bóg, któremu można wszędzie oddawać cześć.

Na dworze wielkiego chana poseł Ludwika spotkał wysłanników kalifa bagdadzkiego, posłów książąt ruskich, a także poselstwa wysłane przez seldzuckiego sułtana Azji Mniejszej i władcę Delhi. Spotkał też pewnego człowieka o imieniu Bazyli, którego ojciec miał być Anglikiem. Mimo że chan nastawiony był

przychylnie do chrześcijaństwa i prowadzonej przez nich walki z Saracenami, misja Wilhelma, podobnie jak wcześniejsze poselstwo Ludwika, wysłane na dwór mongolski, nie zakończyła się powodzeniem. Chan, jak wielu azjatyckich władców przed nim, uważał królów Zachodu, władających peryferiami cywilizowanego świata, za swoich wasali. Ludwik nie mógł się na to zgodzić. Wracając z niczym, Wilhelm zauważył, że na terenach podbitych przez Mongołów panuje niezwykły porządek.

W 1254 roku na dwór chana w Karakorum przybył również armeński król Cylicji, Hetum, który postanowił uznać zwierzchność Mongołów. W zamian za pomoc, jakiej Hetum miał mu udzielić w wojnie z muzułmanami, chan obiecał przywrócić Jerozolimę chrześcijaństwu - oczywiście pod swoją zwierzchnią władzą. Wsparcia Mongołom w ich wyprawie na Syrię postanowił udzielić także zięć Hetuma, książę Antiochii, Boemund. Jednak baronowie frankijscy w Palestynie nie byli przekonani do sojuszu z Mongołami. Jak się wydaje, ich polityka była bardziej realistyczna. W styczniu 1256 roku mongolska armia pod wodzą brata wielkiego chana, Hulagu, ruszyła na zachód i przekroczyła Oxus. Wyprawa była bardzo dobrze przygotowana. Główne siły mongolskie poprzedzały oddziały inżynieryjne, których zadaniem było zapewnienie dobrych warunków przemarszu. Z Chin sprowadzono maszyny oblężnicze. Po zdobyciu głównej twierdzy asasynów w Alamut Hulagu skierował się przeciw Bagdadowi. Kalif był w stanie wystawić potężną armię,

liczącą sto dwadzieścia tysięcy jeźdźców. Nie powstrzymała ona jednak Mongołów i 15 lutego 1258 roku Hulagu triumfalnie wkroczył do miasta, które przez pięć wieków było siedzibą abbasydzkich kalifów. Bagdad został splądrowany, a jego mieszkańcy wymordowani. W krwawej rzezi zginęło osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Hulagu kazał zgładzić również kalifa. Ocaleli jedynie bagdadzcy chrześcijanie, którzy schronili się w kościołach; te - na wyraźny rozkaz chana - pozostawiono nietknięte.

Armia mongolska skierowała się następnie przeciw miastom górnej Mezopotamii. Jesienią 1259 roku przekroczyła Eufrat i stanęła pod murami Aleppo. Kiedy Hulagu dotarł do granic Antiochii - do jego obozu przybyli Hetum i Boemund i złożyli mu hołd. Mongolski władca przekazał im w zamian część zdobytych przez siebie ziem i zamków. Wkrótce armia mongolska, dowodzona przez chrześcijanina Kitbogę, ruszyła na Damaszek. Razem z nim do walki z muzułmanami stanęli także chrześcijańscy władcy Cylicji i Antiochii.

W tym momencie Frankowie palestyńscy uznali, że Mongołowie stanowią poważne zagrożenie również dla ich pozycji na Bliskim Wschodzie. Zwrócili się z prośbą o pomoc do brata Ludwika IX, Karola Andegaweńskiego. Karol jednak, zaangażowany w papieską krucjatę przeciw Hohenstaufom, nie mógł udzielić im żadnego wsparcia. Tymczasem jednak przygotowania Mongołów do inwazji na Egipt przerwała wiadomość o śmierci wielkiego chana, Möngkego, który zmarł podczas wyprawy do Chin w sierpniu 1259 roku. Spory

o przejście po nim sukcesji zmusiły Hulagu do zaniechania planów wielkiej wyprawy na Egipt i przerzucenia części swoich wojsk na Wschód. W Syrii pozostały jedynie skromne siły mongolskie pod dowództwem Kitbogi.

Mamelucy postanowili natychmiast wykorzystać trudności Mongołów. Mongolski poseł, który przybył do Kairu z żądaniem poddania się sułtana zwierzchności wielkiego chana, został zamordowany. Mamelucki sułtan Kutuz rozpoczął przygotowania do wojny z Mongołami w Syrii. 26 lipca 1260 roku wojska mameluków przekroczyły granicę i uderzyły na bronioną przez Mongołów Gazę. Po zdobyciu Gazy Kutuz zamierzał zaatakować Mongołów w północnej Palestynie i Syrii. Aby tam dotrzeć - mamelucy musieli przejść przez ziemie Franków. Do Akki przybyło więc poselstwo egipskie z prośbą o wyrażenie przez Franków zgody na przemarsz armii muzułmańskiej przez terytorium królestwa jerozolimskiego. Zgromadzeni w Akce baronowie nie zdecydowali się na zawarcie zbrojnego sojuszu z Egipcjanami, zgodzili się jednak na przemarsz ich wojsk przez swoje terytorium. Kiedy mamelucy obozowali w ogrodach pod Akką, dotarła do nich wiadomość, że Mongołowie przekroczyli Jordan i wkroczyli do Galilei.

Do spotkania wrogich armii doszło 3 września 1260 roku w Ajn Dżalut, Źródłach Goliata. Mongołowie uderzyli na przednią straż wojsk mameluckich pod wodzą Bajbarsa, nie wiedząc, że za okolicznymi wzgórzami czekają na nich główne siły muzułmańskie. Woj-

ska mongolskie wpadły w zasadzkę. Zostały otoczone przez Egipcjan i rozbite. Klęska pod Ajn Dżalut oznaczała załamanie się mongolskich planów podboju Syrii i Palestyny. Przyniosła ona jednak klęskę nie tylko Mongołom. Zapoczątkowała także długi okres powolnego upadku państw krzyżowych.

Zwycięskie wojska mameluckie dotarły szybko do Eufratu. Po odparciu kolejnego mongolskiego ataku wracający do Egiptu przez ziemie królestwa jerozolimskiego mamelucy dopuszczali się licznych gwałtów na ludności chrześcijańskiej. Wkrótce do bardziej zdecydowanych działań przeciw chrześcijanom przystąpił nowy sułtan Egiptu Bajbars, który objął tron po zamordowaniu Kutuza. W 1256 roku Bajbars zdobył Cezareę, Hajfę i Arsuf. Rok później jego wojska zdobyły wielki zamek templariuszy Safad. W 1268 roku padły Jaffa, Beaufort i Antiochia, a w 1271 roku Krak des Chevaliers i Montfort. Podbojom mameluków towarzyszyło niezwykle okrucieństwo. W maju 1267 roku podczas ataku na Akkę Bajbars rozkazał wymordować wszystkich mieszkańców okolicznych wsi. Frankijscy posłowie, prowadzący z nim rozmowy pokojowe w Safad, musieli oglądać odcięte głowy chrześcijańskich jeńców, zatknięte wokół zamku.

Ludwik IX nigdy nie zapomniał o Ziemi Świętej. W latach 1254–1270 przekazywał co roku średnio cztery tysiące liwrów na potrzeby palestyńskich Franków. Ciągle też rozmyślał o nowej krucjacie, która pozwoliłaby mu zapomnieć o klęsce, poniesionej w Egipcie. Papiestwo jednak zainteresowane było nie tyle wypra-

wą na Wschód, co raczej krucjatą we Włoszech, skierowaną przeciw sukcesorom Fryderyka II. Początek drugiej połowy XIII wieku przyniósł znaczące zmiany w układzie sił politycznych na łacińskim Wschodzie. W 1261 roku cesarz bizantyński Michał VIII zdobył Konstantynopol, kładąc kres istnieniu cesarstwa łacińskiego. Łacinnicy i Wenecjanie utrzymali swoje posiadłości w południowej Grecji i na wyspach na Morzu Egejskim, a Wenecjanie i Genueńczycy prowadzili ze sobą zaciekłą wojnę morską. W 1266 roku brat Ludwika, Karol Andegaweński, pokonał nieślubnego syna Fryderyka II, Manfreda, i zdobył królestwo Sycylii, rozciągając jednocześnie swoją zwierzchność na większość posiadłości frankijskich w Grecji.

Ostateczne złamanie potęgi Hohenstaufów - w 1268 roku wnuk cesarza, Konradyn, został pojmany i stracony przez Karola - pozwoliło papieżstwu zaangażować się mocniej w przygotowania do nowej krucjaty. Ludwik ogłosił krucjatę już w 1267 roku. Jednak apel króla nie spotkał się z szerokim odzewem. Wśród tych, którzy postanowili tym razem pozostać w domu, znajdował się również historyk poprzedniej wyprawy, Jan z Joinville. Latem 1270 roku Ludwik wypłynął z Aigues-Mortes, dysponując niespełna dziesięcioletnią armią. Królowi towarzyszyli trzej synowie, zięć, król Nawarry, oraz hrabiowie Artois, Bretanii, La Marche, Saint Pol i Soissons. Ojcowie wielu z nich walczyli razem z królem przed dwudziestu dwu laty w Egipcie. Tym razem jednak królewska flota nie skierowała się

na Wschód. Zamiast do Palestyny, Ludwik ruszył do Tunisu.

Decyzja ta wciąż zastanawia historyków. Wielu badaczy jest zdania, że Ludwik uwierzył pogłoskom, mówiącym o tym, iż tamtejszy władca gotów jest przyjmować chrześcijaństwo. Ostateczny cel wyprawy utrzymywano w tajemnicy do czasu zebrania się całej floty królewskiej u wybrzeży Sardynii. Po przybyciu do Tunisu Ludwik przekonał się szybko, że jego władca nie zamierza przyjmować chrztu. Armia krzyżowa rozłożyła się obozem wśród ruin Kartaginy. Szeregi krzyżowców zaczęła wkrótce dziesiątkować zaraza. Chrześcijańscy rycerze umierali jeden za drugim. Ludwik wylądował w Tunisie 18 lipca 1270 roku. Kilka tygodni później na dyzenterię lub tyfus zmarł jego syn, hrabia Nevers, który przyszedł na świat w Damietcie podczas poprzedniej krucjaty. Sam Ludwik zmarł 25 sierpnia, na krótko przed przybyciem do Tunisu brata, króla Sycylii, Karola Andegaweńskiego.

Karol był bez wątpienia osobą znacznie mniej świątobliwą niż jego zmarły brat. Od pewnego już czasu znajdował się w konflikcie z emirem Tunisu. Między obu władcami doszło do sporów na tle handlowym; na dworze emira znaleźli ponadto schronienie sycylijscy przeciwnicy Karola. Rozpoczęte wkrótce po jego przybyciu pertraktacje pokojowe doprowadziły szybko do zawarcia korzystnego dla króla Sycylii układu. Karol nie zamierzał jednak dalej prowadzić krucjaty i ruszać do Akki. Wielkie plany zmarłego brata, który jeszcze na łożu śmierci wspominał Ziemię Świętą, powta-

rzając słowa „Jeruzalem, Jeruzalem”, miały pozostać niezrealizowane.

W wyprawie Ludwika postanowił wziąć udział również syn króla Anglii, Henryka III, książę Edward. Na czele oddziału tysiąca rycerzy dotarł do Tunisu jednak już po śmierci króla Francji. Zdecydował się wówczas skierować do Akki, gdzie dołączył jego brat, Edmund z Lancaster.

W 1271 roku Królestwo Jerozolimskie znajdowało się w niezwykle trudnym położeniu. Edwardowi udało się dojść do porozumienia z Mongołami; zmusiło ono Bajbarsa do chwilowego poniechania planów podboju reszty posiadłości krzyżowców. Jednakże władca mongolski, Abaga, musiał zmagać się z własnymi problemami w Anatolii i wkrótce wycofał się na wschód. Edward szybko przekonał się, że krzyżowcy nie potrafią uzgodnić między sobą jednolitej polityki wobec mameluckiego zagrożenia. Baronowie cypryjscy niechętnie myśleli o konieczności walki w obronie Ziemi Świętej, a feudałowie palestyńscy, których władztwa znajdowały się w głębi lądu, gotowi byli do zawierania lokalnych porozumień z sułtanem, aby chronić swoje posiadłości. Po nieudanej wyprawie na południe Edward, podobnie jak wielu krzyżowców przed nim, doprowadził do podpisania zawieszenia broni z muzułmanami. W czerwcu 1272 roku padł ofiarą zamachu ze strony asasynów. Wszedł z niego z życiem, ale przez kilka miesięcy ciężko chorował. Ostatecznie opuścił Akkę 22 września 1272 roku.

Podczas pobytu w Ziemi Świętej książę Edward musiał zmierzyć się z problemem handlu, jaki na ogromną skalę prowadzili z muzułmanami kupcy włoscy. Wenecjanie dostarczali Egipcjanom drewno i metal niezbędny do uzbrojenia ich wojsk. Genueńczycy z kolei - próbując z jednej strony wziąć także udział w tej wymianie - z drugiej zaangażowali się w prowadzony z rozmachem handel niewolnikami. Ku zdumieniu Edwarda zarówno Wenecjanie, jak i Genueńczycy posiadali zgodę Najwyższego Sądu w Akce na prowadzenie wymiany handlowej z muzułmanami. Handel ten przynosił ogromne zyski i co pewien czas między obiema kupieckimi wspólnotami dochodziło do zacieklejczych sporów i walk, prowadzonych zarówno na morzu, jak i na lądzie. W latach pięćdziesiątych XIII wieku Wenecjanie i Genueńczycy prowadzili ze sobą na ulicach Akki otwartą wojnę, zwaną wojną Św. Sabasa, toczoną przy użyciu machin oblężniczych. Na spory między włoskimi kupcami nakładały się jeszcze konflikty między miejscowymi baronami i zakonami rycerskimi, które dodatkowo pogłębiały trudną sytuację Królestwa Jerozolimskiego. Po dwóch latach walk Genueńczycy musieli ustąpić. Jeszcze dzisiaj można jednak podziwiać potężną ufortyfikowaną bramę, prowadzącą do genueńskiej dzielnicy Akki, i fragmenty murów obronnych wzniesionych przez Wenecjan po jej zajęciu.

Na średniowiecznych mapach można rozpoznać układ ulic Akki i odrębnych dzielnic włoskich kupców, posiadających okazałe pałace, place targowe, kościoły

i wspólnoty religijne. Willbrand z Oldenburga, który w XIII wieku odwiedził Akkę, zostawił taki jej opis: „Miasto jest ładne i mocne, usytuowane na brzegu morza; chociaż ma czworokątny kształt, dwa jego boki, które schodzą się razem, przylegają do morza. Dwóch pozostałych stron strzegą dwie dobre, duże i głębokie fosy, wyłożone na dnie kamieniami. Nad nimi wznosi się podwójny mur, zbudowany w ten sposób, że pierwszy - z wieżami, które nie są wyższe od głównego - strzeże i chroni drugi, wewnętrzny mur, którego wieże są wysokie i najpotężniejsze”. Po Przeklętej Wieży, Wieży Angielskiej, po Bramie Złego Kroku czy Krwawej Bramie nic nie przetrwało. Zachowane do dzisiaj fortyfikacje, wzniesione przez Turków, pochodzą z XIX wieku. Pozostały jednak ślady świetności portu w Akce, który w średniowieczu budził powszechny podziw. Muzułmański podróżnik, Ibn Dżubajr, nazwał Akkę „drugim Konstantynopolem”. Akka już w starożytności pełniła ważne funkcje portowe. Jeszcze dzisiaj, stojąc na murach miasta, można zobaczyć zarys, skrytego falami, starożytnego falochronu.

Średniowieczny port w Akce, wypełniony, zwłaszcza w okresie wiosny - w okolicach Wielkiej Nocy - i w czasie jesiennej szczytu, galerami i statkami kupieckimi, miał dwie redy - wewnętrzną i zewnętrzną. Jak pisze Teodoryk: „W wewnętrznym porcie cumowały okręty miasta, w zewnętrznym statki należące do cudzoziemców”. Drogę do wewnętrznego portu zagraadzał potężny żelazny łańcuch, rozciągnięty między dwiema wieżami. Jedną z nich, Wieża Much, przetrwała czę-

ściowo do dzisiaj przy końcu falochronu, którego fundamenty dostrzec można na zdjęciach lotniczych. Najważniejszym budynkiem w porcie była jednak bez wątpienia komora celna. Piękny, dwupiętrowy budynek z otoczonym kolumnami dziedzińcem został odbudowany przez Turków w XIX wieku. W tym miejscu wysiadali na brzeg przewożeni na lekkich statkach kupcy i pielgrzymi, pozostawiający swoje statki w zewnętrznym porcie.

Z Akki wywożono do Europy przyprawy i inne towary orientalne, które docierały do miasta - przez Damazek - z całego muzułmańskiego świata. Ibn Dżubajr pozostawił opis komory celnej: „Zabrali nas do komory celnej, która jest przystosowana do przyjmowania karawan. Przed wejściem stoją kamienne ławki, przykryte dywanami, gdzie siedzą chrześcijańscy celnicy z ich hebanowymi, ozdobionymi złotym ornamentem kałamarzami. Kupcy zostawiają tam swoje bagaże i udają się na górne piętro. Sprawdzają bagaże także tym, którzy nie mają żadnych towarów, na wypadek gdyby jednak jakiś towar ukryli. Po sprawdzeniu bagażu można wejść do miasta i szukać kwatery, gdzie się chce”.

Akka była niezwykłym miastem. Jeden z odwiedzających ją podróżników zanotował, że znajduje się w niej trzydzieści osiem kościołów, w tym wielki gotycki kościół św. Andrzeja, który pełnił funkcje punktu orientacyjnego dla marynarzy przybijających do portu. Po zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna w 1187 roku w Akce znalazło schronienie także wiele jerozolimskich instytucji kościelnych, a do miasta licznie przy-

bywali pozbawieni szans kariery w Europie duchowni w nadziei zdobycia nowych beneficjów. W Akce znajdowało schronienie również bardzo wielu przestępców, którym w zamian za odbycie pokutnej pielgrzymki do Ziemi Świętej darowywano popełnione zbrodnie. Nie bez przyczyny Akka szybko zasłużyła sobie na opinię „najbardziej niegodziwego miasta na świecie”.

Dzisiejsza Akka to niewielki, prowincjonalny port rybacki, obok którego wznosi się odwrócone od morza tureckie miasto. Nie wolno jednak dać się zwieść pozorom. Poza fasadą współczesnej aglomeracji można dostrzec ruiny wież i pozostałości starych budowli, odsłoniętych przez archeologów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku podczas prac, prowadzonych w dawnej stolicy krzyżowców. Naukowcy - porównując obecny układ ulic miasta i jego zabudowy ze średniowiecznymi mapami Akki - doszli do wniosku, że zachowało się znacznie więcej pozostałości starej stolicy krzyżowców, niż do tej pory myślano. Współczesny układ ulic pokrywa się niemal dokładnie z układem średniowiecznym.

Następnie podjęto badania nad współczesnymi budowlami miejskimi, szukając pod nimi śladów średniowiecznych. Odkryto wiele zachowanych elementów, pochodzących z czasów panowania krzyżowców, w tym sklezione ulice, wieże i bramy obronne dzielnicy pizańskiej, genueńskiej i weneckiej oraz całe ciągi dwupiętrowych średniowiecznych domów. Rynek pizański, przylegający do komory celnej, zachował się -

w ogólnym zarysie - w swoim trzynastowiecznym kształcie.

Rynek ma formę czworokąta. Niektóre z zamykających go arkad, pod którymi kupcy wykładali swoje towary zostały zamurowane. Obecnie rynek, zaściankowy i zaniedbany, wykorzystywany jest przez rodziny zamieszkujące stary dom, należący niegdyś do bogatego pizańskiego kupca.

Wiele budynków zachowało się także w rejonach miasta bardziej oddalonych od zatoki. Pod wznoszącym się ostro w górę zboczem kryją się pozostałości wielkich pałaców i budynków użyteczności publicznej. Odkryto tam wiele zasypanych piaskiem budowli pochodzących z XII i XIII wieku. W toku prac wykopaliskowych odsłonięto tak zwaną Kryptę św. Jana znajdującą się w dzielnicy joannitów. W potężnej sali, przykrytej żebrowym sklepieniem, podtrzymywanym przez trzy masywne kolumny, archeolodzy dopatrują się pozostałości refektarza joannitów. Pochodząca z XII wieku budowla stanowi jeden z najwcześniejszych przykładów architektury gotyckiej.

Jeszcze ciekawsze wyniki przyniosły prace prowadzone w dzielnicy joannitów w 1990 roku przez Elieze-  
ra Sterna. Odkrył on obszerny dziedziniec, zabudowany z trzech stron. W zboczu wzgórza odnaleziono kilka sal, z których każda liczyła trzydzieści metrów szerokości i czterdzieści pięć metrów długości. Odkryto także osiem sal, stanowiących prawdopodobnie kwatery rycerzy. W kolejnym budynku, jak się przypuszcza -  
dormitorium, otwartym na centralny dziedziniec, znale-

ziono trzykondygnacyjny system toalet zaopatrzony w rozbudowany układ kanalizacyjny, który pozwalał na usuwanie nieczystości do morza. Archeologowie stale natrafiają na nowe pozostałości po dzielnicy joannitów. Prowadzone w podziemiach prace wykopaliskowe przypominają prace górnicze - współczesne miasto chroni przed osunięciem cały system podpór. Odkryte kolumny wzmocniono stalowymi prętami podtrzymującymi znajdujące się na górze budowle, tak by nie uległy zawaleniu. W 1999 roku, kiedy odwiedziłem wykopaliska, Eliezer Stern przekonywał mnie, że do tej pory odkryto zaledwie około jednej dziesiątej pozostałości średniowiecznej Akki.

Pod koniec XIII wieku, mimo pozorów dobrobytu i gospodarczego rozkwitu, Akka znajdowała się w niezwykle trudnej sytuacji. Wysiłki papieża Grzegorza IX, zmierzające do załagodzenia wewnętrznych sporów w Europie i stworzenia tym samym warunków do zorganizowania nowej wielkiej krucjaty, nie przyniosły powodzenia. Królestwo Jerozolimskie rozdzierały wciąż wewnętrzne spory. W 1276 roku król Hugon, który zasiadł na tronie jerozolimskim w 1269 roku, nie mogąc dojść do porozumienia ze skłóconymi baronami, opuścił Palestynę i powrócił na Cypr. Jego rywalka do tronu, Maria z Antiochii, która od wielu lat zabiegała o uznanie swoich praw, sprzedała w końcu - za zgodą papieża - swoje pretensje do korony jerozolimskiej królowi Sycylii, Karolowi Andegaweńskiemu. Ten jednak nie wykazywał większego zainteresowania obroną swojego nowego królestwa.

W 1277 roku podczas kampanii w Anatolii zmarł, prawdopodobnie otruty, największy wróg państw krzyżowych, sułtan Bajbars. Jego śmierć nie przyniosła jednak poprawy sytuacji chrześcijan w Palestynie. Na tronie sułtańskim zasiadł wkrótce nie mniej wrogo nastawiony do nich Kalawun, który szybko przystąpił do realizacji planu całkowitego usunięcia krzyżowców z Bliskiego Wschodu. W 1285 roku mamelucy zdobyli wielki zamek joannitów w Markab. W 1287 roku w ich ręce przeszła ostatnia pozostałość księstwa antiocheńskiego, Lataka, a w 1289 roku ten sam los spotkał Trypolis.

Papież Mikołaj IV zwrócił się do władców europejskich z prośbą o przyście z pomocą zagrożonym państwom chrześcijańskim na Wschodzie. Jego list spotkał się jednak ze słabym odzewem. W 1290 roku do Akki wyruszył na Wschód niewielki oddział angielski. Główne siły krzyżowców składały się jednak z ubogich wieśniaków i pospólstwa z Lombardii i Toskanii. Papież powierzył dowództwo nad tą armią wygnanemu biskupowi Trypolisu. Wenecjanie zgodzili się dostarczyć dwadzieścia galer do przewiezienia krzyżowców, dalsze pięć przysłał król Aragonii.

Wkrótce okazało się, że nowa armia krzyżowa - zamiast wzmocnić pozycje chrześcijan w Palestynie - sprowadziła na nich tylko nowe, większe jeszcze zagrożenie. W momencie dotarcia armii krzyżowej do Akki - w Palestynie obowiązywało zawieszenie broni, wynegocjowane przez baronów frankijskich z mamelukim sułtanem, Kalawunem. W mieście przebywało

wówczas wielu muzułmańskich kupców. Niezdyscyplinowani, nierzadko pijani krzyżowcy zaczęli wkrótce wszczynać na ulicach awantury i napadać na muzułmanów.

Zamieszki przerodziły się w końcu w masakrę. Lombardczycy i Toskańczycy rzucili się na muzułmanów i wymordowali wszystkich, których udało im się dopaść. Masakra w Akce dała sułtanowi pretekst do zerwania zawieszenia broni i przystąpienia do działań wojennych przeciw Frankom. Śmierć uniemożliwiła mu jednak realizację tych planów. Wyprawę na Akkę poprowadził więc jego syn i następca, sułtan Al-Aszraf Chalil. Wojska muzułmańskie stanęły pod Akką 5 kwietnia 1291 roku. Ludolfowi z Suchen zawdzięczamy relację z oblężenia miasta przez sułtana: „Rozbił swoje namioty ustawił sześćdziesiąt machin, usypał wiele hałd pod miastem i przez czterdzieści dni i nocy, bez wytchnienia, ostrzeliwał je ogniem, kamieniami i strzałami tak, że powietrze wydawało się nimi wypełnione. Słyszałem od pewnego szlachetnego rycerza, że włócznia, którą miał rzucić z wieży w Saracenów, została poszczerbiona przez strzały, zanim zdążył ją wypuścić z ręki”.

Miesiąc po rozpoczęciu oblężenia do Akki przybył z posiłkami król Cypru i Jerozolimy, Henryk. Jednak mimo niezwykłego heroizmu obrońców muzułmanie przełamali w końcu linię obronne Akki. Tysiące mieszkańców próbowało szukać ratunku, uciekając w morze. Jednak zabrakło statków dla wszystkich. Jeden z kronikarzy wspomina o pięciuset szlachetnie urodzonych

damach, tłoczących się w porcie i obiecujących marynarzom, co tylko zechcą, za miejsce na łodzi. Wielu żeglarzy zdobyło w ten sposób ogromne majątki. Niemniej zdarzały się też wyjątki. Ludolf z Suchem pisze o pewnym żeglarzu, który po dotarciu na Cypr odmówił przyjęcia zapłaty, a nawet odrzucił ofertę małżeństwa.

Po zdobyciu Akki muzułmanie wymordowali znaczną część jej mieszkańców. Wielu pognano też w niewolę. Łupem zwycięzców padły ogromne bogactwa. Miasto zostało całkowicie ograbione. Muzułmanie zabrali nawet gotycki portal kościoła św. Andrzeja, który zdobi obecnie fasadę jednego z budynków w Kairze. Ostatni bastion oporu stanowiła siedziba templariuszy na południowo-wschodnim krańcu miasta. Muzułmanie, nie mogąc jej zdobyć, zaproponowali templariuszom honorowe warunki kapitulacji. Jednak gwałty, jakich zaczęli się dopuszczać muzułmańscy wojownicy, skłoniły templariuszy do zerwania rokowań i podjęcia na nowo walki. W końcu muzułmanie dokonali podkopu i potężna budowla runęła, grzebiąc w gruzach walczących z sobą zaciekle do końca templariuszy i mameluków. Zdobycie Akki wywołało powszechną radość w całym świecie muzułmańskim. Zwycięskiemu sułtanowi urządzono w Damaszku niezwykle powitanie. Jak rzecz opisuje Ibn Taghribri: „Całe miasto ozdobiono, a jego triumfalną drogę prowadzącą przez miasto do pałacu namiestnika wyścielono atłasem. Przed sułtanem szło dwustu osiemdziesięciu zakutych w kajdany jeńców. Jeden niósł odwróconą frankijską chorągiew, inny

włócznie, z które- zwisały włosy jego zabitych towarzyszy. Wzdłuż całej drogi Al-Aszrafa witali wszyscy mieszkańcy Damaszku i okolicznych wiosek: duchowni, suficy szejchowie, chrześcijanie, Żydzi, wszyscy trzymali w rękach świece, chociaż uroczystość miała miejsce przed południem”.

Na wybrzeżu Morza Śródziemnego obmywane przez wody ruiny murów znaczą miejsce bohaterskich godzin obrony Akki, ostatniego bastionu chrześcijaństwa w Palestynie. Zwyciężonym Frankom muzułmanie zgotowali okrutny los. Pewien podróżnik, który odwiedził Palestynę trzydzieści lat po upadku Akki, miał widzieć dumnych niegdyś templariuszy, służących jako drwale swoim muzułmańskim panom.

# ROZDZIAŁ 8

## Wielcy mistrzowie

Kilka tygodni po upadku Akki w ręce muzułmanów wpadły kolejne chrześcijańskie miasta, Sydon i Bejrut. Ich mieszkańcy, podobnie jak wcześniej obrońcy Akki, również szukali ratunku w ucieczce na Cypr. W połowie sierpnia 1291 roku mamelucy zdobyli także dwie twierdze templariuszy Athlit i Tortosę. W rękach chrześcijan pozostała jeszcze jedynie położona na wyspie, trzy kilometry od Tortosy, twierdza templariuszy Ruad oraz Dżubail, którego senior uznał zwierzchność muzułmanów. W 1302 roku templariusze zmuszeni jednak zostali do opuszczenia Ruad. Tym samym dobiegła ostatecznie końca historia państw krzyżowych na Bliskim Wschodzie. Mamelucy wyciągnęli wnioski z dotychczasowych walk z chrześcijanami. Byli zdecydowani uniemożliwić w przyszłości krzyżowcom ponowną próbę ataku na Palestynę. Przystąpili więc do metodycznego niszczenia umocnień pozostawionych przez nich zamków i miast. Nie oszczędzono nawet ogrodów i systemu nawadniania pól. Dochodzące do morza pola uprawne zmieniły się w pastwiska, które zasiedlili koczowniczy pasterze. Frankijscy uciekinierzy, podobnie jak ich przodkowie po zwycięstwie Saladyna, znaleźli w większości schronienie na Cyprze, gdzie wielu frankijskich baronów już od kilku pokoleń miało swoje posiadłości. Przeludniony Cypr przeżywał jednak głęboki kryzys gospodarczy. Wielu uchodźców, ze wszystkich klas społecznych,

musiało zмагаć się z biedą i ubóstwem. Czternastowieczny podróżnik Marconi, który odwiedził Cypr, zanotował, że cypryjskie damy, wychodząc z domu, nakładały czarne woalki „na znak smutku i głębokiej żałoby z powodu utraty Akki i innych miast syryjskich”. Po utracie Ziemi Świętej królowie Cypru, nie tracąc nadziei na odzyskanie swojego kontynentalnego królestwa, w dalszym ciągu tytułowali się królami Jerozolimy i w trakcie uroczystej ceremonii koronacyjnej nakładali na głowę jerozolimską koronę. Przed utratą Ziemi Świętej królowie Cypru po dopełnieniu uroczystości koronacyjnej w Nikozji, udawali się do Tyra, gdzie przyjmowali koronę jerozolimską. Po upadku Akki i Tyra koronacji na królów jerozolimskich dokonywano w Famaguście, najdalej wysuniętym na Wschód mieście cypryjskim. Famagusta szybko zaczęła przypominać zdobyte przez muzułmanów miasta palestyńskie. Stała się nie tylko ważnym ośrodkiem kościelnym i politycznym. Przejęła również w znaczącym stopniu handlowe funkcje Akki. Na Cyprze znalazły też schronienie zakony rycerskie - templariusze, a także mniejsze zakony św. Łazarza i Szpitalników św. Tomasa. Joannici natomiast przenieśli swoją siedzibę na położoną w strategicznym punkcie u wybrzeży Azji Mniejszej wyspę Rodos.

Wydawało się, że templariusze szybko zadomowią się na Cyprze. Jednak nad zakonem zaczęły się wkrótce gromadzić ciemne chmury. Podnosiły się głosy o konieczności połączenia templariuszy i joannitów w celu zwiększenia efektywności ich działania. Jednakże król

Francji, Filip IV Piękny, postanowił rozprawić się z templariuszami tak szybko, jak to tylko możliwe, wykorzystując obecność we Francji w 1307 roku wielkiego mistrza templariuszy, Jakuba z Molay, oraz sześćdziesięciu czołowych rycerzy zakonu, którzy przybyli na rozmowy z papieżem, dotyczące przygotowań do nowej krucjaty. Templariusze zamieszkali w swojej paryskiej twierdzy, która pełniła jednocześnie funkcję królewskiego skarbcza. Ku zaskoczeniu całego świata chrześcijańskiego Filip rozkazał aresztować wszystkich przebywających we Francji templariuszy. Aresztowania udało się uniknąć tylko dwunastu braciom zakonnym. Działania podjęte przez Filipa były bezprawne. Templariusze mogli odpowiadać tylko przed papieżem, który też zaprotestował przeciwko zdecydowaniu przeciw ich aresztowaniu. Król Francji wysunął całe mnóstwo zadziwiających oskarżeń pod adresem tego zakonu. Zarzucono im zaparcie się Chrystusa, bezczeszczenie krucyfiksu, bałwochwalstwo i dopuszczanie się praktyk homoseksualnych. Aresztowanych braci zakonnych poddano ciężkim torturom. Dwudziestu pięciu templariuszy miało nie wytrzymać tortur i umrzeć w czasie śledztwa. Większość ze 138 zatrzymanych rycerzy zakonnych przyznała się jednak w końcu do zarzucanych im czynów. Złamany torturami wielki mistrz przyznał się do wydania polecenia plucia na wizerunek Chrystusa. Pamiętać jednak należy, że znaczna część zatrzymanych przez Filipa templariuszy była słabo wykształcona i nigdy nie przebywała na Wschodzie. Oskarżenia wysuwane przez króla były dla nich całkowitym zaskocze-

niem. Papież Klemens VI postanowił wówczas powołać sąd kościelny, który miał potwierdzić wyniki królewskiego śledztwa. Wydarzenia we Francji spotkały się z bardzo nieprzychylnym przyjęciem.

Śledztwo w sprawie templariuszy toczyło się kilka lat w wielu krajach. Papieskie - nie przyniosło rozstrzygnięcia sprawy winy templariuszy, niemniej w 1310 roku pięćdziesięciu czterech braci zakonnych spalono we Francji na stosie jako heretyków. Czy templariusze byli rzeczywiście winni zarzucanych im czynów? Czy bracia zakonni, których muzułmanie nazywali „gorącym sercem” armii krzyżowej i którzy przez dwa stulecia dzielnie bronili granic państw krzyżowych, mogli dopuścić się takich niegodziwości? Malcolm Barber z Reading University, który badał materiały procesowe, przekonany jest o niewinności templariuszy. „Jeśli przyjrzymy się opiniom, formułowanym o nich przed 1307 rokiem, możemy się przekonać, że spotykali się oni z krytyką, jednak wysuwane wówczas plany naprawy przewidywały połączenie ich z innymi zakonami rycerskimi. Trudno przypuszczać, aby krytykujący templariuszy, w większości duchowni, chcieli połączyć inne zakony rycerskie z instytucją rzekomo tak zepsutą. Należy pamiętać, że w rozumieniu ludzi średniowiecza herezja przypominała groźną chorobę, którą łatwo można było się zarazić”. Historycy sądzą, że do podjęcia działań przeciw templariuszom skłoniła Filipa IV trudna sytuacja finansowa, w jakiej się znalazł. Filipowi udało się pozyskać pewne środki, konfiskując majątki lombardzkich bankierów i Żydów. Jed-

nak okazały się one niewystarczające. W tej sytuacji król postanowił sięgnąć po majątek zgromadzony przez templariuszy. Dysponowali oni ogromnymi zapasami gotówki, a król francuski, który właśnie musiał przeprowadzić dewaluację własnej monety, gwałtownie potrzebował szlachetnych kruszców. W 1312 roku - pod naciskiem króla Francji - papież zdecydował się w końcu, mimo braku przekonujących dowodów winy, na rozwiązanie zakonu templariuszy. Ich posiadłości, poważnie przetrzebione już przez Filipa, przekazano joannitom. Dzięki temu w 1324 roku majątek joannitów uległ podwojeniu, chociaż pełne przejęcie kontroli nad dobrami templariuszy i odzyskanie strat w niektórych krajach - zajęło im wiele lat. Londyńską siedzibę templariuszy - kościół konsekrowany w 1185 roku - joannitom udało się przejąć dopiero w 1340 roku. W 1314 roku spłonął na stosie ostatni wielki mistrz, templariuszy, Jakub z Molay. Zbliżający się do siedemdziesiątki mistrz, wstępując na stos, zwrócił się do zebranych tłumów: „Myślę, że właściwe jest teraz, w tej uroczystej chwili, kiedy moje życie dobiega końca, abym wyjawiał oszustwo i powiedział prawdę. Przed niebiosami i ziemią i przed wami wszystkimi, jako moimi świadkami, przyznaję, że jestem winny największej niegodziwości. Niegodziwością jest jednak to, że kłamałem, przyznając się do ohydnych oskarżeń przeciw Zakonowi. ...Mogłem uratować swoje życie za cenę hańby. Lecz za taką cenę nie warto żyć. Nie żałuję, że muszę umrzeć, jeśli życie można kupić jedynie oskarżając innych”.

Część zarzutów, wysuwanych przeciw templariuszom, kierowano również pod adresem krzyżaków. Niechęć wobec zakonów rycerskich wynikała w nie-małym stopniu z faktu, że obarczano je winą za klęskę krzyżowców na Wschodzie. Krzyżakom zarzucano tak-że praktykowanie herezji, ale udało się im umknąć re-presji.

Zakon krzyżacki sięgał swymi początkami roku 1190, kiedy podczas oblężenia Akki grupa kupców z Bremy i Lubeki ufundowała szpital dla krzyżowców. W 1198 roku bractwo szpitalne przekształcono w zakon rycerski. Nowy zakon przyjął regułę templariuszy ze ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Jego główną siedzibę umieszczono w zamku Monfort w po-bliżu Akki. Dzięki poparciu cesarza Fryderyka II otrzymali ogromne nadania we Włoszech, w Niem-czech, Cylicji i Palestynie. W 1229 roku wielki mistrz krzyżaków, jako jedyny przedstawiciel zakonów rycer-skich, uczestniczył w jerozolimskiej koronacji Fry-deryka. Bracia zakonni w zdecydowanej większości pochodzili z Niemiec. Nosili białe płaszcze z czarnym krzyżem. Mogli zapuszczać brody, włosy musieli mieć jednak krótko ostrzyżone. Nie wolno im było posiadać żadnej prywatnej własności. W celu oczyszczenia du-szy uprawiali praktyki ascetyczne, w tym samobiczo-wanie. Posiłki spożywali wspólnie w milczeniu, rozmy-ślając nad tekstem *Pisma Świętego*, czytany przez przełożonego. Jedyną dozwoloną rozrywką było sny-cerstwo. Rycerze zakonni osiadli nad Bałtykiem mogli również polować na wilki i niedźwiedzie, ale bez uży-

cia psów. Na czele zakonu stał wielki mistrz. W kierowaniu sprawami zgromadzenia wspierali go wielki marszałek, wielki komtur, wielki szpitalnik, wielki skarbnik i wielki szatny. Po upadku Akki Krzyżacy przenieśli swoją siedzibę do Wenecji. We wrześniu 1309 roku wielki mistrz, Zygfryd von Feuchtwangen, zdecydował o przeniesieniu siedziby zakonu do Prus, do Malborka.

Krzyżacy od dawna już byli mocno związani z Prusami. Od XIII wieku budowali tam silne władztwo, podbijając ziemie pogańskich Prusów. Rycerze krzyżowi poddali swojej władzy także położone bardziej na północ tereny Liwonii, na obszarach dzisiejszej Łotwy i Estonii, w dalszym ciągu ich podstawowym celem była wszakże walka w Ziemi Świętej. Stopniowo jednak Krzyżacy coraz bardziej zaczęli łączyć swoje plany na przyszłość z ziemiami położonymi nad Bałtykiem, zwłaszcza że - walcząc z tamtejszymi poganami - otrzymywali wszystkie przywileje, należne krzyżowcom w Ziemi Świętej. Wkrótce Krzyżacy wchłonęli również mniejsze zakony rycerskie: Zakon Kawalerów Mieczowych i Zakon Dobrzyński, działające w północnej Europie.

W Prusach Krzyżacy zbudowali silne, praktycznie niezależne państwo. Wymordowaną przez nich w znacznym stopniu ludność miejscową zaczęli zastępować osadnicy, sprowadzani z Niemiec. Po dokończeniu podboju Prusów Krzyżacy skierowali się przeciw Litwie. Litwini okazali się trudniejszym przeciwnikiem

i walka z nimi na długie lata określiła główne kierunki działań politycznych Zakonu.

Krzyżacy praktycznie co roku urządzali dwie wyprawy na Litwę, wspierani przez licznie przybywających do walki z poganami krzyżowców z Europy Zachodniej. Zimowe rejzy były zazwyczaj krótkimi wyprawami. Przeważnie wyruszano na krótko przed Bożym Narodzeniem bądź w styczniu. W wyprawach nie rzadko uczestniczyły niewielkie oddziały, liczące dwustu rycerzy. Niemniej mogło w nich brać udział także dwa tysiące rycerstwa a wyprawa trwała wówczas nawet kilka tygodni. Rycerze krzyżowi dokonywali ataków na litewskie wsie, zabijając mieszkańców, uprowadzając w niewolę i rabując ich dobytek, a następnie wycofując się przed pojawieniem się silniejszych oddziałów litewskich. Zimowe rejzy były niezwykle ryzykownym przedsięwzięciem. Nagła odwilż nie rzadko krzyżowała plany napastnikom. Rycerze grzęźli w błocie lub tonęli podczas przepraw po łamiącym się lodzie. W śnieżnych zamieciach gubili drogę i ginęli z wyczerpania i głodu. Organizowane latem wyprawy miały już inny charakter. Były to zazwyczaj szeroko zakrojone kampanie, prowadzone nie rzadko z użyciem floty i maszyn oblężniczych, mające na celu osiągnięcie konkretnych zdobyczy terytorialnych. Podbój ziem litewskich nie był jednak zadaniem łatwym. Wojska krzyżowe musiały przedzierać się przez leśne ostępy, bagna i moczary. Niemniej rejzy przynosiły obfite łupy. Krzyżacy wracali do Malborka obładowani zdobyczą, pędząc stada bydła i koni. Nierzadko wprowadzano również

w niewolę miejscową ludność, chociaż wyprawom krzyżackim towarzyszyły często krwawe masakry ludności cywilnej. Litwini stawiali zacięty opór. Rycerze zakonni posuwali się w głąb kraju z ogromnymi trudnościami.

Podbój obszarów, rozciągających się między Kownem a Ragnit, które miały zaledwie sto kilometrów, zajęło krzyżakom 93 lata. W XIV wieku wyprawiających się na Litwę krzyżaków wspomagali przybywający licznie do państwa zakonnego rycerze z zachodniej Europy. W zimowych i letnich rejsach na Litwę uczestniczyli rycerze z Włoch, Danii, Francji, Węgier czy Szkocji. W latach dziewięćdziesiątych XIV wieku dwukrotnie wyprawiał się na Litwę Henryk Bolingbroke, przyszły król Anglii, Henryk IV. Przybył on do Prus na czele orszaku liczącego trzynastu rycerzy. Towarzystwo im osiemnastu giermków, trzech heroldów, dziesięciu minerów oraz sześciu minstrelów. Wydatki, związane z tą wyprawą, sięgnęły sumy trzynastu tysięcy pruskich grzywien. Rycerze zakonni dokładali wiele starań, aby zadowolić przybywających do Prus rycerzy. Zgodzili się nawet na urządzenie specjalnej wyprawy dla księcia Austrii i hrabiego Cleves, którzy zjawili się w Prusach w grudniu i pragnęli wypełnić swoje śluby krzyżowe jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Zakon przyjmował krzyżowców przybywających walczyć z poganami w swoim wspaniałym zamku w Malborku. Potężny zamek łączył funkcje klasztoru, twierdzy i ośrodka administracyjnego. Przybywający do Malborka rycerze musieli zostawiać przed wjazdem swoje

przyozdobione herbami tarcze. Przed wyruszeniem na wyprawę, a także po powrocie z niej, wielki mistrz urządzał dla gości zakonu wspaniałe przyjęcia, podczas których otrzymywali oni oznaki, zaświadczające o ich udziale w wyprawie krzyżowej. Po raz ostatni taka uroczystość odbyła się w 1413 roku. Zasadniczą zmianę sytuacji Zakonu przyniósł chrzest Litwy. Wielki książę litewski Jagiełło przyjął chrześcijaństwo i poślubił królową Polski, Jadwigę. Organizowane przez krzyżaków wyprawy przeciw Litwie straciły wówczas swoje ideologiczne uzasadnienie. Wojna Zakonu z Litwą i Polską nabrała charakteru konwencjonalnej wojny między chrześcijańskimi państwami. W 1410 roku wojska polskie i litewskie rozgromiły armię krzyżacką w bitwie pod Grunwaldem. Potęga Zakonu została złamana i rozpoczął się powolny proces rozkładu stworzonego przez krzyżaków państwa. Dalsze wojny doprowadziły do utraty znacznej części ich władztwa, łącznie z Malborkiem, na rzecz Polski. Ostatecznie państwo zakonne przestało istnieć w 1525 roku. Wielki mistrz zdecydował się wówczas na przejście na luteranizm i sekularyzację zakonu. W 1562 roku - w podobny sposób - po przejściu na luteranizm wielkiego mistrza dobiegło swego kresu państwo Kawalerów Mieczowych w Infantach.

Spośród trzech wielkich zakonów rycerskich najdłużej udało się przetrwać joannitom. Po utracie posiadłości w Ziemi Świętej joannici znaleźli schronienie na Cyprze. Wkrótce jednak skierowali swoją uwagę w stronę odległej od Cypru o pięćset kilometrów wyspy

Rodos. Latem 1306 roku w kierunku Rodos wyruszyły dwie galery i kilka statków transportowych z zaledwie trzydziestoma pięcioma rycerzami i pięciuset piechurami na pokładzie. Działania joannitów wsparli dwiema galerami Genueńczycy, pragnący zdobyć kontrolę nad wyspami archipelagu Rodos. Trzy lata później joannici mogli już przenieść z Limassol na Rodos swoją główną siedzibę. W XIV wieku Rodos budziło nie mniejszy podziw niż obecnie. Liczącą 80 kilometrów długości i 30 kilometrów szerokości wyspę przecinają doliny i góry, zwieńczone sięgającym 1200 metrów wysokości szczytem Ataviros w zachodniej części wyspy. W zielonych dolinach rycerze zakonni mogli znaleźć doskonałe tereny łowieckie. Miały na nich żyć - zgodnie z duchem rycerskich opowieści - nawet smoki, które zostały wytępione dopiero przez rycerzy zakonnych. Joannici zbudowali bądź też odrestaurowali przynajmniej trzydzieści wzniesionych na wzgórzach zamków. Rozbudowali też umocnienia miasta i portu Rodos. Portów strzegły potężne wieże. Do dzisiaj zachowała się wieża św. Mikołaja, stojąca przy końcu starożytnego falochronu. Wejście do portu handlowego zagradał wielki żelazny łańcuch, rozciągnięty między wieżami św. Anioła i Naillac.

Pod rządami joannitów Rodos przekształciło się w ważny ośrodek handlowy. Przybywający do portu kupcy wchodzili do miasta przez bramę w murze, a następnie droga kierowała ich wprost do placu, znajdującego się w samym centrum Rodos. Blisko jedną piątą powierzchni miasta zajmowały budowle zakonne. Ry-

cerze wznieśli wspaniałą pałac wielkiego mistrza, szpital (dzisiejsze muzeum), kościół św. Jana Chrzciciela, arsenał i *auberges*, oberże, w których mieszkali młodzi bracia zakonni. Wywodzący się najczęściej z drobnego rycerstwa młodzi nowicjusze podzieleni byli na osiem „języków” - Owernię, Prowansję, Francję, Aragonię, Kastylię, Anglię (razem z Irlandią), Niemcy i Włochy. Każdy z „języków” miał własną wieżę i wyznaczony do obrony odcinek murów. Ulica joannitów w Rodos z jej oberzami i hotelami zachowała do dziś w znaczącej mierze swój średniowieczny charakter. Brakuje tylko mieszkających na niej niegdyś młodych rycerzy i brzęku ich zbroi.

Podobnie jak członkowie innych zakonów rycerskich joannici przestrzegali ścisłej reguły. Obowiązywały ich śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Nie mogli sypiać nago. Kobietom nie wolno było myć im głów ani słać łóżek. Jedli tylko dwa razy dziennie. Złamanie ślubu czystości karano chłostą i rocznym wykluczeniem z zakonu. Tylko podczas świąt rycerze zakonni mogli zasiąść do posiłku, składającego się z piętnastu dań. Spożywali wówczas dziczyznę, potrawy z pawia, łabędzia i kałamarnicy. Aromatyczne wino pochodziło z własnych rodyjskich winnic. W wolnych chwilach rycerze poświęcali się myślistwu, łowom z sokołami, żeglarstwu, wyścigom konnym i zabawom rycerskim. Joannici zobowiązani byli do pracy w szpitalu bądź pełnienia służby wojskowej na Rodos i innych wyspach archipelagu lub galerach, przemierzających wschodnie rejony Morza Śródziemnego. Flota jo-

annitów przejęła rolę, jaką w okresie pobytu w Palestynie w XII i XIII wieku pełniły oddziały ciężkozbrojnej kawalerii zakonnej. Patrole pełnione przez galery wciąż określano - jak za czasów palestyńskich - mianem „karawan”. Rycerze, pragnący osiągnąć wyższe stanowiska w hierarchii zakonnej, zdobyć komandorię w europejskich posiadłościach, musieli odbyć określoną liczbę „karawan”, czyli uczestniczyć w patrolach i potyczkach z muzułmańskimi okrętami.

Zakon dysponował siedmioma bądź ośmioma galerami. Były to niewielkie, szybkie łodzie. Zaopatrzone w żagle, ale - podobnie jak w przypadku galer w starożytności - główną ich siłę napędową stanowiły poruszane przez niewolników wiosła. W późniejszym okresie na dziobach umieszczano niewielkie działa, których zadaniem było niszczenie omasztowania nieprzyjacielskich okrętów. Ulokowane na pokładzie mangonele (rodzaj średniowiecznych haubic) mogły miotać wielkie kamienie, które przebijały kadłuby nieprzyjacielskich okrętów. Ostrzał prowadzili dodatkowo łucznicy i arkebuzerzy. Jednak najgroźniejszą broń, rozstrzygającą nierzadko o losach bitwy, stanowił umieszczony na dziobie żelazny taran. W XVI wieku joannici dysponowali także wolniejszymi, ale jednocześnie większymi od galer statkami transportowymi, karakami. Niektóre z nich mogły osiągać nawet tonaż 2.000–3.000 ton. W skład floty joannitów wchodził również największy prawdopodobnie na Morzu Śródziemnym ośmiopokładowy okręt - „Św. Anna” - którego kadłub pokryty był warstwą metalu. Znajdowała się na nim zbrojownia,

wyposażona w sprzęt wojskowy dla pięciuset ludzi i pięćdziesiąt potężnych dział. Był to prawdziwy pancernik. Dzięki tak silnej flocie joannici zaczęli odgrywać znaczącą rolę w basenie Morza Śródziemnego, prowadząc różnorodne działania przeciw muzułmanom.

W XIV wieku zapłon krucjatowy w Europie jeszcze nie wygasł. W 1309 roku - w spóźnionej reakcji na utratę Palestyny - śluby krzyżowe złożyły tysiące mieszkańców miast i wsi z Anglii, Flandrii, północnej Francji i Niemiec. Przemierzyli oni Europę w nadziei zdobycia środków transportu, niezbędnych do wyprawy na Wschód. Ostatecznie jedynie stosunkowo niewielkiej grupie krzyżowców udało się dotrzeć na Rodos i pomóc joannitom umocnić się na wyspie. Podobnie przebiegały losy wielu innych czternastowiecznych krucjat. W 1319 roku, na przykład, dziesięć galer z krzyżowcami udało się papieżowi skierować nie na Wschód, ale do Włoch przeciw jego tamtejszym przeciwnikom. Wojny we Włoszech stanowiły poważną konkurencję dla wypraw na Wschód. Przebywający w Awinionie papieże stale obdarzali bowiem rycerzy, walczących z ich przeciwnikami we Włoszech, przywilejami przynależnymi krzyżowcom. W początkach XIV wieku doszło także na krótko do ponownego ożywienia idei krucjaty „pastuszków”, a w 1334 roku opracowano dalekosiężny plan przeprowadzenia na niespotykaną dotąd skalę wielkiej wyprawy na Wschód. Wenecjanie, joannici i Bizantyńczycy zgodzili się utrzymywać przez pięć lat na wschodnich wodach Morza Śródziemnego flotyllę dwudziestu galer. Papież i król Francji

dodali dodatkowych osiem i potężna flota chrześcijańska zaczęła zwalczać muzułmańskich korsarzy. Niestety, dalsze etapy planowanej krucjaty - inwazja na Azję Mniejszą, a następnie na Ziemię Świętą - na skutek pogorszenia się stosunków między Francją a Anglią pozostały niezrealizowane. W 1334 roku zmarł ponadto największy orędownik wyprawy krzyżowej, papież Jan XXII. Niemniej dziesięć lat później kolejny papież powrócił do idei stworzenia floty chrześcijańskiej i wiosną 1344 roku flotylla taka pokonała okręty tureckie na Morzu Egejskim i zdobyła Smyrnę (Izmir), ważny port muzułmański. W zwycięstwie tym istotną rolę odegrali joannici, którzy przejęli kontrolę nad Smyrną; utrzymali ją do roku 1402. Zdobycie Smyrny na nowo wzbudziło entuzjazm krucjatowy i skłoniło delfina Vienne, Huberta II, który zamierzał walczyć z muzułmanami w Hiszpanii, do wyjazdu na Wschód. Hubert, który obiecał dostarczyć na wyprawę pięć galer i przynajmniej stu ludzi pod bronią, mianowany został przez papieża „generalnym kapitanem krucjaty Świętego Kościoła Rzymskiego przeciw Turkom i niewiernym”. Pod koniec 1345 roku Hubert dotarł na Wschód. Nie udało mu się jednak osiągnąć żadnych znaczących sukcesów i po śmierci swojej żony latem 1347 postanowił wrócić do Francji, gdzie wstąpił do zakonu dominikanów.

Celem następnej dużej chrześcijańskiej wyprawy na Wschód nie były już anatolijskie posiadłości Turków, lecz ponownie - jak miało to miejsce w przypadku trzynastowiecznych krzyżowców - Ziemia Święta

i Egipt. Inicjatorem nowej krucjaty był król Cypru, Piotr I. Zapal krucjatowy Piotra dorównywał entuzjazmowi największego trzynastowiecznego krzyżowca, Ludwika IX. Piotr od dawna nosił się z planami odebrania muzułmanom Ziemi Świętej. Po objęciu tronu z energią przystąpił do działań przeciw nim. Najpierw zaatakował Turków i zdobył położoną na wybrzeżu Azji Mniejszej twierdzę Korykos (Kis Kalesi). Następnie udał się do Europy, gdzie spędził dwa lata, odwiedzając kolejne państwa i zabiegając u ich władców o wsparcie dla idei wyprawy krzyżowej. W Awinionie spotkał się z papieżem. W Londynie został uroczyście przyjęty przez króla Anglii Edwarda III, który podarował mu wart dwanaście tysięcy franków okręt „Catherine”. Słowa poparcia usłyszał również od królów Francji, Węgier, Polski, księcia Saksonii, a także cesarza Karola IV. Wielu większych i mniejszych możnych również deklarowało swoje poparcie dla planów nowej krucjaty. Wszędzie króla Cypru przyjmowano z największymi honorami. Urządzano na jego cześć przyjęcia, odbywały się rycerskie turnieje. Ostatnim etapem podróży Piotra po Europie był Wiedeń, skąd w listopadzie 1364 roku wyruszył do Wenecji, gdzie zgromadziła się silna armia krzyżowa. Dwuletnie zabiegi Piotra pozwoliły na zgromadzenie funduszy i zebranie ponad dziesięcio-tysięcznej armii. Niemniej żaden władca europejski, poza królem Francji, który jednak zmarł przed wyruszeniem na wyprawę, nie zdecydował się wziąć udziału w krucjacie. Na apel Piotra odpowiedzieli przede wszystkim rycerze, wywodzący się z mniejszych ro-

dów. Z Wenecji krzyżowcy udali się na Rodos, gdzie przyłączyła się do nich flota joannitów i licząca 165 okrętów flotylla krzyżowa wyruszyła w morze. Cel wyprawy utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Nie znali go nawet dowódcy galer. Piotr stwarzał wrażenie, że zamierza uderzyć na Syrię. Płynąca wzdłuż wybrzeży Azji Mniejszej flota otrzymała jednak nagle rozkaz zmiany kierunku żeglugi i skierowanie się na południe w stronę delty Nilu i ważnego egipskiego portu, Aleksandrii. Z pewnością decyzja o wyprawie na Aleksandrię była rozsądnym posunięciem. W przypadku powodzenia Aleksandria mogła przejąć funkcję bazy dla dalszej ekspansji w Egipcie lub też, jak miało to miejsce w okresie trzynastowiecznych krucjat, stać się atutem w ewentualnej wymianie za Jerozolimę. Poza tym, co z pewnością krzyżowcy brali również pod uwagę, Aleksandria stanowiła najważniejszy ośrodek handlowy Egiptu, a jej magazyny pełne były różnorodnych towarów.

Pojawienie się floty Piotra w Aleksandrii 9 października 1365 roku zaskoczyło całkowicie niewielki egipski garnizon. Miasta broniły jednak potężne podwójne mury i system fos. Rankiem następnego dnia wojska Piotra przystąpiły do ataku. Walka toczyła się początkowo wzdłuż zachodniego muru, jednak krzyżowcy dokonali szybkiego przegrupowania i skierowali uderzenie na odcinek murów w pobliżu komory celnej, który był znacznie słabiej obsadzony przez obrońców. Krzyżowcom udało się wyłamać bramę, część rycerzy wspięła się na mury i wdarła do miasta. Na ten widok

przerażeni mieszkańcy rzucili się do panicznej ucieczki, starając się ratować życie i dobytek. Żołnierze muzułmańscy podjęli próbę kontrataku przez jedną z bram, ale został on odparty. W ciągu zaledwie czterdziestu ośmiu godzin Aleksandria znalazła się w rękach krzyżowców.

Steven Runciman porównał krwawe wydarzenia, jakie rozegrały się w Aleksandrii po zdobyciu miasta przez chrześcijan, z masakrami, które towarzyszyły wcześniej zdobyciu Jerozolimy i Konstantynopola. Krzyżowcy „nie oszczędzili nikogo. Nie mniejsze piekło niż muzułmanie przeszli aleksandryjscy chrześcijanie i żydzi, splądrowano również bez litości warsztaty i magazyny, należące do kupców europejskich. Krzyżowcy grabili meczety i grobowce, rabując lub niszcząc wszystkie ich ozdoby, splądrowano także kościoły i tylko pewna dzielna, ułomna Koptyjka zdołała uratować część drogocennych przedmiotów, należących do jej gminy, poświęcając w zamian cały swój wielki majątek. Wdzierano się do domów, a właścicieli, którzy nie oddali natychmiast swego mienia, zabijano na miejscu z całymi rodzinami”. Wyrżnięto również mnóstwo wielbłądów i osłów, używanych do przewożenia towarów do portu, porzucając je na ulicach. Krzyżowcy nie brali pod uwagę kwestii dłuższego pozostania w Aleksandrii. Zdobyte łupy przewieźli na galery i chcieli jak najszybciej wracać do domu. Wiadomość o zbliżaniu się silnej armii egipskiej dodatkowo zachęciła ich do jak najszybszego podniesienia kotwic i opuszczenia miasta. Niektórzy historycy sądzą, że Piotr w ogóle nie

nosił się z zamiarem trwałego usadowienia się w Aleksandrii. Rzeczywistym celem jego wyprawy miało być zniszczenie bądź ograniczenie roli miasta jako ważnego ośrodka handlowego. Od czasu zniesienia przez papieża w XIV wieku ograniczeń, dotyczących wymiany handlowej z muzułmanami, Famagusta zaczęła tracić na znaczeniu. Kupcy europejscy rezygnowali z pośrednictwa portu cypryjskiego i prowadzili bezpośrednio interesy z muzułmanami. Niezależnie jednak od motywów, jakie miały kierować Piotrem, jego wyprawa nie przyniosła spodziewanych wyników. Aleksandrię udało się krzyżowcom utrzymać zaledwie przez kilka dni, załamanie się handlu ze Wschodem spowodowało w Europie gwałtowny wzrost cen korzeni i przypraw, w Egipcie doszło do prześladowań miejscowej ludności chrześcijańskiej, a nawet do zamknięcia na kilka lat bazyliki Grobu Świętego.

Sam Piotr padł wkrótce ofiarą zamachu, a w 1372 roku, podczas koronacji jego syna w Famaguście na tytularnego króla Jerozolimy, doszło do sporu między Wenecjanami i Genueńczykami, który przekształcił się w regularną wojnę i doprowadził gospodarkę cypryjską do całkowitego załamania. Genueńczycy, nie mogąc uzyskać od króla odszkodowania za obrabowane sklepy swoich kupców, rozpoczęli działania wojenne. Wojna poważnie osłabiła Cypr i przyspieszyła upadek innego chrześcijańskiego państwa - ormiańskiego królestwa w Cylicji. Podczas gdy Cypryjczycy zmagali się z Genueńczykami, Turcy i mamelucy przystąpili do podboju Cylicji. W 1375 roku ostatni król ormiański, Leon IV,

musiał ratować się ucieczką. Resztę życia spędził na wygnaniu w Paryżu. Na początku drugiej połowy XIV wieku Turcy w Azji Mniejszej podjęli ze zdwojoną energią politykę ekspansji, zagrażając już nie tyle planom odzyskania przez chrześcijan Ziemi Świętej, co nawet ich pozycjom w Europie. Powstałe w północno-zachodniej Anatolii państwo Turków Osmańskich już w początkach XIV wieku zagroziło posiadłościom bizantyńskim w Azji Mniejszej. Począwszy od 1326 roku ich łupem zaczęły padać kolejne prowincje wschodniego cesarstwa.

W 1331 roku zdobyli Nikeę, a w 1348 roku ich wojska wtargnęły do Tracji. W następnych latach niepowstrzymane fale tureckich wojowników zaczęły zalewać Anatolię i Bałkany. Pod koniec XIV wieku kolejni papieże nieustannie nawoływali europejskich władców do podjęcia krucjaty przeciwko Turkom. Jednak wielka schizma w latach 1378–1417, która doprowadziła do rozłamu w zachodnim chrześcijaństwie, uniemożliwiła podjęcie konkretnych działań. Schizma wywołała nawet rozdziewięki między joannitami na Rodos, a zwalczający się papieże, w pewnym momencie było ich nawet jednocześnie trzech, nie wahali się odwoływać do idei krucjatowej w walce ze swoimi przeciwnikami. W latach osiemdziesiątych XIV wieku dwie wyprawy krzyżowe zorganizowano w Anglii, popieraającej rzymskiego papieża Urbana VI. Pierwsza z nich, dowodzona przez biskupa Norwich, skierowała się przeciw „klementynistom”, zwolennikom rezydującego w Awinionie papieża Klemensa VII. Angielscy krzy-

żowcy przeprawili się w maju 1383 roku przez kanał La Manche i zdobyli kilka miast na francuskim wybrzeżu. Wkrótce jednak pod Ypres dalsze postępy krzyżowców powstrzymała armia francuska. W lipcu 1386 roku wyruszyła z Anglii kolejna wyprawa. Tym razem krzyżowcy, na czele których stał Jan z Gandawy, skierowali się do Kastylii w celu zdobycia tam królewskiej korony dla swego wodza. Po otrzymaniu znacznego okupu szybko jednak powrócili do domu.

Mimo schizmy idea krucjatowa nadal jednak cieszyła się w Europie dużą popularnością. Genueńczykom udało się uzyskać poparcie obu zwalczających się papieży i króla Francji, Karola V, dla wyprawy przeciw muzułmańskiemu państwu Hafsydów w Tunezji. Celem ekspedycji był port Mahdija, stanowiący bazę muzułmańskich korsarzy, napadających na statki chrześcijańskie na wodach w zachodniej części Morza Śródziemnego. Sycylijczycy i Pizańczycy, wsparci przez Genueńczyków, opanowali wyspę Dzerba, położoną w pobliżu tunezyjskiego brzegu, na południe od Mahdiji. Z Francji na krucjatę wyruszyło półtora tysiąca rycerzy. Genueńczycy wystawili tysiąc kuszników, dwa tysiące zbrojnych i cztery tysiące żeglarzy. W wyprawie wzięli udział również krzyżowcy z Anglii, Hiszpanii i Niderlandów. W lipcu 1390 roku francuska i genueńska flotylla przybiła do brzegów Afryki.

Wyprawa, którą dowodził Ludwik II z Clermont, zakończyła się - podobnie jak wcześniejsza tunezyjska krucjata Ludwika Świętego - całkowitą klęską. Po dziewięciu tygodniach bezskutecznego oblężenia do-

brze ufortyfikowanego miasta wyczerpani krzyżowcy zdecydowali się wracać do domu. Pewne korzyści odnieśli z wyprawy jedynie Genueńczycy, którym udało się wynegocjować z sułtanem korzystny traktat handlowy. Jeszcze nie przebrzmiały echa klęski wyprawy do Tunezji, a już dotarły do Francji wiadomości o kolejnych sukcesach wojsk tureckich we wschodniej Europie. W 1390 roku sułtan Bajazyt I zajął bułgarskie miasto Widyń, którego władca był wasalem króla Węgier, Zygmunta Luksemburskiego. Zygmunt zaapelował do władców państw europejskich o pomoc w zorganizowaniu krucjaty przeciw Turkom. Królowie Anglii i Francji obiecali wesprzeć wyprawę i w kwietniu 1396 roku zaczęła się gromadzić potężna armia, na czele której stanął dwudziestoczteroletni najstarszy syn księcia Burgundii, hrabia Nevers, Jan.

Do sił francusko–burgundzkich dołączyli wkrótce rycerze z Niemiec oraz hufiec angielski pod dowództwem hrabiego Huntington. W Budzie na krzyżowców oczekiwał już Zygmunt na czele armii węgierskiej oraz krzyżowców przybyłych z Hiszpanii, Włoch, Polski i Czech. Potężna armia chrześcijańska, licząca około stu tysięcy ludzi, ruszyła wzdłuż Dunaju w kierunku Orszawy. Jednocześnie połączone siły floty weneckiej i joannitów pod dowództwem wielkiego mistrza, Filiberta z Naillac, przepłynęły przez Bosfor na Morze Czarne i wpłynęły na Dunaj. Na wiadomość o pojawieniu się armii krzyżowej sułtan przerwał oblężenie Konstantynopola i szybko ruszył na północ. Po przeprawieniu się przez Dunaj, co zajęło krzyżowcom osiem dni,

armia chrześcijańska wkroczyła na terytorium zajętej przez Turków Bułgarii. Dotarła wkrótce do Widynia, gdzie mieszkańcy miasta otworzyli przed nimi bramy. Miasto zostało zajęte, a turecki garnizon wymordowany. Krzyżowcy ruszyli następnie na Oriachowo, które wzięli szturmem. W mieście doszło do masakry mieszkańców, w tym także chrześcijańskich Bułgarów. Wkrótce armia krzyżowa stanęła pod murami Nikopolis, największej naddunajskiej twierdzy tureckiej. Krzyżowcy nie posiadali machin oblężniczych, postanowili więc zmusić garnizon turecki do kapitulacji głodem. Pod miasto dotarły okręty Wenecjan i joannitów, przywożąc zaopatrzenie i posiłki. Stopniowo jednak w szeregi armii krzyżowej zaczęło wdawać się rozprężenie. Podnosiły się także głosy o konieczności powrotu do domu. Po dwóch tygodniach do krzyżowców dotarły wieści o zbliżaniu się armii tureckiej, idącej z odsieczą Nikopolis. Chrześcijańscy rycerze zaczęli szykować się do bitwy.

Lekka jazda turecka zajęła pozycję na stokach wzgórz w pobliżu Nikopolis. Z tyłu za nią, pod osłoną wbitych w ziemię pali, ustawiła się piechota. Zygmunt przestrzegał krzyżowców przed podejmowaniem pochopnych działań. Jednakże jego słowa nie przekonały francuskich rycerzy, którym kodeks rycerski nakazywał natychmiastowe uderzenie na przeciwnika. Nie zważając na rozkazy Zygmunta, rycerze francuscy uderzyli na Turków i ruszyli galopem w górę zbocza, rozpraszając lekką jazdę turecką. Następnie zeskoczyli z koni, aby przedrzeć się przez palisadę, i natarli na tureckich pie-

churów, którzy nie wytrzymali ataku i rzucili się do ucieczki. Kiedy zwycięscy rycerze wdarli się w końcu na szczyt wzgórza, z przerażeniem zobaczyli, że główne siły armii tureckiej szykują się właśnie do uderzenia. Krzyżowcy wpadli w pułapkę. Oddziały siedmiogrodzkie i wołoskie, widząc pędzące w dół wzgórza konie bez jeźdźców, doszły do wniosku, że losy bitwy zostały już rozstrzygnięte, rzuciły się do łodzi i zaczęły przeprować na drugi brzeg Dunaju. Reszta armii królewskiej ruszyła jednak na pomoc rycerzom francuskim, w górę zbocza. Niemniej - po zaciętej walce - Turkom, wspartym przez jazdę serbską, udało się odeprzeć atak i Węgrzy zaczęli się wycofywać. Wielu nie udało się przedostać na drugi brzeg rzeki i zginęło. Zygmunt wraz z wielkim mistrzem joannitów dostał się na galery stojące przy brzegu i okrężną drogą przez Konstantynopol powrócił do domu. Następnego dnia sułtan dokonał bilansu strat. Zwycięstwo okupione zostało niezwykle ciężkimi stratami. W bitwie poległo blisko trzydzieści tysięcy tureckich wojowników. Sułtan polecił więc wymordować chrześcijańskich jeńców. Ocaleli jedynie młodzieńcy poniżej dwudziestego roku życia, których sprzedano w niewolę, oraz najmożniejsi rycerze, wskazani sułtanowi przez pewnego znającego język turecki rycerza francuskiego. Jeńców tych wykupiono następnie za sumę dwustu tysięcy złotych florenów.

Klęska pod Nikopolis przyniosła kres czternastowiecznym krucjatom. Wiek XIV nie był jednak z pewnością, jak sądzą niektórzy historycy, wiekiem upadku idei krucjatowej. W XIV wieku praktycznie każdego

roku wyruszały nowe wyprawy krzyżowe - na Wschód, do północnej Europy, do Włoch czy Hiszpanii, gdzie hrabiowie Arundel i Derby wraz z krzyżowcami z całej Europy wzięli w 1342 roku udział w oblężeniu Algeciras. Zwycięstwo króla Kastylii, Alfonsa XI, w 1340 roku nad sześćdziesięcioczwartotysięczną armią muzułmańską, która przekroczyła Cieśninę Gibraltarską i wdarła się na Półwysep Pirenejski, odbiło się szerokim echem w całej Europie. Prawdą jest jednak, że w XIV wieku zmalał udział w ruchu krucjatowym szerszych warstw średniowiecznego społeczeństwa. Krucjaty stały się przede wszystkim domeną rycerzy. Znaczenie krucjat w życiu czternastowiecznego społeczeństwa znakomicie ilustruje *Opowieść Rycerza* Chaucera, której bohater brał udział w walkach zarówno w Prusach, na Litwie, na Rusi, jak i w Hiszpanii, Egipcie i Azji Mniejszej.

*Dzielnie stawał w bojach pana swego.  
Był w wyprawach - nikt dalej od niego  
W ziemiach pogan i tam, gdzie krzyż znajdą:  
Jak człek godny miał cześć w każdym kraju.  
Był też, gdy Aleksandrię oblegano;  
Wielekroć go pierwszego sadzano  
Przed innymi nacjami hen w Prusiech  
Wypraw z krzyżem na Litwie, na Rusi  
Nikt tak częstych nie odbył równy jemu,  
W Grenadzie udział brał w oblężeniu,  
Gdy Algeciras padł. Był w Ben-Marinie,  
Takoz w Lajas, Satalii dziedzinie;  
gdy je wzięto. Na Wielkim Morzu*

*Do wielu świetnych wypraw się przyłożył.*

# ROZDZIAŁ 9

## Ostatni krzyżowcy

Zwieńczone blankami wieże i mury Zamku św. Piotra wznoszą się dumnie nad południowym skrajem Morza Egejskiego. Potężna forteca jest jednym z najwspanialszych i najlepiej zachowanych piętnastowiecznych zamków krzyżowców.

Joannici przystąpili do wznoszenia twierdzy krótko po 1406 roku. Strzegła ona dostępu do ich głównej siedziby na wyspie Rodos, odległej od Zamku św. Piotra zaledwie o dzień żeglugi wzdłuż wybrzeża w kierunku wschodnim. Zamek św. Piotra w Bodrum zajmował ważne miejsce w stworzonym przez joannitów systemie umocnień, który obejmował wyspy Dodekanezu, stanowiąc ich jedyny przyczółek w Azji Mniejszej. Pierwsza została zbudowana Wieża Francuska, którą wzniesiono w najwyższym punkcie zamku. Następnie zbudowano kolejne wieże oraz system murów i bastionów, który pokrył stopniowo cały półwysep, zamykający port rybacki w Bodrum. Każdy z „języków” joannitów dysponował własną wieżą, które wyposażono później - w miarę wzrostu znaczenia artylerii na polu walki - także w potężne działa.

Joannici zdobyli Bodrum, wykorzystując zamieszanie, jakie pod koniec XIV i w początkach XV wieku wywołał najazd na Azję Mniejszą mongolskiego władcy Tamerlana. W 1402 roku Smyrna (dzisiejszy Izmir) wraz z innymi nadmorskimi miastami została zdobyta przez Mongołów. Joannici zrekompensowali sobie

szybko utratę Smyrny, zajmując Bodrum. Najazd Tamerlana wstrząsnął podstawami państwa tureckiego i zmusił Osmanów do porzucenia na pewien czas planów dalszej ekspansji. Sułtan musiał zrezygnować z zamysłów zdobycia Konstantynopola i Bizantyńczycy zyskali chwilę oddechu. Jednak po śmierci Tamerlana, który zmarł w 1405 roku, stworzone przez niego imperium zaczęło się rozpadać i Turcy przystąpili do odzyskiwania utraconych terytoriów. Wkrótce po zajęciu Bodrum wielki mistrz joannitów, Filibert z Nail-lac, wyruszył do Europy w poszukiwaniu funduszy, niezbędnych do budowy nowej twierdzy. Został przyjęty przez papieża, który postanowił udzielić odpustu wszystkim, którzy wesprą budowę zamku. W Anglii przez cały XV wiek można było otrzymać odpust za pomoc we wznoszeniu zamku.

Pieniądze na budowę w Bodrum płynęły z całej Europy. Znaczące środki przekazali również panowie angielscy, którzy sfinansowali budowę Wieży Angielskiej, wzniesionej w 1414 roku. Herby fundatorów umieszczone na jej murze można oglądać do dzisiaj. W środku - czterokrotnie przewyższający rozmiarami pozostałe - widnieje herb króla Anglii, Henryka IV, pełnego zapału krzyżowca, który przynajmniej dwa razy brał udział w krzyżackich rejsach w Prusach. Dobrze zachowaną Wieżę Angielską chętnie odwiedzają dzisiaj turyści, którzy mogą czasami spotkać w niej postać, odzianą w płaszcz przyozdobiony ośmiorożnym krzyżem joannickim, grającą na rogu i bębnie. Wielu - pochodzących z różnych krajów rycerzy - pełniących

służbę w Zamku Św. Piotra, którzy nie mogli umieścić swoich herbów na jego murach (zachowało się ich około dwustu w różnych częściach zamku), wyryło w kamieniu swoje imiona na pamiątkę obecności w twierdzy.

Zamek św. Piotra został zbudowany częściowo z kamieni pochodzących ze starożytnego mauzoleum w Halikarnasie, jednego z siedmiu cudów starożytnego świata. Badania archeologiczne, prowadzone w ostatnich latach na terenie zamku przy wykorzystaniu najnowszych technologii, pozwoliły na stwierdzenie, że blisko czterdzieści procent materiału budowlanego, wykorzystanego do budowy twierdzy joannitów, pochodziło ze zrujnowanego mauzoleum.

Najazd Tamerłana na Azję Mniejszą i Syrię skłonił krzyżowców do podjęcia bardziej zdecydowanych działań. Joannici dokonali serii ataków na znajdujące się we władaniu muzułmanów nadmorskie rejony Azji Mniejszej, a francuski marszałek Boucicault, pełniący funkcje gubernatora Genui, zaatakował z kolei - na czele flotyli galer - turecki port Alanya. Następnie zamierzał ruszyć na Aleksandrię, ale przeciwnie wiatry zmusiły go do zmiany planów.

Boucicault skierował się w stronę Trypolisu i Bejrutu. W 1407 roku próbował na nowo podjąć działania zaczepne, ale sytuacja na Wschodzie zaczęła się już ponownie zmieniać na niekorzyść krzyżowców. Państwo tureckie odzyskało dawne siły, co poważnie ograniczyło możliwości penetracji przez krzyżowców azjatyckiego wybrzeża. Tymczasem w Europie wielka

schizma dobiegła końca; papieństwo z energią przystąpiło do realizacji planów kolejnej krucjaty. Papież Marcin V próbował zorganizować wyprawy, mające pomóc łacińskim państwom w rejonie Morza Egejskiego, a w 1422 roku zaangażował się w prace nad stworzeniem ligi morskiej - z udziałem joannitów, Wenecji, Genui i Mediolanu - dla przyścia z odsieczą obleganemu przez Turków Konstantynopolowi.

Papieskie wysiłki nie przyniosły jednak spodziewanych wyników. W początkach XV wieku wysiłek krucjatowy skierowany został przede wszystkim na zwalczanie nowej herezji, powstałej w tym czasie w Czechach: husytyzmu. Jego zwolennicy odwoływali się do nauk czeskiego reformatora, Jana Husa, spalonego w 1415 roku na stosie. Domagali się możliwości przyjmowania przez świeckich komunii pod obiema postaciami i wolności głoszenia kazań, krytykowali nadużycia duchownych i bogactwo Kościoła. Potępiali też praktyki udzielania odpustów za udział w krucjatach przeciw chrześcijanom. W 1418 roku papież Marcin V zdecydował się na ostre wystąpienie przeciw husytom.

W latach 1420–1431 cesarz rzymski i król węgierski, Zygmunt Luksemburski, nieszczęsny krzyżowiec spod Nikopolis, podejmował kilkakrotnie próby złamania siłą ruchu husyckiego, w którym idee religijne i krytyka zinstytucjonalizowanego Kościoła splatały się z czeskim odrodzeniem narodowym. Podobnie jak miało to miejsce wcześniej we Francji podczas krucjaty przeciw albigensom, także w walce z heretykami cze-

skimi brali udział rycerze pochodzący z różnych krajów Europy. W armiach krzyżowych, które ruszały na Czechy można było spotkać rycerzy zarówno z Anglii, Flandrii czy Szwajcarii, jak i Francji bądź państw hiszpańskich. Wojny husyckie przyniosły ze sobą ogromne zniszczenia i śmierć wielu ludzi. Ostatecznie Zygmuntowi udało się dojść do porozumienia z umiarkowaną częścią ruchu husyckiego i rozbić jego radykalne skrzydło. Niemniej różnorodne spory i konflikty religijne wstrząsały Czechami jeszcze w drugiej połowie XV wieku. Dzieje krucjat antyhusyckich ukazują wyraźnie, że w średniowieczu więcej wagi przykładano do walki z przeciwnikiem wewnętrznym aniżeli zewnętrznym. Zygmunt, który przecież wcześniej nawoływał rycerstwo zachodnie do krucjaty przeciw Turkom, musiał sobie zdawać sprawę z zagrożenia, jakie dla chrześcijaństwa - zarówno zachodniego, jak i wschodniego - stanowi turecki sułtan Murad II.

W 1443 roku papież Eugeniusz IV, któremu udało się doprowadzić do unii z Kościołem wschodnim, ogłosił nową krucjatę przeciw Turkom. Apel papieski nie spotkał się z szerokim odzewem. Wezwania papieża posłuchano jedynie w krajach „frontowych”, bezpośrednio zagrożonych turecką ekspansją. Wojewoda siedmiogrodzki, Jan Hunyadi, zaatakował Turków i zdobył Nisz. W następnym roku, 1444, dwudziestotysięczna armia pod dowództwem króla Węgier i Polski, Władysława Jagiellończyka, i Hunyadiego ruszyła w kierunku Warny nad Morzem Czarnym, skąd zamierzała - posuwając się wzdłuż wybrzeża - dotrzeć do

Konstantynopola. Sułtan zdążył jednak przerzucić swoje oddziały - niewykluczone, że na genueńskich statkach - i zagrozić drogę wojskom chrześcijańskim. Stoczona pod Warną bitwa zakończyła się całkowitą klęską chrześcijan. Władysław poległ, a Hunyadi ratował się ucieczką. Do końca życia prowadził później uporczywą walkę z Turkami, uniemożliwiając im przekroczenie Dunaju. Nie mógł jednak przeszkodzić kolejnej ciężkiej klęsce, jaka spotkała świat chrześcijański.

Pojawienie się w 1452 roku około tysiąca kamieniarzy przy najwęższym miejscu Bosforu nie wróżyło nic dobrego mieszkańcom Konstantynopola. Zostali oni tam sprowadzeni przez sułtana Mehmeda II z zadaniem budowy zamku. Wzniesienie nowej twierdzy - w odległości zaledwie dziesięciu kilometrów od Konstantynopola - związane było z planami sułtana całkowitego otoczenia głównego ośrodka wschodniego chrześcijaństwa. Bizantyńczycy musieli stawiać czoła zagrożeniu tureckiemu już od połowy XIV wieku. W okresie rządów ojca Mehmeda, Murada II, udało im się odeprzeć tureckie ataki, ale dziewiętnastoletni sułtan zdecydowany był zdobyć Konstantynopol za wszelką cenę. Wieże i mury zamku wzniesionego przez Mehmeda nad Bosforem - zwanego Boghaz-Kezen, „Rzezimieszek” - kontrolującego przejście przez Bosfor jeszcze dzisiaj budzą podziw. Zamek nosi obecnie nazwę Rumeli Hisar. Jego potężne działa kontrolowały przejście z i na Morze Czarne. O skuteczności tej kontroli przekonana się wkrótce wenecka galera, która próbowała zi-

gnorować polecenia zatrzymania się i została trafiona żelaznym pociskiem, który przebił jej kadłub. Po rozpoczęciu prac przy budowie zamku cesarz bizantyński, Konstantyn, wysłał do sułtana poselstwo, pragnąc uzyskać od niego zapewnienie, iż nowa forteca nie jest wymierzona w Bizancjum. W odpowiedzi sułtan nakazał stracić bizantyńskich posłów.

W połowie XV wieku Konstantynopol w niewielkim stopniu przypominał wspaniałe miasto, jakim był w przeszłości; na przestrzeni otoczonej liczącymi 6,5 kilometra długości murami mieszkało wówczas zaledwie sto tysięcy osób. Większą część obszaru Konstantynopola, liczącego niegdyś milion mieszkańców, zajmowały pastwiska i wioski. Poszczególne osiedla w obrębie murów stanowiły praktycznie niezależne od siebie organizmy. Podróżnicy, odwiedzający Konstantynopol w pierwszej połowie XV wieku, piszą o licznych ruinach i biedzie mieszkańców. Wielki pałac cesarski został zniszczony przez Łacinników, którzy zdarli i sprzedali nawet ołów z jego dachu. Wspaniały hipodrom również znajdował się w stanie ruiny. Nadal jednak kwitło życie kulturalne i intelektualne, a w wielu punktach miasta rozwijały się enklawy dostatku i bogactwa. W dzielnicy weneckiej nie widać było kryzysu, kościół Mądrości Bożej również pozostawał w dobrym stanie, ozdobiony wspaniałymi mozaikami i freskami. Po drugiej stronie Złotego Rogu znajdowała się kolonia genueńska, Pera. Osiedla po azjatyckiej stronie Bosforu wchodziły już od dawna w skład państwa tureckiego. Budowę zamku Mehmeda nad Bosfo-

rem ukończono w sierpniu 1452 roku. Krótko przedtem cesarz Konstantyn zwrócił się z apelem o pomoc do głównych potęg świata chrześcijańskiego. Po zawarciu przez Kościół wschodni unii z Kościołem zachodnim cesarz mógł oczekiwać, że jego wezwania spotkają się z życzliwą odpowiedzią. Adresaci apelu ograniczyli się jednak do wyrażenia zainteresowania i złożenia ogólnych obietnic. Ani Wenecjanie, ani Genueńczycy nie mieli ochoty na podejmowanie działań, które mogłyby zaszkodzić prowadzonemu przez nich zyskownemu handlowi z muzułmanami. Ponadto powszechne było przekonanie, że Konstantynopol jest w stanie przetrzymać każde oblężenie. Mury miasta były w istocie w dobrym stanie i nadal budziły podziw swoją konstrukcją i rozmiarami. System murów rozciągał się od strony lądu na długości 6,5 kilometra. Składały się na niego licząca 18 metrów fosa, zwieńczony blankami mur wsporczy, a następnie - oddzielony od niego szeroką przestrzenią - wysoki na 7,5 metra mur zewnętrzny z wieżami, i w końcu potężny, liczący 7,5 do 10 metrów wysokości główny mur, wzmocniony umieszczonymi na całej jego długości co 45–90 metrów okrągłymi bądź kwadratowymi basztami.

Cesarz uznał jednak, że nie dysponuje wystarczającymi siłami, aby obsadzić wewnętrzny mur, i postanowił powstrzymać Turków na zewnętrznej linii. Siły obrońców liczyły zaledwie około pięciu tysięcy Bizantyńczyków oraz dwa tysiące żołnierzy z Zachodu, wśród nich siedmiuset Genueńczyków pod wodzą Giovanniego Giustinianiego Longo, który razem z ce-

sarzem wziął na siebie ciężar przygotowania miasta do obrony. Naprzeciw nich stanęła licząca osiemdziesiąt tysięcy ludzi armia turecka. Wojska chrześcijańskie były dobrze uzbrojone, mogły się bronić za pomocą mangonelli, oszczepów i strzał. W skład armii tureckiej, której działaniami sułtan kierował z czerwono–złotego namiotu, ustawionego naprzeciw murów, wchodziło wiele oddziałów, zwłaszcza pierwszego uderzenia; były one stosunkowo słabo uzbrojone. Jednakże artyleria turecka dysponowała potężnymi i nowoczesnymi działami. Największe z nich, o lufie liczącej około 8 metrów długości, wystrzeliwało ważące ponad pół tony pociski na odległość ponad jednego kilometra. Do przetransportowania tego odlanego w Adrianopolu działa pod mury Konstantynopola potrzeba było sześćdziesięciu wołów i dwustu ludzi oraz specjalnego wzmocnienia leżących po drodze mostów. W celu zablokowania Konstantynopola od strony morza sułtan zgromadził również silną flotę, liczącą sto pięćdziesiąt okrętów. Zanim jednak Turkom udało się zablokować miasto, siedmiu weneckim galerom z kilkuset osobami na pokładzie, które przydałyby się ogromnie podczas walki, udało się opuścić miasto.

Ostrzał Konstantynopola rozpoczął się 6 kwietnia 1453 roku. Artyleria turecka ostrzeliwała mury miasta w miejscu, w którym wpływała pod nie rzeka Lykos; po przepłynięciu przez miasto uchodziła do Morza Marmara. Osłabiony mur zaczął się kruszyć i walić z głuchym łoskotem. obrońcy próbowali łątać natychmiast powstałe wyrwy wznoszonymi naprędce palisa-

dami z drewna i ziemi. W krótkich przerwach między ostrzałem muzułmańscy żołnierze ruszali do przodu i zasypywali fosę. Kiedy mur został poważnie skruszony, sułtan wprowadził do akcji wyborowe oddziały janczarów.

Janczarowie, podobnie jak egipscy mamelucy, rekrutowani byli z młodych chrześcijańskich niewolników, których nawracano na islam i zaprawiano w sztuce wojennej. Przy akompaniamencie obojów, cymbałów i bębnów oddziały janczarów przystąpiły do szturm, ale drewniana i ziemna palisada, wzniesiona przez obrońców w miejscu uszkodzonych murów, wytrzymała uderzenie i janczarowie musieli się wycofać.

Jednocześnie dziesięć chrześcijańskich galer, strzegących żelaznego łańcucha zagradzającego drogę do Złotego Rogu, z powodzeniem odpierało ataki muzułmańskiej floty. W połowie kwietnia trzy galery, wysłane przez papieża z dostawą żywności i uzbrojenia, przełamały turecką blokadę i dotarły do obleganego miasta.

Podczas gdy turecka artyleria prowadziła nieustannie ostrzał miasta, krusząc kolejne fragmenty muru, flota sułtańska ciągle nie była w stanie sforsować łańcucha, zamykającego drogę do Złotego Rogu. W tej sytuacji sułtan postanowił w inny sposób obejść wzniesioną przez chrześcijan przeszkodę.

Okręty tureckie załadowano na specjalnie w tym celu zbudowane drewniane wozy, zaprzężone w woły, a następnie po specjalnie zbudowanej drodze przewieziono je lądem i spuszczone na wodę w głębi Złote-

go Rogu. Procesja jadących na wozach galer z rozwiniętymi żaglami i poruszającymi się w powietrzu rytmicznie wiosłami ominęła łańcuch, zagradzający wejście do Złotego Rogu.

Siedemdziesiąt tureckich okrętów na wodach Złotego Rogu mogło nie tylko atakować chrześcijańskie statki, ale również poważnie zagroziło słabiej bronionym od tej strony murom Konstantynopola. Genueńska kolonia w Perze nadal starała się zachować neutralność, ale jej kontakt z obleżonym miastem został poważnie utrudniony. Obrońcy Konstantynopola z niecierpliwością wyglądali przybycia z Zachodu odsieczy, ale na Morzu Marmara widać było jedynie żagle tureckich okrętów. Pod koniec maja stało się już jasne, że Bizantyńczycy nie mogą liczyć na żadną pomoc z zewnątrz. O północy 27 maja wojska tureckie przerwały nagle wszystkie swoje działania. Sułtan zarządził dzień odpoczynku i odprawienie modłów przed przystąpieniem do kolejnego ataku. Dowódcy zarówno bizantyńskich, jak i tureckich oddziałów dokonali przeglądu swoich wojsk, a zalegającą nad miastem niespotykaną od dłuższego czasu ciszę przerwało bicie dzwonów kościelnych. Przez całe miasto przeszły procesje, podczas których zanoszono modły o ratunek dla Konstantynopola.

Krótko po północy 29 maja Turcy wznowili ostrzał, a następnie - przy ogłuszającym dźwięku trąb i bębnow - oddziały tureckie przystąpiły do szturm. W mieście ponownie rozległy się dzwony, wzywające mieszkańców na mury. Po kilkugodzinnej walce atak został odparty.

Po zniszczeniu przez potężne działo fragmentu palisady sułtan ponownie skierował wojska do szturmów. Po zaciętej walce wręcz obrońcom po raz kolejny udało się zmusić napastników do odwrotu. Wkrótce jednak Turcy znowu uderzyli, przypuszczając tym razem atak jednocześnie w kilku miejscach. Szczupłe siły obrońców zaczęły słabnąć. Oddziały tureckie, atakujące północny odcinek murów, dostrzegły, że brama wypadowa została pozostawiona otwarta i niestrzeżona. Turcy wdarli się do środka i przedostali się w stronę umocnień. W tym samym czasie genueński dowódca Giustiniani odniósł poważną ranę i poprosił cesarza o zgodę na opuszczenie posterunku.

Widok ранego Giustinianiego, unoszonego z pola bitwy, spowodował wybuch paniki. Po mieście zaczęła rozchodzić się plotka o przełamaniu przez Turków linii obronnych. Kiedy sułtan polecił oddziałom janczarów ruszyć do kolejnego szturmów, genueńscy żołnierze Giustinianiego opuścili swoje pozycje. Turcy wdarli się na mury i nic już nie mogło ich powstrzymać. Cesarz Konstantyn, którego imiennik przed wiekami założył miasto, zginął w zamieszaniu bitewnym. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

Po zdobyciu Konstantynopola Turcy z jeszcze większym rozmachem kontynuowali politykę ekspansji. W 1456 roku podbito łacińskie państwo Aten, a w latach 1459–1460 większość terytorium Morei i Serbii. W następnych latach Turcy podporządkowali sobie Trapezunt, greckie państwo nad Morzem Czarnym, a także wyspy Lesbos i Eubeę. Niemal natych-

miast po otrzymaniu wiadomości o upadku Konstantynopola papież Mikołaj V wydał encyklikę krucjatową, którą z entuzjazmem przyjęto na dworze księcia Burgundii, Filipa Dobrego. Książę wydał dla rycerzy Złotego Runa wspaniałe przyjęcie, podczas którego podano do stołu żywego bażanta, ozdobionego klejnotami. Wśród różnorodnych gier i zabaw rycerskich, towarzyszących przyjęciu, rycerze przyjęli śluby krucjatowe.

Ogólnie rzecz biorąc, epoka po 1453 roku przedstawiana jest przez historyków jako czas upadku idei krucjatowej. Krucjatę papieża Piusa II z 1464 roku uważa się często za ostatnią wyprawę krzyżową. Wydaje się jednak, że upadek Konstantynopola nie przyniósł ze sobą wygaśnięcia idei krucjatowych. Wprost przeciwnie, podobnie jak wcześniej upadek Edessy, klęska pod Hittinem czy przegrana obrona Akki - zdobycie przez muzułmanów Konstantynopola wywołało wzrost nastrojów krucjatowych i do końca XV wieku możemy obserwować nasilenie się różnorodnych działań.

Analiza wielu dokumentów, przechowywanych w archiwach watykańskich i weneckich, które dotąd nie były wykorzystywane pod tym kątem, przyniosła zasadniczą zmianę w ocenie zasięgu ruchu krucjatowego w XV wieku. Badania profesora Kennetha Settona z Institute of Advanced Studies na Uniwersytecie w Princeton przekonują, że w drugiej połowie XV wieku idea odzyskania Konstantynopola zyskała podobne znaczenie, jakie we wcześniejszym okresie przywiązywano do idei wyzwolenia Jerozolimy.

Bogate zasoby archiwalne kryją z pewnością jeszcze niejedną niespodziankę. Już teraz jednak można stwierdzić, że zmieniają one nasze wyobrażenia o trwałości idei krucjatowych w XV, a nawet XVI wieku. Pozwalają w nowym świetle spojrzeć na podejmowane przez wiele państw - przy aktywnym udziale papieżstwa - wysiłki zmierzające do stworzenia ligi morskiej. W 1471 roku nowo wybranemu papieżowi, Sykstusowi IV, udało się w porozumieniu z Wenecją i Królestwem Neapolu wystawić flotę, liczącą osiemdziesiąt siedem galer i piętnaście statków transportowych. Latem 1472 roku papieska flota wypłynęła z Rodos i zaatakowała tureckie miasta Smyrnę i Antalyę. Smyrna została całkowicie zniszczona, a łańcuch, który zagraadzał drogę do portu w Antalyi po zwycięstwie złożono jako wotum w rzymskiej bazylice św. Piotra. Wisi on tam do dzisiaj nad drzwiami prowadzącymi do archiwum. Atak ten nie mógł jednak powstrzymać tureckiej ekspansji. Papieżstwo z ogromną energią przystąpiło do organizowania kolejnych krucjat. Jednak w większości przypadków - ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną w Europie - przygotowania krucjatowe nie wyszły poza sferę planów.

Wezwania papieskie spotkały się ze szczególnie silnym odzewem w Hiszpanii. Zdobycie Grenady w 1492 roku zakończyło długi proces rekonkwisty, ale niemal natychmiast po tym zwycięstwie Hiszpanie rozpoczęli działania przeciw muzułmanom w Afryce Północnej. Po zdobyciu przyczółków na afrykańskim wybrzeżu aż po Trypolis na wschodzie przystąpiono nawet

do snucia planów wyprawy drogą lądową przez Egipt do Ziemi Świętej. Z dokumentów, wydobywanych na światło dzienne z włoskich archiwów, wynika niezbi- cie, że hiszpańska rekonkwista nie była zjawiskiem wy- jątkowym, lecz stanowiła fragment szerszego ruchu krucjatowego, który w XVI wieku nadal odgrywał zna- czącą rolę.

W 1500 roku papież wydał kolejną encyklikę kru- cjatową. Dochody z podatków pozwoliły na wystawie- nie floty trzynastu galer, które w 1502 roku papież wy- słał na pomoc Wenecjanom. Kolejni szesnastowieczni papieże stale powracali do idei nowej wyprawy krzy- żowej. Ich apele nie pozostawały bez odpowiedzi. W 1514 roku w przygotowania do krucjaty zaangażo- wali się władcy Anglii, Szkocji i Portugalii - Henryk VII, Jakub i Manuel. Jednakże również ta wyprawa, podobnie jak wiele innych wcześniej i później, nie do- czekała się realizacji. Spory między europejskimi pań- stwami uniemożliwiały urzeczywistnienie kru- cjatowych planów papieżstwa. Po zdobyciu przez Tur- ków Syrii i Egiptu papież wezwał wszystkich europej- skich władców do zawarcia pięcioletniego zawieszenia broni. W Londynie podpisano wówczas układ pokojo- wy między Anglią i Francją. W czerwcu 1520 król An- glii, Henryk VII, spotkał się w Calais z królem Francji, Franciszkiem I. Spotkanie to stanowiło wspaniałą de- monstrację gotowości europejskich potęg do podjęcia nowej krucjaty. Wieści o śmierci sułtana Selima I spo- wodowały przygaśnięcie krucjatowego zapału i znako-

micie zapowiadająca się wyprawa nie doczekała się realizacji.

W końcu w 1535 roku podjęto działania przeciw sławnemu muzułmańskiemu piratowi Chajr ad-Dinowi Barbarossie, który przekształcił Algier w wielką piracką bazę, a następnie w porozumieniu z Turkami zajął Tunis. Do akcji przeciw muzułmanom przystąpił cesarz Karol V. Papież Paweł III udzielił uczestnikom wyprawy odpustów, przysługujących krzyżowcom, i wystawił flotę liczącą sześć galer. Joannici dostarczyli dalsze cztery galery, w wyprawie wzięli udział także Portugalczycy. Potężna flota chrześcijańska liczyła w sumie 74 galery i 330 statków transportowych. Wojska Karola przybiły do wybrzeży Afryki Północnej niedaleko od miejsca, w którym w 1270 roku wylądowała krucjata Ludwika Świętego. Wyprawa zakończyła się wspaniałym zwycięstwem, jakiego wojska chrześcijańskie nie zaznały od czasu zdobycia Granady. Nie tylko zniszczono flotę Barbarossy i zdobyto twierdzę La Goulette, lecz również uwolniono około dwudziestu tysięcy chrześcijańskich jeńców. Zwycięzcy krzyżowcy skierowali się następnie do Tunisu, który zdobyli 21 lipca. W darze papieżowi przesłano do Rzymu zamek i rygle do bramy miejskiej.

Zwycięstwo Karola w Afryce przywróciło chrześcijanom wiarę w możliwości pokonania muzułmanów. Papiestwo przystąpiło z energią do przygotowania planów nowej wyprawy, mającej na celu wyzwolenie Konstantynopola. Z prośbą o pomoc w realizacji tych zamierzeń papież Paweł III zwrócił się do króla Polski,

Zygmunta I Starego. W 1537 roku powołano specjalną komisję złożoną z kardynałów, mającą za zadanie przygotowanie krucjaty. Cesarz Karol V wraz z papieżem i Wenecją utworzył nową ligę morską, jednak w bitwie z Turkami przy wejściu do Zatoki Arta siły chrześcijańskie poniosły klęskę. Po podpisaniu przez Wenecję układu pokojowego z Turcją w 1540 roku liga morską została rozwiązana. Niemniej Karol nie zamierzał rezygnować z planów walki z muzułmanami. Swoją uwagę cesarz skierował ponownie na zachodnie rejony Morza Śródziemnego. W 1541 roku jego wojska ruszyły na Algier. Atak zakończył się jednak niepowodzeniem.

Jednym ze zwolenników kontynuowania - mimo tego niepowodzenia - działań w Afryce Północnej był słynny konkwistador Hernan Cortes, zdobywca Meksyku. Niewykluczone, że idea krucjatowa odegrała także znacznie większą, niż się przypuszcza, rolę w hiszpańskim podboju Nowego Świata.

W 1550 roku Karol V ponownie skierował swoją flotę w stronę wybrzeży Afryki Północnej, oblegając Mahdiję. Kolejną wielką wyprawę do Afryki Północnej poprowadził już jego syn, król Hiszpanii, Filip II. Jej celem było zdobycie Trypolisu, który w latach 1530–1551 znajdował się we władaniu joannitów.

Wspólnymi siłami Hiszpanii, Genui, Florencji, Neapolu, Sycylii, papieżstwa oraz joannitów wystawiono flotę liczącą czterdzieści siedem galer i czterdzieści trzy statki transportowe. Na ich pokładzie znalazło się około jedenastu, dwunastu tysięcy żołnierzy Flota

chrześcijańska skierowała się w stronę wyspy Dżerba, położonej przy południowym wejściu do Zatoki Gabes.

Po zajęciu wyspy przystąpiono do budowy umocnień, ale wkrótce w szeregach armii zaczął się szerzyć tyfus. Zarządzono więc ewakuację, zostawiając jedynie niewielki garnizon. Przybyła z odsieczą flota turecka zatopiła dwadzieścia siedem chrześcijańskich galer i przystąpiła do blokady Dżerby. Garnizon w mieście nie dysponował wystarczającymi zapasami wody pitnej. Aby przetrwać gorące afrykańskie lato, żołnierze musieli destylować wodę morską. Jednak po dwóch i pół miesiącach wyczerpało się paliwo do destylatorów i żołnierze zaczęli umierać z pragnienia. 1 lipca 1560 roku Turcy ostatecznie zdobyli wyspę i wymordowali jej obrońców.

Klęska ta nie powstrzymała chrześcijan przed podejmowaniem nowych wypraw. W 1562 roku książę Florencji, Cosimo I de Medici, postanowił powołać nowy zakon rycerski św. Stefana i sam ogłosił się jego wielkim mistrzem. Siedzibę bractwa zakonu umieszczono w Pizie. Rycerze św. Stefana zyskali szybko stosunkowo szerokie poparcie. W latach 1563–1737 powstało prawie siedemset komandorii. Członkowie zakonu nie musieli przestrzegać celibatu. W odróżnieniu od joannitów, w bractwie św. Stefana nie przywiązywano tak dużej wagi do szlacheckiego pochodzenia nowych członków. Zakon dysponował dziesięcioma galerami, których załogi przeszły przeszkolenie we własnej akademii morskiej. Badania Anthony Luttrella pozwoliły na pełne ukazanie charakteru działań podej-

mowanych przez rycerzy św. Stefana w XVI i XVII wieku. „W ciągu ośmiu lat, począwszy od 1610 roku, rycerze św. Stefana zdobyli dwadzieścia cztery berberyjskie statki i 1409 jeńców w zachodniej części Morza Śródziemnego, a także złupili wiele miast i przejęli czterdzieści dziewięć tureckich i greckich statków oraz 1114 jeńców w jego wschodniej części. Podobnie jak joannici - i przez pewien czas Krzyżacy - rycerze św. Stefana walczyli razem z Wenecjanami podczas wojny kreteńskiej w latach 1645–1669, później jednak nie podejmowali już znaczących działań”.

W latach sześćdziesiątych XVI wieku, podobnie jak w okresach poprzednich, w stosunkach państw chrześcijańskich z Turcją dochodziło raz po raz do zbrojnych konfliktów, po których następowały krótkotrwałe zazwyczaj okresy zawieszenia broni. W 1570 roku Turcja zażądała jednak kapitulacji, znajdującego się pod panowaniem Wenecji, Cypru. Włoskie państwa, papież i Sycylia wysłały na Cypr silną flotę w celu powstrzymania tureckiej inwazji. Po przybiciu chrześcijańskiej floty do Rodos dotarły do niej wieści o upadku Nikozji. W tej sytuacji zrezygnowano z dalszych działań.

W początkach sierpnia 1570 roku Turcy zdobyli Famagustę. Nikozja padła 9 września. Papież, Wenecja i Hiszpania postanowiły powołać Ligę Świętą, której zadaniem miała stać się walka z tureckim zagrożeniem. W sierpniu 1571 roku w Neapolu zgromadziła się największa w XVI wieku flota, składająca się z 242 okrętów, które przysłały zakon joannitów, Sa-

baudia, Genua, Wenecja, papieństwo i Hiszpania. Dowództwo nad tą armadą - na pokładach statków znajdowało się około trzydziestu tysięcy ludzi - objął nieślubny syn cesarza Karola V, Don Juan d'Austria. Flota chrześcijańska ruszyła na wschód i pod Lepanto w zachodniej Grecji natknęła się na dorównującą jej siłą flotę turecką. W stoczony 7 października bitwie chrześcijanie odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Turcy mieli stracić około trzydziestu tysięcy ludzi, zabitych bądź wziętych do niewoli. Zatopiono osiemdziesiąt tureckich okrętów, zdobyto 117. Sukces pod Lepanto wydawał się zapowiadać powrót epoki krucjat. W marcu 1572 roku papież Pius V zwracał się do wiernych ze słowami pełnymi krucjatowej retoryki: „Napominamy, wymagamy i nawołujemy każdego, aby wspomógł tę najświętszą wojnę albo osobiście, albo materialnie... Udzielamy pełnego przebaczenia, odpuszczenia, absencji wszystkim grzechów, wyznanych na ustnej spowiedzi ze skruszonym sercem, tego samego odpustu, jaki rzymscy papieże, nasi poprzednicy, zwyczajowo udzielali krzyżowcom, udającym się do Ziemi Świętej”. Profesor Jonathan Riley-Smith, oceniając nowe materiały, pochodzące z włoskich archiwów, wskazuje, że reformacja - religijny przewrót, rozpoczęty wystąpieniem Marcina Lutra - w ograniczonym jedynie stopniu osłabiła rozmiary aktywności krucjatowej. „Jest oczywiste, że w XVI wieku ideały krucjatowe nadal były żywe. Łatwo znaleźć przykłady posługiwania się tradycyjnym językiem świętej wojny, nadawania odpustów czy krzyżowych dziesięcin, jakie regularnie otrzymy-

wała Wenecja, chociaż niekiedy nabrały one nowego znaczenia, zacierającego ich pierwotne funkcje. Hiszpańska *cruzada* - przywileje otrzymywane w zamian za podatek, wywodzący się pierwotnie z opłaty za sprzedaż krucjatowych odpustów - w XVI wieku nabrała charakteru opłaty przeznaczonej na odbudowę bazyliki św. Piotra w Rzymie. Pamięć o pierwotnym przeznaczeniu *cruzady* zatarła się tak dalece, że płacono ją regularnie aż do obecnego stulecia, a ze związanych z nią przywilejów zrezygnowano jedynie w diecezji Pueblo w stanie Colorado w 1945 roku”.

Począwszy od końca XVI wieku, zapal krucjatowy zaczyna jednak wyraźnie słabnąć. W latach 1645–1669 Turcy prowadzili zacięte walki z Wenecją, zakończone zdobyciem Krety. Niewiele później wojska chrześcijańskie powstrzymały pod Wiedniem potężną armię turecką, a Wenecjanie wznowili działania przeciw Turkom na Morzu Egejskim. Nie widać jednak, aby element krucjatowy odgrywał w tych kampaniach - jeśli w ogóle - istotniejszą rolę. Niemniej pamięć o wyprawach krzyżowych nie zaginęła całkowicie. Tradycje krucjat w dalszym ciągu kultywowano w ostatnim państwie krzyżowym - wyspiarskim państwie Kawalerów Maltańskich, joannitów. „Smuci mnie, że muszę wypędzić tego dzielnego starego człowieka z jego domu” - miał powiedzieć sułtan Sulejman, zwany Prawodawcą bądź Wspaniałym, po przyjęciu w grudniu 1522 roku (po trwającym blisko pięć miesięcy oblężeniu) kapitulacji wielkiego mistrza joannitów Filipa Villiers le Lisie Adam z Rodos.

Pierwszą próbę zdobycia Rodos Turcy podjęli już w 1480 roku. Zdobywca Konstantynopola, sułtan Mehmed II, wysłał wówczas na wyspę silną armię, której jednak nie udało się przełamać potężnych umocnień obronnych. Po zaciętych walkach Turcy zostali zmuszeni do odwrotu. Czterdzieści dwa lata później, w 1522 roku, Sulejman Wspaniały postanowił po raz kolejny uderzyć na Rodos i ostatecznie zniszczyć wyspiarskie państwo joannitów.

Turcy dysponowali potężną flotą, liczącą czterysta okrętów, i silną armią lądową. Stało się jasne, że upadek Rodos jest już tylko kwestią czasu. Po kilku miesiącach zaciętych walk, w wyniku których siły tureckie poniosły poważne straty, Sulejman zgodził się na przyjęcie honorowej kapitulacji, pozwalając obleżonym joannitom na opuszczenie wyspy wraz z całym dobytkiem.

Joannitom zezwolono zabrać całe ich archiwum, w którym przechowywano dokumenty, pochodzące jeszcze z czasów pobytu zakonu w Palestynie, oraz bogaty zestaw relikwii; wśród nich znajdowała się również ręka św. Jana Chrzciciela, którą joannici pozyskali podczas pobytu na Rodos. Dobytek rycerzy zakonnych przewieziono do portu i załadowano na stojące tam galery i karaki. Joannici musieli również opuścić swoje posiadłości na archipelagu i znajdujący się na stałym lądzie zamek św. Piotra. Po dwóch stuleciach pobytu na Rodos zakon tracił swoją siedzibę, a nawet rację bytu. Wśród rycerzy zakonnych, którzy przetrwali oblężenie i w ciemną styczniową noc wsiedli na okręty, ruszając

na zachód, znajdował się także młody rycerz z Prowansji, Jean Parisot de La Vallette.

Joannici nie zamierzali jednak godzić się z utratą Rodos i zaczęli snuć plany odzyskania wyspy. Niemniej po ośmiu latach, w 1530 roku, przystali na propozycję cesarza Karola V i postanowili osiąść na podarowanych im przez niego wyspach Malcie i Gozo. Nowe posiadłości nie wzbudziły zachwyty rycerzy zakonnych. Skalista i nieurodzajna Malta miała niecałe 250 kilometrów kwadratowych powierzchni. Jej jedyną zaletą były dwie wspaniałe zatoki Marsaskala i Grand Harbour. Na jedynym wzniesieniu w centrum wyspy znajdowało się obwarowane miasto Mdina, a około dwunastu tysięcy mieszkańców z trudem próbowało uprawiać nieurodzajną ziemię. Gozo, druga z głównych wysp, była bardziej zielona od Malty. Ale nie miała żadnej dogodnej zatoki. W porównaniu z zieloną Rodos nowe posiadłości nie przedstawiały się szczególnie okazale. Jednak w przeciwieństwie do Trypolisu na wybrzeżu Afryki Północnej, który cesarz również ofiarował rycerzom zakonnym, stanowiły interesującą propozycję. Ostatecznie jesienią 1530 roku - w zamian za obowiązek składania co roku w trybucie cesarskiemu wicekrólowi w Messynie sokoła oraz zobowiązania się do niewykorzystywania Malty w działaniach przeciw Sycylii - joannici przenieśli się na wyspę.

Z posiadaniem Malty wiązały się także istotne korzyści. Położona w strategicznym punkcie, w odległości 90 kilometrów od Sycylii, w połowie drogi między Cyprzem a Gibraltarem, mogła stanowić dobrą bazę dla

podejmowanych przez joannitów działań korsarskich przeciw muzułmańskim statkom. Podobnie jak na Rodos, rycerze zakonni postanowili wznieść swoją siedzibę nad brzegiem morza, w miejscu, w którym dwie niewielkie osady Birgu i Sengle zajmowały półwyspy wrzynające się w Grand Harbour. Wody położone między tymi rybackimi osadami przejęły rolę doków dla zakonnych galer i nadal noszą nazwę Dockyard Creek. Na dzisiejszych mapach Malty można dostrzec jeszcze Sengleę. Birgu nosi obecnie nazwę Vittoriosa, na pamiątkę wielkiego oblężenia z 1565 roku.

Przy wąskich, krętych uliczkach Vittoriosy nadal stoją - wciśnięte między typowe dla śródziemnomorskiego miasteczka domy i sklepy - zbudowane przez joannitów *anberges*, w których mieszkali młodzi rycerze, wyróżniające się wspaniałymi fasadami, przypominającymi o rodyjskiej przeszłości zakonu. Wśród zachowanych do dzisiaj *auberges* znajduje się również dom, przeznaczony dla rycerzy angielskich. Wzniesiono go wkrótce po roku 1530 z żółtawego miejscowego kamienia. Nad ulicą wisi balkon, a okrągłe okno i drzwi zdobi ciężki gzyms, w którym wyraźnie pobrzmiwiają echa sztuki rodyjskiej. Niedaleko francuskiej i angielskiej *auberges*, na niewielkim placu, mieści się klasztor benedyktynek, umieszczony w dawnym zakonnym szpitalu. W wielu innych budowlach można również dostrzec pozostałości starych szesnastowiecznych konstrukcji. Jednak w odróżnieniu od Rodos budynki zakonne na Malcie rozrzucone są wokół miasta.

W Vittoriosie i Senglei co krok natrafia się na ślady zakonnej przeszłości wyspy. W skarbcu kościoła św. Wawrzyńca, pierwszego kościoła joannitów, przechowywane są relikwie przewiezione z Rodos. A w oratorium św. Józefa wystawione są kapelusz i miecz La Vallette'a. Zachowały się również nadbrzeża, przy których cumowały okręty zakonne, oraz strzegąca wejścia do Grand Harbour forteca San Angelo - potężna baszta, chroniąca jak bokser wagi superciężkiej wejścia do zatoki. W podziemiach fortu przetrzymywano galerników, obsługujących statki braci zakonnych. Na drugim, północnym brzegu Grand Harbour wznoszą się umocnienia fortu San Elmo, którego rycerze zakonni z takim poświęceniem bronili podczas oblężenia w 1565 roku.

Mimo że nowa siedziba braci zakonnych znajdowała się około 1500 kilometrów od Konstantynopola, na dworze sułtańskim działania joannitów budziły nie mniejszą irytację niż w czasach, kiedy władali oni Rodos. Galery zakonne dokonywały w dalszym ciągu napadów na statki muzułmańskie, zwożąc bogate łupy do Dockyard Creek. Młodszy synowie drobnych rodzin szlacheckich nadal przyjmowali śluby zakonne i udawali się na Malte, aby pełnić służbę na zakonnych galerych. W 1557 roku godność wielkiego mistrza objął La Vallette. Zdawał on sobie sprawę, że atak turecki na państwo zakonne na Malcie jest tylko kwestią czasu. W 1565 roku, kiedy w końcu flota turecka ruszyła na podbój wyspy, wielki mistrz liczył już siedemdziesiąt jeden lat. Większość swego życia spędził w służbie zakonu, w tym wiele lat na Rodos. Władał wieloma języ-

kami, także arabskim i tureckim. W przeszłości nawet przez rok pływał jako niewolnik na galerach, po tym, jak dostał się do niewoli w morskiej potyczce. Jego przeciwnik, sułtan Sulejman, poeta, prawodawca, władca imperium, rozciągającego się od Dunaju po Zatokę Perską, liczył również siedemdziesiąt jeden lat.

Turcy byli przekonani, że forteca San Elmo, znajdująca się na cyplu między Grand Harbour a zatoką Marsaskala, oraz pozostałe fortyfikacje joannitów nie wytrzymają dłużej niż kilka dni. Kiedy wieści o prowadzonych przez Turków przygotowaniach do wyprawy dotarły na Maltę, La Vallette zaczął zabiegać o pomoc dla zagrożonej wyspy. Wicekról Sycylii, Don Garcia de Toledo, obiecał przysłać posiłki, które wzmocniłyby skromne siły wielkiego mistrza. La Vallette dysponował zaledwie ośmioma, dziewięcioma tysiącami żołnierzy - w tym trzema, czterema tysiącami miejscowych maltańskich żołnierzy i zaledwie pięciuset rycerzami zakonnymi. Na podbój Malty sułtan wysłał potężną flotę, na pokładzie której znalazło się dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy. Dowództwo nad flotą sprawował admirał Piali. Urodzony w chrześcijańskiej rodzinie, Piali pojmany został jako dziecko przez Turków podczas oblężenia Belgradu. Zabrany do Konstantynopola, wychowywał się w pałacowym haremie, a następnie poślubił wnuczkę Sulejmana.

Dowódca sił lądowych Mustafa miał się wywodzić w prostej linii od chorążego proroka Mahometa. Współpraca między oboma dowódcami nie układała się jednak najlepiej. Sytuację skomplikowało dodatkowo

przybycie starego, sławnego korsarza Draguta, którego sułtan wysłał z zadaniem czuwania nad działaniami obu młodych dowódców. Dragut znał dobrze joannitów, z którymi potykał się wielokrotnie, zarówno na morzu, jak i na lądzie. W 1551 roku właśnie on zmusił rycerzy zakonnych do opuszczenia Trypolisu w Afryce Północnej. Wszyscy trzej tureccy dowódcy spodziewali się łatwego i szybkiego zwycięstwa. Joannici zaś gotowi byli przetrwać długie oblężenie.

Wielki mistrz dobrze przygotował się do odparcia tureckiego najazdu. W zakonnych twierdzach i miastach, położonych na brzegu Grand Harbour, zgromadzono niezbędne zapasy wody, okoliczne tereny wiejskie ogołococono ze wszelkich dóbr, jakie mogłyby się przydać najeźdźcom, zatruto studnie, ewakuowano starców, kobiety i dzieci. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, La Vallette zwrócił się do braci zakonnych z wezwaniem: „To będzie wielka bitwa Krzyża i Koranu. Ogromna armia niewiernych szykuje się do uderzenia na naszą wyspę. My, z naszej strony, jesteśmy wybranymi żołnierzami Krzyża i jeśli Niebiosa żądają ofiary z naszego życia, nie ma lepszej okazji, aby ją złożyć. Spieszmy się więc, moi bracia, do świętego ołtarza. Tam odnowimy swoje śluby i otrzymamy, dzięki naszej wierze w Święty Sakrament, pogardę dla śmierci, która jedynie uczyni nas niezwyciężonymi”. Już wkrótce obrońcy San Elmo dowiedli prawdziwości tych słów.

Admirał Piali nalegał, wbrew zdaniu dowódców wojsk lądowych, na podjęcie w pierwszej kolejności

działań przeciw działom, zagrażającym podejściu do zatoki, a tym samym bezpieczeństwu tureckiej floty. Uderzenie wszystkich sił skierowano zatem przeciw fortowi, którego zdobycie wydawało się nie sprawiać większych trudności. Potężne tureckie działa, wśród których znajdowało się także jedno, zdolne miotać pociski ważące około osiemdziesięciu kilogramów, rozpoczęły ostrzał fortu. Już wkrótce mury fortecy zaczęły się kruszyć i walić.

Turcy prowadzili ostrzał fortu bez wytchnienia, dzień za dniem. Słysząc było jedynie głuchy łoskot wystrzałów, świst kul i huk walących się murów. Ale twierdza broniła się nadal. Walki zaczęły się przeciągać. Podejmowane raz po raz przez Turków próby wzięcia fortu szturmem kończyły się klęską. Zakuci w żelazne zbroje rycerze zakonni z powodzeniem odpierali w ząbartej walce wręcz uderzenia fanatycznych wojowników sułtana, lajalarów. Twierdzy nie mogły wziąć szturmem także wyborowe oddziały janczarów. La Vallette'owi udało się nawet, pod osłoną nocy, wysłać drogą morską z San Angelo posiłki dla obleżonego garnizonu twierdzy. Balbi de Corregio, „wędrowny poeta”, który zaciągnął się do służby zakonu jako arkebuzer, prowadził podczas walki dziennik, w którym notował najważniejsze wydarzenia. Przekazał nam także informację, że wielki mistrz przesłał do fortu San Elmo znaczne ilości wymyślonej przez siebie broni: „Składały się one z drewnianych obręczy, owiniętych pakułami, które zanurzano w kotle z gotującą się smołą”. Balbi pisze dalej, że obręcze te podpalano, a następnie to-

czono w kierunku oddziałów nieprzyjacielskich. „Ich płomienie i dym siały spustoszenie.”

Obserwując z San Angelo toczoną po drugiej stronie zatoki bitwę wokół San Elmo, Balbi pisał: „Ciemność nocy rozświetliły ognie wybuchów, stało się tak jasno, że my, którzy byliśmy w San Angelo, mogliśmy dokładnie widzieć San Elmo i artylerzyści z San Angelo mogli prowadzić ostrzał nieprzyjaciela. Atak trwał aż do świtu. Turcy w końcu się wycofali, tracąc ponad tysiąc ludzi. Większość z nich padła ofiarą naszych obręczy”. Rycerze zakonni walczyli z szaleńczą odwagą. Ich ducha walki nie złamało nawet przecięcie przez Turków linii zaopatrzenia, łączących fort z San Angelo. Jednakże 23 czerwca, po trzydziestu jeden dniach walki, zamienione w kupę gruzów San Elmo zostało w końcu zdobyte przez wojska tureckie. Kiedy Turcy przystąpili do ostatecznego szturm, twierdzy broniło już niespełna stu rycerzy. Na murach stanęli nawet dwaj ranni; starzy rycerze zakonni, którzy nie mogli utrzymać się już na nogach, z mieczami w rękach czekali, siedząc na krzesłach, na nadejście janczarów. Do niewoli dostało się zaledwie dziewięciu rycerzy. Rankiem morze wyrzuciło na brzeg, unoszące się na drewnianych krzyżach, pozbawione głów ciała rycerzy zakonnych, w które wbite były krucyfiksy. W odpowiedzi joannici ostrzelali pozycje nieprzyjacielskie odciętymi głowami tureckich jeńców.

Za zdobycie San Elmo Turcy zapłacili wysoką cenę. Stracili około ośmiu tysięcy ludzi, w tym Draguta, który - zgodnie z przekazem Balbiego - zginął w wyni-

ku ostrzału artyleryjskiego. Straty obrońców wyniosły około półtora tysiąca zabitych. Mimo zwycięstwa pod San Elmo wojska tureckie znalazły się w trudnej sytuacji. Choroby poważnie przerzedziły ich szeregi. Zapasy były na wyczerpaniu. Dowódcy wyprawy spodziewali się krótkiej kampanii, która powinna dobiec końca przed nadejściem zimowych sztormów, utrudniających powrót do domu. Działając pod presją czasu, Turcy skierowali się przeciw Birgu i Senglei, przystępując do ostrzału obu miejscowości. Nie udało im się jednak zapobiec dotarciu na Malte czterech galer wysłanych ze stolicy Sycylii, Messyny. Chrześcijańskie statki przemknęły się przez turecką blokadę. Na ich pokładzie przybyło sześciuset hiszpańskich żołnierzy, w tym sześćdziesięciu rycerzy zakonnych i ochotników z Włoch, Niemiec i Anglii. Była to jedyna pomoc, jaką otrzymali obrońcy Malty.

Ostrzał obu miast prowadzono bez przerwy, dniem i nocą. 5 lipca 1565 roku Balbi zanotował, że Turcy skoncentrowali swój ogień na domach i ulicach, na których kobiety i dzieci pomagały naprawiać poważnie uszkodzone mury. „Wielki mistrz rozkazał wówczas, aby do pracy na wysuniętych posterunkach skierować niewolników. Wysłano ich tam, parami związanych łańcuchem. Jego Wysokość miał nadzieję, że kiedy Turcy ich zobaczą, wstrzymają ogień. Pomylił się jednak, Turcy kontynuowali ostrzał, zabijając niewolników. Zginęło ich ponad pięciuset”. Widząc, że bombardowanie nie przynosi spodziewanych rezultatów, Turcy postanowili zacieśnić pętlę oblężenia. Z San An-

gelo joannici panowali nad wejściem do Grand Harbour, uniemożliwiając flocie tureckiej wpłynięcie na wody zatoki. W tej sytuacji Turcy, podobnie jak miało to miejsce podczas oblężenia Konstantynopola, postanowili przetransportować swoje okręty drogą lądową. Przez górę Sciberras, znajdującą się poza zasięgiem dział z San Angelo, przeciągnięto osiemdziesiąt okrętów i spuszczone na wody zatoki.

W początkach lipca obrońcy Birgu i Senglei znaleźli się w dramatycznym położeniu. 22 lipca Turcy zintensyfikowali jeszcze ostrzał obu miast. Jak zanotował Balbi, skierowali do walki czternaście baterii, składających się z sześćdziesięciu czterech ciężkich dział.

O potężnych działach, zwanych bazyliškami, Balbi napisał: „wystrzelone z nich pociski wbijały się w ziemię na głębokość 6,5 metra, jak miało to miejsce na posterunku Don Bernarda de Carbrera, gdzie zginęło kilku jego żołnierzy”. Odgłosy wystrzałów słychać było nawet na oddalonej od Malty o dziewięćdziesiąt kilometrów Sycylii. Wielki mistrz jednak nie tracił ducha i z rozwagą kierował działaniami obrońców. „Zawsze, kiedy wielki mistrz szedł na plac sam lub w otoczeniu swojego orszaku, towarzyszyło mu dwóch paziów, z których jeden niósł tarczę i miecz, a drugi pikę. Wielkiemu mistrzowi towarzyszyli zazwyczaj bajlif Egle (póki jeszcze żył), marszałek, konserwator La Motta, komandor Saquenville i Romegas oraz błazen, który szedł razem z pułkownikiem Robles i który podczas szturmów, przynosił wielkiemu mistrzowi informacje o tym, co dzieje się na poszczególnych posterunkach,

i starał się go rozbawić swoimi dowcipami, chociaż nie było powodów do żartów”. Obrońcy zastanawiali się nad opuszczeniem miasta i schronieniem za potężnymi murami San Angelo. La Vallette nie chciał jednak o tym słyszeć. Poleciał spalić mosty zwodzone, prowadzące do twierdzy, aby ostatecznie przeciąć wszelkie spekulacje na temat ewentualnego wycofania się do San Angelo. Pewnego dnia, kiedy wyczerpani obrońcy nie mogli już powstrzymać atakujących janczarów, którzy zaczęli przełamywać chrześcijańskie linie obronne, w obozie tureckim rozległ się głos trąb, wzywający nacierające oddziały do odwrotu. Do Mustafy dotarły bowiem wiadomości o ataku silnej floty chrześcijańskiej na główny obóz sił tureckich. Turecki dowódca, przekonany, że na Malte dotarła oczekiwana od dawna odsiecz z Sycylii, zdecydował się przerwać oblężenie i stawić czoła nowemu zagrożeniu. Szybko jednak przekonał się, że żadna flota z Sycylii nie przybyła na Malte. Ataku dokonał niewielki oddział rycerzy zakonnych z Mdiny, którzy - widząc, że obóz jest słabo zabezpieczony - uderzyli nagle na całkowicie zaskoczonych Turków i zadali im poważne straty.

La Vallette ciągle liczył na nadejście odsieczy z Messyny. Na Sycylię przybyli rycerze zakonni z całej Europy. W końcu na Malte ruszyła ośmiotysięczna armia pod dowództwem Don Garcii de Toledo. Oprócz joannitów w wyprawie wzięły udział także zaciężne oddziały najemników oraz wojska hiszpańskie. Przyłączyły się do niej także dwie galery Zakonu św. Stefana z Toskanii. Kiedy wojska tureckie przygotowały się do

ostatecznego szturmu na pozycje joannitów, z wież San Angelo dostrzeżono turecką galiotę, która z ogromną prędkością wpłynęła do zatoki Marsaskala.

Zgodnie z relacją Balbiego, wkrótce potem z San Elmo rozległ się wystrzał armatni i z posterunków: niemieckiego, angielskiego i kastylijskiego dostrzeżono Turka, która wysiadł na brzeg z małej łodzi. „Przyprawiono mu konia, ale kiedy próbował go dosiąść, czy to z nadmiernego podniecenia, czy też niezgrabności, spadł z niego. Kiedy się podniósł, wyciągnął bułat i obciął koniowi nogi. Następnie pieszo pod silną eskortą skierował się do doliny Karkara, gdzie Mustafa Pasza miał swój namiot. Kiedy przekazał raport, Turcy zaczęli opuszczać swoje pozycje”. Do Turków doszły wieści o potężnej flocie chrześcijańskiej, zbliżającej się do Malty. W istocie, 6 września 1565 roku dotarła ona do wyspy. Wyczerpane wojska tureckie nie były w stanie stawić czoła nowej armii chrześcijańskiej i postanowiły opuścić Malte. 8 września - cztery miesiące po rozpoczęciu tureckiej inwazji - wojska chrześcijańskie uderzyły na Turków, zadając im ciężkie straty. W czasie całego oblężenia Turcy stracili około dwudziestu tysięcy ludzi. Spośród dziewięciu tysięcy żołnierzy La Vallette'a, którzy bronili wyspy, jedynie sześciuset zdolnych było jeszcze do dalszej walki.

Wśród tych, którym udało się przeżyć turecką inwazję, znajdował się także Balbi de Corregio: „Nie myślę, żeby jakakolwiek muzyka mogła zabrzmieć bardziej słodko niż odgłos naszych dzwonów, który rozległ się ósmego dnia września, w dzień Narodzin Naj-

świętszej Marii Panny. Przez ostatnie trzy miesiące bito w nie tylko po to, aby wzywać nas do walki, ale teraz wielki mistrz zarządził, aby uderzono w nie w porze, o której zazwyczaj ogłasza się pobudkę”. W ciągu sześciu miesięcy rycerze zakonnicy wzniesli nowe miasto, które zastąpiło zniszczone Birgu (przekształcone na Vittoriosę) i Sengleę. Powstało ono na drugim brzegu zatoki, na szerokim cyplu, na którym wznosił się fort San Elmo. Ulokowano go na górze Sciberras, gdzie powstało potężne, umocnione miasto, stanowiące jeden z najwspanialszych przykładów renesansowej architektury obronnej. Już po pięciu latach od rozpoczęcia prac budowlanych wielki mistrz przeniósł do La Valletty - taką nazwę na cześć bohaterskiego obrońcy Malty otrzymało nowe miasto - swoją siedzibę. Rycerze zakonnicy ostatecznie porzucili myśl o odzyskaniu Rodos. Z całej Europy płynęły fundusze na odbudowę zniszczonej wyspy. Dzięki tym środkom bracia zakonnicy byli w stanie w pełni zrealizować swoje plany budowy nowej siedziby Wzniesioną na skalistym półwyspie La Vallette cechuje regularny system przecinających się prostopadle ulic, przy których zbudowano zakonne *auberges*, szpital, szkoły, pałace i, oczywiście, konwentalny kościół pod wezwaniem św. Jana. Przy budowie nowej siedziby kawalerowie maltańscy zrezygnowali ze znanej z Rodos zamkniętej dzielnicy zakonnej, wznosząc La Vallette, na planie „otwartego miasta”, otoczonego potężnymi fortyfikacjami.

La Valletta stanowi do dzisiaj jeden z najlepiej zachowanych przykładów śródziemnomorskiego miasta

renesansowego. W jej centrum wzniesiono wspaniałą pałac wielkiego mistrza, rezydencję godną księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Wielkim mistrzom przysługiwały prawa udzielnych, suwerennych władców. Wymieniali ambasadorów z władcami Austrii, Francji, Hiszpanii czy Rosji. Paradne apartamenty pałacu wielkiego mistrza otwierały się na długi, marmurowy korytarz, ozdobiony zbrojami i portretami jego byłych mieszkańców.

Ślady dawnej świetności zakonu i bogactwa życia dworskiego szczególnie dobrze zachowały się w Sali Ambasadorów, w której wielki mistrz przyjmował poselstwa. Jej ściany zdobią portrety wielkich europejskich władców, wśród nich carycy Rosji, Katarzyny II, i króla Francji, Ludwika XIV. Na fryzach, umieszczonych poniżej kasetonowego sufitu, przedstawiono najważniejsze wydarzenia z dziejów zakonu w czasach średniowiecza. W innej sali, w której zbierała się rada wielkiego mistrza, przedstawiono z kolei najważniejsze morskie zwycięstwa rycerzy zakonnych; płomienie wystrzałów unoszące się z dziobów i ruf; powiewające na wietrze proporce, zatknięte na galerach przypominających, ze swymi wysokimi rufami i rzędem wiosł, skorpiony. W początkach XVIII wieku joannici, nazywani już powszechnie kawalerami maltańskimi, zaczęli wprowadzać do swojej floty okręty liniowe, żaglowce o osprzęcie rejomym, wyposażone w działa, umieszczone wzdłuż całego głównego pokładu. Do końca XVIII wieku posługiwali się jednakże w dalszym ciągu

galerami i jeszcze w 1798 roku przetrzymywano w niewoli dwa tysiące galerników.

Swoich bogactw kawalerowie maltańscy nie zawdzięczali z pewnością jedynie morskim wyprawom łupieżczym. Nawet po reformacji zakon dysponował w całej Europie licznymi posiadłościami. W samej Francji istniały 272 komandorie zakonne. Wielu braci dysponowało też swoim własnym, osobistym majątkiem. Bracia zakonni składali, co prawda, śluby ubóstwa, w praktyce pozwalano im jednak zachować własny majątek pod warunkiem zapisania w testamencie zakonowi jego czterech piątych. Obecnie w pałacu wielkiego mistrza mieści się rezydencja prezydenta Malty oraz siedziba parlamentu. W wielu dawnych *auberges* ulokowane są instytucje użyteczności publicznej. We włoskiej *auberge* znajduje się poczta, a w budynku, w którym niegdyś mieszkali młodzi rycerze z Prowansji, mieści się Narodowe Muzeum Archeologiczne. W *auberge* kastylijskiej, najwspanialszej ze wszystkich, ulokowano wiele instytucji rządowych.

Najpełniej jednak pamięć o kawalerach maltańskich przechowała katedra św. Jana. Wspaniałą świątynię, bogato zdobioną dziełami sztuki, którą konsekrowano 20 lutego 1578 roku, ufundował wielki mistrz, La Cassiere. Skromna fasada z dwiema wieżami skrywa piękne wnętrze, sklepioną, bogato zdobioną nawę. Kwadratowe kolumny i łuki, podpierające sklepienie, pokryte są zielonym marmurem oraz złoconymi i kolorowymi *intaglio*. Zdobiące sklepienie freski, dzieło włoskich mistrzów, przedstawiają sceny z życia św. Jana Chrzci-

ciela. Posadzkę z kolei zdobią herby rycerzy, którzy służyli i zmarli na Malcie - na imponującym marmurowym dywanie znajduje się około czterystu wyobrażeń herbowych. W krypcie - we wspaniałych barokowych grobowcach spoczywają zmarli wielcy mistrzowie.

Z kaplicy prowansalskiej - każdy „język” miał własną kaplicę w nawie bocznej - kolejne drzwi prowadzą do wnętrza, w którym na ołtarzu za kratą przechowywane są w srebrnej skrzyni relikwie, zgromadzone przez kawalerów maltańskich. Znajduje się tam również drewniana rzeźba św. Jana Chrzciciela, zdobiąca niegdyś rufę karaki, na której rycerze zakonni opuścili Rodos.

Nowicjusze odbywali naukę w oratorium św. Jana, w którym przechowuje się jedno z największych arcydzieł sztuki europejskiej, obraz Caravaggia przedstawiający *Ścięcie św. Jana Chrzciciela*. W ozdobionym klejnotami relikwiarzu umieszczonym przed tym obrazem, znajduje się relikwia ręki świętego. Jej palec zdobi wspaniały diamentowy pierścień.

Z Rodos rycerze zakonni przywieźli na Maltę również bogate archiwum, sięgające początkami okresu fundacji zakonu w początkach XII wieku. W Maltańskiej Bibliotece Narodowej, zajmującej wspaniały budynek, przylegający do pałacu wielkiego mistrza, przechowywane są tysiące dokumentów, dotyczących liczącej siedem stuleci historii zakonu. Znajdują się wśród nich zarówno bulla Paschalisa II z 1113 roku, powołująca do istnienia zakon joannitów, jak i dokument Karola V, nadający rycerzom zakonnym w posia-

danie Malte. Wiele innych świadectw, przechowywanych w kartonowych pudłach, wypełniających archiwalne półki, przypomina o bezpośrednich związkach kawalerów maltańskich z krzyżowcami, przedzierającymi się przez Azję Mniejszą do Syrii i Palestyny. Można tam znaleźć pismo, wystawione w 1110 roku przez jednego z najtwardszych i najprężniejszych uczestników pierwszej krucjaty - króla jerozolimskiego, Baldwina I. W napisanym po łacinie dokumencie, o rozmiarach strony gazety, wymieniono przywileje i nadania, jakie joannici otrzymali od królewskich wasali. W prawym dolnym rogu dokumentu widnieje niewyraźny, chwiejny znak krzyża, uczyniony ręką Baldwina. Czy król podpisał go zmęczony po ciężkim dniu, czy też jego niedbałość dowodzi lekceważenia przez wojownika wiedzy książkowej? Dokumenty, odnoszące się do dwóch pierwszych wieków istnienia zakonu, zostały wydane drukiem. Jednak znaczna część zasobów archiwalnych, pozostawionych przez rycerzy zakonnych - grubych tomów, dotyczących poszczególnych „języków”, zgromadzeń kapituły generalnej, na których przeorowie posiadłości zakonnych zdawali sprawozdania, czy codziennych spraw administracyjnych - spoczywa niepokojona na półkach. Badacze rzadko sięgają po te bogate materiały, które mogą zmienić nasze wyobrażenia o zakonie joannitów i dziejach wypraw krzyżowych.

W XVII i XVIII wieku kawalerowie maltańscy w dalszym ciągu podejmowali wyprawy morskie. „Karawany” młodych rycerzy nadal wyruszały na poszuki-

wania muzułmańskich statków i nierzadko wracały z bogatymi łupami - między 1722 a 1741 rokiem liniowce i galery kawalerów maltańskich zdobyły piętnaście berberyjskich statków oraz pięć okrętów z Trypolisu. Wielki mistrz udzielił również zgody na prowadzenie działań korsarskich przez mieszkańców Malty. W ciągu XVIII wieku aktywność wojenna rycerzy zakonnych zaczęła jednak słabnąć i coraz wyraźniejsze stawały się oznaki kryzysu ogarniającego zakon.

Kawalerowie maltańscy zaczęli gustować w luksusie i dobrobycie. Prowadzony przez nich szpital nadal prowadził swoją działalność, ale panowały w nim skandaliczne warunki. W 1731 roku wielki mistrz, Manoel de Vilhena, przystąpił do budowy, wznoszonego z jego własnych funduszy, budynku teatru. Już rok później wystawiono w nim sztukę w klasycznym stylu *Merope*. Starsi kawalerowie chętnie odwiedzali teatr. W *auberges* młodzi rycerze wystawiali dramaty i operetki, w których sami odgrywali żeńskie role. Coraz częściej można było spotkać się z głosami krytykującymi zepsucie rycerzy zakonnych. Możemy tylko się domyślać, co powiedzieliby o swoich następcach twarżdzi wojownicy z XII wieku. Epoka krucjat rozpoczęła się, jak pamiętamy, 27 listopada 1095 roku. Datę końcową wyznacza zajęcie przez Napoleona Malty 13 czerwca 1798 roku. W drodze do Egiptu wojska francuskie bez większych trudności zajęły państwo kawalerów maltańskich. Flota zakonna składała się wówczas z czterech galer, dwóch liniowców i dwóch fregat. Jednak trzystu trzydziestu dwóch rycerzy było słabo przy-

gotowanych do walki. Przystarzałe działa wykorzystywano jedynie do celów ceremonialnych, przechowywany w magazynach proch okazał się spleśniały, a maltańska milicja, która ćwiczyła jedynie podczas niedzielnych popołudni, od razu uciekła na widok napoleońskiej floty. Wielu francuskich rycerzy namawiało wielkiego mistrza do zdania się na łaskę Napoleona. Niektórzy rycerze próbowali przeciwstawić się francuskiej agresji. Rosyjski ambasador, kawaler Anthony Maria Marcellus O'Hara, bez powodzenia starał się powstrzymać Francuzów przed splądrowaniem miasta. Napoleon nakazał rosyjskiemu posłowi natychmiastowe opuszczenie wyspy. Cesarz spędził na Malcie tydzień, wprowadzając francuską administrację i opróżniając skarbiec kawalerów maltańskich. W katedrze św. Jana ściągnął diamentowy pierścień z relikwii św. Jana Chrzciciela i nałożył na własny palec, mówiąc przy tym podobno: „Tu wygląda lepiej”.

Następnie odpłynął do Egiptu. W bitwie w zatoce Aboukir flota francuska została rozbita przez angielską armadę admirała Nelsona. Wiele francuskich okrętów poszło na dno, a wraz z nimi znaczna część skarbcza kawalerów maltańskich. Pewną ilość zdobytych na Malcie łupów Napoleon sprzedał już wcześniej w celu zdobycia środków na utrzymanie armii, ale większość stracono na morzu. W 1999 roku, podczas przeszukiwania wraków, znaleziono duże ilości francuskich, hiszpańskich, portugalskich, weneckich i tureckich złotych, srebrnych i miedzianych monet. Wśród nich znajdowa-

ły się także złote monety, znaczone krzyżem zakonu  
św. Jana.

# ZAKOŃCZENIE

○ świcie 7 czerwca 1798 roku wielki mistrz Hompesch, w towarzystwie dwunastu rycerzy, pazia i dwóch heroldów, opuścił maltańską Grand Harbour i na statku handlowym odpłynął do Triestu. Hompesch, który wstąpił do zakonu jako paż w wieku dwunastu lat, oskarżony został o doprowadzenie go do upadku. Zarzucano mu zdradę i oddanie Malty Napoleonowi. Kryzys, w jakim znalazł się zakon, pogłębił się dodatkowo, kiedy 7 listopada 1798 roku grupa rycerzy zakonnych w St. Petersburgu wybrała na urząd wielkiego mistrza cara Rosji, Pawła I. Hompesch zmuszony został w końcu do ustąpienia. Mogło się wydawać, że władca prawosławnej Rosji próbuje zawładnąć katolicką instytucją religijną. Jednak, biorąc pod uwagę dzieje joannitów w Rosji, za decyzją o powierzeniu carowi godności wielkiego mistrza stały racjonalne - w pewnym sensie - powody.

Pod koniec XVIII wieku, w następstwie rozbiorów Polski, w granicach imperium rosyjskiego znalazł się przeorat i liczne komandorie zakonu. Paweł od dawna odnosił się do kawalerów maltańskich z dużym uznaniem. Już jako dziecko lubił przebierać się w szaty krzyżowców i razem z przyjaciółmi odtwarzać wielkie bitwy. Na krótko przed zajęciem Malty przez Napoleona carowi przyznano tytuł „Opiekuna Zakonu”. Po upadku Malty - przebywający w Rosji rycerze zakonni, zarzucający Hompeschowi oddanie siedziby zakonu bez walki Napoleonowi - postanowili więc wybrać

swoim wielkim mistrzem rosyjskiego władcę. Dokonana przez nich elekcja budziła jednak poważne wątpliwości. Hompesch nie zrezygnował jeszcze z godności wielkiego mistrza. Papież nie uznał też wyboru Pawła.

Rosyjski poseł na Malcie, kawaler Anthony O'Hara, który opuścił ostatecznie Malte razem z Hompeschem, otrzymał zadanie przygotowania antyfrancuskiego wystąpienia na wyspie. Jednak ostatecznie Paweł nie zdecydował się na przystąpienie do działań. Car niezwykle poważnie potraktował obowiązki wielkiego mistrza. W czasie krótkich trzyletnich rządów doprowadził do powołania nowego przeoratu i sieci komandorii, przeznaczonych dla niekatolików. Kochanka cara odznaczona została Wielkim Krzyżem Zakonu, a na prośbę admirała Nelsona car odznaczył także Emmę Hamilton. Jednakże w 1801 roku Paweł, podobnie jak jego ojciec, został zamordowany.

Syn i następca Pawła, Aleksander I, również przyjął tytuł „Opiekuna Zakonu”, niemniej zgodził się zrezygnować z pretensji do godności wielkiego mistrza na rzecz papieskiego nominata, Giovanniego Tommasiego, który przeniósł główną siedzibę zakonu do Katanii we Włoszech. Aleksander wkrótce zawiesił działalność przeoratów zakonnych na terenie Rosji, a niedługo potem je zlikwidował. Rycerze zakonni, początkowo w Katanii, następnie w Ferrarze, a w końcu w Rzymie, starali się kontynuować działalność pozbawionego własnego państwa zakonu. Malty nie udało się joannitom odzyskać. Mimo że postanowienia traktatu z Amiens w 1802 roku przewidywały zwrócenie Malty rycerzom

zakonnym, wyspa przeszła w ręce Anglików, którzy, odebrawszy ją Francuzom, nie mieli zamiaru zwracać jej joannitom. Do 1964 roku, do czasu uzyskania niepodległości, Malta pełniła rolę głównej bazy marynarki brytyjskiej na Morzu Śródziemnym.

Mimo wszystkich zmienności losu Zakon Rycerzy Jerozolimskich Św. Jana nie zaprzestał działalności. Do dzisiaj przetrwało kilka grup, nawiązujących wprost do dziedzictwa joannitów. Najpełniej tradycje krzyżowe ucieleśnia Suwerenny Zakon Rycerski Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego, zwany Rodyjskim, także Maltańskim. Główna siedziba zakonu mieści się w Rzymie, w Palazzo di Malta na Via Condotti, niedaleko Schodów Hiszpańskich. Pierwotnie rezydował tu poseł zakonu w Rzymie, jednakże w 1834 roku do pałacu przeniesiono rezydencję wielkiego mistrza.

Zakon zachował wszystkie atrybuty suwerenności. Jego siedziba ma charakter eksterytorialny. Wydaje własne paszporty, w pałacu można kupić znaczki, emitowane przez zakon, a na należących do zakonu samochodach widnieją dyplomatyczne tablice rejestracyjne. Wielki mistrz, Fra Angelo de Mojana di Cologna, przyjmowany jest we Włoszech i przez wiele innych rządów z honorami, przysługującymi głowie państwa. Zakon utrzymuje stosunki dyplomatyczne z blisko pięćdziesięcioma państwami. Ma również stałych przedstawicieli przy Radzie Europy i UNESCO. Niemniej w Londynie - stolicy państwa, które wbrew postanowieniom traktatu z Amiens w 1802 roku nie zwróciło joannitom Malty - nie ma ambasadora zakonu.

Wielkiego mistrza wspomaga w sprawowaniu władzy nad zakonem rezydująca w Rzymie rada, w skład której wchodzi najwyżsi dygnitarze, wśród nich wielki komandor, wielki kanclerz i szpitalnik. Większość wyższych urzędników zakonu stanowią - podobnie jak wcześniej miało to miejsce w Jerozolimie, na Rodos i na Malcie - zakonnicy, kierujący bieżącą działalnością pięciu wielkich przeoratów - Rzymu, Lombardii, Neapolu i Sycylii oraz Czech i Austrii, trzech podprzeoratów - Niemiec, Zjednoczonego Królestwa i Irlandii, a także trzydziestu siedmiu Zgromadzeń Narodowych. Posiedzenia rady odbywają się z ceremoniałem, przypominającym obrady toczony niegdyś we wspaniałym pałacu wielkiego mistrza na Malcie.

Rycerze zakonni, tak jak za czasów krucjat, składają śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Zakon pozostał też nadal jednym z ostatnich bastionów arystokracji. Podobnie jak na Malcie, kandydaci do zakonu muszą dowieść swojego szlacheckiego pochodzenia od wielu pokoleń. Jednak rycerzy zakonnych jest niewiele. Większość „kawalerów maltańskich” stanowią świeccy członkowie zakonu. Obecnie jest ich około dziesięciu tysięcy, skupionych w Narodowych Zgromadzeniach. Zakon nadal przyciąga w znacznej mierze katolicką szlachtę. Złagodzone warunki przyjmowania nowych członków pozwoliły jednak na włączenie w szeregi zakonu także wielu osób, które nie mogą się poszczycić arystokratycznym pochodzeniem. W codziennej działalności zakon maltański nawiązuje bezpośrednio do tradycji joannitów. W licznych krajach europejskich

prowadzi szpitale i oddziały pogotowia ratunkowego. W wielu krajach trzeciego świata kawalerowie maltańscy specjalizują się przede wszystkim - nawiązując również do średniowiecznych tradycji - w opiece nad chorymi na trąd.

Poza rzymskim zakonem maltańskim do przejęcia sukcesji po średniowiecznym zakonie joannitów pretendują również inne organizacje. Do najbardziej znanych wśród nich należą zakony joannitów w Niemczech, Szwecji, Holandii oraz w Anglii.

Początki zakonu joannitów w Niemczech sięgają początków XIV wieku, kiedy przejęli oni posiadłości rozwiązanego zakonu templariuszy. Na obszarach Brandenburgii powstał wówczas na wespół niezależny baliwat z własnym mistrzem podległym bezpośrednio wielkiemu mistrzowi na Rodos. W okresie reformacji brandenburscy joannici przeszli na protestantyzm, a protestanckiemu baliwatowi udało się nawet zyskać uznanie ze strony wielkiego mistrza. W 1812 roku król pruski Fryderyk Wilhelm III rozwiązał zakon, ale po czterdziestu latach - z pomocą grupy żyjących jeszcze byłych rycerzy - zakon restaurowano pod nazwą Zakonu Korony Pruskiej, który, dysponując filiami w Szwajcarii, Finlandii, na Węgrzech i we Francji, prowadzi działalność do dzisiaj. Szwedzcy joannici w 1920 roku utworzyli własny zakon, którego patronem został król Szwecji. W 1945 roku także holenderscy joannici powołali do życia własną organizację.

Do tradycji średniowiecznego zakonu joannitów nawiązuje też Najczcigodniejszy Zakon św. Jana Jero-

zolimskiego, działający w Londynie. Początki angielskich joannitów sięgają pierwszych lat XIX wieku. Po upadku Malty kanclerz francuskiego „języka” zakonu maltańskiego, markiz Pierre–Hippolite de Sainte–Croix–Molay, podjął próbę przywrócenia zakonowi jego dawnej pozycji w basenie Morza Śródziemnego. Francuscy kawalerowie maltańscy postanowili wesprzeć działania greckiego ruchu narodowowyzwoleńczego. Próbowali na giełdzie londyńskiej zdobyć niezbędne na wyprawę fundusze i wysłać z Anglii ekspedycję do Grecji. Angielskim ochotnikom, niezależnie od wyznania, przyznawano tytuł kawalerów maltańskich.

Kawalerowie maltańscy uzyskali od części greckich działaczy rewolucyjnych obietnicę przekazania im dwóch wysp, które miały stanowić bazę do operacji na Rodos. Jednak planom tym sprzeciwili się inni greccy rewolucjoniści, a także rządy Austrii, Anglii i Rosji. Również władze zakonu zdezwuowały działania francuskich kawalerów. Pozostawieni sobie angielscy joannici kontynuowali niezależną działalność, snując marzenia o rycerskiej chwale i średniowiecznych przygodach. Odziani w zielone płaszcze, wojskowe kapelusze z pozłaczanymi guzikami, przyozdobionymi krzyżami maltańskimi, rozwijali plany przywrócenia Ziemi Świętej chrześcijaństwu.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku władze zakonu pozyskały przychylność brytyjskiej rodziny królewskiej. W 1869 roku angielski zakon wziął udział w jednym z pierwszych spotkań Międzynarodowego

Czerwonego Krzyża, a w 1872 roku rozpoczął działalność leczniczą w Staffordshire, w górniczym regionie Anglii. Zakonowi sprzyjało szczęście. Wkrótce wystawiono na sprzedaż bramę obronną średniowiecznego Wielkiego Przeoratu w Londynie - jedyną zachowaną pozostałość starej siedziby joannitów w tym mieście. Po kasacie zakonu przez Henryka VIII mieściła się tam - w różnych okresach - drukarnia, kawiarnia i hotel. W XIX wieku wzniesiony z czerwonej cegły budynek z wieżami i umocnieniami, z którego przed okresem reformacji angielscy joannici wyruszali do Jerozolimy, na Rodos i na Maltę, stał się zbyteczny i przeszedł w posiadanie zakonu. W 1888 roku działalność joannitów wzbudziła uznanie królowej Wiktorii, która nadała mu tytuł zakonu korony brytyjskiej.

Obecnie na jego czele stoi królowa Elżbieta II. W jej imieniu kieruje zakonem wielki przeor, książę Gloucester - tradycyjnie godność wielkiego przeora sprawuje członek rodziny królewskiej. Bieżącą pracę organizuje Lord Przeor, wybierany spośród osób szczególnie szanowanych i zaangażowanych w dobroczynną działalność zakonu. Królowa mianuje rycerzy, którym jednak nie przysługuje żaden oficjalny tytuł. Niepisana reguła zabrania im nawet stosowania po nazwisku zwyczajowego skrótu K. St. J. Obecnie zakon liczy około sześćdziesięciu tysięcy członków, zgrupowanych w trzech tysiącach oddziałów, działających w 46 krajach. Dysponuje własnymi karetkami pogotowia ratunkowego, udziela pierwszej pomocy ofiarom wypadków, prowadzi szkolenia dla młodzieży. W Jerozolimie

w XIX wieku zakon założył, działający do dzisiaj, szpital chorób oczu. Szpital zakonu należy do największych tego typu placówek na świecie, przyjmując rocznie ponad pięćdziesiąt pięć tysięcy pacjentów. Dysponuje też własną kliniką w Gazie i oddziałami, odwiedzającymi palestyńskie wioski.

Liczne „zakony”, działające w Stanach Zjednoczonych, Australii i Europie, mianujące własnych rycerzy i wydające paszporty, mają bardzo luźne związki z kawalerami maltańskimi. Po zniesieniu przez cara Aleksandra I w początkach XIX wieku prawosławnego przeoratu w Rosji niektóre z rodzin, które przejęły zakonne posiadłości, wychodząc z założenia, że komandorie stanowią ich dziedzictwo, kontynuowały w pewnej formie działalność zakonu.

Po rewolucji 1917 roku rosyjski zakon, który już wcześniej zdobył przyczółki w Ameryce, zasilony przez emigrantów z Rosji, rozwinął działalność na szerszą skalę. Zakon prawosławny nie jest uznawany ani przez kawalerów maltańskich, ani przez zakony protestanckie. Niektóre gałęzie zakonu rosyjskiego prowadzą różnorodną działalność charytatywną. Inne jednak, ku oburzeniu pozostałych wspólnot joannickich, ograniczają się do sprzedawania tytułów rycerskich i wydawania za opłatą bezużytecznych paszportów, które w różnych niespokojnych regionach świata osiągają niekiedy cenę trzydziestu tysięcy dolarów. Ta swoista kradzież nazwy i tradycji joannitów spotyka się z ostrym potępieniem ze strony kawalerów maltań-

skich, których często myli się z różnymi organizacjami, nie mającymi żadnych związków z joannitami.

Suwerenny Zakon Kawalerów Maltańskich oraz zakony protestanckie w swej działalności odwołują się wprost do tradycji średniowiecznych zakonów rycerskich. Jednak w XX wieku tradycję krzyżową kontynuują nie tylko wspólnoty joannickie. W Austrii działa nadal zakon krzyżacki, skupiający się przede wszystkim na różnych formach dobroczynności. Także w Hiszpanii przetrwało wiele zakonów, nawiązujących wprost do dziedzictwa średniowiecznych zakonów rycerskich.

Pamięć o krucjatach w różnoraki sposób oddziałuje na współczesny świat. Grecy nigdy nie wybaczyli krzyżowcom złupienia Konstantynopola w 1204 roku. Krucjaty wywarły ogromny negatywny wpływ na wzajemne stosunki między Kościołem katolickim i prawosławnym. Przyczyniły się one także do utrwalenia się w kulturze Zachodu uprzedzeń antyżydowskich. Współczesny system podatkowy i bankowy wiele zawdzięcza doświadczeniom krzyżowców, a granice polityczne Europy - zwłaszcza w Hiszpanii i w krajach nadbałtyckich - w znaczącej mierze ukształtowane zostały przez rycerzy krzyżowych. Odwołania do krucjat często pojawiają się w wystąpieniach licznych polityków w świecie arabskim, a widoczne w różnych ruchach chrześcijańskich w Afryce, Azji i Ameryce Południowej akcenty „militarne” znajdują liczne odniesienia do wezwań Urbana II i Św. Bernarda z Clairvaux. Odwiedzając wzniesione przez krzyżowców zamki, klasztory i mia-

sta, trudno oprzeć się wrażeniu, że zamieszkujący je w przeszłości ludzie wcale nie byli tak obcy współczesnemu światu, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

Nie zdajemy sobie chyba do końca sprawy z tego, jak wiele ze świata krzyżowców dotrwało do naszych czasów. Istniejący blisko siedemset lat ruch krucjatowy w zasadniczy sposób zmienił obraz świata, wpływając na życie milionów ludzi w Europie, Azji, Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.